

3 1761 07043593 8



38 . 55

441/410





**BOL. LIMANOWSKI**



**STUDWUDZIESTOLETNIA**

**WALKA**

**NARODU POLSKIEGO**

**O NIEPODLEGŁOŚĆ**



BOLESŁAW LIMANOWSKI

STUDYUM W DZIESIĘTOLETNIA WALKA  
NARODU POLSKIEGO O NIEPODLEGŁOŚĆ



Digitized by the Internet Archive  
in 2010 with funding from  
University of Toronto



BOLESŁAW LIMANOWSKI

STUDWUDZIESTOLETNIA  
W A L K A  
NARODU POLSKIEGO  
O NIEPODLEGŁOŚĆ

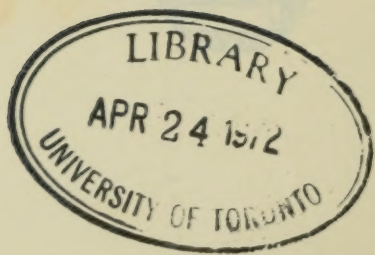


K R A K Ó W

NAKŁAD I WŁASNOŚĆ KSIĘGARNI S. A. KRZYŻANOWSKIEGO

1 9 1 6.

DK  
434  
.9  
L56





rganizacya wojskowa pierwszych naszych książąt i królów wytworzyła wielkie państwo polskie Mieszków, Chrobrych, Śmiałych, Krzywoustych, największą ówczesną potęgę słowiańską na wschodzie Europy, wstrzymującą zalew niemieczyzny od zachodu i nawałę mongolską ze wschodu, nawałę, która na kilka wieków pokryła wschód Europy, a kraje polskie wyludniała. Rozdrobnienie państwa, które kilkakrotnie nastawało po śmierci najdzielniejszych naszych królów, jak n. p. po Krzywoustym, osłabiło znaczenie i wpływ Polski. Potem, łącząc swoje kraje, jak za Łokietka, w jedną całość, Polska stała się znów silną, a przez połączenie się dobrowolne z Litwą i Rusią, potęgą pierwszorzędną.

Stało się to przez powołanie księcia litewskiego Jagiellę na tron polski i ożenie się jego z Jadwigą, dziedziczką tronu polskiego. Połączenie się to ludów sąsiednich i pobratymczych dokonało się pod grozą niebezpieczeństwa ze strony krzyżackiej i zażegnało je skutecznie na polach G r ü n w a l d u, gdzie padła potęga Zakonu. Nie skorzystano z wygranej i zamiast doszczętnie znieść wroga, utworzono Prusy Książęce, pań-

stewko lenne Polsce, z którego wyrosła dławiąca nas później potęga pruska. Na wschód Polska poniosła ze sobą kulturę zachodnio-europejską, i sama będąc członkiem tej rodziny zachodnio-europejskiej, ulegała pod względem przemian społecznych tym samym prądom, co reszta Europy. Miała więc swoje wojny krzyżowe pod formą nieustannych walk z Tatarami i Turkami, będąc tarczą ochrony dla reszty Europy i jej cywilizacji; oddała przez to takie usługi, jak może żadne inne ówczesne państwo.

Rycerstwo, zasłaniając kraj własnymi piersiami od wschodnich i północnych najazdów, zdobywając wolność w organizacyi swej politycznej, oddało ważne usługi sprawie rozwoju narodowego. Lecz następnie jako szlachta ziemiańska przyszedłszy do władzy i dążąc do coraz większej wyłączności w panowaniu, odebrało miastom samorząd, narzuciło kmieciom poddaństwo i pańszczyznę. To miało smutne następstwa dla przyszłości Rzeczypospolitej. Samowola szlachecka wyrodziła się w swawolę, która nie dozwalała na konieczne uporządkowanie interesów krajowych. Usiłując odebrać przywileje kozakom na Rusi i obrócić ich w chłopów, wywołała rujnujące wojny kozacko-tatarskie, z których korzystali chciwi sąsiedzi i zaczęli szarpać osłabioną Rzeczpospolitą.

Z pomiędzy tych sąsiadów najniebezpieczniejszym i najgroźniejszym był carat moskiewski. Zrodzony w niewoli mongolskiej i ukształtowany na wzorach tego jarzma żelaznego, które dźwigał pokornie przez długie lata, znajdował on poparcie w tradycyi bizantyńskiej



Kościół wschodniego o wszechmocy cezaryzmu. Przyjąwszy spadkobierstwo moralne wschodniego cesarstwa, carowie uczuli w sobie nową pobudkę do walki przeciwko duchowi niezależności i swobód, jaki rozwijała cywilizacja zachodnia. Walka republikańskiej Polski z samowładnym caratem — to odwieczna dziejowa walka pomiędzy azyatyckim despotyzmem i europejską wolnością.

Zaślepiąca i swawolna szlachta sama utorowała drogę do przemocy moskiewskiej. Zawiązawszy się w konfederację Tarnogrodzką w 1715 r., przeciwko absolutnym zamysłom króla Augusta II, odwołała się do pomocy cara moskiewskiego Piotra I. Car ten, który przeniósł stolicę z Moskwy do Petersburga, przyjął od cywilizacji europejskiej jej postępy materyalne i wzmoenił carat militaryzmem i biurokracją absolutyzmu pruskiego, car ten pospieszył skorzystać z wezwania szlachty i, wprowadziwszy na Litwę wojsko, podyktował obu stronom pokój. Odtąd Moskwa coraz bardziej przywłaszczała sobie rolę rozjemcy i pacyfikatora w sprawach Rzeczypospolitej.

Walka o naprawę stosunków wewnętrznych Rzeczypospolitej polskiej i o usunięcie zgubnych wpływów prywaty i wrogów zewnętrznych, podjęta została przez wielkodusznych i rozumnych patriotów już przed rozbiorem Polski; przybrała ona coraz wyraźniejszą cechę walki o niepodległość i wciąż będzie się prowadziła, póki tylko stanie żywotności narodowi polskiemu i naród nie wywalczy sobie niezawisłości państwowej.

Konfederacja Barska (1768—1772), pod wodzą

Kazimierza Puławskiego, księdza Marka, Sawy i innych, już wyraźnie zwróconą była przeciwko przemocy obcej, moskiewskiej; nie była ona zwycięską, bo występując przeciw wszystkim dysydentom t. j. niekatolikom i nie okazując zrozumienia najmniejszego koniecznych zmian w społeczeństwie, nie mogła dla sprawy narodowej pozyskać stanu mieszczańskiego i włościańskiego.

Ruch powstańczy Konfederacyi Barskiej i zgniecenie jego przez najazd sąsiadów z północy i zachodu bardzo osłabiły Polskę. Tem wyczerpaniem sił jedynie tłómaczą się fakta niesłychanego w dziejach pogwałcenia polskich granic. W 1770 r. Austria, jakby prostując granicę, wcieliła Spiż do państwa węgierskiego, a Fryderyk pruski ze swojej strony, pod pozorem obrony od szerzącej się zarazy, rozciągnął kordon zdrowia, tak że Prusy Królewskie i Pomorze znalazły się w granicach państwa pruskiego. W najechanym kraju rozpiął on swego rodzaju pobór na młode dziewczęta. Kazano powiatom dostarczyć ich 7.000, każde z łóżkiem, krową, dwoma wieprzami i trzema dukatami i wyznaczono je osiedleńcom niemieckim na pomorzu brandenburgskim za żony. Nawet pierwszy rozbiór żywego narodu dokonano w 1772 r. bez wystrzału. Austria wzięła ziemię Spiską i Ruś przykarpacką (1700 mil kw. i 2,580.000 mieszkańców); Rosya: Białoruś naddźwińską i Ruś naddnieprską (1585 mil kw. i 1,206.000 mieszkańców); król pruski Warmię i Prusy Królewskie, bez Gdańska i Torunia (629 mil kw. i 860.000 mieszkańców).



KAZIMIERZ PUŁAWSKI.





A kiedy układano się o rozbiór Rzeczypospolitej, magnaci bawili się w Warszawie, jakby za najszcześliwszych czasów. Bale, festyny, rauty, asamble, pikniki, polowania ciągnęły się nieustannym szeregiem. Złoto judaszowskie rzucono garściami na karty. Naród okrył nazwiska sprzedawczyków hańbą i przekleństwem.

Rzeczpospolita polska miała 21.300 mil kw. z ludnością 20,000.000 a jeszcze w 1772 r. 13.300 mil kw. czyli 748.125 kilometrów kw. z ludnością 15,000.000, a więc była, pominąwszy Rosyę, znacznie większą od dzisiejszych największych państw europejskich (bez kolonii zamorskich): Austrii-Węgier (676.667 klm. kw.), Niemiec (540.609 klm kw.), Francji (528.900 klm. kw.), Anglii (314.628 klm. kw.).

Pierwszy rozbiór znacznie uszczuplił Rzeczpospolitą Polską; pozostawało jednak 9.500 mil kw., czyli przeszło 534.000 klm. kw. i prawie 10 milionów mieszkańców. Naród przy dobrej woli i pracy mógł się jeszcze podźwignąć i znowu wrócić do dawnej swej chwały. I zaczął się dźwigać, ulegając wielkiemu ruchowi umysłowemu w Europie, który powstał w końcu XVIII stulecia. Papież Klemens XIV zniósł wówczas zakon jezuitów. Podkanclerzy Joachim Chreptowicz, człowiek świątły i uczciwy, który w swoich dobrach Szczorsach zniósł pańszczyznę i urządził gminne stosunki po ludzku, zaproponował utworzenie Komisji Edukacyjnej i oddanie jej całego majątku pojezuickiego. Sejm zatwierdził projekt Chreptowicza.

Komisya Edukacyjna, która była pierwszym ministerstwem oświaty w Europie, dźwi-

gnęła akademię Jagiellońską w Krakowie, jezuicką akademię Batorego w Wilnie przeobraziła w świecką, utworzyła Towarzystwo do ksiąg elementarnych i do ich pisania powołała znakomitych uczonych. Wkrótce liczba szkół powiększyła się i nauczanie w nich zupełnie się odmieniło. Zamiast mechanicznej pracy nad Alwarem, starano się rozwijać umysł i dawać pożyteczne wiadomości. Pod wielu względami Komisya Edukacyjna wyprzedziła ówczesną Europę. Pierwsza ona zaprowadziła tak zwany poglądowy sposób nauczania; zaprowadziła gimnastykę, musztry wojskowe, pracę w ogrodach, naukę śpiewu; rozwijała uczucia patryotyczne i obywatelskie. I serce się radowało, kiedy młodzież szkolna podczas rekreacyj i wycieczek, maszerując w szeregach, śpiewała pieśni patryotyczne. Z szczególną troskliwością Komisya Edukacyjna zajmowała się nauką elementarną i dążyła ku temu, ażeby przy każdym kościele parafialnym znajdowała się szkołka, tak jak obecnie tego wymaga ustawa Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki.

Straszna i haniebna klęska, która padła na naród, wstrząsnęła sumieniem i umysłami lepszej jego części. Zastanawiając się nad środkami obrony Rzeczypospolitej przeciwko chciwym łupu sąsiadom, zrozumiała ona potrzebę przeobrażeń społecznych i konieczność powiększenia środków materialnych. W ten sposób nabierały coraz większego znaczenia poruszone już dawniej zagadnienia: podniesienie stanu mieszczańskiego, zniesienie poddaństwa i wytworzenie przemysłu krajowego.

Naprawa Rzeczypospolitej, chociaż bardzo powoli, ale odbywała się. Miasta podnosiły się i porządkowały, zwłaszcza było to widocznem w samej Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Piotrkowie, Lublinie, Kownie i Kamieńcu. Mieszczanie zaczęli dochodzić do większego znaczenia. Na Litwie pozwolono im kupować dobra ziemskie.

Podczas słynnego Sejmu w Warszawie, znanego w dziejach pod nazwą czteroletniego, ksiądz Hugo Kołłątaj, znakomity i postępowy mąż, pisarz i polityk, porozumiewszy się z prezydentem miasta, Janem Dekertem, mając do pomocy sekretarza królewskiego, Fr. Barssa i adwokata Mędrzeckiego, spowodował mieszczan, by się upomnieli o prawa obywatelskie, jakie tylko dotąd szlachta posiadała. W pierwszych dniach grudnia 1789 r. paręset delegatów z magistratem warszawskim i Dekertem na czele udało się na zamek do króla, marszałka i do Stanów sejmujących. Wrażenie było ogromne. Uchwalono naznaczyć deputację do rozpatrzenia praw miejskich i ich rozbioru. Śmierć Dekerta, „tego przyjaciela ludzkości“, w październiku 1790 r. dała nową sposobność do zamianowania uczuć ludowych. Liczna młodzież szlachecka i mieszczańska w żałobie, z pochodniami szła przy trumnie. A tysiące odprowadziły jego zwłoki na cmentarz. Sprawa miast została pomyślnie załatwiona 18-go kwietnia 1791 r.

Stosunki włościańskie ulegały także zmianie. Starosarmackie obyczaje łagodniały. pojawił się sentymentalizm sielankowy. Zamiast dawnej pogardliwej nazwy

chłopów, rozpoczyna się używanie nazwy włościan, kmiotków, wieśniaków. Obchodzenie się szlachty z włościanami, ograniczonej już po części w swej władzy przez prawo, stawało się łagodniejsze. W wielu miejscach zmniejszono pańszczyznę, tu i ówdzie ją znoszono. Pozwalano włościanom osiedlać się w miastach. Dzieńdzie świątlejsi zakładają szkółki parafialne. Byt włościan staje się o wiele znośniejszy, aniżeli w oderwanej Białorusi, gdzie porządki moskiewskie dały się przede wszystkim uczuć ludowi wiejskiemu, i ten coraz częściej ucieka do Polski.

Kwestya zniesienia poddaństwa wiązała się ściśle z przekonaniem o konieczności zaprowadzenia przemysłu.

Samo prowadzenie rolnictwa stawało się kosztowniejszem i trudniejszem i wymagało pieniędzy i nauki.

Zmniejszano zasiewane pola, a natomiast starano się je lepiej uprawiać. Pojawia się uczony rolnik Bartłomiej Dziekoński, który szerzy znajomość więcej racjonalnych zasad. Widząc, że głównie dzięki przemysłowi rosło bogactwo państw europejskich, obiecywano sobie złote góry z jego zaprowadzenia. Uważano więc za pożądane powiększenie stanu mieszczańskiego przez zasilenie go przewyżką włościaństwa, i tem pozorował Jędrzej Zamojski potrzebę ograniczenia poddaństwa. Antoni Tyzenhaus, podskarbi nadworny litewski, rozwinął był świetny plan przemysłowy, zakładając około Grodna rękodzielnie do wyrobów lnianych, wełnianych, jedwabnych i żelaznych. Ale plan był za olbrzymi i dochody nie wyrównały wydat-



kom. Panowie zakładają także fabryki. I tak powstały fabryki: kobierców — Ogińskiego, zwierciadeł — Radziwiłłów, porcelany — Czartoryskich (w Korcu), szkieleł — Bielińskich, żelaza — Małachowskich, stali — Jezierskiego. Wprawdzie fantazya pańska grała tu wielką rolę, lecz pojawili się i prawdziwi przemysłowcy. Takim był Lewald Jacek Jezierski; założył on w Warszawie fabrykę tytoniu, w Małeńcu — fabrykę stali i kos, pod Łęczycą — warzelnię soli, w Opoczyńskim — rudokopy miedziane w Miedzierze. Dla uporządkowania i rozwoju górnictwa została utworzona komisya górnicza, i górników dla wydoskonalenia się posyłano za granicę. Zakładano banki, ustanowiono prawo wekslowe. Ulepszano komunikacye, budowano drogi i kanały, osuszano błota i bagna. Starano się skierować żydów ku rolnictwu i w tym celu tych, którzyby się jęli uprawy roli, uwalniano od pogłównego.

Potrzebę reform odczuwano już dosyć silnie. Nowe pokolenie, kształcące się pod ożywczeimi promieniami szerzącej się oświaty, dojrzeowało. Zaczęło się tworzyć stronnictwo patryotyczne. Na czele tego stronnictwa stanęli Ignacy i Stanisław Potoccy, Hugo Kołłątaji inni.

Chcąc niespodziewanie ubiedz możnowładców, stronnictwo patryotyczne wygotowało pospiesznie, przy porozumieniu się z królem, ustawę konstytucyjną i wniosło ją do sejmu w dzień 3-go maja 1791 r. Lud warszawski otoczył tłumnie Zamek i zapełnił dziedzińiec. Około południa król zagaił posiedzenie. Opozycya, która zaledwie przed kilku dniami dowiedziała się

o przygotowującym się wielkiem dziele odrodzenia, zgromadziła się nielicznie i słaby opór stawiała. Król z senatorami i posłami zaprzysiągł nową konstytucyę.

Lecz błogie skutki tego ruchu patryotycznego zniewieczone zostały przez zdradę Targowicką i przemoc obcą.

Wiosną 1792 r. zjechali się w Petersburgu: Szczęsny Potocki, Seweryn Rzewuski, Franciszek Ksawery Branicki i Szymon Kossakowski i uknuli zamach, wraz z rządem rosyjskim, przeciwko zaprowadzonemu nowemu porządkowi w Rzeczypospolitej. W następstwie tego wkroczyło wojsko rosyjskie na Ukrainę, i pod osłoną jego rzece ni możnowładcy 14 maja zawiązali w miasteczku Targowicy konfederacyę celem obalenia konstytucyi 3-go maja, przywrócenia samowoli możnowładców i liberum veto.

Na seryo w kraju nie pomyślano o obronie. Nie pomogły zdrowe rady patryotów, podających środki ratowania Ojczyzny. Odrzucono najskuteczniejszą radę generała Tadeusza Kościuszki, który zdobył już był sławę w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, aby odrazu przerzucić walkę w granice carstwa.

Wojsko, dzielnie wstrzymując wroga, cofało się. Król znany ze swego słabego charakteru, uląkł się groźb carowej, a sądząc, że przez wstrzymanie wojny domowej, wytrąci broń z ręki najazdu, przystąpił do konfederacyi targowickiej.

Wojsko, nie przegrawszy żadnej ważnej bitwy, a odznaczywszy się kilka razy walecznością n. p. pod



TADEUSZ KOŚCIUSZKO.



Dubienką, Zieleńcami, musiało poddać się przeciwnikom.

Patryoci ustąpili za granicę, a Moskwa i Targowica zapanowały w Rzeczypospolitej. Despotyzm moskiewski i samowola możnowładców skojarzyły się z sobą. Gnębiono chłopów, upokarzano mieszczan, rujnowano szlachtę patryotyczną. Zdrada i przemoc zwyciężyły. Zatwierdzono 2-gi rozbiór Polski. Moskwa zabrała 4620 mil kw. i 3,011.000 ludności, oderwała od Polski część Litwy, Ukrainę, Podole i część Wołynia. Król pruski zabrał przeszło 1061 mil kw. i 1,136.000 ludności, prawie całą Wielkopolskę z Gdańskiem i Toruniem.

Przygotowywał się pierwszy większy wysiłek narodowy celem zrzucenia nienawistnego panowania obcych. Wszystkich oczy zwróciły się na Tadeusza Kościuszkę, który co tylko był się odznaczył w wojnie Rzeczypospolitej z Moskwą. Na Litwie pułkownik Jasiński był duszą tamecznego sprzysiężenia patryotycznego. Sam wybuch powstania przyspieszył Igielström, ambasador rosyjski w Warszawie i naczelnik wojsk rosyjskich w Polsce. Zażądał bowiem zmniejszenia wojska polskiego i rozpuszczenia go aż do małej liczby 15 tysięcy. Wielu dowódców pozornie przystało na to, utrzymując swoim kosztem mających się rozpuścić żołnierzy, inni zwlekali wykonanie rozkazu, a pierwszy generał Madaliński, stojący między Narwią a Bugiem, wypowiedział posłuszeństwo swej zwierzchności i oświadczył w Ostrołęce, że nie zgadza się na zmniejszenie wojska. Waleczny ten wódz przedarł się przez



terytorium zajęte przez Prusaków, wkroczył w Sandomierskie, gdzie co było wojska polskiego, przyłączyło się do niego.

W Krakowie odbyło się 24 marca 1794 r. uroczyste ogłoszenie aktu powstania, złożenie przysięgi narodowi przez Kościuszkę, który stanął jako jego Najwyższy Naczelnik. W tym dniu też uchwała powzięta przez obywateli województwa krakowskiego upoważniła Kościuszkę do powołania pod broń mieszczan i włościan. Do zaszczytu obrony ojczyzny te dwa stany nie były dotąd powoływane.

To rozbudzenie sił drzemających w mieszczaństwie i ludzie ku ocaleniu Rzeczypospolitej jest najważniejszym czynem Kościuszki. Praktyczne skutki tego okazały się natychmiast w bitwie pod Racławicami 4 kwietnia 1794 r., gdzie włościanie z naprostowanymi kosami w świetnym ataku prowadzeni przez samego Kościuszkę, przechylili szalę zwycięstwa na stronę polską, zdobywając armaty na wrogu. Odznaczyli się przytem włościanie Bartosz Głowacki, Stach Świstacki, Krzysztof Dębicki, Gwoździcki i inni. Kościuszko na polu bitwy zamianował Głowackiego chorążym, a sam przywdział sukmanę krakowską, w której już wciąż chodził na znak, że w ludzie upatruje siłę i zbawienie. Znamiennem jest, że w powstaniu tem odznaczył się poświęceniem dla sprawy starozakonny Berko Josielowicz, waleczny pułkownik wojsk polskich. W Warszawie lud pod wodzą szewca Jana Kilińskiego, mianowanego potem pułkownikiem, i wojsko polskie wypędzili silną załogę moskiewską.



JAN KILIŃSKI.



Spisek, zręcznie przygotowany przez Kilińskiego, uprzedził zamach moskiewski na arsenał, podczas gdy lud miał się znajdować na rezurekcyi po kościołach. Powstanie wybuchło w Warszawie w wielki czwartek 17-go kwietnia 1794 r. o 4-tej rano.

Z wojska odznaczył się nieustraszony pułk Działyńskich. Ogłoszono tymczasową Radę Narodową, zamianowano dzielnego generała Stanisława Mokronowskiego komendantem miasta Warszawy i województwa mazowieckiego.

W Wilnie okrzyknięto bohaterskiego pułkownika Jakóba Jasińskiego naczelnikiem siły zbrojnej i odczytano uroczyste akt Powstania..

Żmudz powstała 16-go kwietnia. Jak w Krakowskiem tak i na Żmudzi potworzyły się oddziały chłopskie kosynierów. Przewodził im Dauksza, odznaczył się szaloną odwagą Łukasz Kalinowski, który stał się na Litwie legendarnym tak jak Bartosz Głowacki w Krakowskiem.

Zwycięstwo chłopów pod Raławicami wywarło na Kościuszkę ogromne wrażenie. — Gdyby wszyscy bili się tak jak chłopci, toby Polska była wolna i niepodległa — mówił on w późniejszych czasach. I dowódcę rosyjski, Tormasow, w opowiadaniu o bitwie Raławickiej świadczy, że chłopci krakowscy szli w ogień z niepodobną do uwierzenia odwagą. W uznaniu więc waleczności i patryotyzmu włościan, Kościuszko w obozie pod Połańcem 7-go maja ogłosił uniwersałem o s o b i s t ą w o l n o ś ć c h ł o p ó w i zmniejszenie pańszczyzny. przez nich odrabianej. Rada Narodowa Najwyższa

w Warszawie powiadomiła o tem całą Rzeczpospolitą w swym manifeście z dnia 30-go maja. I w następnych bojach chłopci dawali dowody wielkiej waleczności. W nieszczęśliwej bitwie pod Szczekocinami kosynierzy krakowscy dwa razy zmieszali bataliony i szwadrony wrogów. Pod Gołkowem (w pobliżu Warszawy) kosynierzy szarżującą jazdę rosyjską wycięli do nogi. Przy obronie Warszawy obok wojska regularnego walczyło jeszcze 18 tysięcy uzbrojonych chłopów i 15 tysięcy mieszczan z wielkiem męstwem, jak o tem świadczą społeczeńi.

Kiedy Kościuszko z wojskiem przybył do Warszawy, rozpoczęła się wiekopomna obrona stolicy przed sprzymierzonymi wojskami Prus i Rosyi. Sam król pruski z następcą tronu przybył i wziął się koniecznie zdobyć Warszawę. Równocześnie w znaczniejszej liczbie wojsko austriackie zjawilo się. Cała waga zbrojnych sił pruskich i austriackich z widowni wojny francuskiej przeniosła się na wschód Europy ku wypadkom polskim. Jest to niezmiernej doniosłości fakt dziejowy, coraz wyraźniej występujący w świetle najnowszych badań tak naszych jak i obcych historyków. Francya zaś nie zdobyła się weale na pomoc w ludziach i pieniądzech dla Polski, a takie poparcie, jakie udzieliła była niedawno wyzwalającym się Stanom Zjednoczonym, uratowałoby prawdopodobnie powstanie polskie z nierównie większą korzyścią dla Europy.

Kościuszko, nie chcąc dopuścić połączenia się sił moskiewskich Fersena z Suwarowem, wydał bitwę pod Maciejowicami, licząc na przybycie Ponińskiego. Los



bitwy chwiał się. Poniński aż do jej końca nie przybywał mimo kilkakrotnych rozkazów Naczelnika, by zjawił się na odsiecz, napadając z tyłu na wroga ze świeżymi siłami. Walczono z zawziętością. Legł pułk Działyńskiego co do nogi, i legła przeważna część wojska polskiego, nie ustępując z pola. Naczelnik padł bez zmysłów ciężko ranny i dostał się do niewoli. Połączona armia moskiewska Suwarowa, Fersena i Derfeldena posunęła się ku Warszawie. Praga, dla której nie zdążono wznieść należytychzańców obronnych. została zdobytą przez Suwarowa. Broniąc tego przedmieścia stolicy, zginął generał Jakób Jasiński. bohater wileńskiego powstania. Dzikie wojsko Suwarowa wycięło w pień 25.000 ludności, nie szczędząc kobiet i dzieci. Warszawa poddała się. Nastąpił w roku następnym 1795-tym trzeci i ostatni rozbiór Polski. Stolica kraju dostała się Prusom.

Rosya	zabrała	4.553	mil kw.	i	1.170.000	ludności.
Prusy	zabrały	997	mil kw.	i	1.000.000	ludności.
Austria	zabrała	834	mil kw.	i	1.000.000	ludności.

Naród polski, pomimo strasznego pogromu. nie upadł na duchu, lecz żyje i żyć będzie, jak tego dowodzi następująca po rozbiorze studwudziestoletnia jego walka o niepodległość, bynajmniej nie zakończona i obecnie.

---

---

## ROZDZIAŁ I.

Usiłowania, mające na celu odzyskanie niepodległości, aż do utworzenia Księstwa Warszawskiego.

(1795 do 1807).

---

Rewolucyoniści z 1794 r., pokonani na ziemiach polsko-litewskich, nie stracili jednak nadziei, że zwycięska rewolucya we Francyi przywróci wolność wszystkim narodom. Panowało wówczas to silne przekonanie, że o ile despotyzm różni ludy, czyni je sobie wrogimi. o tyle wolność łączy je, zaprowadza pomiędzy nimi braterskie stosunki. Kiedy stracono już wiarę, ażeby powstanie mogło być się oprzeć połączonym siłom najeźdców, Henryk Dąbrowski radził z resztkami wojska iść przebojem ku zachodowi. ażeby połączyć się z armią rewolucyjną. Wydawało się to jednak niemożliwem do skutecznienia.

Pojedyńczo więc przekradali się patryoci do Paryża. Rychło zgromadziła się tam dosyć liczna emigracya, a Franciszek Bars ułatwiał jej stosunki z rządem republikańskim. Wybrano nawet w tym celu deputacyę, do której weszli: Mniewski, Taszycki, Dmóchowski, Prozor i Giedrojé. Mniewski został prezydentem a na sekretarza powołano Pawlikow-



HENRYK DĄBROWSKI /:portretca:/  
Tadeusz Łzacki



skiego, znanego z radykalno-rewolucyjnych przekonań. Bardzo też czynnym był Kazimierz Delaroché, prawie tyle Polak co i Francuz.

We francuskim Komitecie bezpieczeństwa na seryo myślano o wskrzeszeniu Polski. Pojmowano dobrze, że samo jej istnienie utrudniałoby Prusom, Austrii i Rosyi czynny udział w koalicyi antirewolucyjnej. Spodziewano się pozyskać króla pruskiego i, odbudowawszy Polskę przy jej pomocy, skierować siły obu państw przeciwko Rosyi. Dla przeprowadzenia tego planu, przybył do Berlina Sieyès. Król pruski zdawał się skłaniać ku temu. Ruchliwość polska niepokoiła go. Narzekał, że nabytek Warszawy jest wielkim dla Prus ciężarem, albowiem musi tam utrzymywać dużo wojska i urzędników; mówił nawet, że wskrzeszenie Polski mogłoby być korzystniejsze od bezpośredniego graniczenia z Rosyą i Austryą. Przyjął także z wielkiem odznaczeniem generałów: Madalińskiego i Henryka Dąbrowskiego, przez posła francuskiego mu przedstawionych, i z Dąbrowskim zawiązał rozmowę polityczną o Polsce. Francya czyniła także wielkie zabiegi, ażeby Szwecya i Turcya wypowiedziały wojnę Rosyi, i wyjednała u rządu tureckiego, że ten pozwolił gromadzić się i organizować Polakom na Multanach i Wołoszczyźnie. Kiedy rozsyłane po kraju odezwy rozniosły o tem wiadomość, wojskowi przemykali się do Turcyi i, nie napotykając z jej strony żadnej trudności, formowali się tam zbrojnie, pod dowództwem Kołyski i Denyski, znanych z powstania Kościuszkowskiego. Wkrótce liczone tam zbrojnych patryotów około 2.000. K końcu maja 1796



roku przybyli Rymkiewicz i Jabłonowski i przywieźli z sobą akt zawiązanej w Krakowie konfederacyi pomiędzy obywatelami z zaboru austriackiego. W sierpniu przybył z Paryża Ksawery Dąbrowski i przy pośrednictwie francuskiem prowadził układy z Padwan Ogłu, baszą widdyńskim. Polacy mieli mu pomódz do zdobycia Wołoszczyzny, Siedmiogrodu i Bośni, a natomiast miał on przyjąć na swój żołąd 15.000 wojska, pod dowództwem marszałków konfederacyi polskiej, i dać czynną pomoc Francyi w jej wojnie z Rosyą i Austryą.

W tymże czasie generał Henryk Dąbrowski, widząc, że właściwa jego rola nie w szeregach króla pruskiego, lecz pod sztandarami rewolucyjnymi, udał się do Paryża i przedstawił generałom francuskim korzyści, jakie mogłaby osiągnąć Francya z legionów polskich w wojnie z Austryą. Hoche, Championnet i inni gorliwie poparli tę myśl. Konstytucya francuska atoli sprzeciwiała się stanowczo organizowaniu cudzoziemskich legionów. Dyrektoryat więc napisał 28 października do Bonapartego, naczelnego wodza armii włoskiej, ażeby ten zbadał, czy nie możnaby rząd tymczasowy medyolański, modeński, lub inny skłonić do uformowania oddziałów polskich na żołdzie francuskim.

Uzyskawszy polecenie od dyrektoryatu, Dąbrowski przybył w początkach grudnia do Medyolanu. Bonaparte, któremu wytłumaczono doniosłość przedstawionego projektu, poparł takowy w liście 4-go stycznia 1797 r. do kongresu stanu: „Mężny ten naród — pisał Bonaparte — zasługuje być przyjętym od ludu pragną-



HENRYK DĄBROWSKI.



cego wolności“. Polecenie naczelnego wodza odniosło swój skutek i 9-go już stycznia stanęła umowa między centralną administracją rzeczypospolitej Cisalpińskiej i generałem Dąbrowskim, a 20-go wydał on odezwę, w której powoływał Polaków, znajdujących się w armii austriackiej, ażeby porzucali swe szeregi i spieszyli pod sztandary rewolucyjne, pod którymi bić się będą „za sprawę wspólną narodów, za wolność“.

Jan Henryk Dąbrowski miał w tym czasie około 42 lat. Kiedy na wezwanie sejmu czteroletniego wszedł on do armii narodowej, był wtedy więcej Niemcem, niż Polakiem, ponieważ matkę i żonę miał Niemki, wykształcenie pobierał w Niemczech i przeszło 20 lat pozostawał w służbie wojskowej saskiej. „Wojna z roku 1794 zrobiła z niego prawdziwego Polaka“ — powiada Ignacy Prądzyński. Istotnie, powstanie Kościuszkowskie, w którym on zaszczytnie się odznaczył, uświadomiło w nim poczucie narodowe polskie, wiążąc w jego przekonaniu sprawę polską ze sprawą rewolucyi ogólnoeuropejskiej.

„Odezwa, zapewniwszy ubiór narodowy polski i język, wydała swój skutek“ — powiada Dąbrowski. Dezercya wzmogła się silnie w szeregach austriackich. „Biegli wszyscy ku nam — opowiada Drzewiecki — i co się Francuzom podobało, w boju nawet wołali, że są Polacy, aby ich nie zabijano“. Nie minął miesiąc, a już było przeszło tysiąc Polaków, podzielonych na 2 bataliony, jeden grenadyerów, drugi strzelców. Batalion grenadyerów składał się z austriackich grenadyerów, ludzi olbrzymiego wzrostu. Okazywał się z po-

czątku brak oficerów, ale i ci wkrótce zaczęli przybywać. Z Polski przybył generał K n i a z i e w i c z z czterdziestoma oficerami. „Opuścili oni ojczyznę — opowiada Dąbrowski — w tej właśnie chwili, w której trzy współdzielące się Polską dwory zabroniły pod karą śmierci wszelkiego wychodźstwa lub znoszenia się z legionami polskimi“.

Dąbrowski, rachując na sympatyę Turków ku Polsce i antypatyę Słowian i Rumunów ku Austrii, przedstawił Bonapartemu 25-go marca plan wkroczenia legii polskiej, wzmocnionej częścią wojska francuskiego, przez terytorium tureckie do Bukowiny i Galicyi, i — jak się zdaje — skutkiem tego otrzymał rozkaz dążyć z całą legią do Palma-Nuova. Ze swojej strony wychodźcy polscy w Paryżu ułożyli w kwietniu w porozumieniu z ministrem spraw zagranicznych, Karolem de la Croix, i za zgodą dyrektoryatu, plan wzniesienia powstania narodowego Polaków, Kroatów, Słoweńców, Dalmatów i Węgrów i utworzenia z tych narodów związku federacyjnego na wzór szwajcarskiego.

Legie, podzielone na dwie, jedna pod dowództwem Kniaziewicza, druga Wielhorskiego, miały już około 7000 ludzi. Skoro więc skończyło się zawieszenie broni, podpisane w Łubnie (Leoben), i rozpoczęły się na nowo kroki nieprzyjazne, Polacy z wielkim zapamiętaniem wyruszyli w pole, lecz wkrótce otrzymali wiadomość o zawartym pokoju w Campo-Formio (17 października 1797 r.) i równocześnie rozkaz powrotu do Bolonii. „Generałowie — opowiada Drzewiecki — potracili głowy: puszczano krew Wielhorskiemu, zachorował Dąbrowski, Kniazie-





KAROL KNIAZIEWICZ.



wiecz z połowę swej energii utracił, legię jednak poprowadził“.

Pokój w Campo-Formio popsuł także plany Ksawerego Dąbrowskiego, który z rozpaczy chciał był nawet się zastrzelić. Konfederatom kazano wyjeżdżać. Równocześnie przybyli wysłańcy z Rosyi i przynieśli wiadomość o tem, że na tron rosyjski wstąpił Paweł I i jest dla Polaków bardzo przychylny. Dąbrowski z Kosmowskim i czterema jeszcze oficerami udał się do Petersburga.

Joachim Denysko jednak postanowił na własną rękę wtargnąć do Galicyi. Rząd austriacki, dowiedziawszy się o tem, wystawił nad Prutem ze 2000 żołnierzy, a oprócz tego spędził gromady włościan do pilnowania rzeki. Denysko w dwieście koni przepłynął rzekę, lecz widząc wysuwające się zewsząd tłumy ludu, cofnął się i odpłynął napowrót. Austriacy pojмали tylko siedmnastu konfederatów, w tej liczbie kapitana Melforta, i wszystkich powiesili.

Z Bolonii wysłano legie polskie do państwa kościelnego. Polacy weszli do Rzymu w dniu 3 maja 1798 r. Z kraju przybywali coraz nowi patryoci: przybyli w tym czasie Rymkiewicz i Cyprian Godebski. W listopadzie odbyła się kampania neapolitańska, w której Polacy bardzo dzielnie się sprawowali. Głównodowodzący generał Championnet, chcąc odznaczyć Polaków, powierzył generałowi Kniaziewiczowi, jednemu z bohaterów tej kampanii, odwieźć zdobyte trofea dla wręczenia dyrektoryatowi.

Generał Kniaziewicz, mający w tym czasie 37 lat,

urodził się pod Mitawą w Kurlandyi, gdzie ojciec jego zarządzał dobrami księcia Stanisława Poniatowskiego. Kiedy przywieziono go do korpusu kadeckiego w Warszawie, nie umiał wcale po polsku. Odbywał już kampanię 1792 r. i w niej się odznaczył, ale dopiero rewolucya 1794 r. roznieciła w nim potężnie, tak samo jak w Dąbrowskim, uczucia patryotyczne i rewolucyjne.

W Paryżu przyjęto Kniaziewiczza z wielkimi honorami. Na publicznem posłuchaniu, na którym dyrektoryat przyjmował sztandary, posadzono pomiędzy ministrami i przybyłego z Ameryki Kościuszkę. „Czyny Polaków dowodzą — rzekł minister wojny — że do utrzymania własnej niepodległości nie brakowało im ani talentów, ani męstwa... Godni, aby znaleźli między nami ojczyznę i wolność“. Dyrektoryat w uznaniu zasług polskich przysłał Kniaziewiczowi broń honorową. „Był to wówczas — powiada Drzewiecki — jedyny sposób wyższego wynagrodzenia i oznaka zadowolenia rządu“.

Kiedy w 1799 r. rozpoczęła się druga wojna koalicyjna przeciwko Francyi, legie polskie walczyły już z Austryą i Rosyą. Francuzom w tej wojnie nie powiodło się. Bonaparte był w tym czasie w Egipcie. Polacy dokazywali cudów męstwa. W bitwie pod Legnano, 26 marca, druga legia zasłaniała odwrót armii francuskiej z taką zawziętością i z taką siłą, że dyrektoryat osobnym listem dziękował za to Polakom. W krwawej i nieszczęśliwej bitwie pod Magnano 5 kwietnia Polaków zginęło około tysiąca, tak uporeczywie stawili oni czoło wrogom. Tam też został ciężko raniony zacny i dzielny generał Franciszek Ksawery Rymkiewicz. Roz-

począwszy służbę wojskową w armii rosyjskiej, już w 1792 r. przeszedł pod sztandary ojczyste, a w powstaniu Kościuszkowskim otrzymał stopień generała. Legia druga podczas oblężenia Mantui dała ponowne dowody wielkiej waleczności i wytrwania. Artylerya polska okazała się najdzielniejszą. „Kiedy cały prawie garnizon, z różnych wojsk złożony — opowiada Cypryan Godebski w liście do Kniaziewicza — narzekał na niedostatek, drożyznę lub trudy, jeden tylko był Polak, który na nic nie sarkał; przypadki dezercyi zagęszczone, nie wyłączając Francuzów, nie były nam znane“. Pomimo zawziętej obrony, Mantua musiała się poddać, i dowódca austriacki, Kray, mścił się krwawo nad wziętymi do niewoli Polakami.

Legia 1-sza, pozostająca pod rozkazami Dąbrowskiego, poniosła w tym czasie także ogromne straty. Biła się ona w Toskanii; brała udział w bitwach nad Trebiją, pod Novi i około Genui. Wszędzie Polacy zdumiewali odwagą. Szczególnie odznaczyli się Konopka i Chłopicki. Sam Dąbrowski omal nie zginął od kuli, ocaliła go tylko Historia trzydziestoletniej wojny Szyllera, którą miał w bocznej kieszeni.

Niepowodzenia wojenne Francuzów przyspieszyły upadek dyktoryatu. Bonaparte, wróciwszy z Egiptu, obalił 10 listopada istniejący rząd i ustanowił konsulat, sam ogłosiwszy się pierwszym konsulem. Polakom, zwłaszcza Kościuszcze i Kniaziewiczowi, okazywał niezwykle względy, a do Dąbrowskiego napisał 26 grudnia list, wielkie budzący nadzieje.

Po świetnej bitwie pod Marengo, stoczonej 15-go

czerwca 1800 r., Dąbrowski, pisząc do Bonapartego 7 lipca z Marsylii, ponowił mu dawny swój plan wtargnięcia do Galicyi, co miałyby wykonać dwie legie polskie: włoska i naddunajska, nad którą objął dowództwo generał Kniaziewicz. Wskazywał on Bonapartemu łatwy sposób pobicia monarchii Austryackiej: — przyrzecz — pisał on — każdemu z narodów słowiańskich niepodległość i narodowość, a połączą się z tobą.

Kiedy w grudniu tegoż roku rozpoczęły się na nowo działania wojenne, legia włoska wzięła udział w oblężeniu Peschieri i Mantui, gdzie się odznaczyła walecznością i dzielnym zachowaniem się, jak to poświadczył naczelnik sztabu głównego, generał Oudinot.

Legia naddunajska tak samo okryła chwałą imię polskie. W czerwcu już dała była dowody waleczności i wytrwałości. Głównodowodzący armią naddunajską, generał Moreau, bardzo ją chwalił. W pamiętnej bitwie pod Hohenlinden, 2 grudnia, legia Kniaziewicza walczyła na prawem skrzydle i, wstrzymując nierównie większe siły nieprzyjacielskie, dała możność generałowi Richepanse przedrzeć się przez lasy i uderzyć z tyłu na nieprzyjaciela, a w ten sposób przyczyniła się do rozstrzygnięcia losu bitwy. Legia polska, postępując w przedniej straży, pierwsza przeszła rzekę Inn, a pod Salzburgiem najwięcej przyczyniła się do zwycięstwa.

Idąc ku Wiedniowi pod zwycięskimi sztandarami, Polacy z ufnością spoglądali w przeszłość. Zdawało się, że nadzieje ich ziszczają się poczynają. Obie legie liczyły już wówczas do 16.000 żołnierza, były to znakomite kadry dla przyszłej armii. Dzielność, wytrwałość i moral-



ność żołnierza polskiego zjednywały powszechne uznanie. Współczucie ludów towarzyszyło wszędzie naszym legionistom. Witano już radośnie jutrzenkę wolności polskiej.

Niestety, doznano strasznego zawodu. Wbrew obietnicom zachowano milczenie o Polsce, zawierając pokój w Luneville'u (9 lutego 1801 r.), a w traktacie z Rosją z 8 października zobowiązano się nawet nie popierać usiłowań polskich. Francya więc, która wzięła była legie polskie na swój żołd, odstąpiła je teraz państwowi włoskim. Sprzedawano Polaków jako żołnierzy walecznych. Wywołało to oburzenie w legiach. Generał Kniaziewicz, oświadczywszy w liście do generała Moreau, że najemnikiem być nie chce, podał się do dymisji. Za jego przykładem uczyniło to samo wielu oficerów. Nieznana dawniej dezercya żołnierza wzrastała. Rząd więc francuski, w obawie utraty dzielnych hufców, postanowił wzmocnić nimi armię francuską, która staczała zawziętą i krwawą walkę z Murzynami na wyspie St. Domingo. W końcu grudnia 1802 r. i na początku 1803 r. wsadzono resztki legii przemocą na okręty i wyprawiono pod mordercze promienie słońca tropikalnego. „Niewolnicy przymusu potrzeby — pisał A m i l k a r K o s i ń s k i do Godebskiego — idą strzedz więzień, w których wyrodna chciwość Europejczyków dręczy nieszczęśliwych Murzynów“. Wojna krwawa, a jeszcze więcej gorączka żółta, straszne zniszczenie sprawiały w szeregach polskich. We wrześniu 1803 r. Hauke donosił Kosińskiemu, że z dwóch kornusów zostało 200 tylko żołnierzy i 16 oficerów. Szczególnie ubo-

lewano nad stratą walecznego Królikiewicza i generała Jabłowskiego. Żołnierz polski, który w Europie był wzorem waleczności i odwagi, na San-Domingo wołał w szpitalu umierać, aniżeli bić się z Murzynami.

Smutnie wiec zakończyła się bohaterska epopeja naszych legionów. Pomimo to miała ona bardzo korzystny wpływ dla sprawy narodowej i dla rozwoju zasad demokratycznych.

Polacy przypomnieli się całemu światu: i królom i ludom. Polak bowiem, jak opiewał Cypryan Godebski —

...,nie mając swej ziemi, na jedną już stopę,  
Mierzy krokiem zwyciężkim zdziwioną Europę,  
I ten, którego imię zniknęło na karcie,  
Dla jednych postrach zemsty, drugim niesie wsparcie“.

(Do Legionów Polskich).

Włosi opiewali chwałę polską na teatrach i zapewniali, że nigdy nie zapomną, ile wolność włoska zawdzięcza walecznym Polakom. W Szwajcaryi i w Niemczech żołnierzom polskim więcej ufano, aniżeli francuskim. Wszędzie życzliwie witano ich sztandary, głoszące, że wolni ludzie są braćmi.

I istotnie legie polskie co do ducha obywatelskiego stały o wiele wyżej nad armią republikańską. Były to hufce związane prawdziwym węzłem braterskim. Kiedy Cypryan Godebski, straciwszy brata pod Legnano, zalał się łzami, zacny Rymkiewicz, wskazując na rotę, rzekł do niego: „to są także bracia twoi“. Dzielono się też po bratersku w biedzie i groszem i kawałkiem chle-

ba. Oficerowie przez patryotyzm pełnili służbę podoficerów. Drzewiecki, kiedy prowadzona przezeń w marcu kompania do Metzu, zaczęła szemrać, że jest bosa, zdjął także z nóg swoich obuwie i szedł boso jak inni żołnierze. — Nie liczbą, ale przymiotami i cnotą możecie zwrócić baczność Europy — pouczał w rozkazie dziennym Dąbrowski, wydanym w Rzymie dnia 3 maja 1798 roku. Przypominał to nieustannie i Wybicki, który towarzysząc wszędzie legionom polskim, „przyczynił się wiele — jak świadczy Dąbrowski — przez swą odwagę, światło i moralność do owej reputacyi, którą jego rodacy zjednali sobie we Francyi i Włoszech“. Starano się też o oświatę żołnierza. Rymkiewicz podczas obrony Mantui kazał odczytywać żołnierzom, obok dziennych rozkazów, Dekadę Legionową, do układania której najwięcej się przyczyniali Cypryan Godebski i kapitan Paszkowski bądź własnymi utworami, bądź tłumaczeniem celnych pisarzy cudzoziemskich. Drzewiecki o pobycie w Falzburgu opowiada, że „na pracy dzień cały przechodził, wieczór na oświecaniu siebie i swych podkomendnych“.

Wyrobiło to w wysokim stopniu poczucie obywatelskie w legionistach. „Mogę powiedzieć — pisze Godebski do Kosińskiego — na chlubę powracających z legiów, że ich postępowanie w kraju zgodne jest z ich poświęceniem się za granicą“. Sprowadzili oni — jak świadczy tenże Godebski — zupełną odmianę w obyczajach młodzieży. Rozpoczęła się gorliwa praca patryotyczna.

Dolatująca pieśń legionowa: „Jeszcze Polska nie

zginęła!“ podnosiła ducha w narodzie. Ożywiły się nadzieje, odezwało się poczucie obowiązku. Zgromadzono się, naradzano, zawiązywano stosunki z emigrantami, zbierano fundusze na potrzeby narodowe. Wspominałem już, że w Krakowie 6 stycznia 1796 r., został podpisany akt konfederacyi „przez bardzo wielką liczbę Polaków“ — powiada Ogiński w swych pamiętnikach. Kosmowski mówi o zawiązanym klubie we Lwowie, w którym mieli przewodzić Węgliński, Grzymała i Nowakowski. Potworzyły się tajemne stowarzyszenia, czyli jak je nazywano wówczas asocyaeye, o których oczywiście mamy szczupłe i niedokładne wiadomości. Hrabia Hoyme, naczelny rządca w Prusach południowych, donosił ministerstwu spraw zagranicznych, że po odbytej rewizyi u Ernesta Dunquerque'a, znaleziono papiery, z których się okazało, że istnieje rozgałęziony związek patryotyczny, i że w samej Warszawie ukonstytuowała się 13 marca 1796 r. „Organizacya zgromadzenia centralnego“, mająca na celu wejście w stosunki zagraniczne. Skutkiem tego uwięziono Dunquerque'a, przewodzącego w klubie warszawskim podczas powstania Kościuszkowskiego, Grosmani'ego i Musoniusza. W tymże roku na Podlasiu, w ówczesnej Galicyi zachodniej, został wykryty spisek Franciszka Gorzkowskiego, który pod nazwiskiem Bittermana w powstaniu Kościuszkowskim jako czynny i gorliwy emisaryusz dotarł był aż do Gdańska. Spisek ten zasługuje na szczególniejszą uwagę, ponieważ był zorganizowany pomiędzy włościanami i miał na celu wolność ludu wraz z wyrzuceniem na-

jazdu \*). Uwięziono Gorzkowskiego, jego pomocnika Perlesa, oficera artylerji w powstaniu Kościuszkowskim, i mnóstwo chłopów. Śledztwo trwało długo i więzienie było nader ciężkie. Nie jednak ważnego nie zdołano wykryć. Perles, dwudziestoletni młodzieniec, nie zniósł katuszy niewoli i umarł w więzieniu. Gorzkowskiego skazano na śmierć, ale z woli cesarza ulaskawiono go i wygnano z państwa. Na Litwie także wykryto związek patryotyczny, mający bezpośrednie stosunki z wychodźcami polskimi i posyłający im pieniądze na wojsko polskie. W Wilnie aresztowano 70 osób. Więźniów przy badaniu ćwiczano różgami. Ksiądz Ciecierski, przeor klasztoru Dominikanów wileńskich, brat jego Stanisław, kapitan wojsk narodowych, książy Aurelian Dąbrowski i Wacław Ziółkowski, oraz Stanisław Judycki, na mocy wyroku senatu petersburskiego z dnia 2 grudnia 1797 r., zostali skazani „na knutowanie pod pręgierzem, na odciekanie łecia i wydarcie nozdrzów i najcięższe w kopalniach sybirskich roboty“. Car Paweł kazał knutowanie, odciekanie łecia i wydarcie nozdrzów opuścić skazanym, a jako „niegdyś ich kraju współobywatele“ zalecił pewną łagodność w obchodzeniu się z nimi na Syberji. Czarniawskiemu, Grabowskiemu i dwóm Siestrzewitowskim darowano także knuty. Inne wyroki były mniej okrutne.

---

\*) Pamiętnik o spisku Gorzkowskiego został przedrukowany w 1887 r. w zeszycie czerwcowym lwowskiego „Przeglądu Społecznego“.



Rząd pruski, wdarłszy się do samego serca Polski, do tego Mazowsza, które wysyłało całe hufce kolonizacyjne na Litwę i Ruś, rozpoczął odrazu germanizację kraju i jej nie porzucał, aczkolwiek raz szybciej, drugi raz powolniej ją prowadził. Zaprowadzono w urzędach język niemiecki, tylko niższe sądy polskie zostawiono do 1799 r. Obowiązywać poczęło prawo powszechne pruskie (das allgemeine Landrecht). W urzędach i w wojsku dawano pierwszeństwo Niemcom przed Polakami. Tworzono nowe osady i zachęcano Niemców do przybywania, dając im obszerniejsze przywileje: płacono za drogę, darowywano grunta, dawano w zapomogę dobytek, uwalniano od opłaty wszelkich podatków i ciężarów na 3 do 6 lat i nie brano osadników ani ich synów do wojska. Szlachta polska, jakby dopomagając w tem rządowi, sama ściągała osadników z Wirtembergu, zwanych holendrami (Hauländer) i oddawała im lasy na wycięcie i wykarczowanie. Właściciele niemieccy, których liczbę rząd mnożył, rozdając wysokim urzędnikom cywilnym i wojskowym dobra narodowe i wydzierzawiając im starostwa, po objęciu dóbr we władanie, oficyalistów polskich usuwali. Żydom, jako niemającym nazwisk, rząd ponadawał niemieckie i zachęcał ich, by posyłali dzieci do szkół niemieckich, które w znacznej liczbie otwierał. Zakłady komisji edukacyjnej zniesiono, pozwolono tylko Piąrom utrzymywać szkoły polskie, a dla współzawodniczenia z nimi utworzono w 1804 r. gimnazjum w Poznaniu, a w 1805 r. liceum w Warszawie.

Pomimo tej polityki germanizacyjnej, rządy pru-



skie były sprawiedliwsze i mniej dokuczliwe od moskiewskich i austriackich. Zwłaszcza złagodniały rządy od czasu wstąpienia na tron Frydryka Wilhelma III. (w listopadzie 1797 r.). Emigranci i legioniści wracali do domów rodzinnych i zachęcali lepiej myślących obywateli do pracy nad podniesieniem oświaty w narodzie, czemu sprzyjała bardzo powolna cenzura. Ludwik Osiński entuzjazmował publiczność swymi gładkimi rymami. Królując w salonach, przypominał jednak szlachcie ciężką dolę włościan i wołał:

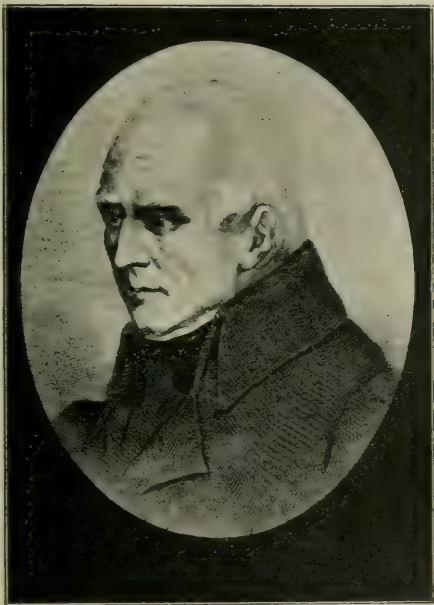
„...Prawdo! duszo świata,

Skrusz przesąd — niechaj człowiek uzna w człeku brata“.

W Warszawie skupiło się sporo pracujących umysłowo, i ci wspólnie z mieszczaństwem podtrzymywali teatr Bogusławskiego, z czego naśmiewała się arystokracja, nazywając to „patriotisme d'antichambre“. Literaci i uczeni spotykali się i zgromadzali u biskupa Albertrandi'ego, który zbierał pracowicie materiały do historyi polskiej, u Stanisława Potockiego i Stanisława Sołtyka i na tych zgromadzeniach zawiązali 16 lipca 1800 r. Towarzystwo przyjaciół nauk. Biskup Krasicki wyjednał królewskie zatwierdzenie, i pierwsze publiczne posiedzenie odbyło się 9-go maja 1801 r. Najhojniejszą ofiarodawcą i najczynniejszym członkiem był Staszic, a w jego przemówieniach i rozprawach nawet geologicznych zawsze brzmiała nuta patriotyczna.

W zaborze rosyjskim prześladowcza i gnębiąca ręka Katarzyny II zaciężyła nad prowincjami zabra-

nemi, a szczególnie nad kościołem unickim i włościanami. Unitów przy pomocy nahajki kozackiej nawracano na prawosławie, a włościan zakuwano w coraz cięższą niewolę. Wypowiedziano też wojnę żarliwą gminowi szlacheckiemu. Ziemianom uboższym odebrano prawo głosowania na sejmikach szlacheckich. Usiłowano wydrzeć z pamięci ostatnią rewolucyę. Wielkorządca ówczesny książę Repnin zabraniał nawet wymieniać nazwiska Kościuszki. Na szczęście Polaków Katarzyna II umarła w końcu 1796 r. i na tron wstąpił syn jej, Paweł I. W umyśle jego absolutyzm doszedł do najwyższych szczytów i przez to samo jego własna wola brała górę nad systemem państwowym. Nienawidząc swej matki, przez którą był prześladowany, od której doznawał wiele upokorzenia, i która była zabójczynią jego ojca, potępiał jej politykę. Polaków żałował, a przytem hrabia Iliński, dla którego czuł wdzięczność i miał wiele względów, usposabiał go dobrze dla sprawy swoich rodaków. Pod jego to wpływem odwiedził uwięzionego Kościuszkę, pocieszał go, obdarzył i uwolnił. I innym więźniom pozwolił powrócić do kraju ojczystego. Wiele rozporządzeń prześladowczych wstrzymał. Kiedy Ksawery Dąbrowski przybył do Petersburga, pozwolił mu sobie mówić o przyszłości Polski i polecił w tym przedmiocie złożyć memoriał na ręce księcia Bezborodki. Dąbrowski w przedstawionym projekcie zalecał carowi, ażeby ten ogłosił się królem polskim i na tej podstawie zażądał od Austrii zwrotu krajów polskich, a równocześnie zawarł alians z Francją i przy wspólnem z nią działaniu, zawojował Indye.



STANISŁAW STASZIC.



Myśl ta uśmiechała się Pawłowi. Rozgniewany na Austryę i Anglię za ich zachowanie się względem niego podczas wspólnie z nimi prowadzonej wojny koalicyyjnej, a ujęty przez Bonapartego, wszedł on w układy z rządem francuskim i przygotowywał się do odmiany frontu. Dąbrowskiemu polecił formować w Wilnie jazdę polską, ułanów, i wezwać wszystkich emigrantów, by wracali spokojnie do kraju, a oficerom zapewnił służbę w wojsku.

Kiedy tak stanowczo miała się zmienić polityka zagraniczna Pawła I, zamordowano go 10 marca 1801 roku. Śmierć jego wprowadziła na tron syna jego, Aleksandra I, przyjaciela księcia Adama Czartoryskiego i wielce przyjaznego dla Polaków. Uczeń patryoty szwajcarskiego, Fryderyka Cezara Laharpe'a, miał on w młodych latach chęci liberalne i pełne ludzkości poglądy. Sam on powiadał, że wszystko, co miał w sobie dobrego, zawdzięczał swemu szwajcarskiemu nauczycielowi i objawiał dla niego cześć wysoką. Z nienawiścią mówił on o despotyzmie i z młodzieńczym zapałem marzył o rzeczypospolitej wolnych narodów. Zmuszony ukrywać się ze swojemi myślami na dworze petersburskim, miał jedyną powiernicę w swojej młodziutkiej żonie, księżniczce badeńskiej, Elżbiecie, która odznaczała się łagodnością i słodyczą charakteru. Zbliżywszy się do Adama Czartoryskiego, którego wraz z bratem jego, Konstantym, sprowadziła była Katarzyna jako zakładników, zaprzyjaźnił się on z nim i znalazł w nim nowego powiernika swych myśli i uniesień. O rozbiorze Polski mówił z boleścią. Kościuszko

w jego oczach był wielkim mężem, nietylko z powodu swych cnót i czynów, ale także z powodu tej sprawy, której bronił, a która była — jak powiadał — sprawą ludzkości i sprawiedliwości. „Z pewnością — powiada Adam Czartoryski w swoich wspomnieniach — dziesiętnastoletni Aleksander, mówiąc z wielką tajemnicą i z przynoszącem mu ulgę wylaniem się o swoich przekonaniach i uczuciach, które ukrywał przed wszystkimi, istotnie czynił to dlatego, że miał te przekonania i doświadczał tych uczuć i potrzebował mieć kogoś, by mógł zwierzać się mu z niemi“. Przykład Aleksandra dowodzi, że najliberalniejszy człowiek, zostawszy carem, musi ulegz wpływowi tych dążeń, które carat w swem łonie zawiera.

Postępowanie początkowe cara Aleksandra było bardzo przyjazne dla Polaków. Czartoryskiemu ofiarował urząd ministra spraw zagranicznych (1803 r.) i ten przyjął ofiarowany mu urząd z warunkiem jednak, że wolno mu będzie ustąpić, skoro patryotyzm polski tego zażąda od niego. Nadto Czartoryski został mianowany kuratorem zakładów naukowych polskich i na tem stanowisku rozwinął wielką gorliwość i czynność. W 1803 roku zreorganizowano i opatrzone w dostateczne fundusze i środki naukowe uniwersytet wileński. W tymże roku na przedstawienie Czartoryskiego został mianowany wizytatorem szkół w guberniach: wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej Tadeusz C z a c k i, a ten znalazł gorliwego pomocnika w Hugonie K o ł ł a t a j u, uwolnionym z niewoli austriackiej za staraniem cara. Kołłątaj szczególnie nalegał na zakładanie szkół parafial-



nych, które uważał za ważniejsze od powiatowych, zwłaszcza zakonnych, które w liście do Czackiego przedstawiał „jako liczne targowiska, gdzie nie można będzie dostać jak tylko lichego towaru”. Z wielkiem oddaniem się pomagał w urządzaniu wzorowego gimnazjum wołyńskiego w Krzemieńcu: „będzie to mała universitas” — pisał on do Józefa Czecha w Krakowie.

W kwietniu 1805 r. utworzyła się koalicja przeciwko Napoleonowi Bonapartemu, który 20 maja 1804 roku ogłosił się cesarzem Francuzów. W koalicji wzięły udział: Anglia, Austria, Szwecya i Rosya. Piatoli, który znajdował się w Petersburgu, wypracował za zgodą i poparciem Czartoryskiego projekt, nadający koalicji charakter obrony przeciwko wojskowej przewadze Francyi. Miał być przywrócony dawny podział terytoryalny państw europejskich i Polska miała być odbudowaną. Aleksander miał się ogłosić królem polskim, i gdyby król pruski nie przystąpił do koalicji, miał on wkroczyć do zaboru pruskiego.

Ośmdziesiątosiętny korpus rosyjski, wkroczywszy do Galicyi, rozłożył się nad Wisłą w pobliżu Puław. Sam cesarz Aleksander zamieszkał w pałacu Czartoryskich, gdzie czarował arystokrację polską. Król pruski wymówił się od przyjazdu do Puław i zaprosił Aleksandra do Berlina. Tam piękna królowa pruska pomogła swemu mężowi do opanowania cara rosyjskiego. Ułożone plany poszły w niepamięć, a świetne zwycięstwo Napoleona w dniu 2 grudnia pod Sławkowem (Austerlitz) w Morawii nad armią austriacko-rosyjską pokazało, że uskutecznienie tych planów by-

łoby bardzo trudnem. Czartoryski, urażony, że car samowolnie zmienił cały plan, podał się do dymisji z urzędu ministra spraw zagranicznych.

W następnym roku utworzyła się nowa koalicya przeciwko cesarzowi francuskiemu. Należały do niej: Anglia, Prusy, Szwecya i Rosya. Napoleon, który wiedział, że Polacy zaczęli tracić wiarę w Aleksandra, postanowił podtrzymać to usposobienie, podnosząc ze swojej strony sprawę polską. Przygotowując się do wojny, rozkazał drukować pozostające w rękopiśmie dzieło Rulhière'a o podziałach Rzeczypospolitej Polskiej; małą legię polską, która pozostawała jeszcze we Włoszech pod dowództwem generała Józefa Grabińskiego, dołączył do armii czynnej; rozpoczynając się kampanię nazwał polską i starał się zjednać moralne poparcie Kościuszki, lecz nie chciał się wiązać żadnymi warunkami. Kościuszko więc odmówił swego poparcia, lecz Henryk Dąbrowski słusznie mniemał, iż nie należy opuszczać korzystnej chwili.

Napoleon, pobiwszy wojska pruskie 14 października 1806 r. pod Jeną i Auerstädem, w dziesięć dni później był już w Berlinie, gdzie wezwawszy generała Dąbrowskiego i Wybickiego, polecił im napisać proklamacyę do Polaków, wzywając ich do powstania i wywalczenia swej niepodległości.

Proklamacya ta osiągnęła swój skutek, a jeszcze bardziej wiadomość o tem, że wojska francuskie wkroczyły do granic dawnej Rzeczypospolitej. Francuzów witano jak braci, jak wybawicieli. Uniesienie było wielkie. Oddziały powstańcze organizowały się szybko. „Mę-

żowie, starcy i niedorostki, panowie, szlachta, mieszczanie i kmiecie, wszyscy hurmem i bez wyjątku cisnęli się w szeregi. Cudowny, niepojęty widok! Patrzyliśmy — opowiada Stanisław Barzykowski — na to w młodości oczami własnymi. Kontusze, mundury wojewódzkie, kapoty stawały obok fraka, czamary, sutanny, siermięgi, a we wszystkich jedno uczucie, jedno pragnienie, jedno słowo: Polska“. Siódmego już listopada generał Skórzewski i Lipski zajęli Kalisz zbrojną ręką, a 21-go cztery pułki piechoty pod dowództwem Niemojewskiego, Downarowicza, Fiszera i Wasilewskiego, wyciągały w pole.

Wojska francuskie szybko zbliżały się do Warszawy. Generał Köhler, pruski gubernator onej, opuścił ją 26 listopada. O godzinie 7 wieczorem wojsko pruskie i rosyjskie cofało się do Pragi, a o godzinie 1 po północy zapalono most na Wiśle. Na drugi dzień o godzinie 6 wieczorem rozległ się tentent koni od rogatek wolskich. Jeźdźcy kłusem pędzili aż do tlejącego mostu, a widząc, że niema przeprawy, wolno wrócili na Krakowskie Przedmieście i uszykowali się przed kościołem Bernardynów. Był to szwadron strzelców konnych z przedniej straży. Lud warszawski wybiegł cały na ulice, wołając radośnie: *F r a n c u z i !* Zaczęło się bratanie z przybywającymi żołnierzami, którzy z całym zaufaniem swoje wozy amunicyjne oddali pod straż miejskiej milicyi. W mgnieniu oka rześście oświetlono całe miasto. Na ulice wystawiono stoły, przynoszono rozmaite jedzenia i najlepsze wina, i przez całą noc odbywała się prawdziwie braterska uczta.

Napoleon przybył do Poznania 27 listopada. Przyjmując deputacyę, przyrzekł wrócić narodowi istotność polityczną, ale przytem słowami: „los wasz jest dzisiaj w waszem ręku“ przypomniał, że sami Polacy powinni wytworzyć własną siłę. Rządy przechodziły wszędzie w ręce polskie. Do Warszawy przybył Napoleon niespodzianie w nocy z 18 na 19 grudnia. Kiedy na drugi dzień o godzinie 4-tej po południu wyjechał ku Wiśle, by obejrzeć miejsce, gdzie był most, witano go z nieznanym granie entuzjazmem.

Cała armia francuska była 20 grudnia już na prawym brzegu Wisły. Rozpoczęła się na nowo kampania. Po krwawej bitwie pod Pułtuskim 26 grudnia, Moskale cofnęli się za Ostrołękę. Nastąpiła dalej zawzięta dwudniowa, 7 i 8 lutego 1807 r. bitwa pod Iłowem. Gdańsk, przy oblężeniu którego odznaczyli się Polacy, poddał się 26 maja. Stanowcze zwycięstwo Napoleona 14 czerwca pod Friedlandem, gdzie walczyli także Polacy pod dowództwem Dąbrowskiego, zmusiło sprzymierzonych cofać się pospiesznie za Niemen. Francuzi weszli do Królewca 16 czerwca, a 19 byli już w Tylży.

I Napoleon i Aleksander pragnęli zawarcia pokoju. Pierwszy wprawdzie był zwycięzcą i zmusił Szwedów na Pomorzu do rozejmu, wyparł Prusaków i Moskali za Niemen, ale pozostawała mu zawsze na karku niezmordowana Anglia. W Rosyi zapytywano siebie, co za interes ma Aleksander bronić Niemców. Przytem czuł on dobrze, że w wypadku dalszej wojny Litwa zwróciłaby się przeciwko niemu. Wrzenie było tam silne: obiegały po dworach szlacheckich odezwy Dą-

browskiego i Wybickiego, komunikowano sobie wzajemnie listy prywatne z Warszawy i Poznania, kilkanaście tysięcy młodzieży z Litwy i Wołynia pospieszyło do szeregów polskich.

W dniu 25 czerwca na środku rzeki Niemna, pod Tylżą na tratwie, nastąpiło widzenie się obu cesarzy. Trwało ono z godzinę. Napoleon ujął i zachwyił Aleksandra. Na drugi dzień nastąpiło widzenie się z carem rosyjskim i z królem pruskim, i zgodzono się na warunki pokojowe. Odpowiednie traktaty podpisano: 7 lipca pomiędzy Rosją i Francją, 8 lipca pomiędzy tą ostatnią i Prusami. Na mocy tych traktatów zostało utworzone Księstwo Warszawskie i oddano w niem tron królowi saskiemu.

Zabór więc pruski odzyskiwał życie narodowe. Niestety, pewne części zeń poodcinano. Królowi pruskiemu zostawiono całą Warmię, Pomorze, cyrkuł chełmiński, twierdzę Grudziąż i północny pas Wielkopolski wzdłuż granicy cyrkułu bydgoskiego. Do zaboru rosyjskiego przyłączono znaczną część departamentu białostockiego z miastem Białymstokiem. Gdańsk został miastem niepodległym, pod opieką królów: saskiego i pruskiego. Obiecano bezpieczeństwo od wszelkich prześladowań za udział w usiłowaniach narodowych, zapewniono wolność żeglugi na Wiśle, Noteci i kanale bydgoskim, a królowi saskiemu przyznano prawo używania gościńca wojskowego przez Prusy.

Nadzieje Polaków nie ziściły się w całości, ale w każdym razie — jak powiadał Staszic — „była już ziemia do zbrojenia się i do zbioru“.



---

## ROZDZIAŁ II.

### Księstwo Warszawskie.

(1807 do 1815).

Nowoutworzone księstwo Warszawskie było przeszło dwa razy większe od dzisiejszej Szwajcaryi i miało większą od niej ludność, bo 4 miliony. Oprócz Warszawy i Poznania należały z większych miast do niego: Toruń, Kalisz, Płock, Bydgoszcz, Łomża.

Dyrektoryum, ustanowione tymczasowo dla rządzenia nowem księstwem, chcąc uspokoić silnie wzburzone doznanyim zawodem umysły, wydało odezwę, w której doradzało cierpliwość i spokój: „Czas pokoju — powiadała ona — poświęcajmy naukom i ćwiczeniu się, abyśmy do boju i usługi kraju coraz zdolniejszymi się stawali“. Kiedy deputacya polska dziękowała Napoleonowi za utworzenie księstwa, rzekł on: „Wiem, że Polacy nie są kontenci, iż tylko jest księstwo, ale ja interesów Francyi dla was kompromitować nie mogę“, i łamiąc swój kapelusz, dodał: „to się tak jeszcze wszystko połamie“.

Przywoławszy do Drezna rząd ustanowiony, Napoleon nadał nowemu księstwu konstytucyę, która mniej liberalną ale demokratyczniejszą była od konstytucyi 3 maja 1791 r. Władzę wykonawczą stanowili: książę,



którym był dobrotliwy król saski Fryderyk i sześciu odpowiedzialnych przed sejmem ministrów. Sejm składał się z izby senatorskiej i z izby poselskiej. Senatorów było 18 (6 biskupów, 6 wojewodów i 6 kasztelanów). W izbie poselskiej zasiadało 60 przedstawicieli miast i gminu. Każdy, co posiadał ziemię, co zatrudniał pewną liczbę ludzi, co prowadził handel znaczniejszy, brał udział w wyborach. Szczególnie w tym względzie były uprzywilejowane: inteligencya i stan żołnierski. Nauczyciele, uczeni, artyści, księża, mieli prawo głosu, a także nietylko oficerowie i podoficerowie, lecz i żołnierze, jeżeli odbyli kilka wypraw lub byli ranni, brali udział w wyborach. Sejm zbierał się co dwa lata. Za podstawę prawa cywilnego, uznano kodeks Napoleona.

Jakkolwiek przyznanie równości wszystkim przed obliczem prawa i zaprowadzenie kodeksu napoleońskiego wystarczyły do zniesienia poddaństwa włościan, to wszakże Napoleon wyraźniej to zaznaczył i z tego powodu miał rzec do Talleyrand'a: „zniosłem odwieczne poddaństwo w Polsce i to mych zwycięstw laur najmilszy“. „Został się — powiada Kołłątaj — dla całego narodu wstyd, że tę sprawiedliwość ludowi naszemu oddał dopiero powszechny Europy prawodawca, na którą my sami nie mogliśmy się zdobyć“. Surowe te słowa wypada jednak złagodzić przypomnieniem uniwersału Kościuszkowskiego.

W październiku przybył do Warszawy z Drezna hrabia Schönfeld, umocowany przez króla saskiego, i mianował radę ministrów, do której weszli: Stanisław Małachowski jako prezes, Lubieński jako mi-

nister sprawiedliwości, Łuszczewski spraw wewnętrznych. Dembowski skarbu. Aleksander Potocki policyi. ksiązę Józef Poniatowski wojny i Aleksander Breza jako sekretarz stanu. Nominaoya ks. Józefa Poniatowskiego ministrem wojny i zarazem naczelnym wodzem, bardzo przykre zrobiła w wojsku wrażenie. Uważano, że najśluszniej należało się to zaszczytne stanowisko Henrykowi Dąbrowskiemu. Przypominano sobie, że ks. Poniatowski urządził w Warszawie pod Blachą wieczorki i teatry francuskie, kiedy Dąbrowski z myślą o ojczyźnie narażał życie swoje w szeregach rewolucyjnych.

Ksiązę Fryderyk przybył do Warszawy 21 listopada. Kiedy wiceprezydent miasta Węgrzycki powitał go u rogatek, odpowiedział on mu po polsku, czem ogromnie ujął wszystkich. Istotnie szczęśliwy traf dawał księstwu na monarchę człowieka spokojnego i łagodnego, który nie miał żadnych popędów do samowładztwa. Pomimo, że konstytueya przyznała mu wielką władzę, zostawiał on ją w rękach ministrów, o ile Napoleon nie narzueał swej woli. Dbały o dobro ludu, chętnie przychyłał się do wszystkich projektów, które ku temu zdążały. W zatargach władzy z narodem, sam skłaniał ministrów do ustępstw. Wnikał w sprawy dobrze i ile razy był w Warszawie, brał udział osobiście w naradach Rady stanu, wyrażając się po polsku — jak opowiada Kajetan Koźmian — „nieco trudno i powolnie, ale razem starannie, gramatykalnie i jasno“.

Rządy w Księstwie weale nie były łatwe. Trzeba

było czynić zadość żądaniom Napoleona, które były olbrzymie, utrzymywać znaczne wojsko, uregulować i ustalić stosunki społeczne, podnieść zaniedbaną oświatę narodową i otworzyć nowe źródła dochodu dla kraju, przygniecione go strasznymi ciężarami.

Księstwo miało utrzymywać 30.000 wojska. Dla ulżenia jego skarbowi, Napoleon ośmiotysięczny korpus wziął na żołd francuski z prawem używania go we wszelkich wojnach, z jedynem zastrzeżeniem nieposyłania go do osad francuskich. Dekretem 9 maja 1808 r. zaprowadzono konskrypcyę na wzór francuskiej. Wszyscy mieszkańcy kraju, bez względu na urodzenie, stan, dostojność, zajęcie i wyznanie, powinni byli w wieku od 21 do 28 lat stawić się do popisu. Wyjątek tylko zrobiono dla urzędników państwowych, duchowieństwa wszelkich wyznań i nauczycieli. Obowiązywała w wojsku sześćioletnia ciągła służba.

Znosząc poddaństwo, konstytucya nie uregulowała stosunków własności włościan. Mogli oni opuścić dotychczasowego swego dziedzica, ale nie wiedzieli, co stanowi ich własność. Dziedzice znowu w obawie pozostania bez robotników, utrudniali wszelkimi sposobami włościanom wysiedlanie się z ich wiosek. Stąd powstały narzekania i zatargi. Ażeby temu zaradzić, pośpiesznie wygotowano projekt prawa, regulujący stosunki włościan do dziedziców i przedstawiono ten dekret 21 grudnia 1807 r. królowi Fryderykowi do podpisania. Zgodnie z zasadą konstytucyjną, dekret przyznawał włościanom wolność zupełną wyprowadzenia się z wiosek, a w razie ich sporu z dziedzicami, odsyłał

obie strony do sądów. Stanowiąc jednak, że „włościanin wyprowadzający się ze wsi, w której dotąd pozostawał, winien oddać dziedzicowi własność gruntową tegoż dziedzica“, dekret przyznawał dziedzicowi własność gruntu i przez to samo ułatwiał wywłaszczanie włościan.

Dekret ten, ułożony w interesie dziedziców, niesprawiedliwy dla włościan, sprowadził wiele złego. Ucierpiało na tem rolnictwo, i ucierpiał cały kraj. Pomimo to nadanie wolności włościanom było ważnym czynem postępowym i przez nich samych wielce cennie. Ściągało ono spore zastępy ludności wiejskiej z zaborów: austryackiego i rosyjskiego. I następnie, kiedy wojsko polskie wkraczało do tych zaborów, włościanie witali je jako niosące im uwolnienie od znienawidzonego poddaństwa. W przybywających z Księstwa żołnierzach widziano prawych spadkobierców dzieła Kościuszkowskiego. T o m a s z P t a k, rolnik z Wielebna, w cyrkule kieleckim. „przechowaną u siebie jeszcze z rewolucyi Kościuszkowskiej armatę wojsku polskiemu, skoro się ukazało, wiernie oddał“ — opowiada jeden ze współczesnych. Wreszcie mamy świadectwa, że i pod względem ekonomicznym byt ludności rolniczej począł się polepszać. I gdyby nie nieustanne wojny, to można prawie napewno twierdzić, że sprawa uwłaszczenia włościan rychłoby stanęła na porządku dziennym. Opieramy to na tem, że projekt Wawrzyńca Surowieckiego, ułatwiający chłopom nabywanie gruntów w wieczne dziedzictwo, miał wielu zwolenników i pozyskał dla autora ważne stanowisko w rządzie. Księ-

stwo, złożone z Wielkopolski i Mazowsza — podług świadectwa Kołłątaja — lepiej rozumiało doniosłość kwestyi włościańskiej, aniżeli prowincye południowe Małej Polski i Litwa.

I z innego względu nadanie wolności włościanom, nawet bez uposażenia ich ziemią, okazywało się w Księstwie korzystnem i dla wiejskiej ludności i dla całego kraju. Niema w tem sprzeczności z tem, co powyżej powiedziałem. Gdyby dekret w sprawie włościańskiej opierał się na sprawiedliwych zasadach, to następstwa onego nie byłyby dotkliwe dla rolnictwa w takim stopniu, jak się okazały. W każdym jednak razie zwolnienie włościan było korzystne dla podźwignienia przemysłu, potrzebującego dużo rąk wolnych, nieprzywiązanych do gleby. A właśnie w Księstwie przemysł zapuścił był już głębsze korzenie, aniżeli w innych prowincjach polskich, i minister Feliks Lubieński gorliwie popierał wszystko, co mogło się przyczynić do większego rozwoju onego.

Podźwignienie przemysłu i rozkrzewienie światła w narodzie stało się hasłem gorliwych patriotów. Na polu oświaty szczególnie czynnymi byli: Stanisław Potocki i Staszic, który zwrócił największą uwagę na zakładanie szkół parafialnych. W Łowiczu założono szkołę nauczycieli.

W dniu 7 marca 1809 r. zgromadził się sejm pod laską Tomasz Ostrowskiego, mianowanego przez księcia marszałkiem. Uzupełnił i złagodził on prawa kryminalne, zniósł kary cielesne, uporządkował prowadzenie stanu cywilnego i wprowadził kodeks han-



dlowy francuski. Powolność, z jaką posłowie zgodzili się na ogromne powiększenie podatków, świadczyła wymownie, jak silną i powszechną była chęć odzyskania niepodległości narodowej. To, co wypowiedział Kołłątaj w dziełku, wydanem w Lipsku w 1808 r., p. t. Uwagi nad terażniejszym położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskim“ — trafiało do przekonania patriotów. Dowodził on, że Napoleon nie może w żaden sposób przestać na utworzeniu bezsilnego księstwa na północy, lecz musi starać się o wytworzenie potężnego mocarstwa, które związane przymierzem i konstytucją z Francją, byłoby w stanie utrzymać na wodzy Rosję i Niemcy.

W kwietniu 1809 r. Austria wypowiedziała wojnę Napoleonowi, a w połowie tego miesiąca arcyksiążę austriacki Ferdynand z korpusem przeszło 40.000 wkroczył do granic Księstwa, oświadczając, że wchodzi nie jako nieprzyjaciel, lecz jako oswobodziciel od przemocy francuskiej. Naprzeciw niemu wyszedł ks. Poniatowski na czele 13.000 żołnierzy, z których większość dopiero przed miesiącem została do szeregów zaciągnięta. W dniu 19 kwietnia zaszła zawzięta i mordercza bitwa pod Raszynem (9 wiorst od Warszawy), gdzie jeden żołnierz polski walczył przeciwko trzem austriackim. W boju tym odznaczył się szczególnem męstwem pułk, dowodzony przez byłego legionistę, Cypryana Godebskiego, który z żalem całego wojska i narodu złożył tam swoją głowę. Polacy pozostali przez noc całą na placu bitwy, aliści na drugi dzień przed



świttem cofnęli się pod okopy Warszawy. Wyprawivszy rząd do Torunia, Poniatowski wyprowadził wojsko na Pragę, a arcyksiążę Ferdynand na mocy zawartej konwencji zajął Warszawę, obiecując całość i bezpieczeństwo miasta i jego mieszkańców. Wchodzącym do stolicy Austryakom przypatrywały się ponuro nieliczne gromadki ludu.

Wojsko polskie, przeszedłszy przez Wisłę, stanęło pod Modlinem. Tam złożono radę wojenną i przyjęto plan Henryka Dąbrowskiego. Poniatowski z wojskiem miał wkroczyć do Galicyi i powołać ją do zbrojnego powstania, a Dąbrowski zobowiązał się zorganizować także powstanie w Wielkopolsce i przykuć niejako arcyksięcia Ferdynanda do Warszawy.

Pobiwszy jenerała Mohra pod Grochowem 25 kwietnia i zdobywszy szaniec przedmostowy pod miasteczkiem Górą 3 maja, generał Sokolnicki otworzył drogę ku Lublinowi, który radośnie powitał pułki polskie. „Szczególny to był widok — opowiada Koźmian — spozierać na wszystkie okna i balkeny, napelnione kobietami, które powiewały chustkami i wchodzące wojsko wiwatami witały, a między niemi córki i żony obcych urzędników, za któremi kryli się smutni ojcowie i mężowie“. Wojsko wyruszyło dalej ku Zamościowi. „Pod Lubartowem — opowiada także Koźmian — pruć kilkadziesiąt pługów na niwie, około której traktem przechodziły wojska polskie z muzyką i śpiewem marsza Dąbrowskiego. Nagłe to i niespodziewane widowisko, zwłaszcza gdy oracze usłyszeli mowę polską i ujrzeli barwy narodowe, w takie uniesienie

wprawiło orzących, że wszyscy parobcy porzucili pługi i wmieszali się dobrowolnie w szeregi narodowe, i tak z przypiętymi gałązkami do miasta weszli, i wszyscy z własnej ochoty zaciągnęli się“. Generał Sokolnicki zmusił 18 maja Sandomierz do kapitulowania, a w dwa dni później zdobyto Zamość, do opanowania którego dopomogli rekruci Polacy z Galicyi, podając wdzierającym się żołnierzom polskim bagnety i wciągając ich na wały. Posuwające się wojsko polskie 24 maja zajęło Jarosław, a 28 tegoż miesiąca dotarło do Lwowa, gdzie z nieopisanym zapałem je witano. Powstanie ogarnęło niemal całą Galicyę. Partyzanci, pomiędzy którymi szczególnie odznaczył się Strzyżowski, zmusili Austryaków do ustąpienia z Tarnopola i ze Stanisławowa.

Arcyksiążę Ferdynand, który daremnie usiłował był przerzucić oddział austriacki na prawy brzeg Wisły, ku końcowi maja z przestachem ujrzał, że powstańcy wielkopolscy posunęli się aż pod Sochaczew i zagrażali mu odcięciem odwrotu. W nocy więc z 1 na 2 czerwca wojsko austriackie pospiesznie opuściło Warszawę. Po morderczym i upartym boju, generał Sokolnicki, nie mając już amunicyi, 15 czerwca oddał Sandomierz, ale wymógł zaszczytne warunki kapitulacyi i wyszedł z miasta z artyleryą i bagażami. Główne siły wojska austriackiego podążyły do Lwowa, a Poniatowski, ściągnąwszy swoje pułki do Puław i połączywszy się z powstaniem wielkopolskiem, skierował się ku Krakowowi. Miasto to kapitulowało 14 lipca, a 16 ogłoszono zawieszenie broni, które było następstwem świętego zwycięstwa Napoleona pod Wagram (5 i 6 lipca).

Pomoc, okazywana przez ludność podczas tej kampanii, była ogromna. Ordynat Zamojski wystawił dwa pułki, ksiązę Konstanty Czartoryski jeden, J ó z e f M a ł a c h o w s k i dał 50.000 złp. na pułk huzarów, J ó z e f P o d h o r o d e ń s k i przyprowadził 150 jeźdźców. Przywożono żywność bezpłatnie w wielu miejscach. Włościanie nie tylko chętnie spieszyli do szeregów, ale gdzie tylko mogli, szkodzili Austryakom. Wojsko rosyjskie, które miało pomagać Polakom, nie brało w walce żadnego udziału, a nawet gdzie mogło, szkodziło im.

Na mocy traktatu, zawartego w Wiedniu 14 października, przyłączono do Księstwa Warszawskiego: 1) ówczesną Galicyę zachodnią i 2) część Galicyi wschodniej, a mianowicie: okręg około Krakowa z promieniem do Wieliczki, oraz cyrkuł zamojski aż do ujścia Sanu do Wisły. Wieliczka z całym terytoryum żup solnych została wspólną własnością cesarza austryackiego i króla saskiego. Cyrkuły tarnopolski i zbaraski oddano cesarzowi rosyjskiemu. Reszta Galicyi pozostała przy Austryi.

W ten sposób Księstwo Warszawskie powiększyło się o 919 mil. kw. i półtora miliona ludności. Przybyło 260 miast i miasteczek. W tej części kraju żyzna była rola i kwitnął przemysł.

Radość mieszkańców przyłączonych prowincyj była wielka, chociaż spadły na nich ogromne ciężary i położenie ich ekonomiczne wielce się pogorszyło. Liczbę wojska podniesiono do 60.000. Pierwszy pobór rekrutów z nowej prowincyi odbył się — opowiada Michał

Jackowski — „z największą wieśniaków radością”. „Zamiast jak pod rządem austriackim prowadzić ich związanych, jak jakich zbrodniarzy, ciągnęli oni sposobem francuskim losy i zwykle ze skrzypcami na czele udawali się do pułków narodowych”. Z powodu ogromnych wydatków na cele wojskowe, niedostatek skarbu był tak wielki, że wojsku i urzędnikom tylko część należnej płacy wydawano.

Pomimo ciężkich warunków ekonomicznych oświata, rolnictwo i przemysł podnosiły się w kraju. Liczbę szkół znacznie powiększono. Liceum warszawskie miało dobrych profesorów, jak B e n t k o w s k i e g o, S z w e j k o w s k i e g o i rektora L i n d e g o, który był prawdziwym ojcem młodzieży. W uniwersytecie krakowskim rozpoczęto reformy. Odnowiono Towarzystwo do ksiąg elementarnych. W Warszawie utworzyło się dość żywe ognisko literackie, a w niem przewodził Julian Niemcewicz, który powrócił z Ameryki i został członkiem izby edukacyjnej. Zorganizowano Towarzystwo rolnicze. Za staraniem Staszica starano się postawić zakłady górnicze na stopie europejskiej. Naprawiono kanał bydgoski, uregulowano spław na Wiśle. W tym czasie S u r o w i e c k i ogłosił bardzo cenną rozprawę: „O upadku przemysłu i miast w Polsce”, którą to rozprawę możnaby nazwać programową.

W grudniu 1810 r. zebrał się sejm pod laską Stanisława Sołtyka. Najważniejszymi sprawami były skarbowe. Tadeusz M a t u s z e w i e z, minister skarbu, przedstawił nowe projekty podatkowe, które powiększały ciężary, lubo starały się oszczędzać klasy uboż-

sze. Posłowie stękali, sarkali, zaczęli się burzyć, lecz zamykano im usta pytaniem: czy chcecie całej Polski? Chcecie, to musicie ponieść i wielkie ofiary.

Wszystko bowiem zapowiadało, że przyjaźń francusko-rosyjska jest nietrwała i że rychło przyjść musi do walki zbrojnej pomiędzy Napoleonem i Aleksandrem. I dla jednego i dla drugiego było rzeczą nader ważną, mieć Polaków za sobą. Aleksander, który był już ostygł w swych sympatyach polskich, znowu zaczął się nosić z myślą ogłoszenia się królem polskim. W rozmowie z Czartoryskim 12 listopada 1809 r. zapytał go: czy w razie wojny z Francją nie byłoby właściwem, ażeby on się ogłosił królem polskim, w celu zjednania umysłów dla swojej sprawy? — Wówczas byłoby już za późno — odrzekł Czartoryski. W końcu grudnia tegoż roku Aleksander już ułożył był pewny w tym względzie plan. — „Niema innego środka — mówił do Czartoryskiego — nad dawniejszy projekt, t. j. dać Królestwu Polskiemu konstytucyę i oddzielne istnienie, łącząc koronę polską z rosyjską. Trzeba przeto poczekać, aż Austria zrobi nowe jakie głupstwo i zerwie stosunki z Francją; wówczas będzie można porozumieć się z Napoleonem i dać wynagrodzenie królowi Saskiemu“. Tymczasem — mniemał — byłoby dobrze dać stosowną organizacyę prowincjom polskim i ogłosić się wielkim księciem litewskim. Obawiałby się tylko tym krokiem wzbudzić podejrzenie Napoleona, któryby w takim razie starał się pokrzyżować jego plany. Na początku kwietnia 1810 r. wezwał on



Czartoryskiego i zakomunikowawszy mu projekt dania osobnego rządu ośmiu guberniom polskim, zapytał: czy mógłby w takim razie rachować na mieszkańców tych prowincyj? — Czartoryski żądał czasu do namysłu. Po kilku tygodniach, przyniósł on z sobą memoriał i odczytał go Aleksandrowi, który słuchał z wielką uwagą. Kiedy Czartoryski wspomniał, że była chwila bardzo pomyślna dla wykonania planów Aleksandra, ten przyznał się, że istotnie w 1805 r. była chwila pomyślna, jedyna tylko. Czartoryski na to zauważył, że była i druga taka chwila: w czasie wojny z Austryą, Aleksander mógł żądać wskrzeszenia Polski. — „Ależ to mogłoby spowodować zupełną ruinę Austrii“! — zawołał cesarz. Kiedy Czartoryski, czytając memoriał, wyraził się, że bez osobistego zwiedzenia prowincyi i Księstwa nie może stanowczo powiedzieć, co myślą mieszkańcy: „Ba! — rzekł Aleksander — bez zwiedzenia prowincyi i Księstwa nie trudno wiedzieć, co tam myślą. Można to wyrazić w krótkich słowach: Polacy pójdą za dyabłem nawet, jeżeli ten dyabeł poprowadzi ich do wskrzeszenia ojczyzny“. Nietylko w rozmowach z Czartoryskim starał się Aleksander dowiedzieć o usposobieniu Polaków, ale badał także Ogińskiego, ks. Lubeckiego i innych, z którymi się spotykał. Przekonywał się, że same niejasne obietnice nie wystarczą, że trzeba im nadać wyraźne kształty. W liście więc do Czartoryskiego z dnia 31 stycznia 1811 r. Aleksander rozwinął już obszernie swój plan odbudowania Polski. Miała się tem zająć Rosya. Z wyjątkiem Białej Rusi, wszystkie prowincye by-



lej Rzeczypospolitej powinny być połączone w jedną całość tak, że granicę od Rosyi stanowiłyby Dźwina, Berezyna i Dniepr. Car nie przypomina sobie dobrze konstytucyi 3 maja, więc nie może nic powiedzieć o jej przywróceniu, ale w każdym razie zapewnia, że nadana konstytucya będzie liberalna i odpowie życzeniom obywateli. Zamiast Galicyi, którą należy przyłączyć do Polski, można będzie dać Austrii jako wynagrodzenie Wołoszczyznę i Multany aż do rzeki Seretu.

Sklaniał też Aleksandra do zjednania sobie Litwinów Gustaw Armfeld, dawny dygnitarz szwedzki a od niedawna zaufany cara organizator przyłączonej do państwa rosyjskiego Finlandyi. W przewidywaniu rychłej wojny z Napoleonem, radził on Aleksandrowi utworzyć samodzielne W. Księstwo Litewskie, czem sobie zjedna szlachtę litewsko-polską, i nadać wolność włościanom, czem pozyska ich serce i pomoc. Aleksander zdawał się przychylić do tego projektu. Popierali go w tem gorliwie książę Ksawery Drucki-Lubecki i książę Michał Ogiński, lecz opierali się stanowczo temu — jak mówili — rozczłonkowaniu państwa rosyjskiego: brat carski Konstanty, historyk Karamzin i inni wpływowi Rosyanie.

Ze swojej strony Napoleon mówił także o przywróceniu niepodległości Polski w dawnych jej granicach. Walewski i marszałek Duroc byli powiernikami jego myśli w tym względzie; wreszcie Polakom otwarcie o tem mówili ministrowie francuscy. Zawierając z Austryą 12 marca 1812 r. przymierze zaczepno-odporne, Napoleon w dwóch tajnych artykułach mówił o Gali-

cyi na wypadek, gdyby Królestwo Polskie zostało przywrócone. W tajnej instrukcyi, którą dał baronowi Bignon, wysłanemu do Warszawy w roli rezydenta, powiada, że bez odbudowania Polski Europa nie będzie miała stałych granic od Rosyi. „Austria i całe Niemcy stać będą naprzeciwko najpotężniejszego mocarstwa na świecie“.

Należy jeszcze wspomnieć, że pomiędzy wojskowymi, zwłaszcza byłymi legionistami, powstała była myśl niezależnego działania na własną rękę w celu odbudowania Polski. Orchowski powiada \*), że istniał mający takie zamiary spisek, a do niego należeli Henryk Dąbrowski, Fiszer, Józef Niemojowski, pułkownik Sierawski, Trzeciński. Miał on, usprawiedliwwszy się przed Napoleonem osobnym memoriałem, wezwać Polaków w zaborze rosyjskim i austriackim do zbrojnego powstania i ogłosić wraz ze zniesieniem pańszczyzny zupełne równouprawnienie włościan z innymi obywatelami. Na naczelnika siły wojskowej przeznaczono Tadeusza Kościuszkę, a dla prowadzenia politycznych i dyplomatycznych działań Dąbrowski zalecał Adama Czartoryskiego.

I Aleksander i Napoleon otwarcie przygotowywali się do wojny. Napoleon więc postanowił uprzedzić Aleksandra i, objąwszy naczelne dowództwo nad armią, 23 czerwca 1812 r. stanął w Wilkowyszkach (niedaleko za Wierbołowem) i tam ogłosił odezwę do wojska, która była równocześnie wypowiedzeniem wojny Ro-

---

\*) Kronika emigracyi polskiej. Tom V. Paryż 1837.

syi. „Druga wojna polska — mówił Napoleon — równie będzie chlubną dla oręża francuskiego jak pierwsza; lecz pokój, który zawrzemy, w sobie samym rękojmię trwałości swojej mieć będzie i położy nieprzebytą tamę dumnemu wpływowi, jaki Rosya od lat 50 na stosunki europejskie wywierała“.

Prawie równocześnie z ogłoszeniem wojny zawiązywała się, za zgodą Napoleona, konfederacja narodu polskiego. Cesarz francuski, obawiając się, że ona może stać się ogniskiem rewolucyjnym, polecił de Pradtowi, który zastąpił Bignona, nie dopuszczać, by ona działała samodzielnie i wstrzymywać gorącość temperamentu Polaków. De Pradt, reakcyjny w przekonaniach, przewrotny w postępowaniu, tak gorliwie wywiązał się z tego polecenia, że konfederacja stała się poprostu demonstracją polityczną. Napoleon nazwał go łotrem i zdrajcą w swoich Pamiętnikach, pisanych na wyspie Św. Heleny, ale rzeczywiście przedewszystkiem spada wina na niego samego.

Wybór marszałka był już dość dziwny. Zamiast oddać łaskę takiemu Wybiekiemu, którego opinie, gorliwość i zasługi powszechnie były znane, oddano ją ósmdziesięcioletniemu starcowi, stronnikowi rosyjskiemu, ojcu przyjaciela Aleksandra, księciu Adamowi Czartoryskiemu, b. generałowi ziem podolskich.

Matuszewicz na posiedzeniu sejmu w dniu 28 czerwca złożył do łaski marszałkowskiej gotowy akt konfederacyi. Mową swoją wywołał nieopisany zapal. Kiedy wyrzekł, że wszystko sprzyja dźwignieniu narodu, „powstanie więc Polska, co mówię? Jest już Pol-

ska!“ licznie zgromadzona publiczność pochwyła namiętnie ten okrzyk i wybiegł on z sali sejmowej i wstrząsnął pierściami tłoczącego się po ulicach ludu. W upojeniu radosnem całowano się, płakano, wołano: „jest już Polska!“

Napoleon przeprowadził się przez Niemen 23-go czerwca. Na czele armii szły pułki polskie, witane wszędzie z wielką radością. Do Wilna pierwszy wszedł pułk jazdy polskiej, pod dowództwem ks. Dominika Radziwiłła. Tłumy ludu, ustrojone świątecznie, spieszyły na spotkanie ukochanych braci. Wśród entuzjastycznych okrzyków, 28-go czerwca wjechał Napoleon, otoczony świetnym sztabem. Mocno go to zabolalo, że wiele możnych rodzin litewskich udało się za cesarzem Aleksandrem. I pomimo to nie zmienił swojej polityki, która przedewszystkiem rachowała na pomoc miejscowej bogatej szlachty.

„Lud wiejski w Litwie, którego niedola pod 18-letnim rządem moskiewskim przez pobór rekruta i innego rodzaju uciemiężenia znacznie powiększoną została, od dawna wzdychał do wolności braci zaniemeńskich i nie raz w ucieczce do nich swobodę i dni swoje ocalał. W rozpoczęciu wojny, w wejściu Francuzów do Litwy — opowiada jeden ze świadków — epokę swego oswobodzenia upatrywał“ \*). W wielu więc miejscach włościanie przestali odrabiać pańszczyznę, tu i ówdzie odgrażali się przeciwko swoim panom, a w jednej nawet włości gubernii mińskiej zamordowano pewnego

---

\*) Sybilla tułactwa polskiego. Zeszyt trzeci. Paryż. 1834.

właściciela, odznaczającego się srogością i ciemięstwem poddanych. Zamiast korzystać z tej wiary, jaką lud wiejski pokładał w Francuzach i, uspokoiwszy wzburzenie, ogłosić zniesienie poddaństwa, rząd litewski, w którym generał holenderski Hogendorp, znany z przeszłości swej despotycznej w koloniach holenderskich, odgrywał rolę wielkorządcy — wydał odezwę do włościan, zapowiadając, „że wolność podobną jak w Księstwie otrzymają z końcem wojny, lecz teraz pod surową karą dawne mają szanować powinności“. Rozporządzenie to, gwałty całej armii maruderów, rekwizycye wojskowe, które do głodu doprowadziły, silnie osłabiły tę życzliwość, jaką z początku wszędzie na Litwie okazywano orłom francuskim.

Wojsko polskie, którego liczono 85.000. przed rozpoczęciem kampanii składało się z 17 pułków piechoty i 16 pułków jazdy. Mniejszą połowę tylko tego wojska, 11 pułków piechoty i 5 pułków jazdy, ujęto w jedną całość jako korpus piąty pod naczelnem dowództwem ks. Poniatowskiego. Korpus ten, którego szefem sztabu był generał Fiszer, dzielił się na trzy dywizye piechoty, dowodzone przez Zajączka, Dąbrowskiego i Kniaziewicza, i dywizyę jazdy, prowadzoną przez ks. Sułkowskiego. Większą część wojska porzucano pomiędzy inne korpusy. Była to wyrządzona poczuciu polskiemu krzywda, wypływająca z bezgranicznej zarozumiałości Napoleona, a ta zarozumiałość ostatecznie zgubiła go w tej kampanii.

Armia francuska posuwała się i zajmowała Litwę. Marszałek Davoust wszedł 1 lipca do Mińska. przyjmo-



wany tam z wielkiem uniesieniem, obsypywany kwiatami przez kobiety. Napoleon wyjechał z Wilna 16-go lipca i po kilku zwycięskich potyczkach stanął 28-go tegoż miesiąca w Witebsku. Tegoż samego dnia wszedł ks. Poniatowski do Mohylewa.

Napoleon bawił w Witebsku do 13 sierpnia. Radzono mu tam, ażeby się zatrzymał nad Dźwiną i Dnieprem, umocnił swoje położenie, doczekał się wystąpienia w pole organizujących się nowych pułków i dopiero z początkiem wiosny wkroczył do Rosyi.

Lecz Napoleon, przyzwyczajony do szybkiego działania, niecierpliwił się. Nie wierzył, by car Aleksander, widząc swe wojska pobite, nie dał się nakłonić do zawarcia pokoju. Ruszył więc naprzód i, pędząc Moskali przed sobą, 17 sierpnia kazał wojsku wziąć Smoleńsk. Wojsko polskie uderzyło od prawego skrzydła, francuskie od lewego. Bój trwał od godziny 4 z rana do późnej nocy. Dywizye piechoty generałów: Zajączka i Kniaziewicz prowadziły główny atak. Pierwszy pułk, który wszedł do miasta, był polski, pod dowództwem generała Izydora Krasieńskiego. Wogóle zwycięstwo pod Smoleńskiem należało się głównie Polakom. Szczególnie odznaczyła się artylerya polska pod dowództwem generała Pelletier. Odznaczyli się także generałowie: Zajączek, Fiszer, Kniaziewicz, inżynier Miller.

I znowu radzono Napoleonowi, ażeby się zatrzymał w Smoleńsku i rozłożył wojska na leże zimowe. Wskazywano mu, że pora była już spóźniona, że w miarę posuwania się ku wschodowi piętrzyły się coraz większe



trudności. Lud rosyjski, pomimo ogłaszania wolności, patrzył na Francuzów jak na najeźdźców. Car Aleksander roznamiętniał naród hasłami wojny religijnej.

Napoleon wahał się i przebył w Smoleńsku aż do 24 sierpnia. Wreszcie postanowił iść naprzód. Moskale się cofali i dopiero w odległości pięciu dni marszu od Moskwy Kutuzow przyjął bitwę. Odbyła się ona 6 i 7 września pod Borodinem albo Możajskiem. Z obu stron zawziętość była wielka. Polacy pod dowództwem ks. Poniatowskiego rozpoczęli bój. Pomimo strasznej kanonady, raz wyparci, znowu wracali i utrzymali się wreszcie na swojej pozycji.

Wojsko rosyjskie cofnęło się w porządku ku Moskwie, ale Kutuzow nie zatrzymał się w niej, lecz poszedł dalej. Wojsko francuskie głodne przechodziło przez wyludnione wioski i 15 września weszło do miasta. Ujrzało puste ulice i pozamykane okiennice. Tegoż wieczora wszczął się pożar, który zniszczył większą połowę miasta.

Gdyby jednak Napoleon, mając już dość ostrzeżeń, zwrócił się był szybko ku południu, to uniknąłby jeszcze tych klęsk, które przyczyniły jego wojsku straszną zagładę. Tymczasem przebył on w Moskwie pięć tygodni, czekając daremnie odpowiedzi cara Aleksandra. Dopiero widząc, że Kutuzow zamyka mu drogę na południe, postanowił rozpocząć odwrót.

Podczas całego pobytu Napoleona w Moskwie. Polacy zajmowali najdalej posunięte stanowiska, skutkiem czego stali ciągle w polu, w obozie, znosząc wszelkiego rodzaju trudy. Ażeby dostać sobie żywność, mu-

sieli staczać nieustanne boje i pomimo to żywili się porządkami koni i mięsem. Pod Czerykowem (po drodze do Kaługi) 29 września bitwa trwała przez 6 godzin.

W pierwszym dniu odwrotu, 17 października, Murat stoczył krwawą utarczkę pod Woronowem i uratował się od strasznej klęski, jedynie zawdzięczając dzielnemu i karnemu zachowaniu się pułków polskich. Tam zginął zasłużony generał Fiszer, dawny legionista. Napoleon widząc, że odwrót na południe jest niemożliwy, udawał tylko, że idzie w tym kierunku, a tymczasem na Mały Jarosławiec i Wiereję, którą zdobyli Polacy, skierował się na dawną drogę. Okazał przytem wielką wyższość strategiczną nad Katuzowem. Po nieszczęśliwej bitwie pod Wiaźmą, gdzie Polacy uratowali go od zupełnej klęski, goniony przez Katuzowa, 9 listopada wszedł do Smoleńska. Wojsko brnęło po śniegu, a mróz dochodził do 17 stopni. Dalej korpusy francuskie podążyły ku Berezynie.

Podczas nieszczęśliwej przeprawy przez tę rzekę, która trwała od 26 do 29 listopada, bronili jej na lewym brzegu Victor, a na prawym Oudinot i Dąbrowski, który w początkach października stoczył pomyślną bitwę pod Bobrujskiem. Przeprawa przez Berezynę i towarzyszące jej mordercze bitwy rozprężyły zupełnie armię. Wówczas to Zajączek został mocno raniony w nogę, i musiano mu ją odjąć. Z krociowej armii zostało nie więcej nad 40.000 żołnierza, po większej części niezdolnego do boju. Polaków liczono 6.000, oni jedni tylko wprowadzili z sobą działa. Napoleon opuścił wojsko



KSIAŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI.



5 grudnia i na Warszawę, gdzie bawił tylko dwie godziny, udał się do Paryża.

Ważnem było dla cara Aleksandra, jak się zachowa Księstwo Warszawskie. Gdyby rada konfederacka wezwała lud polski do pospolitego ruszenia, cóżby mógł on począć z przerzedzoną i zmęczoną swoją armią? Wszak istniało jeszcze wojsko polskie, wszak Polacy złożyli dowody ogromnej wytrwałości i wielkiego męstwa. Już 10 października Aleksander upoważnił Ogińskiego powiadomić rodaków, że wołą jego jest odbudować Polskę, i że rachuje on na zaufanie Polaków. W przeddzień wyjazdu do armii, 19 grudnia, dał on Ogińskiemu do przeczytania przygotowaną amnestyę dla obywateli litewskich i rzekł przytem: „skoro nasze wojska zajmą Księstwo Warszawskie, i nie będziemy się obawiać powrotu Napoleona, dotrzymam obietnicy i pomyślę o środkach odnowienia Polski“. Generał Czaplic, wchodząc na czele wojsk rosyjskich do księstwa, rozrzucał odezwę do Polaków, w której im obiecywano powrót ojczyzny. Na zrobione przez Czaplica propozycye, Matuszewicz, Sobolewski, Mostowski podali ze swojej strony warunki i car Aleksander je przyjął. Linowski starał się nawet odciągnąć ks. Józefa Poniatowskiego od Napoleona, lecz to mu się nie udało. Kiedy wojska rosyjskie zbliżały się do Warszawy, Rada konfederacyi wraz z ministrami wyjechała, ale rada stanu, senatorowie, biura ministeryalne, sądy zostały. Na mocy kapitulacyi wojska austriackiego, które jako sprzymierzone z Napoleonem zajmowało Warszawę, ta została oddana Rosyanom, i ci weszli do niej w pierw-

szych dniach lutego 1813 r. W kwietniu Aleksander ustanowił rząd tymczasowy dla księstwa: prezesem został senator Łanskoj, wiceprezesem Nowosilcow; radcami ks. Czartoryski, Wawrzecki, ks. Lubecki i Kolumb, dotychczasowy administrator dóbr koronnych księcia Fryderyka. Rząd ten tymczasowy zachowywał się względem mieszkańców łagodnie i uprzejmie. W początku czerwca nastąpiło zawieszenie broni między Napoleonem i sprzymierzonymi monarchami. Była to — zdaniem ks. Czartoryskiego — stosowna chwila do ogłoszenia proklamacyi o przywróceniu Polski. Nalegał on na Aleksandra, ażeby korzystał z tego, że król pruski uważał to za słuszne i rozsądne. „Co do Austrii — pisał on — to przecież pozwoliła ona Napoleonowi utworzyć Polskę“.

Napoleon nie stracił jeszcze wiary w swoją gwiazdę. Miał teraz niemal całą Europę przeciwko sobie, ponieważ Prusy i Austria przeszły także do szeregów mu wrogich. Krwawa bitwa pod Lipskiem 16 i 18 października omal nie skończyła się jego zwycięstwem. W bitwie tej odznaczył się Dąbrowski przy wsi Möckern na północno-zachód od Lipska. W nocy na 19 października wojsko francuskie wkroczyło do Lipska i prawie równocześnie wdarli się Prusacy do tegoż miasta. Wywiązała się zawzięta bitwa. Poniatowski z Polakami wstrzymywał naciskające wojska sprzymierzone. Francuzi, widząc grożące niebezpieczeństwo, wysadzili most na Elsterze. Pozostali z tej strony rzeki rzucali się w pław. Poniatowski, którego Napoleon przed trzema dniami mianował marszałkiem, na wezwanie, by się



poddał, miał odpowiedzieć: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu tylko go oddam“! Przepływając Elsterę, zginął w jej nurtach. Prawie trzecia część wojska polskiego dostała się do niewoli. Jeńcom pozwolono wrócić wolno do ojczyzny.

Nad pozostałem wojskiem polskim, które przeprowiło się przez Elsterę, Napoleon oddał naczelne dowództwo ks. Sułkowskiemu. Zwołana polska rada wojenna uchwaliła towarzyszyć Napoleonowi tylko do Renu. Kiedy cesarz francuski dowiedział się o tem postanowieniu, przybył 26 października do wojska i, zgromadziwszy wszystkich oficerów, dziękował im za szlachetne z nim postępowanie, i rzekł: „Byt wasz zaręczony został traktatami; póty, póki nowego traktatu niemasz, byt wasz polityczny zniweczonym nie jest. Nie zapomnę o was i wtedy nawet, gdybym miał być zmuszony rozstać się z wami, będę mówił za wami w nastąpić mającym traktacie pokoju. Potem będziecie mogli wrócić spokojnie do kraju“. Mowa ta zentuzyazmowała wszystkich oficerów i głośno objawili, że nie opuszczą Napoleona. Zamiast Sułkowskiego, który nie chciał iść za Ren, został naczelnym dowódcą Henryk Dąbrowski. Odtąd Polacy towarzyszyli nieustannie zmiennym losom Napoleona. W dniu 31 marca 1814 r. sprzymierzeni weszli do Paryża. Napoleon, po złożeniu korony, w konwencyi, zawartej 11 kwietnia z Austryą, Rosyą i Prusami, wyjednał: „że wojsko polskie wszelkiej broni, zostające w służbie Francyi, będzie miało wolność wrócenia do kraju swego z bronią i bagażami, a to w uznaniu chwalebnej ich służby“. Wojsko więc

polskie, w liczbie 6.500 ludzi, wyszło 13 maja z Paryża pod dowództwem generała hr. Wincentego Kraśnickiego, z bronią i chorągwiami i zabrawszy w Moguncyi zostawione tam swoje działa, przybyło 25 sierpnia do Poznania. Kiedy zgromadziły się zewsząd oddziały polskie, okazało się, że wojsko polskie wynosiło jeszcze około 20.000.

Tak się zakończył cykl polsko-napoleoński. Zapisał on w naszej historii świetną kartę. Tradycyjna waleczność Polaków pozyskała na nowo powszechne uznanie. Szczególnie unoszono się nad jazdą polską. Atak Niegolewskiego i Kozietulskiego w Hiszpanii pod Somo-Sierra wślawił brawurę polską w całej Europie. Ułani polscy, jak burza lecąc, wszystko łamali przed sobą pod Smoleńskiem, Borodinem i t. d. Béranger i Erckmann-Chatrion spopularyzowali piękną rolę Polaków w bitwie pod Lipskiem. Napoleon, król pruski, dyplomaci austriacy nawet, nie szczędzili pochwał wojsku polskiemu. „Cesarz — pisał w. ks. Konstanty w rozkazie dziennym 11 grudnia 1814 r. do tegoż wojska — ocenia wasze męstwo. On widział, żeście wytrwali z honorem, wśród klęsk strasznej wojny, we wszystkich wypadkach niezależnych od was. Znakończone czyny wojenne odznaczyły was w tej walce, której pobudki często były dla was obce“.

Aleksander, popierany przez ks. Czartoryskiego, upierał się na kongresie wiedeńskim 1815 r., wbrew nawet przedstawieniom dyplomatów rosyjskich, przytem, ażeby Księstwo Warszawskie w całości jako osobne królestwo polskie, z własną konstytucją, zostało

połączone z Rosyą pod jednym monarchą. Byłby to rezultat dla Polaków najlepszy, jaki mógł nastąpić na takim monarchiczno-reakcyjnym kongresie jak wiedeński. Jeżeli Metternich i pozyskani przezeń dyplomaci mówili o odbudowaniu całej Polski, to chcieli tylko zmusić przez to Aleksandra do podziału księstwa. Sprzeciwili się też stanowczo oddaniu Saksonii królowi pruskiemu, jako wynagrodzenia za ziemie polskie. Spór był się nawet zaognił i odgrażano się wzajemnie wojną, chociaż rzetelnie nikt o niej nie myślał. Dla pojednania Austrii, car zgodził się oddać jej kopalnie soli Wieliczki i pas przykarpacki, oraz zwrócić cyrkuł tarnopolski. Pomimo to zmuszono go jeszcze do odstąpienia królowi pruskiemu części Księstwa aż po Prosnę i jeziora, idąc od Konina do Torunia. Oderwano także od księstwa Toruń i Kraków, który wraz z okręgiem uznano za miasto wolne i ściśle neutralne. Na kongresie wiedeńskim nastąpił więc nowy rozbiór Polski. Zmniejszając Księstwo Warszawskie o trzecią część i pozbawiając je tak ważnych miast, jak Poznań, Kraków i Toruń, wyrządzono narodowi polskiemu ogromną krzywdę. Dla przyszłości polskiej i z innego względu zachowanie granic księstwa byłoby korzystne. Wówczas Prusy nie miałyby żadnego interesu podtrzymywać jarzmo rosyjskie w Polsce; przeciwnie, musiałyby się starać o to, aby Polska była więcej niezależna od rządu rosyjskiego. Ówczesna bowiem granica, posuwająca się prawie do punktu, gdzie Warta wpada do Odry, zwracała się klinem w samo serce monarchii pruskiej. Dla pocieszenia Polaków, traktat wiedeński zapewniał, że otrzymują

oni, tak poddani Rosyi jak Austryi i Prus. „przedstawicielstwo i instytucye narodowe, stosowne do ich bytu politycznego i takie, jakie każdy z tych rządów będzie uważał za pożyteczne i za właściwe do udzielenia im“.

„Księstwo Warszawskie — powiada świadek tych czasów (Antoni Ostrowski) — tedy z wszelkich względów stało się żyjącą, wielką, nagle postępującą Reformą: zabraknęło mu tylko czasu, życia do zupełnego rozwinięcia się... przed skonem toż Księstwo Warszawskie już było de facto głównem środkiem jądrem przyszłej cywilizacyi wielkiego Słowian narodu“! Autor nie przesadza. Pragnienie postępu i wiara w przyszłość były ogromne. Naród czuł się odrodzonym, młodym. Mamy liczne na to dowody i świadectwa. Przypatrzmy tu tylko to, co mówi Barzykowski. „Polska — powiada on — w nowe szaty przystrojona została i to nadało jej nowy pęd, nowy ruch, nowe wyobrażenia, nowe życie. Patrzyliśmy na te czasy i mówimy z całą sumiennością, iż odrazu jakby na czarodziejski sposób przemiana nastąpiła. Znikły wszelkie dawne przywileje, zabytki nierówności, rozdziały i podziały kastowe, znikła nawet anarchia, niezgoda, partye; nowa budowa wzniosła się, budowa równości, prawa i porządku. Były to czasy wprawdzie twardych prób, wielkich ofiar, ale naród z chlubą je przebył i piękny pomnik po nich pozostawił. Jestto przeciąg tylko sześciu lat, krótkie życie co do czasu, ale bogate co do treści“.

---

### ROZDZIAŁ III.

## Od czasu ustanowienia Królestwa Polskiego aż do powstania 1830 roku.

(1815—1830).

Dnia 13 czerwca 1815 r. ks. Adam Czartoryski przybył do Warszawy i przywiózł z sobą proklamację cesarza Aleksandra i zasady konstytucyi nowego Królestwa.

„Polacy! — mówił Aleksander w proklamacyi — Umiem cenić waszą wielkomyślność, czułość i stałość, uczucia, które świetnieją w waszym charakterze narodowym i które okazały się w waszych usiłowaniach, podjętych w celu odzyskania istnienia politycznego waszej ojczyzny, którą miłujecie nadewszystko“. Dalej stara się usprawiedliwić konieczność zmniejszenia Księstwa Warszawskiego względami na równowagę Europy; odwołując się do patryotyzmu, przedstawia korzyści połączenia się z Rosyą, wychwala nadaną konstytucję nowoutworzonemu państwu. „Nowe to państwo — powiadał — staje się właśnie Królestwem Polskiem, nabytem rozlewem tyle krwi i poniesieniem tylu ofiar“. Nie wysługiwanie się więc przed rządem rosyjskim — jak świadczy sam car — ale rozlew krwi i poniesione ofiary zapewniły byt nowemu królestwu.



Nowa konstytucya, którą starano się zbliżyć do ustawy 3 maja 1791 r., była więcej liberalna, ale mniej demokratyczna od tej, która obowiązywała Księstwo Warszawskie. Przyznawała ona sejmowi rozleglejsze prawa i zapewniała większy samorząd województwom i gminom, ale równocześnie dawała stanowczą przewagę właścicielom ziemskim. „Liczna i użyteczna klasa włościan — powiadały zasady konstytucyi — zachowa w zupełności prawo wolności osobistej i prawo nabywania własności gruntowej. Zapewniona im zostaje opieka skuteczna i sprawiedliwość niekosztowna. Duch ustaw im służących tehać będzie szczególnie ojcowską troskliwością, a celem naszego rządu nie przestanie być doprowadzenie tej klasy stopniami do rzeczywistego i gruntownego dobrobytu“.

Uroczyste i urzędowe ogłoszenie Królestwa Polskiego odbyło się 20 czerwca. Odprawiano nabożeństwa, urządzono zabawy ludowe, iluminowano miasto. Nie było jednak ani tej radości, ani tego zapału, jakie towarzyszyły początkom Księstwa Warszawskiego. Po między tłumami objawiał się jakiś sceptycyzm żartobliwy, i powtarzano sobie dowcip znakomitego aktora i pisarza satyrycznego, Żółkowskiego: „głupia Polska bez Poznania“!

I czy w samej rzeczy mogła istnieć wiara w przyszłość Królestwa Polskiego? W grudniu jeszcze 1812 r. Czartoryski starał się skłonić Aleksandra, by przysły tron polski oddał wielkiemu księciu Michałowi, ponieważ Polacy z niepokojem i trwogą myślą, że spadkobiercą



Aleksandra będzie wielki ks. Konstanty. „Król polski — pisał on do cara — który będzie miał pod swoimi rozkazami 300.000 wojska, skoro nie zechce szanować praw, dotrzymywać swych obietnic, skoro zechce zniszczyć to wszystko, co postanowił jego poprzednik, będzie mógł to zawsze uczynić“. A właśnie tego w. księcia Konstantego car Aleksander osadził w Warszawie i uczynił go naczelnym wodzem wojsk. „Cesarz Aleksander — mawiał znany z dowcipu Marcin Badeni — nadał kartę konstytucyjną, ale w nią bat obwinął“.

Andrzej Koźmian w swoich Pamiętnikach kreśli rzetelny portret Konstantego. „Ten dziwny człowiek — powiada on — był pół człowiekiem, pół zwierzem — i fizycznie i moralnie. Rysy twarzy jego były bardziej zwierzęce jak ludzkie: budowa ciała ludzka, kształtna i silna. Zamiast nosa miał nozdrze, zamiast brwi szczecinę, a głos jego był raczej szczekaniem lub rykiem jak dźwiękiem człowieczym. Dusza jego tyrańska i niewolnicza: lubił i umiał tylko wszechwładnie rozkazywać lub ślepo ulegać. Gwałtowny, niepohamowany, był razem najbojaźliwszym z ludzi... Obdarzony obszerną pamięcią, żywym dowcipem, przenikliwym pojęciem, nie był zdolny cenić i zrozumieć godności ludzkiej ani w sobie, ani w innych. Na każdy jej objaw oburzał się i wściekał“.

Spodziewano się, że namiestnikiem czyli wicekrólem zostanie ks. Czartoryski, i podobno Aleksander miał to życzenie, ale w. ks. Konstanty oparł się temu, mówiąc, że nie będzie mógł zgodzić się z człowiekiem, który wojskowo nie służył. Najniespodzianie otrzymał

mał nominację generał Zajączek. Miał on już w tym czasie lat 63, był kaleką, bez nogi, chorował często i okazywał znużenie tak fizyczne jak i umysłowe. Przyzwyczajony do posłuszeństwa wojskowego, zanadto ulegał w. ks. Konstantemu, chociaż uległość ta pochodziła po części także z przekonania, przez wielu podzielanego, że ponieważ wszystko opierało się na dobrej tylko woli Aleksandra, więc należało się nie jedno ścierpieć, znieść, ażeby nie narazić wszystkiego, co się miało. To przekonanie objawiał nawet zacny i nieposzlakowany Staszic. W stosunkach administracyjnych Zajączek był sprawiedliwy, i powołani przezeń do zarządu byli po większej części ludzie demokratycznego sposobu myślenia, światli, prawi i pracowici.

Na drugi dzień po objęciu władzy przez Zajączka, ogłoszono nominację ministrów. Ministrem oświecenia został Stanisław Potocki, sprawiedliwości — Wawrzeccki, spraw wewnętrznych — Mostowski, skarbu — Matuszewicz, wojny — Wielhorski, sekretarzem stanu — Sobolewski. Do Rady Stanu powołano także Staszica pomiędzy innymi. Nowosilcow został komisarzem cesarskim przy Radzie stanu.

Najwyższą władzą prawodawczą i kontrolującą miał być sejm, zwoływany przez króla co dwa lata. Oprócz uchwalania praw, wglądał on w czynności władz sądowych i był sądem dla przestępstw stanu. Składał się z dwóch izb: senatorskiej i poselskiej, które miały równe znaczenie. Dla przyjęcia projektu potrzebną była zgoda obu izb. Senatorską izbę składali dożywotnie mianowani przez króla członkowie, których liczba nie

mogła przenosić połowy liczby członków izby poselskiej; a ta składała się z 77 posłów szlacheckich i 51 deputowanych nieszlachty. Marszałka mianował król. Obrady były jawne. Wybory do izby poselskiej odbywały się bez poprzednich zgromadzeń i rozpraw. W wyborach brali udział tylko ci, co byli zapisani do księgi obywatelskiej; na to potrzeba było posiadać pewien stopień wykształcenia, albo wykazać się majątkiem, albo pełnić w kraju jaką służbę publiczną. Sejm mógł trwać dni 30, chyba król przyzwoliłby na przedłużenie onego.

Równocześnie ogłoszono ustanowienie Wielkiego Księstwa Poznańskiego i nadawano mu organizację narodową. Utworzono to Księstwo z oderwanej części Księstwa Warszawskiego, przyczem zamiast ziemi Chełmińskiej i Michałowskiej, które wraz z ziemiami położonemi dokoła Torunia włączono na nowo do Prus Zachodnich, do nowego księstwa przyłączono odcięte od tych ostatnich dwa cyrkuły: Koronowo i Kamień. W proklamacyi, podpisanej 15 maja 1815 r., król pruski zapewniał Polaków, że jakkolwiek wcieleni do monarchii, nie zatracą swego istnienia narodowego. Namiestnikiem został mianowany książę Antoni Radziwiłł, ożeniony z księżną pruską, Ludwiką. Na naczelnika siły zbrojnej krajowej, która miała tymczasowo się składać z dwóch pułków jazdy i z dwóch pułków piechoty, upatrzono generała Amilkara Kosińskiego, dawnego legionistę, który w 1812 r. w armii napoleońskiej dowodził nad Bugiem osobnym korpusem. Kosiński zgodził się na uczynioną mu propozycję; z wy-

rażnem jednak zastrzeżeniem, iż tylko jako Polak królowi pruskiemu służyć może, i że Poznańskie zachowa zupełny samorząd narodowy.

W polityce bowiem pruskiej, którą podówczas kierowali tacy wolnomyślni mężowie, jak Wilhelm Humboldt, Hardenberg, Gneisenau, minister wojny Boyen, powstała była myśl uczynić Poznańskie środkiem ciężenia narodowego, ażeby w ten sposób pozyskać Polaków i osłabić wpływ państwa rosyjskiego. Amilkar Kosiński, wskazując na ważne znaczenie strategiczne Księstwa Poznańskiego, usiłował podtrzymać tę myśl. „To z państw rozbiorowych — powiada on w memoryale przedstawionym namiestnikowi — zdoła pociągnąć Polaków, które najwięcej będzie uwzględniało narodowość, to bóstwo dzisiejsze, które Polacy nie mniej czeżą od innych narodów Europy; ten rząd pociągnie najsilniej Polaków, który uszanuje świętość traktatów i obietnic. Austrya zapomniała o nich. Rosya stara się olśnić złudnym tytułem królestwa, które umieszcza pomiędzy kazańskim, astrachańskim i syberyjskim. Wypada więc, ażeby rząd pruski zrzekł się polityki półśrodków, ażeby zaniechał tego wahania się, które niepokoi umysły polskie w Poznańskim, i trzymał się brzmienia traktatu i obietnicy królewskiej, idąc w tym kierunku, który zaznacza memoryał waszej wysockości“.

Wahanie się rządu pruskiego istotnie ustało: polityka reakcyjna, panująca w całej Europie, zwyciężyła także i w Berlinie, a równocześnie rozpoczęła się na nowo germanizacya. Już w kwietniu 1818 r. Kosiński

prosił o dymisyę u ministra wojny, zwracając się ku niemu, ażeby on sam osądził: „czy mógłby Polak się poważyc stać się narzędziem do zwalenia ołtarzy narodowości, dla której część Polaków jest tak starą, jak ich historia“? Boyen starał się uspokoić jego obawy, ale wkrótce i sam, złamany przez reakcyę, podał się do dymisyi. Kosiński więc stanowczo zażądał, ażeby go uwolniono z wojska pruskiego, i w grudniu 1820 roku otrzymał dymisyę.

Zaprowadzając powoli, lecz systematycznie język niemiecki w wojsku, administracyi, szkołach i sądach, rząd pruski schlebiał szlachcie, przyznawał jej uprzywilejowane stanowisko, podniecał w niej próżność, zachęcał do życia wystawnego i pomagał jej rujnować się, ułatwiając przytem przechodzenie dóbr ziemskich z polskich do rąk niemieckich. Lekkomysłność i samolubstwo klasowe szlachty jeszcze bardziej uwydatniły się w stosunku jej do włościan. Widząc, że rząd pruski przygotowywał się do uwłaszczenia włościan, jak to uczynił już był w Prusiech, właściciele ziemscy nie starali się o to, by polityką ustępstw zjednać lud wiejski dla tradycyi polskiej. Odpowiadało to widokom germanizacyjnym rządu, i niemiecka administracya wzięła włościan w obronę przeciwko szlachcie, która w tym razie była prawie jedyną, a w każdym razie główną przedstawicielką świadomej polskości w tym kraju. Uwłaszczenie włościan, dokonane 8 kwietnia 1824 r. przez osobne komisye regulacyjne, przedstawiało się więc jako dobrodziejstwo rządowe.

Zdawało się, że i w Królestwie Kongresowem spr-



wa włościańska postąpi. Myśl zamiany pańszczyzny na daniny zbożowe lub pieniężne, gorliwie popierana przez wzorowego rolnika, Alojzego Prospera Biernackiego, znajdowała sporo zwolenników, i nadanie jej siły prawnej nie napotkałoby wielkiego oporu. Jeszcze lepiej stała sprawa uwłaszczenia włościan w dobrach narodowych: wszystkie prace przygotowawcze były już ukończone i należało je tylko uświęcić uchwałą sejmową. Niestety, reakcyja się wzmogła; samolubstwo klasowe opanowywało szlachtę, która wracała do dawnego znaczenia, i sprawa włościańska nie tylko się wstrzymała w swym rozwoju, lecz nawet w pewnym względzie się cofnęła. Właściciele ziemscy, zostawszy dziedzicznymi wójtami gmin wiejskich, znowu mogli ciemnić włościan i przyszło do tego, że „na nieludzkich panów — mówiąc słowami Jana Czyńskiego — lud szedł na skargę do najdzikszego tyrana“. Minister zaś Lubecki postanowieniem o sprzedaży dóbr narodowych zniweczył całą pracę, mającą na celu zaprowadzenie tam uwłaszczenia, i ze „smutkiem widziano — mówił minister Biernacki w 1831 r. — jak całe gromady wsi narodowych szły prosić o pierwszeństwo sprzedania im tej samej ziemi, którą od tak dawna za własną uważały“.

Na Litwie także w pierwszych latach po kongresie wiedeńskim żywo zajmowano się sprawą włościańską. Nie zapomniano jeszcze podówczas tego, że rząd tymczasowy w 1813 r. dał obietnicę ludowi wiejskiemu, że porówna go w prawach z ludem Księstwa Warszawskiego. „Dziennik Wileński“, organ profesorów wszech-



nicy wileńskiej, przypominał szlachcie, że chcąc być wolnym, niemożna innych trzymać w niewoli; w 1817 r. podał projekt ustawy, uwalniającej chłopów; a w 1818 roku ogłosił gruntowną rozprawę Merkela, która wykazywała większym właścicielom ziemskim, że korzystniej jest obrabiać folwarki przez najemników, aniżeli przez pańszczyznę. Szlachta więc litewska, pobudzona przez K a z i m i e r z a hr. P l a t e r a na sejmiku pow. wilkomierskiego, postanowiła w 1817 r. prosić cesarza Aleksandra o zniesienie poddaństwa włościan. Cała gubernia wileńska poszła za tym głosem, z wyjątkiem obdarzonych przez Katarzynę właścicieli Rosyan. I inne gubernie przyłączyły się do wileńskiej. Sprawa ta ciągnęła się aż do 1819 r., w którym to roku car Aleksander, ulegając coraz bardziej naciskowi stronnictwa wstecznego, odłożył jej rozstrzygnięcie do późniejszych czasów. Prawdopodobnie pozostawiał to do czasu połączenia Litwy z Królestwem Polskiem. Przed śmiercią miał on jeszcze mówić Wittowi, że w tym wypadku kodeks napoleoński zostanie obowiązujący w przyłączonych prowincjach, przez co włościanin tameczny odzyszcze wolność osobistą.

Jakkolwiek już w pierwszych latach istnienia Królestwa Kongresowego czuć było powiew reakcyjny, to jednak nie był on jeszcze na tyle silny, ażeby mroził wszelkie postępowe dążenia. Praca organizacyjna odbywała się żwawo. Zwłaszcza minister oświecenia, Stanisław Potocki, wspierany przez takich światłych mężów, jak Staszic, Niemcewicz, ksiądz-filozof P r a ż m o w s k i i inni, wiele robił dla powszechnego dobra.

W 1816 r. założono uniwersytet w Warszawie z 5-oma wydziałami. Pracowano także gorliwie nad podniesieniem przemysłu, a Staszic, objawszy w ministerstwie spraw wewnętrznych wydział przemysłu i kunsztów, wskrzesił obumarłe górnictwo. Miasta oporządzały się, a szczególnie Warszawa, która szybko upiększała się i wzrastała w ludność.

27 maja 1818 r. zebrał się pierwszy sejm pod laską generała Wincentego Krasińskiego. Usposobienie większości posłów było przyjazne dla króla, który ze swej strony przy otwarciu sejmu ponowił oświadczenia swej życzliwości, przyrzekł przyłączyć do Królestwa inne prowincje polskie, a nawet dał do zrozumienia, że i samej Rosyi chce nadać instytucje reprezentacyjne. Sejmowa też większość okazywała wielką powolność dla rządu, i tak zanadto skwapliwie przyjęto kodeks karny, żywcem przetłumaczony z austryackiego, a szczególnie nierozważnym czynem było przyjęcie rozdziału o zbrodniach stanu. Bolesnem było także przywrócenie kary cielesnej. Żartowano jednak z bardzo pochwalnego raportu pióra Kajetana Koźmiana, który — jak dowcipnie wyraził się Molski — wapno rządowe robił alabastrem. Przy uchwalaniu adresu, na naleganie mniejszości, chcącej korzystać ze swego konstytucyjnego prawa, zrobiono niektóre przedstawienia i objawiono pewne życzenia, ale to wszystko w bardzo oględnych i ostrożnych wyrażeniach. Naraz w konstytucyjnym królu odezwał się car samowładny. W odpowiedzi na adres, dał on do zrozumienia, że konstytucya jest jego darem, że Polacy zanadto pewni są jej trwałości

i nieodwołalności, i że sejm ma prawo wypowiadać swoje zdanie w tych tylko przedmiotach, które mu sam rząd przedstawi.

Tak zrozumiana konstytucya przestawała być rękojmią wolności a nawet bezpieczeństwa osobistego. W. ks. Konstancy z coraz większą dowolnością i z coraz większem okrucieństwem postępował. Opierając się na doniesieniach policyi tajnej, domagał on się kary na redaktorów gazet za niemiłe mu artykuły, badał osobiście rozmaite osoby, wojował z akademikami i straszył uczniów gimnazyalnych. Z oburzeniem opowiadano sobie o rozmaitych wybrykach szalonego despotyzmu w. księcia i z uwagą śledzono za rozwojem rewolucyi w Hiszpanii i Neapolu. Oburzano się także, że życzenia sejmu nie zostały uwzględnione, i przed zwołaniem drugiego, w dniu 13 września 1820 r., krążyły po kraju licznie podpisywane petycye, w których ponawiano przedstawienia, ale w sposób więcej stanowczy. Wybory przytem znacznie powiększyły opozycyę.

Aleksander, rozgniewany tem wszystkim, przy zwołaniu sejmu prawie otwarcie oświadczył, że Polacy dopóty mieć będą konstytucyę i państwo, dopóki będą przestrzegać moralności chrześcijańskiej. Mowa ta sprawiła nawet na powolnych dla rządu przykre wrażenie. A na dobitek złego, 28 września wniesiono nowy projekt procedury karnej, który otwierał szeroką drogę dowolnemu postępowaniu. Tego było już za wiele, i sejm 117 głosami przeciwko 3 odrzucił ten projekt, wyjaśniając w motywach, że nowa ustawa znosiła sądy przysięgłych i jawne postępowanie; że obalała dawną

polską zasadę, iż nikogo więzić bez prawnego dowiedzenia winy nie wolno; wreszcie że przyznawała władzom rozległe prawo karania. Aleksander rozwiązał sejm i zamykając jego posiedzenia, powiedział do posłów, że sami opóźnili dzieło restauracyi swej ojczyzny, a nadto podrażniony oznakami zadowolenia z mów opozycyjnych Niemojowskiego, Biernackiego, Krysińskiego i innych, dodatkowym artykułem do konstytucyi zniósł publiczność obrad sejmowych.

Samowola i wstecznictwo coraz zuchwalej podnosiły głowę. Chciało jeszcze nieszczęście, że w. ks. Konstanty zakochał się w Polce, Joannie Grudzińskiej i uzyskawszy rozwód z swoją poprzednią żoną, zawarł nowy ślub w maju 1820 r. z warunkiem, że się zrzeka tronu rosyjskiego. Konstanty uważał to za poświęcenie, zrobione dla Polaków, i mniemał, iż nadaje mu ono prawo jeszcze większej samowoli w postępowaniu z nimi. Szczególnie dręczył wojskowych, studentów i dziennikarzy, jakoby najpochopniejszych do spisków i rewolucyi. Dla śledzenia ducha buntowniczego utworzyła się pod jego okiem wstrętna organizacya szpiegów, pod nazwą wyższej tajnej wojskowej policyi. Tych, co okazywali niepodległość, teroryzował; tym, co kłaniali się mu nisko, dawał rozmaite posady, bez względu na to, czy mieli do tego dostateczne uzdolnienie. Ulubieniec jego, naczelnik policyi, wiceprezydent miasta Warszawy, Lubowidzki, rozrządzał dowolnie wolnością i majątkiem obywateli stolicy.

I w samym społeczeństwie wstecznictwo przewodzić poczyniło. Wraz z Aleksandrem przyszło do wpły-

wu rządowego stronnictwo możnowładcze, które tęskniło do dawnej Polski szlacheckiej, a z niechęcią patrzyło na tę demokratyczną, która zaczęła się być urabiać za Księstwa Warszawskiego. Wracały więc pycha dawna, przesady, bigoterya. Dziennikom opozycyjnym, które walczyły z tym reakcyjnym zwrotem, zaknebowano usta zaprowadzeniem cenzury. Stanisław Potocki nie czuł się w siłach temu się oprzeć i sam — rzecz można — legł tego ofiarą. Z powodu ogłoszenia drukiem *Podróży do Ciemnogrodu*, w której wyśmiewał ciemnotę, fanatyzm i bigoteryę, w grudniu 1820 r. otrzymał dymisyę. Na jego miejsce został mianowany ministrem nie oświecenia, lecz ciemnoty, Stanisław Grabowski, który — jak powiada Andrzej Koźmian — „nie wzbudzał ani w starszych ani w młodzieży ufności i uszanowania“. Za jego zarządu powstała instytucya policyjna dla szkół, pod prezydencją kasztelana Obzelwica, której zadaniem było szpiegować wykłady profesorskie i zachowanie się młodzieży. W tamowaniu oświaty pomagał także gorliwie były legionista, dawny krzewiciel krytycyzmu kantowskiego, Józef Kalasanty Szaniawski. „Z ateusza prawie stał się nadzwyczaj nabożnym — opowiada Alfred Młocki w swoich pamiętnikach — co tydzień chodził do spowiedzi i komunikował się, w czasie uroczystości krzyżem na środku kościoła leżał, w domu grał na fortepianie tylko pieśni nabożne, w piątki suszył, aby służący widzieli tę jego pobożność, ale w restauracyi u Marego miał pokoik, w którym zamknięty obiad mięsny spożywał“. Mianowany w 1821 r. kierownikiem wydziału cenzury, cały dzień z ołów-



kiem w rękę kreślił i przekreślał wszystko, co zdradzało myśl śmielszą i chęć postępową.

Stanowisko ministrów, szanujących prawo i konstytucję, stawało się nader trudnem. Doświadczył tego na sobie minister skarbu. Kiedy na niepomierne żądania w. ks. Konstantego oświadczył, że nie starczy mu pieniędzy na opłacanie wojska, car Aleksander w maju 1821 r. wezwał rząd warszawski, ażeby zastanowił się nad tem, czy Polska ma mieć swój byt polityczny lub nie; czy królestwo zdoła utrzymać się nadal własnymi siłami, czy też ma przybrać kształt inny, więcej odpowiedni jego siłom? Minister cofnął się przed taką groźbą i podał się do dymisyi, a jego posadę objął ks. Lubecki, który z moskiewską sprężystością zaczął ściągać podatki i zaległości, nawet z czasów Księstwa Warszawskiego, i wkrótce pieniędzmi kasę zapełnił. Nie można odmówić pomysłowości i pewnej trafności jego polityce ekonomicznej, ale dowolnością swoją despotyczną psuł jedną ręką, co był drugą zrobił korzystnego. Wstecznik głoszący, że chłop chłopem i poddanym być musi, kiedy mu przedstawiano niemoralność jego rozporządzeń skarbowych, odpowiadał: „ja jestem ministrem skarbu a nie moralności“. Nadto nie był on bezinteresowny, i chociaż nie sprzedawał otwarcie swego wpływu, jak to czynił Nowosilcow, umiał jednak przez podstawione osoby powiększać swój majątek.

W 1825 r. Aleksander zwołał trzeci sejm na dzień 13 maja. W przeddzień otwarcia onego popełniono nowy gwałt. Wincenty Niemojowski, któremu Konstanty zakazał znajdować się tam, gdzie przebywa król, przy-

był do Warszawy jako poseł, wybrany przez województwo kaliskie. U rogatek czatowali już na niego żandarmi i, używszy siły, odwieźli go do dóbr jego, a tam przystawiono straż do niego. W długiej mowie, zagażającej sejm, Aleksander dużo mówił o swojej gorliwości w tłumieniu ducha złego, t. j. rewolucyjnych i demokratycznych dążeń. Izba też nie chciała tego ducha. Z uległością przyjęła wszystkie projekty rządowe, z wyjątkiem tylko projektu o rozwodach, który przekazywał na nowo całą sprawę kościołowi. Powolność i posłuszeństwo izby przejednały Aleksandra i, upoważniony Wincentego Kraszińskiego do rozgłaszania przedkiego połączenia Litwy z Królestwem, wyjechał zadowolony z Warszawy.

Przenieśliśmy się teraz na Litwę, gdzie koło tegoż czasu ciężka ręka despotyzmu moskiewskiego zaczęła gasić to potężne ognisko oświaty, które rozpałiło się było w Wilnie.

Do podniesienia znaczenia i wpływu uniwersytetu wileńskiego wiele przyczynił się ks. Adam Czartoryski, jako urzędowy kurator naukowego okręgu wileńskiego. Ludzki — dowodem tego to przywiązanie, jakie umiał zjednać u włościan w dobrach swoich — wyrozumiały, szczerze oddany sprawie oświaty narodowej, wpływem swoim u rządu i u współobywateli zapewnił uniwersytetowi ogromne środki materialne, osłaniał swoją opieką od niepożądanego wtrącania się władz politycznych w jego sprawy, ściągając do Wilna znakomite siły naukowe, łagodził spory pomiędzy profesorami, powstrzymywał egoistyczne dążenia korporacji uniwersyteckiej,

ile razy stawały się one szkodliwemi dla dobra publicznego, i ojcowiskiem uczuciem otaczał młodzież uczącą się.

Uniwersytet wileński dzielił się na cztery wydziały: 1) fizycznych i matematycznych nauk, 2) medycznych, 3) moralnych i politycznych, oraz 4) literatury i sztuk wyzwolonych. Oprócz tego uniwersytet miał władzę administracyjną i sądową nad gimnazyami, szkołami powiatowemi i parafialnemi w guberniach: białostockiej, grodzieńskiej, wileńskiej, mińskiej, witebskiej, mohylewskiej, kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej; w ten sposób cała oświata na Rusi i Litwie pod jego naczelnym pozostawała kierunkiem.

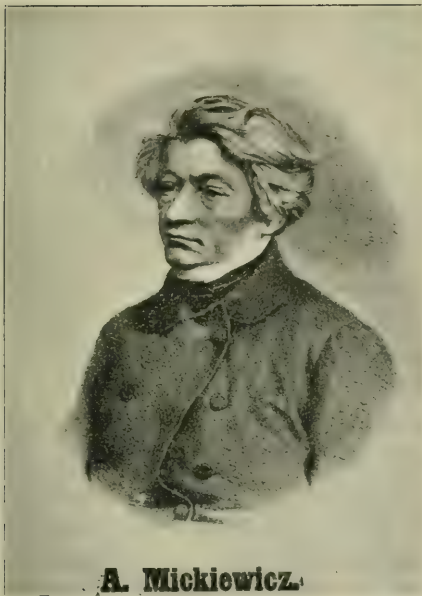
Nietylko dla tych prowincyj, ale dla całej umysłowości polskiej stał się uniwersytet wileński najważniejszym ogniskiem z powodu znakomitego doboru profesorów, wysokiego poziomu wiedzy, a przede wszystkim wielkiej swobody myśli i szczerego zamiłowania dobra publicznego, które panowały w jego atmosferze. Profesorowie nietylko spełniali sumiennie obowiązki swego zawodu, ale przewodniczyli i w ogólnej pracy obywatelskiej; nawet cudzoziemcy, jak: Józef Frank, Groddek, Bojanus, w atmosferze wileńskiej stawali się dobrymi obywatelami. Największy wpływ wywierali genialni bracia Jan i Jędrzej Śniadecy. Profesor wymowy i poetyki, Leon Borowski, krzewił zamiłowanie mowy polskiej i jej literatury i wykształcił cały zastęp poetów, a pomiędzy nimi późniejszą chlubę narodu, Adama Mickiewicza. Dookoła tego ogniska uniwersyteckiego skupiali się uczeni

i literaci, po większej części młodzi, którym J o a c h i m L e l e w e l chętnie otwierał redagowany przez siebie „Tygodnik Wileński“.

Ażeby inteligencya wileńska mogła skuteczniej zwalczać zacofańców wszelkiego rodzaju i wpływ swój dobroczynny szerzyć na szersze koła, skłonił ją w 1817 roku K a z i m i e r z K o n t r y m do założenia T o w a r z y s t w a S z u b r a w c ó w. Żołnierz ten Kościuszkowski, pełniący obowiązek adjunkta biblioteki, był — jak powiada Ignacy Domejko — „człowiekiem bardzo zacnym, nieco gderą, kapryśnym i nieprzyjacielem szlachty, ale przystępnym dla wszystkich, ruchawym i wielkim budzicielem do pracowitości i oświaty“. Pierwszym prezesem został znany ze swoich postępowych przekonań, gorliwy zwolennik wolności włościan, nadworny lekarz cesarza, J a k ó b S z y m k i e w i c z. Członkowie poprzybierali po większej części przewiska bogów litewskich. Szymkiewicz zwał się Perkunas, Jędrzej Śniadecki: Sotwaros, Michał Baliński: Auszlawis itd. Towarzystwo miało filię w Krzemieńcu, gdzie trzymał dzwonek prezesa Stanisława W o r c e l l; filie były i w innych ważniejszych ogniskach umysłowych. Wydawało ono „Wiadomości brukowe“, które bez miłosierdzia chłostały: pijatykę, karciarstwo, pieńactwo, upodobanie w tytułach, wstręt do czytania, a nadewszystko uciemężanie ludu wiejskiego. Górował w tem piśmie swoimi artykułami satyrycznymi Jędrzej Śniadecki, znakomity biolog i chemik, który po Szymkiewiczu, zmarłym w 1818 r., objął prezesostwo w towarzystwie.

W tym samym roku, kiedy starsze pokolenie zakładało Towarzystwo Szubrawców, młodsze, uczniowie uniwersytetu, utworzyło Związek filomatyczny, t. j. kochających naukę. Założycielami tego związku byli: Tomasz Zan, Adam Mickiewicz, Jan Czeczot, Józef Jeżowski i Onufry Pietraszkiewicz. Postanowili oni, pozostając w związku z sobą tajemnym, oddziaływać na młodzież i skłaniać ją do pracy dla dobra Ojczyzny, nauki i cnoty. Zdobyli oni wkrótce znaczny wpływ w kołach swych kolegów, a szczególnie lubiany był i słuchany Tomasz Zan. „Średniego wzrostu i nieco śniadawej twarzy — opowiada Domejko — miał on małe ogniste oczy, włos ciemny, kędzierzawy, czoło wyniosłe, nieco zwężające się u góry. Kiedy śpiewał, improwizował i wpaadał w uniesienie, mówiono, że z jego czoła i oczu strzelały jakoby promienie, którymi zdobywał i pokonywał serca tych, co go słuchali“. Zachęcał on do zakładania towarzystw i w kwietniu 1819 r. powstał Związek przyjaciół, nawpół tajemny, z łona którego utworzyło się już jawne Towarzystwo promienistych, które zostało potwierdzone w roku 1820 przez władzę uniwersytecką pod nazwą Zgromadzenia przyjaciół pożytecznej zabawy. Miało ono cechy towarzystwa wzajemnej pomocy, wzajemnego kształcenia się i wzajemnej zabawy. Szczególnie były słynnemi wesole majówki, na których raczono się mlekiem, białym chlebem, świeżemi ciastami, wiele śpiewano i prowadzono żywe i gorące rozprawy. „Związek ten — powiada Zdanowicz — był rodzajem sita, przez





**A. Mickiewicz.**

ADAM MICKIEWICZ.

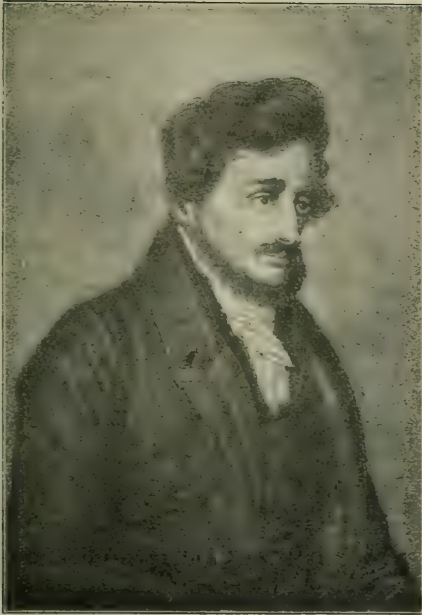


które każdy nowy filomata musiał przechodzić“. Dla dokładniejszego jeszcze przesiewania filomatów, utworzono we wrześniu 1820 r. **T o w a r z y s t w o f i l a r e t ó w**, czyli kochających cnotę. „Na wiosennych schadz-kach i na zebraniach Promienistych pod gołym niebem — powiada Domejko — badano i poznawano młodzież, wybierano i robiono zaciągi do Filaretów, a w filareckich gronach upatrywano zdolniejszych i silniejszych do utrzymania życia w ukrytem ognisku filomackiem“.

Rozwój ten towarzyskich stosunków pomiędzy młodzieżą uczącą się spowodował ogromną odmianę w jej życiu i nastroju. Bezmyślne hulanki, w których nieogłędnie rujnowano zdrowie, nie znajdowały już pokłasku, jeno coraz powszechniejszą wzbudzały pogardę. Bogaci paniczycy przestali rej wodzić, natomiast uboga, lecz pracowita, zdolna i zacna młodzież w swe ręce kierownictwo pochwyciła. Na prezesów i sekretarzy rozmaitych towarzystw wybierano filomatów, chociaż nic nie wiedziano o istnieniu ich związku. Zespołona węzłem braterskim, młodzież urosła na duchu: wstąpiła w nią wiara, że ona „pocznie na swoim łonie“ lepszą, światlejszą przyszłość. Zapał do nauki wzmógł się, bo ta nietylko miała dać sposób do życia i pozyskania stanowiska w społeczeństwie, lecz nadto miała ona oświecić przyszłą drogę pracy obywatelskiej i uzbroić w potrzebne środki do jej spełnienia. Z szczególnem zamiłowaniem zwróciła się ku badaniu przeszłości narodowej. Gromadziła się licznie na wykładach Onacewicza i Daniłowicza, ale nadewszystko porywał ją ku so-

bie Joachim Lelewel, który w styczniu 1820 r. ponownie objął katedrę historii. Sercem spółrodaka żył ze swymi słuchaczami jak z braćmi. Przychodził on na zgromadzenia kół Promienistych i utrzymywał przyjazne stosunki z filaretami i filomatami. Nie miał on łatwej wymowy, ale kiedy wpadł na ulubiony sobie przedmiot, oczy mu żywo świecić poczynwały, zgarbiona jego postawa wyprostowywała się i wówczas — jak opowiada jeden z jego słuchaczy — „lotna jego wyobraźnia rozpędzała się w żywym głosie“. Był on z przekonania republikaninem i demokratą, a nadewszystko gorącym patriotą. Nie przestawał on myśleć o Polsce, czy to o starożytnych narodach, czy to o nowszych wstrząśnieniach opowiadał. Odczuwali to słuchacze, i serca ich żywym tętnem były.

Światło, które rzęsiście biło ze stolicy litewskiej, razilo oczy wsteczników i puszczyków. Gwoli ich głosom przestrzegającym, w 1822 r. kazano pozamykać loże wolnomularskie, rozwiązać Towarzystwo Szubrawców i Towarzystwo Typograficzne, mające na celu wydawnictwo dzieł polskich, i zawiesić Brukowe wiadomości. A kiedy w tymże roku Czartoryski przejeżdżał przez Wilno, profesor matematyki Wyrwicz doniósł mu urzędownie, że w towarzystwie Promienistych istnieje tajny wydział filaretów i filomatów. Czartoryski polecił przeprowadzić śledztwo w tej sprawie profesorowi Bojanusowi, a ten jako człowiek rozumny i uczciwy zakończył je oświadczeniem, że nic ważnego nie znalazł. Dla uspokojenia podejrzliwości rządowej, rozwiązano Zgromadzenie



JOACHIM LELEWEL.





przyjaciół pożytecznej zabawy. W maju 1823 r. nowa nadeszła denuncyacya od nauczyciela języka rosyjskiego w gimnazyum wileńskim. Czytał on własnymi oczyma na tablicy wypisane kredą dużemi literami: „Vivat konstytucya 3 maja! — jak słodkie wspomnienie dla nas rodaków“, a pod tą buntowniczą proklamacją jeszcze straszniejsze wyrazy, drobnemi literami nakreślone: „lecz niema ktoby się o nią dopominał“. Nowe więc wyznaczono śledztwo, i trzech winowajców rząd uniwersytecki skazał na kilka dni aresztu. W. ks. Konstanty był mocno z takiego zakończenia sprawy niezadowolony, a że — za zgodą cara — zaczął przywłaszczać sobie władzę polityczną i nad litewsko-ruskimi prowincjami, co było moskiewskim sposobem przyłączenia tych prowincyi do Królestwa, więc korzystając z tego, że na kościele Dominikanów w Wilnie pojawił się patryotyczny napis, posłał Nowosilcowa do stolicy litewskiej, ażeby ten wykrył istniejące tam spiski. Dla zupełnego zaś rozwiązania mu rąk, car dał dymisyę Czartoryskiemu. Nowosilcow z moskiewską sprężystością zabrał się do dzieła. Więziono młodzież i profesorów w Wilnie i po innych miastach litewskich. Aż ośm klasztorów zajęto dla pomieszczenia więźniów. Komisya śledcza wymuszała zeznania biciem i głodzeniem. Szczególnie haniebnem było znęcanie się nad dziatwą szkolną. Ignacy Onacewicz przesłał list w tej sprawie do w. ks. Konstantego, w którym to liście pisze: „Wyrywano dzieci z łona rodziców o północy, od stołu. zatrzymywano je na ulicy, w szkołach, w kościele; dręczono je sposobem okrutnym wprzód. Ileż

to scen tragicznych! Między innymi: Maryan Piasecki, wyskakując oknem z drugiego piętra, złamał sobie nogę; Terajewicz poderzwał sobie gardło; pani Glaser dostała pomieszania zmysłów z okoliczności nieszczęścia syna“. Śledztwo trwało 6 miesięcy i całą sprawę odesłano do Petersburga. Tam ukazem z 14 września 1824 r. car Aleksander złożył z urzędu profesorów: Joachima Lelewela, Ignacego Daniłowicza, Józefa Gołuchowskiego i ks. Michała Bobrowskiego, oraz z urzędu bibliotekarza — Kazimierza Kontryma. Filomatów: Zana, Czeczota, Mickiewicza, Adama Suzina, Franciszka Malewskiego, Józefa Kowalewskiego słynnego później orientalistę, Onufrego Pietraszkiewicza, Wincentego Budrewicza wysłano do Rosji. Filaretów także powysyłano. Sporo uczniów oddano do wojska.

Mickiewicz upamiętnił te moskiewskie prześladowania młodzieży litewskiej w znakomitym swoim utworze, trzeciej części *Dziadów*. W przedmowie do niej powiada on, że carowie, prześladując naród polski z niezmordowaniem i nieubłaganem okrucieństwem tyranów, „mają przecucie Herodowe o zjawieniu się nowego światła na ziemi i o blizkim swoim upadku“. Myśl promienista nie zgasła, chociaż przewodników wyrzucono na obce brzegi, chociaż ognisko wileńskie przygaszono ze szkodą Litwy, Polski, a nawet i samej Rosji, albowiem i do niej sięgały ożywece promienie onego.

I filareci zeszli się jeszcze razem. „Spotkaliśmy się znowu — pisze Domeyko — choć nie wszyscy. już

nie na majówce lub posiedzeniu, lecz przy szabli i narodowym powstaniu. Tu się ukazał legion akademicki, dzieci nasze; niektórzy z Filaretów, jak Parczewski, Szemieth, Pol, Chodźkowie, Kublicy, tworzyli kosztem swoim oddziały partyzanckie; drudzy jak Wierzbowicz, Zabięło, przyszedli z wojskiem polskim na instruktorów i inni, jak Przecławski, Wołłowicz, Kozakiewicz, pełnili ciężką służbę emisaryuszów“.

Na Rusi ważnem ogniskiem oświaty było założone w Krzemieńcu gimnazyum wołyńskie, w 1819 r. przekształcone na liceum. Profesorowie, Józef Czech i Stefan Wyżewski, wykształcili cały szereg zdolnych nauczycieli matematyki dla gimnazyów. Michał Choński w swych wykładach ekonomii publicznej przedstawiał, jak korzystny wpływ wywrze oswobodzenie włościan na gospodarstwo społeczne. Ukochany przez uczniów profesor historyi powszechnej, Józef Uldyński, rozniecał w słuchaczach uczucia patryotyczne i obywatelskie. Profesorowie języka polskiego, ksiądz Alojzy Osiński, Alojzy Feliński, Józef Korzeniowski, wielce się przyczynili do wykształcenia sporej liczby dobrych pisarzy. W całym zakładzie panowały duch obywatelski i solidarność koleżeńska. „Wszyscy, którzy mieli szczęście do tej szkoły należeć — świadczy Michał Budzyński w swych wspomnieniach — w dalszych wypadkach życia znajdowali się zawsze, gdzie ich święta powinność zawołała, a spotykając się z sobą jak bracia jednej rodziny, wspierając się nawzajem radą, zachętą i pomocą nawet materyalną“.

Szerzące się światło, pragnienia wolności wywołały okrutne prześladowania moskiewskie, które ogarnęły cały naród polski, wszystkie jego dzielnice od cara zależne. Wściekłość despotów była tem większa, że wraz z Polakami i Rosyanie chcieli byli zerwać kajdany obrażającej godność ludzką niewoli.

Patryoci i demokraci nie mogli być zadowoleni ani z tego pokawałkowania ojczyzny; jakie było dziełem kongresu wiedeńskiego, ani z tej reakcyi, jaka zapanaowała we wszystkich dzielnicach. Ponieważ w lożach wolnomularskich gromadzili się ludzie znani z przekonaiń postępowych, więc wczesnie powstała myśl skierować je ku pracy rewolucyjnej.

Wolnomularstwo, które zaczęło się krzewić w Polsce jeszcze za panowania Stanisława Augusta, rozrosło się ogromnie w Księstwie Warszawskim. W samej Warszawie istniała „katedra świętobliwości i doskonałości“ w świątyni Izys, a w 1812 r. otrzymał w niej młotek mistrza Ludwik Osiński. Wolnomularstwo uważało się jako zakon ludzi cnotliwych i pozbawionych przesądów, w którym zasada braterska była najwyższa. Zakon dzielił się na loże, przedstawiające organizację stopniową: terminatorów, czeladników i majstrów, i miał swoją ustawę. Za Królestwa Kongresowego odbywał dalej swoją czynność, a nawet minister oświecenia, Stanisław Potocki, został mistrzem najwyższym Wschodu Polskiego. Z Królestwa wolnomularstwo rozszerzyło się także na Litwę i Ruś, dlatego, że kraje te miały dość znaczny własny samorząd.

Starszyzna jednak w istniejących lożach opierała



się wkraczaniu na drogę polityczną. W 1819 więc roku major W a l e r y a n Ł u k a s i ń s k i założył osobne wolne mularstwo narodowe, w którym dopiero na czwartym stopniu wyjawiano, że głównym celem jest niepodległość Polski. W tymże duchu stosowano i tłumaczono wszystkie jego symbole. Zamordowany Hiram — to rozdartą Polska, trzech jego mordercy — to monarchie rozbiorecze; dzieci Hiram — to wolni mularze, których obowiązkiem walczyć z mordercami i pracować nad zmartwychwstaniem rodzica. Mularstwo narodowe szybko szerzyło się w wojsku, i po pułkach potworzyły się loże, do których zaczęli wstępować także młodzi urzędnicy i właściciele ziemscy. Z powodu denuncyacyi niejakiego Skrobeckiego kazano zamknąć te loże. Łukasiński jednak nie dał się zrazić, i wytworzywszy z najbardziej zaufanych członków ścisły związek, z większą ostrożnością dalej swą pracę prowadził.

Niezależnie od narodowego mularstwa kapitan ułanów Majewski, pułkownik Łagowski i urzędnik wojskowy Zabłocki zorganizowali na Wołyniu w 1820 r. związek templaryuszów, do którego dopuszczono także i kobiety.

Pomiędzy młodzieżą akademicką w Warszawie powstał także związek „wolnych Polaków“, do którego należeli K s a w e r y B r o n i k o w s k i, W i k t o r H e l t m a n, L u d w i k P i ą t k i e w i c z, M a u r y c y M o c h n a c k i, B o h d a n Z a l e s k i, S e w e r y n G o s z c z y ń s k i. Za ich staraniem zaczęła wychodzić w 1821 r. D e k a d a, szerząca zasady demokratyczne.

Od 1820 r. w całej Europie wzmaga się ruch rewolucyjny, i w Polsce to samo spostrzegamy. Spiski się mnożą, gorliwość rewolucyjna wzrasta, rozpoczyna się rewolucya umysłowa i zawzięciej stacza się walka ze wstecznictwem.

To też wolne mularstwo narodowe, zanesione w tym czasie do Poznańskiego, odrazu stanęło tam na gruncie rewolucyjnym. Sam zakon wolnomularski nazwano Związkiem kossynierów, a loże: gminami. Na czele związku stanął generał Mielżyński, a w kwietniu 1821 r. generał Umiński i pułkownik Prądzyński wyjechali do Warszawy, ażeby i tameczne mularstwo narodowe wprowadzić na tory bardziej rewolucyjne. Na przedstawienie Umińskiego utworzono w Warszawie komitet centralny, do którego weszli Łukasiński, Wierzbolowicz, Kozakowski, Teodor Morawski, Prądzyński, adwokat Szreder i Kiciński. Na miejsce Prądzyńskiego, który się wymówił od należenia, wszedł do komitetu major Machnicki, który wraz z Łukasińskim stał się istotnym kierownikiem związku. Celem tego komitetu było powiązanie wszystkich istniejących związków politycznych, nadanie im jednostajnej organizacji i objęcie naczelnego kierunku nad całą czynnością polityczną.

Nowy związek, podług projektu Morawskiego, miało organizować w ten sposób: dziesięciu członków stanowiło gminę, kilka gmin obwód czyli okręg, kilka obwodów prowincyę. Naczelnik, czyli mistrz gminy, znosił się z mistrzem obwodu, a ten z mistrzem



V.LUKASINSKI.

WALERYAN ŁUKASZYŃSKI.



provincyi. Sami tylko mistrze prowincjonalni pozostawali w bezpośrednim stosunku z komitetem centralnym. Prowincyj wyznaczono siedm: wojsko, Królestwo Kongresowe, W. Ks. Poznańskie wraz z województwem kaliskiem, Litwę, Wołyń, Rzeczpospolitą Krakowską i Galicyę. Związek otrzymał nazwę Narodowego pa try o t y c z n e g o T o w a r z y s t w a.

Celem szerzenia związku wyjechali: U mi ń s k i do Poznańskiego, A d o l f C i c h o w s k i w Kaliskie, O b o r s k i na Litwę, S o b a ń s k i na Wołyń, J o r d a n w Krakowskie. Związek szybko szerzyć się począł. Na Litwie i Wołyniu wkrótce utworzyły się rady prowincjonalne. Na Rusi uznano nadto za potrzebne utworzyć dwie nowe prowincye: Podole i Ukrainę i z każdej powołać przedstawiciela do komitetu centralnego. W 1822 r. na Litwie i Rusi rachowano około 5.000 gmin.

W maju tegoż roku, wskutek pochwycenia kompromitujących papierów przy pomocy pewnego szpiega, aresztowano: Ł u k a s i ń s k i e g o, M a c h n i c k i e g o, C i c h o w s k i e g o, D o b r o g o j s k i e g o, D o b r z y c k i e g o, K o s z u e c k i e g o, Ż y c a i D z w o n k o w s k i e g o. Dwaj ostatni odebrali sobie życie w więzieniu. Pomimo męczarń, jakie zadawano więźniom, w. ks. Konstanty nie się nie dowiedział o związku, i wszystko zwałono na wolne narodowe mularstwo z tego okresu, kiedy ono za wiadomością rządu jeszcze istniało. Po dwuletniem więzieniu i stawieniu przed sądem wojennym skazano: Ł u k a s i ń s k i e g o, D o b r o g o j s k i e g o i D o b r z y c k i e g o na pozbawienie stopni ofi-

cerskich i roboty publiczne. a Cichowskiego na więzienie.

Wiadomości o aresztowaniach w Warszawie spowodowały były popłoch pomiędzy członkami towarzystwa, alieści widząc, że nikogo następnie nie więziono, odzyskano odwagę i dalej spisek szerzono. Przyczynili się wiele do tego Krzyżanowski, Plichta i Grzymała, którzy objęli ster organizacyi naczelnej. Pułkownik Seweryn Krzyżanowski, o którym generał Kruszewski w swoich pamiętnikach powiada, że „do dobroci i słodyczy w prywatnem życiu łączył energię, charakter męski w ważnych okolicznościach i w służbie wojskowej; żywo decydujący się, wytrwały, posiadający wiele nauki i bardzo zdrowe sąszenie o rzeczy“, mając wiadomość, że pomiędzy Rosyanami w wojsku stojącym na Ukrainie istnieje także spiskowa organizacya, udał się do Kijowa w celu wyrozumienia zamiarów politycznych onej i zawiązania, jeżeli to okaże się możliwym, bliższych z nią stosunków. Widział się istotnie z Bestuzewem- Riuminym i Sergiuszem Murawiewem, ale różniąc się w poglądach na charakter powstania, nie przyszedł z nimi do stanowczego porozumienia. Tymczasem w samym komitecie centralnym zaszła ważna zmiana. Weszli do jego składu: Gustaw Małachowski, ksiązę Antoni Jabłonowski, kasztelan Stanisław Sołtyk i ksiądz Dębek. Gustaw Małachowski, człowiek bardzo czynny i odważny, ale wyraźnie arystokratycznych przekonań i dążeń, zdobył w komitecie wpływ wielki, i skutkiem tego punkt ciężkości spisku przenosił się —



można powiedzieć — od wojska do klasy wielkich właścicieli ziemskich. O powstaniu, któreby ostatecznie zrywało z Aleksandrem, nie myślano, chciano tylko wymóżyć na nim połączenie Litwy i Rusi pod jednym rządem konstytucyjnym. W spisku rosyjskim także miała przewagę arystokracja, której także chodziło tylko o to, ażeby samem okazaniem swej siły zmusić cara do nadania konstytucyi. Oba spiski wiedząc o sobie wzajemnie, postanowiły porozumieć się co do możności wspólnego działania. W tym celu na początku 1825 r. w Kijowie ks. Jabłonowski i Pestel prowadzili układy, które szły dość opornie. Zgodzono się jednak na to, że obie strony będą wzajemnie sobie pomagać. Ze strony polskiej zapewniono, że w razie wybuchu rewolucyi w Rosyi Polacy nie dopuszczą użycia wojska polskiego i korpusu litewskiego do stłumienia onej.

Niespodziana śmierć Aleksandra I. która nastąpiła w tymże roku 1 grudnia w Taganrogu i obawa Mikołaja objęcia tronu rosyjskiego bez poprzedniego przyzwolenia Konstantego, wytworzyły bardzo przyjazne warunki dla spiskowców rosyjskich. Niestety opieszałością i brakiem stanowczości wszystko zgubili. Powołany na dyktatora książę Trubecki okazał się człowiekiem nader słabego charakteru. Przez trzy tygodnie Rosya nie miała cara, i w tym czasie łatwo było ować senatem i stolicą. W dzień składania przysięgi Mikołajowi 25 grudnia, postawa wojska i ludu była tak niepewna, że energiczne wystąpienie Trubeckiego mogło zapewnić stanowcze zwycięstwo spiskowcom: tymczasem stchórzył on i sam w senacie złożył przysięgę.

A kiedy następnie rozpoczął się rokosz wojskowy, to znowu była chwila pomyślna, kiedy można było przeważyć szalę zwycięstwa, lecz i w tym wypadku dla braku naczelnego dowództwa z niej nie skorzystano. Na Rusi opieszałość także zgubiła wszystko. Gdyby spiskowcy, którzy wprawdzie nie nie wiedzieli o zdradzie majora Majborody, działali z większym pośpiechem, to podług wszelkiego prawdopodobieństwa owdłabliby Kijowem i mieli pod swoimi rozkazami 250.000 wojska. Tymczasem 26 grudnia uwięziono 18 pułkowników, w tej liczbie i Pestla, i ogromną liczbę oficerów. Rokosz zbrojny Sergiusza Murawiewa Apostoła na czele kilku kompanij nie uratował już sprawy.

Więzienia rosyjskie zapełniły się. Z badań śledczych dowiedziano się, że w Polsce istniał także spisek, i że spiskowcy polscy porozumiewali się z rosyjskimi. Książę Jabłonowski, którego uwięziono uląkł się i wiele osób powydawał. Rozpoczęły się więc uwięzienia na ogromną skalę, przyczem postępowano tak, jakby konstytucya wcale nie istniała. W lutym 1826 r. uwięziono Sołtyka i komitet centralny. Liczba uwięzionych była tak wielka, że nie wiedziano, gdzie ich mieścić. Przywieziono także Umińskiego, którego rząd pruski wydał. Śledztwo trwało przez rok cały. Więźniowie zachowywali się z wielką godnością i przytomnością umysłu. Szczególnie Andrzej Plichta był nieprzebrany w pomysłach i tak umiejętnie gmatwał całą sprawę, że to co zdawało się być już dowiedzionem, stawało się znowu niejasnem i wątpliwem. Wiele zeznań cofnięto. Kiedy Łukasińskiego sprowadzono do

komisyi, ten zrzucił z siebie suknie i ukazując poranione ciało, rzekł: „Uważcie, panowie, czy to prawdą być może, co w takich boleściach wyznawałem“.

Pomimo nalegania w. ks. Konstantego i Nowosilcowa, ażeby sprawę tę oddać sądowi wojennemu, car Mikołaj zgodnie z brzmieniem konstytucyi zwołał w 1827 r. sąd sejmowy, który rozpoczął swoje czynności. 15 czerwca. Prezesem został według starszeństwa Piotr Bieliński, który zjednał sobie powszechny szacunek troskliwą opieką nad więźniami i sprawiedliwym prowadzeniem procesu. Po ukończeniu badań i wysłuchaniu obrony, w dniu 22 maja 1828 r. odbyło się głosowanie, czy należy sprawę obwinionych uważać za zdradę stanu. Z liczby 40 senatorów jeden tylko Wincenty Krasiński dał potwierdzającą odpowiedź. Oskarżonych — zdaniem senatu — możnaby co najwięcej karać za należenie do towarzystw zakazanych. Zwracając przytem uwagę, „iż ścisłe więzienie przez więcej jak dwa lata, które wytrzymali już oskarżeni... znacznie przechodziło czas prawem zakreślony stosownie do kary, którejby mogli ulegać według karnego kodeksu“, skazał Plichcę, Grzymałę i ks. Dębka na trzy miesiące, kapitana Majewskiego na sześć miesięcy aresztu, a pułkownika Krzyżanowskiego, za stosunki ze spiskowcami rosyjskimi, na trzy lata więzienia. z potrąceniem mu jednak półtora roku więzienia administracyjnego. Wszystkich innych sąd sejmowy uznał za niewinnych. W. ks. Konstanty i Nowosilcow wściekali się ze złości. Mikołaj gniewnie kazał Radzie administracyjnej zbadać: „czyli wyrok sądu sej-

1

owego przypisać trzeba błędnym wyobrażeniom 'o naturze zbrodni stanu, albo też dążności zachęcania do najwystępniejszych zamiarów'. Po dwumiesięcznych naradach, Rada administracyjna przychyliła się do wywodów ks. Lubeckiego i w grudniu przedstawiła Mikołajowi, że wyrok sądu sejmowego przypisać należy nie złej woli senatorów, ale ułomności kryminalnego prawodawstwa obowiązującego w kraju. Tymczasem z pogwałceniem konstytucyi, Krzyżanowskiego, Plichtę, Grzymałę, Łagowskiego, Majewskiego i Zabłockiego w lipcu wywieziono do Petersburga i osadzono w twierdzy Pietro-Pawłowskiej. Senatorom do ostatecznej decyzji w sprawie wyroku nie pozwolono wyjeżdżać ze stolicy.

Jakże odmiennie zachował się senat petersburski w sprawie spiskowych rosyjskich. Wydał on tyle wyroków śmierci i tyle wyroków okrutnych, że Mikołaj mógł wystąpić w roli miłosiernego monarchy, ograniczając wyroki na szubienicę do pięciu tylko osób: Pestla, Rylejewa, Sergiusza Murawiewa-Apostoła, Bestużewa-Riumina i Kachowskiego, a wielu innym łagodząc karę. W Polsce nie udało mu się okazać wspaniałomyślnym. Ze względów tylko politycznych zatwierdził on dopiero w marcu 1829 roku wyrok sejmowy, ale kazał przytem odczytać surową naganę senatorom. Sołtyka i Załuskiego uwolniono z więzienia. Ksiądz Dębek zmarł już od kilku miesięcy. Plichtę, Grzymałę, Łagowskiego uwolniono z Pietro-Pawłowskiej twierdzy. Krzyżanowskiego wywieziono do Berezowa w Syberyi.

Prześladowania rosyjskie wzniecały uczucie zemsty pomiędzy gorętszymi patryotami. Kiedy więc Rosya wypowiedziała w 1828 r. wojnę Turcyi i większą część wojska tam skierowała, powstała w kołach wojskowych myśl, ażali nie wypada skorzystać z tej okoliczności i podnieść oręż przeciwko carowi i despotycznemu jego rządowi. Podporucznik pułku grenadyerów gwardyi, Piotr Wysocki, gorący patryota i człowiek wielkiego uczucia, postanowił tę myśl urzeczywistnić. Był on wyznaczony instruktorem szkoły podchorążych, która mieściła się w Łazienkach i miała do 300 uczniów. Była tam młodzież wyborowa pod względem inteligencji, chciwa wiedzy, gorąca, patryotyczna. Kiedy 15-go grudnia — jak opowiada sam Wysocki — znalazło się przypadkowo wielu podchorążych w jego mieszkaniu, wszczęła się wówczas otwarta rozmowa o wszystkim, i uznano za potrzebne utworzyć sprzysiężenie. Pomiedzy tymi, co dali mu początek, byli: Stanisław Poniński, Kamil Mochnacki, Seweryn Cichowski, Józef Gurowski, Karol Paszkiewicz. Wkrótce zawiązano stosunki z pułkami, i ożyła w nich praca spiskowa. Na początku stycznia 1829 r. zostali wprowadzeni do związku przez swoich braci: Maurycy Mochnacki, Adolf Cichowski i Adam Gurowski. Starano się wyrozumieć znanych patryotów i wtajemniczono w sprawę niektórych posłów. Ci jednak uważali, że okoliczności nie były przyjazne dla powstania i że należało czekać stosowniejszej chwili.

Gorętszym jednak spiskowcom wydawało się, że



najodpowiedniejszą chwilą była koronacya Mikołaja na króla polskiego, która miała się odbyć i odbyła 24 maja tegoż roku. Powzięli oni myśl, podczas rewii wojskowej na placu Saskim 21 maja zamordować cara i jego rodzinę i w ten sposób rozpocząć powstanie. Podchorążowie mieli już nabitą ostro broń i czekali na hasło, które miała dać starszyzna. Hasła tego jednak nie дано. Cofnięto się przed rewolucyą. Juliusz Słowacki pochwycił trafnie w *Kordyanie* wrzącą myśl młodych sprzysiężonych spisku koronacyjnego.

Koronacya odbyła się bardzo uroczyście, i król przysiągł na konstytucyę. Otucha znowu wstąpiła w serca polskie, zwłaszcza, że Mikołaj nie był tak powolny jak Aleksander dla w. ks. Konstantego, a i w tym — zdawało się — zaszła korzystna zmiana. Cenzura także złagodniała, i korzystając z tego Bronikowski, Maurycy Mochnacki i Adolf Cichowski zaczęli od 1 grudnia 1829 r. wydawać „Kurjer Polski“ w kierunku wolnomyślnym i demokratycznym.

W społeczeństwie, wstrząśniętem spiskami, wzmagał się nastrój postępowy. Myśl zwracała się ku ludowi. Objawiło się to w poezyi zwrotem ku pieśniom ludowym, w których czerpano natchnienie. Kazimierz Brodziński, Adam Mickiewicz, Bohdan Zaleski, Seweryn Goszczyński otwierali nowe widnokreśli. Wincenty Pol napisał 1829 r. rozprawę o poezyi ludowej dla profesora Borowskiego w uniwersytecie wileńskim. Adam Czarnocki, Kazimierz Wójcicki badali życie ludowe



we wszystkich jego objawach. Odezwały się silniej głosy w sprawie przemiany stosunków włościańskich. Szczególnie wysuwał ją naprzód Jan Olrych Szaniecki, adwokat, który się wzbogacił, przyjąwszy na siebie trudną obronę wielu rodzin, pokrzywdzonych na mieniu przez margrabiego Wielopolskiego, kiedy ten odziedziczył dobra Myszkowskich. Pojawił się i postępowy pisarz ekonomiczny, Jan Ludwik Żukowski, który w dziełku swoim: „O Pańszczyźnie“, Warszawa 1830 r., gruntownie wykazał szkodliwy jej wpływ na moralność włościan, na doskonalenie się rolnictwa i rozwój przemysłu.

Z zadowoleniem przyjęto wiadomość o zwołaniu sejmku na dzień 28 maja 1830 r. W. ks. Konstanty, wybrany przez Pragę deputowanym, był mocno uradowany i oświadczał posłom, że będzie wspólnie z nimi radził o dobru ojczyzny, gdyż mieszkając w Polsce od lat 15, nabył do niej prawa. Mowa Mikołaja, którą zagaił sejm, zrobiła dobre wrażenie; usprawiedliwił się w niej, dla czego zwołanie sejmku zostało spóźnione, i zachęcał posłów, aby z rozwagą i spokojem przystępowali do obrad. Opozycya, chociaż liczna, zachowywała się oględnie. Pisząc adres, podniesiono w nim wiele skarg, zażaleń i żądań, ale je osłodzono wyrażeniem zaufania we wspaniałomyślne zamiary króla. Uchwalono jednomyślnie wzniesienie pomnika Aleksandrowi. Projekt jednak rządowy przeciwko rozwodom odrzucono. Mikołaj, zamykając sejm, zdawał się być zadowolony, z powodu tylko projektu o rozwodach zrobił małą przymówkę.

a zresztą obiecał nawet rozważyć przedstawione zażalenia i żądania.

Prawdopodobnie w takich okolicznościach spisek Wysockiego, który był omal się nie rozehwał wskutek popłochu, przez spisek koronacyjny sprawionego, krzewiłby się sobie powoli, nie doprowadzając do wybuchu, gdyby nie to silne wrażenie, jakie sprawiła na umysłach francuska rewolucya lipcowa. Pierwsze o niej wiadomości doszły przez kupców i bank w początku sierpnia. Oficerowie i akademicy — jak opowiadają Wysocki i Jan Bartkowski — tylko o niej myśleli i mówili. „W Warszawie — opowiada Mochnacki — to samo się działo po dniach lipcowych. co w obozie. Zrazu był to tylko głuchy szmer naksztalt powiewu drzew rozkołysanych, lecz za rozejściem się wiadomości o wypadkach paryskich stolica Polski wzma-gała się i huczała jak rzeka wezbrana, chcąc się rozlać ze swego łożyska“. Opowiadano, że w wypadkach paryskich odznaczyli się Leonard Chodźko, którego generał Lafayette mianował swoim adjutantem, i Michał Podczaszynski, obaj z Litwy rodem. Ukazały się w Warszawie pamiętniki Kilińskiego. Przeczuwając zemstę ludu, Szaniawski uciekł do Wiednia a Nowosilcow na Litwę. Wypadki belgijskie jeszcze bardziej podniecały. Jeżeli Belgowie jednym rzutem rewolucyjnym oderwali się od Holandyi — mówiono — dlaczegożbyśmy nie mieli się oderwać od Rosyi?

Pod wpływem obudzonych nadziei przez ruchy rewolucyjne w Europie. do związku. który dotąd był

prawie wojskowym, weszło dużo osób cywilnych, a pomiędzy nimi K s a w e r y B r o n i k o w s k i i B o l e ś ł a w O s t r o w s k i wielką czynność rozwijali. R o m a n S o ł t y k, syn więzionego S t a n i ś ł a w a, stał się łącznikiem z członkami dawnego narodowego towarzystwa patriotycznego. Opowiada on, że we wrześniu odbył się w Warszawie potajemny zjazd wybitniejszych członków tego towarzystwa, na którym rozważano sprawę przyszłego powstania. „Rewolucya była gotowa — pisze w swoich pamiętnikach generał Kruszewski — wszyscy jej pragnęli i za nieodzowną uznawali, nie zgadzano się tylko co do czasu jej rozpoczęcia“. W przekonaniu powszechnem była ona tak nieunikniona, że nawet książę Lubecki szukał porozumienia ze spiskowcami, torując sobie drogę do przyszłego rządu rewolucyjnego. W wojsku upowszechniła się była wiadomość, że rząd carski ma się podjąć interwencji zbrojnej przeciwko rewolucyi francuskiej, i że właśnie ku temu celowi ma być użyte wojsko polskie. Istotnie są dowody, że w Petersburgu o tem myślano. W Warszawie otrzymano rozporządzenia, które wskazywały, że się przygotowywała jakaś wyprawa. Generał Kruszewski mówi, że już wydane były wojsku rozkazy do wymarszu, który miał się rozpocząć 1 lutego 1831 r., i że większa część oficerów postanowiła w tym dniu zwrócić swój oręż przeciwko rządowi najezdniczemu. Spiskowcy jednak wyznaczyli już byli wybuch zbrojnego powstania na dzień 20 października, lecz Wysocki — jak sam powiada — nie widząc jeszcze dostatecznego przygotowania, przyczynił się do cofnięcia terminu,

czem wielu oburzył na siebie. Nowy termin oznaczono na dzień 10 grudnia. Ale tymczasem położenie stawało się groźnem. Urbańskiego, jednego z najważniejszych organizatorów spisku, uwięziono. Wysockiego wezwano do indagacji, w. ks. Konstantemu z Petersburga nadano nieograniczoną władzę z prawem karania niezwłocznie śmiercią. Każdy dzień zwłoki mógł zniweczyć całą pracę spiskową. Uchwalono więc rozpocząć powstanie w dniu 29 listopada głównie z tego powodu, że w tym dniu wszelka służba garnizonowa przypadła na wojsko polskie. Na naczelnego wodza spiskowcy przeznaczali generała Chłopickiego. Do rządu tymczasowego — podług Romana Sołtyka — mieli być powołani: książę Czartoryski, hr. Władysław Ostrowski, Wincenty Niemojowski, Joachim Lelewel i Walenty Zwierkowski. Byli to wszystko posłowie wtajemniczeni do spisku, z wyjątkiem tylko Czartoryskiego, który udawał, że o niczem nie wiedział.

---

## ROZDZIAŁ IV.

### Powstanie 1830 i 1831 r.

---

Szkoła podchorążych, kilka batalionów strzelców i saperów, młodzież akademicka i młodzi literaci rozpoczęli powstanie. Plan był dobrze ułożony, ale wykonanie onego udało się tylko w części. Z trudnością zdołano zapalić browar na Solcu, co miało być dla sprzyśniętych hasłem do zbrojnego wystąpienia. Było to o godzinie 6-ej wieczorem. Wreszcie wszczął się pożar, ale ogień był tak mały, że w północnej części miasta wcale go nie widziano.

Doborowa młodzież w liczbie 18 osób, pomiędzy którymi byli: S e w e r y n G o s z c z y ń s k i, L u d w i k N a b i e l a k, L e o n a r d R e t t e l, zgromadziwszy się pod posągami Jana Sobieskiego w parku Łazienkowskim, skoro ogień na Solcu się ukazał, szybko ruszyła pod dowództwem podchorążych T r z a s k o w s k i e g o i K o b y l a ń s k i e g o ku Belwederowi, gdzie mieszkał w. ks. Konstanty. Zabiwszy straż pałacową i rozpędziwszy służbę, belwederscy bohaterowie wbiegli na schody i wprost do gabinetu książęcego spieszyli. Znienawidzony Lubowidzki, chociaż padł skłuty



ich bagnetami, ocalił Konstantego, zamykając drzwi do gabinetu i dając mu przez to możność ratowania się ucieczką.

Kiedy bohatera młodzież przetrząsnęła pałac, szukając tyrana i kładąc trupem generała, naznaczonego na ten dzień dowódcą wojska, Wysocki wpadł na salę szkoły podchorążych, wołając, że godzina zemsty już wybiła. Pochwyciwszy więc broń, podchorążowie w liczbie 160 udali się za Wysockim i uderzyli na koszary ułanów, ale omal nie zostali wzięci do niewoli. Udało się im jednak wraz z belwederczykami, którzy się z nimi połączyli, przebić się, chociaż z wielką trudnością, i ująć do miasta, pomimo pościgu jazdy.

W północnej części miasta, najludniejszej — ja, już wzmiankowałem — ognia na Solcu nie widziano. Tak minęła godzina siódma. Spiskowcy z trwogą nie wiedzieli, co począć, a tymczasem jakieś odgłosy niepokojące z dala dolatywały. J ó z e f Z a l i w s k i więc wezwał oficerów, by gromadzili swe oddziały pod arsenałem i zapaliwszy w pobliżu niego stojący dom drewniany, dał hasło do walki zbrojnej. Umówionego jednak ataku na koszary nie można było uczynić, ponieważ zaalarmowana piechota rosyjska stała już w pogotowiu. Zato arsenał zdobyto i 40.000 karabinów wyrzucono ludowi, który tłumnie zewsząd się gromadził.

W wojsku polskiem panowało ogromne zamieszanie: kiedy jedne oddziały biegły na pomoc powstaniu, drugie spieszyły, by je tłumić. Najdzielniej się odznaczyły: batalion saperów ze swym pułkownikiem Edwar-



dem Majkowskim i 4 pułk liniowy. Podchorążowie dokazywali cudów waleczności, i mimo to żaden z nich nie zginął. Na okrzyk: „do broni, bracia, ojczyzna was wzywa!“ — zbiegła się czeladź rzemieślnicza i uboga ludność z Nadwiśla, chwyciła karabiny i stawała tam, gdzie Bronikowski, objąwszy dowództwo nad ludowymi oddziałami, jej miejsce wskazywał. „Wszystko możniejsze — powiada Alfred Młocki — siedziało w domach zatarasowanych tej nocy pamiętnej, oczekując z bolesną niespokojnością dalszych następstw rozpoczętej rewolucyi“. Pomoc ludu była wielka. Bronikowski wywiązał się ze swego zadania znakomicie: pouwalniał więźniów politycznych, aresztował większą część generałów i oficerów rosyjskich, których przeważnie pobrano w teatrze francuskim; umiejętnie osaczał oddziały nieprzyjazne. W boju ulicznym brały udział i kobiety z ludu i dzielnie się biły.

Aresztowanie wielkiej liczby generałów i pułkowników rosyjskich, oraz znanych z służalczego usposobienia polskich, było bardzo dla powstania korzystną okolicznością. W wojsku, działającym przeciwko powstaniu, widocznym był brak naczelnego dowództwa. Pewna liczba generałów, między nimi minister wojny Hauke, poniosła śmierć. Nieszczęśliwie tylko Nowicki zamiast Lewickiego został zabity. Siemiątkowski i Staś Potocki, obaj znani ze swego patryotyzmu, padli ofiarą niepewności, co czynić mieli.

Pomimo, że Konstanty miał dwa razy tyle wojska za sobą, co przeciw sobie, musiał jednak wciąż się cofać. O godzinie 6 z rana pułki rosyjskie jeszcze raz

uderzyły na powstańców, ale odparte i przez lud osaczane, zaczęły się mieszać. Konstanty dał więc rozkaz opuszczenia Warszawy. Wojsko rosyjskie ustępując, wprowadziło z sobą większą część znajdującego się w stolicy wojska polskiego.

Maurycy Mochnacki i Ludwik Mierosławski krytycznie ocenili powstanie 1830 i 1831 r. i wykazali gruntnie błędy onego, tak pod względem politycznym i społecznym, jak i wojskowym. Wywody ich przez nikogo nie zostały zachwiane, przeciwnie bardzo wielu przekonały.

Ci, co rozpoczęli powstanie, popełnili ten błąd ogromny, że pozostawili władzę w ręku tych, którzy okazywali niewiarę, a nawet niechęć ku ruchowi rewolucyjnemu. Ze sprawozdania Józefa Zaliwskiego, który obok Wysockiego i Bronikowskiego największą rozwinął czynność w nocy z 29 na 30 listopada, przekonujemy się, że stronnictwo rewolucyjne oprócz wypędzenia Moskali, żadnego oznaczonego nie miało programu. Bronikowski nawet po powstaniu, odpierając zarzuty Mochnackiego, utrzymywał, że powstanie rządu, złożonego z osób rewolucyjnych, byłoby niemożliwem, albowiem wojsko nie poddałoby się temu rządowi. Lelewel, jeden z kierowników rewolucyi, jeszcze 25 stycznia nie był pewny, czyby lepiej było, gdyby dawny rząd z pierwszą chwilą powstania został zupełnie zwalony, a nowy na jego miejscu się utworzył.

Pozostawienie dawnego rządu wstrzymało rozpęd rewolucyi. Zamiast tego, ażeby korzystać z osłupienia wroga i zapału narodowego, porwać stanowczością

swoją wszystkich tych, co jeszcze się wahali i nieśó zagiew rewolucyjną jak najdalej, marnowano czas na rewolucjonizowanie własnego rządu. Gdyby uderzono odrazu na w. ks. Konstantego, stojącego z wojskiem za Mokotowem, to Polacy, którzy już zaczęli szemrać i okazywać chęć powrotu do Warszawy, byliby przeszli na stronę powstańców, a wojsko rosyjskie, któremu niedostatek żywności i zimno mocno dokuczały, byłoby złożyło broń, tembardziej, że wojsko to rosyjskie składało się po większej części z Litwinów i Białorusinów i miało przeważnie oficerów Polaków, których żony pozostały w Warszawie. Tymczasem dyplomaci, którzy owdąnęli sterem polityki narodowej, rozpoczęli układy z Konstantym i pozwolili mu wraz z wojskiem wyjść z granic Królestwa, a ten wywdzięczył się narodowi polskiemu za darowane mu życie tem, że uprowadził z sobą Łukasińskiego, przykuwszy go do działa. „Straciliśmy — zapisuje generał Kołaczkowski w swych Wspomnieniach — tą grzecznością, bezprzykładną w dziejach rewolucyjnych, środki rozbrojenia 2 pułków piechoty, 3 pułków jazdy i 2 baterij artylerji!“

Generał Chłopicki, który wiedział o tem, że go przeznaczono na naczelnego wodza w powstaniu, ukrywał się starannie przez cały czas bojów ulicznych i dopiero na usilne naleganie członków rządu, dnia 1 grudnia objął przeznaczone mu dowództwo. Wiadomość tę przyjęto z wielkim zapałem i powszechnem zadowoleniem. Wszyscy wierzyli w jego wielkie zdolności; przypominali, że marszałek Suchet nazywał go „brave de bra-

ves“ (waleczny z walecznych): wiedzieli, że w wojsku miał wielkie poważanie.

Wojsko polskie zanadto było patryotyczne, ażeby mogło długo się wahać, po czyjej ma stanąć stronie. Pierwszy pospieszył do Warszawy generał S z e m b e k z pułkiem strzelców pieszych. Witano go z szaloną radością. Tegoż samego dnia, 3 grudnia, opuścili Konstantego grenadyrzy i szasery i wrócili do stolicy. Witano ich, wołając: „przebaczamy wam!“ Ale generałów dowodzących, Wincentego Krasińskiego i Zygmunta Kurnatowskiego, obsypywano przekleństwami, i tłumy ludu z taką zawziętością rzuciły się na nich, że gdyby Chłopicki i Szembek nie zasłonili ich byli własnymi osobami i nie uprowadzili do gmachu bankowego, to przypłaciliby oni napewno życiem zachowanie się swoje służące podczas wybuchu rewolucyi. Szasery nawet, którym Kurnatowski 29 listopada kazał strzelać do ludu, oświadcza, że nie chcą dalej z nim służyć. W wojsku panował ogromny zapał. Żołnierze nie tylko gotowi byli do krwawych z wrogiem zapasów, ale oddawali swoje pułkowe fundusze na potrzeby ojczyzny: fundusz pułku pierwszego strzelców pieszych wynosił 100.000 złp., pułku grenadyrów 50.000 złp.

Lud wiejski — jak świadczy przeciwny ruchowi rewolucyjnemu Andrzej Koźmian — „na imię ojczyzny z rozrzewniającym zapalem spieszył z kosami, żelazem rolniczym na wojenne zamienionem“. Z pamiętników Michała Jackowskiego wiemy, że wnet po wybuchu powstania wrócił on na wieś do domu, Dębe Wielkie, i tam zebrawszy gminę, przemówił do niej o rozpoczy-



GENERAL CHŁOPICKI.





nającej się walce z wrogiem. a „przeszło 1600 ludzi z różnem uzbrojeniem stanęło w przeciągu 24 godzin“. Kiedy następnie Chłopicki wyjechał z Warszawy do Modlina dla obejrzenia tamecznych robót, wszędzie po drodze włościanie witali go z uniesieniem i okazywali gotowość do walki zawziętej przeciwko najezdcom.

Rewolucya odbyła się szybko w całym Królestwie. Dwa tysiące kozaków rozmieszczonych na granicach austryackiej i pruskiej, rozbrojono, zabrano im konie, a ich samych wypędzono za granicę. Skoro ochotnicy, prowadzeni przez pułkownika Kickiego, stanęli pod Modlinem, załoga bez oporu wydała im twierdzę. W Zamościu, gdzie dowódcami byli przeważnie służalcy Konstantego i gdzie znajdowało się do półtora tysiąca więźniów stanu, wojsko zbuntowało się, więźniów uwolniło, a opornych i znanych z moskiewskiego usposobienia generałów i pułkowników zamknęło do więzienia.

Ci, co rozpoczęli rewolucyę, widząc, że wszystko wraca do dawnego porządku, że ani rząd, ani Chłopicki nie myślą o niesieniu rewolucyi za granicę Królestwa, zaczęli narzekać i burzyć się. Utworzyli oni klub rewolucyjny pod moralnym przewodem Lelewela i Mochnackiego, a widomy Ksawerego Bronikowskiego. Rząd, ulegając ich naciskowi, powołał do swego składu Lelewela, a nawet dał głos doradcy Bronikowskiemu, Mochnackiemu, Plichcie i Grzymale. Chłopickiemu wyrzucano opieszałość, a szczególnie, że nie ścigał Konstantego. Rozgniewany Chłopicki podał się o uwolnienie: starano się go uprosić, by nie opuszczał wojska; wzburzenie w nim było tak silne, że tknięty

apopleksyą, upadł. W mieście powstała trwoga, a oburzeni uczniowie uniwersytetu zbrojną ręką rozpędzili klubistów. Mochnacki wówczas omal nie został zabity. Było to 4 grudnia.

Kiedy na drugi dzień znowu nalegano na Chłopickiego, ażeby nie składał naczelnego dowództwa nad wojskiem, oświadczył on rządowi, że zostaje, ale jako dyktator w celu powściągnięcia wewnętrznych nieprzyjaciół, którzy — jak powiadał — niebezpieczniejsi byli od zewnętrznych. O godzinie 2 zgromadziwszy wojsko i gwardyę narodową na Polu Marsowem, ogłosił się dyktatorem. Przyjęto tę wiadomość radosnymi okrzykami. Wywołała ona powszechne zadowolenie i wzbudziła wielkie nadzieje. Dyktatura co do swej formy zdawała się przypominać powstanie Kościuszkowskie, a co do istoty zwiastowała ona w mniemaniu narodu walkę zbrojną, rozpoczęcie kroków zaczepnych. Dawała ona możliwość szybkiego zaprowadzenia w całym kraju nowej organizacyi, któraby nie miała tradycyi niewolniczej względem Moskwy. Usuwała ona potrzebę sejmu, który w dawnym swoim składzie nie reprezentował ani całego narodu, ani całej Rzeczypospolitej, i ułatwiała przeprowadzenie reform społecznych, które były słuszne, potrzebne i dla powodzenia sprawy rewolucyjnej konieczne.

Głos powszechny, okrzykując z uniesieniem dyktaturę Chłopickiego, wołał równocześnie: na Litwę! na Litwę! Książę Lubecki, któremu przenikliwości odmówić nie można było, nie taił swego zdania, że pochod na Litwę mógłby uratować powstanie polskie i osiągnąć

wreszcie to, czego gorąco pragniono, połączenia Litwy z Polską. Korpus litewski czuł się więcej polskim, aniżeli moskiewskim. Oficerowie, kiedy się dowiedzieli o rewolucyi w Warszawie, zmanifestowali swoje uczucia, przypinając białe kokardy. W czasie bitwy pod Dębem 4.000 żołnierzy z korpusu litewskiego przeszło na stronę polską. Są więc ważne powody mniemać, że nie stawałby on wielkiego oporu armii polskiej. Gdyby nawet jednak chciał on stawić taki opór, to nie mógłby tego uczynić, zanimby nie nastąpiło skoncentrowanie rozrzuconych pułków. Tymczasem trzydziestotysięczna armia, pełna zapłału, mogłaby stanąć w grodzie Gedymina i podać rękę pomocną tamecznemu powstaniu. Dekret, ogłaszający w Wilnie zniesienie poddaństwa i pańszczyzny, zjednałby dla rewolucyi masy ludowe, a wówczas sztandary z napisami: „za waszą i naszą wolność“ z pewnością sprawiłyby większe wrażenie.

Wkroczenie na Litwę czyniło wojnę zaczepną, która — zdaniem najznakomitszych strategików — jest o wiele korzystniejszą od odpornej: uprzedza bowiem wroga, psuje mu plany i zmusza go do roli więcej biernej aniżeli czynnej. Napoleon uważał to jako pewnik strategiczny i zawsze pierwszy uderzał na wroga. Chłopicki, jako generał ze szkoły napoleońskiej, gdyby się kierował tylko widokami strategicznymi, to z pewnością sam głosowałby za pochodem na Litwę, ale na nie-szczęście w żołnierską jego skórę wlaźł dyplomata, a ten zabrał mu śmiałość, przezorność, energię i sprężystość wodza. Wyrzekł się z tego powodu nie tylko pochodu na Litwę, ale uprzedzając w tem zamiary przy-

gotowującej się ochotniczej wyprawy, 7 grudnia zagroził karą śmierci wszystkim, coby z bronią w ręku wkroczyli w obce granice.

Przeciwko wywodom generała Kołaczkowskiego, które — zdaniem jego — wystarczają do przekonania wojskowych, że pochód na Litwę w pierwszych dniach rewolucyi był niemożliwy do wykonania, mamy dwie powagi wojskowe generałów: Chrzanowskiego i Prądzynskiego. Chrzanowski, „zimny i obrachowany“ — jak powiada Kołaczkowski — rachujący tylko na liczbę bagnetów i armat z jednej i z drugiej strony, doręczył Chłopickiemu 7 grudnia wypracowany plan wyprawy na Litwę. Skłaniał i generał Prądzynski dyktatora do tego przedsięwzięcia. „Gdyby generał Chłopicki — pisze on w swych Pamiętnikach — był zrozumiał powstanie, gdyby był pojął własne powołanie, gdyby chciał rozwinąć swoją władzę dyktatorską i użyć jej, byłby w grudniu i styczniu cały kraj aż do Dźwiny i Dniepru wzburzył i na początku lutego mógł mieć przy pomocy poznańskich landwerów i korpusu Litewskiego pyszne stotysięczne wojsko między Brześciem Litewskim i Białymstokiem zebrane i zajmujące Pińsk“. Lecz Chłopicki nie wierzył w wojnę i jej nie chciał, a „nieproszonych konsyliarzy — jak się wyraża Kołaczkowski — wysłał jednego do Modlina a drugiego do Zamościa na podkomendantów“.

Dyplomatom nie chodziło o wojnę, ale o układy. Czartoryski miał powtarzać kilkakrotnie Andrzejowi Koźmianowi: „układać się, układać koniecznie potrzeba“. „Lecz czyli będzie można układać się?“ — zapy-

tał Koźmian. — „A czyliż można co innego zrobić?“ — odparł Czartoryski. Wysłano więc do Petersburga ks. Lubeckiego i hr. Jezierskiego z tem, ażeby żądali przywrócenia w całości konstytucyi 1815 r. i — jeżeli można — przyłączenia Litwy i Rusi do Królestwa. Chłopicki napisał przytem do cara list niemal błagalny, w którym usprawiedliwiał wzięcie przez siebie dyktatury obawą, aby władza nie dostała się do rąk agitatorów burzycieli.

Troszcząc się o utrzymanie porządku, czyli raczej o wstrzymanie ruchu rewolucyjnego, Chłopicki groził Lelewelowi dymisyą, zamknął klub patriotyczny, ścigał rewolucjonistów, nie pozwalał na tworzenie oddziałów partyzanckich, niechętnie patrzył na przybywających ochotników z Poznańskiego, Galicyi, Litwy i Rusi. Pomnożenie wojska regularnego nie odbywało się z taką sprężystością, jakiej należało się spodziewać w tak ważnej okoliczności. Nie obwarowano ani Płocka nad Wisłą, ani Sierocka przy zlaniu się Bugu z Narwią, tak ważnych punktów strategicznych w wojnie obronnej. W fabrykach broni i prochu panowała straszna opieszałość. Dlaczego wreszcie, raz zdecydowawszy się na wojnę odporną, nie poprzynoszono zasobnych magazynów z żywnością na lewy brzeg rzeki? Przecież nie dla tego, ażeby wkraczająca armia rosyjska później mogła je z łatwością zabierać; ale dla tego że Chłopicki nie wierzył, ażeby doszło do wojny.

Chłopicki, zezwalając na zwołanie sejmu, nie spodziewał się, ażeby ten okazał więcej usposobienia rewolucyjnego, aniżeli on i rząd tymczasowy. Sejm zebrał



się 18 grudnia. Na marszałka wybrano jednomyślnością Władysława hr. Ostrowskiego i powstanie uznano za sprawę całego narodu. Zapał ten patryotyczny nie podobał się dyktatorowi, i kiedy posłowie w rozmowach pozasejmowych zaczęli mówić o wojnie, ku wielkiemu swemu zdziwieniu posłyszeli oni, że on uważa wojnę za nieszczęście, i że jego zadaniem jest załatwienie sporu pokojowo. Widząc, że posłowie z oburzeniem przyjmowali jego oświadczenie, tegoż jeszcze dnia złożył dyktaturę i dowództwo nad wojskiem.

Kiedy wiadomość o tem rozeszła się po Warszawie, zawrzała ona strasznym gniewem przeciwko sejmowi. Nie wiadano istotnych powodów złożenia dyktatury, ale mniemano, że Chłopicki obraził się tem, że chciano ograniczyć jego władzę. Sami posłowie się ulękli, nie widząc nikogo, kto by mógł objąć dowództwo nad wojskiem. Sejm więc, przejednawszy Chłopickiego, mianował go 20 grudnia dyktatorem nieodpowiedzialnym, z prawem mianowania członków rządu, postawił obok niego wydział sejmowy i sam się odroczył.

Wkrótce zaczęły dochodzić pogłoski, że Mikołaj nie chce słyszeć o żadnych układach. Stronnictwo więc rewolucyjne, korzystając z zaniepokojenia umysłów, gwałtownie wystąpiło także przeciwko nim. Trzeba zrozumieć przecież — mówiono — że w całej Europie toczy się bój pomiędzy rewolucją i samowładztwem. „Albo nam i Europie — pisała *N o w a P o l s k a* w dniu 6 stycznia — wolność, a upadek Mikołajowi: albo upadek naszej i europejskiej wolności, a przewaga samowładztwu, reprezentowanemu przez Mikołaja. Niema



innego wyboru, a więc niema układów, a więc jest konieczność jawnego, śmiałego działania naszej rewolucyi“. Dnia 7 stycznia przywiózł z Petersburga adjutant dyktatora, W y l e ż y ń s k i, potwierdzenie tego, co już dawniej przyniosły były pogłoski. Wojsko rosyjskie szło ku granicom Polski. Wojna przedstawiała się jako nieunikniona. Czy nie lepiej przeto uprzedzić wroga i wkroczyć na Litwę? Czy też dalej prowadzić układy i powiększać swe siły obronne? Większość głosów, które badał Chłopicki, oświadczała się za działaniem zaczepnem, ponieważ mniemała, że zwłoka wyjdzie tylko na korzyść Rosyanom. Wydział sejmowy z jeszcze większą stanowczością oświadczył się za tem; wówczas Chłopicki, rozgniewany napomnieniem o odebraniu mu dyktatury, podniesionym głosem zawołał: „Sam ją składam“. — Generale — rzekł Czartoryski — spodziewamy się, że przestając być dyktatorem, zostaniesz jednak naczelnym wodzem armii“. — „Byłbym szelma — zawołał Chłopicki — gdybym to zrobił“. — „Ale jako Polak powinieneś służyć ojczyźnie — wpadł na to Ledóchowski — i my mamy prawo ci to nakazać“. — „Tak, będę służył jako prosty żołnierz — wykrzyknął z gniewem Chłopicki — ale ty także, panie Ledóchowski“. — „Chętnie“ — odrzekł ten ostatni i w bitwie pod Grochowem walczył jako szeregowiec.

Zwołano więc sejm na dzień 19 stycznia. Najważniejszą sprawą był wybór naczelnego wodza. Szembek nie ufał własnym zdolnościom. L u d w i k P a c wymawiał się chorowitością, K r u k o w i e c k i nie był lubiany w wojsku i zyskał sławę awanturnika. Znowu

więc starano się uprosić Chłopickiego. — „Będę bił się jako żołnierz — mówił — i gotów jestem służyć radą naczelnemu dowódcy, ale sam nie obejmę tego dowództwa”. — „Kogóż więc mamy wybrać na naczelnego wodza?” — pytali posłowie. — „Wybierzcie — odrzekł — księcia Michała Radziwiłła. Uczciwy charakter, wypróbowane męstwo, szacunek, jaki posiada, wskazują na niego. Wprawdzie dowodził on tylko pułkiem pieszym i jest najmłodszym z generałów brygady, ale odznaczył się przy oblężeniu Gdańska, a ponieważ nie służył pod w. ks. Konstantym, więc inni generałowie nie mogą go uważać, jakoby był ich podwładnym. Jestem z nim przytem w blizkich stosunkach, więc mogę mu dawać rady, które — spodziewam się — on przyjmie”. — Zdanie to Chłopickiego zdecydowało wybór Radziwiłła, zwłaszcza, że za nim przemawiał i ten wzgląd, że był bratem rodzonym namiestnika poznańskiego, powinowatym Hohenzollernów, a więc wybór jego — jak mniemano — mógł dobrze usposobić gabinet berliński dla powstania polskiego.

Odrzucenie układów ze strony Mikołaja i to w sposób obelżywy, które przedstawił J e z i e r s k i sejmowi w dniu 25 stycznia, oburzyło posłów do wysokiego stopnia. Marszałek w ognistej przemowie wprowadził na porządek dzienny wniosek Romana Sołtyka o złożeniu Mikołaja z tronu. Śród dyskusyi, którą głużyła straszna wrzawa, L e d ó c h o w s k i silnym głosem zawołał: „niema Mikołaja, precz z Mikołajem!” I na ten okrzyk wszyscy w sali, tak posłowie jak i publiczność, powstali i niemal jednogłośnie zawołali: „niema Mikołaja! precz

z Mikołajem!“ — „Niech żyje Polska — wołano — spieszmy na Litwę oswobodzić braci naszych!“ Wiadomość o rewolucyjnym detronizowaniu Mikołaja szybko obiegła wszystkie ulice i w mgnieniu oka iluminowano całą Warszawę.

W dalszym ciągu zajął się sejm zorganizowaniem władzy naczelnej. Na posiedzeniu 29 stycznia uchwalono, ażeby składała się ona z pięciu mężów nieodpowiedzialnych i ażeby ta władza sama mianowała ministrów odpowiedzialnych. Na posiedzeniu 30 stycznia odbył się wybór członków tej władzy. Stronnictwo zachowawcze wprowadziło dwóch członków: ks. Czartoryskiego i Barzykowskiego; konstytucyjne także dwóch: Wincentego Niemojowskiego i Morawskiego; demokratyczne z wielką trudnością zdobyło w rządzie miejsce dla Lelewela. Ks. Czartoryski został prezesem i w pierwszym już swoim przemówieniu w izbie zaznaczył swoją politykę dyplomatyczną.

Armia rosyjska pod naczelnem dowództwem Dybicza Zabalkańskiego, wkroczyła do Królestwa 5 i 6 lutego. Była ona znacznie większa od armii polskiej. Liczyła ona żołnierza zbrojnego prawie 114.000 i dział 336. Armia polska — podług Puzyrewskiego — miała około 63.000 żołnierza i 142 dział; nasi jednak pisarze obliczają, że dochodziła ona do 80.000, ale na widownię wojny nie było można odrazu wyprowadzić więcej nad 47.000. Była ona podzielona na 4 dywizye piechoty: pod Krukowieckim, Żymirskim, Skrzyneckim i Szembekiem; oraz 3 dywizye konne, dwie pod Jankowskim i Suchorzew-

s k i m, a trzecia rezerwowa pod S k a r z y ń s k i m i K i e k i m. Stała ona na gościńcach, wiodących z Brześcia Litewskiego i Kowna do Warszawy, w ten sposób, że tworzyła kąt rozwarty ku Białemustokowi z opartym o Pragę wierzchołkiem.

Armia rosyjska przekroczyła granicę w jedenastu miejscach na ogromnej przestrzeni od Kowna aż do Uściługa: traktem kowieńskim szedł ks. S z a c h o w s k i j z korpusem grenadyerskim, od Uściługa posuwał się ku Lublinowi Kreutz. Główna siła, złożona z korpusów P a h l e n a, R o s e n a i W i t t a, razem 89.000 kierowała się na Siedlce.

Pierwsza bitwa zaszła pod Stoczkiem (pomiędzy Siedlcami i Wisłą) 15 lutego. Generał D w e r n i c k i napadł na oddział G e i s m a r a i pobił go na głowę. Ze strony rosyjskiej było 4.600 doborowej jazdy i 12 armat; Dwernicki miał 6 dział i 2.100 ludzi — jak sam podaje, a połowę jego jeźdźców stanowili nowozaciężni „z rękami czarnymi od pługa“. Polacy wzięli 11 dział i kilkakset żołnierzy do niewoli. Wrażenie tej bitwy, aczkolwiek małej, było ogromne. Żołnierz polski uczuł się dumny, a generałowie nabrali odwagi. Bitwa ta sprawdziła do oddziału Dwernickiego wielu ochotników: przybyli K r ę p o w i e c k i, Bronikowski, ksiądz P u ł a w s k i i inni. Generał Kruszewski wspominając o tem, powiada, że Dwernicki „nie bał się mary demagogicznej“, a obecność gorących patryotów czyniła jego korpus „zdolnym do najśmielszych przedsięwzięć“. „Tu nikt — powiada — nie wątpił o zwycięstwie i dlatego zwyciężali“.



L. PAC.





Wojsko polskie cofało się, rosyjskie posuwało się naprzód i w ten sposób obie główne armie stanęły naprzeciwko siebie w pobliżu Pragi. Dybicz, objąwszy dowództwo nad dywizjami Rosena i Pahlena, uderzył 19 lutego pod Wawrem (wieś koło Grochowa) na dywizję Szembeka i Żymirskiego. Po zawziętym boju Polacy cofnęli się o ćwierć mili. Na drugi dzień wznowił się bój pod Dobrem, ale Rosyanie nie zdołali wyprzeć Polaków. Szczególnie odznaczył się Skrzynecki oporną obroną przeciwko Pahlenowi.

Dybicz, napotkawszy opór, jakiego wcale się nie spodziewał, postanowił zaczekać na Szachowskiego. Chłopicki, obawając się, ażeby ten ostatni nie oskrzydlił armii polskiej, wysłał Jankowskiego i Małachowskiego ku Białolece, wsi nieodległej, gdzie przyszło pomiędzy nimi i Szachowskim w dniu 24 lutego do zawziętej walki. Szachowski cofał się ku głównej armii, kiedy Krukowiecki wpadł na niego o godzinie 7 z rana 25 lutego. Dybicz, słysząc huk dział i obawiając się o Szachowskiego, postanowił wydać walną bitwę. Miał on przeszło 55.500 bagnetów, około 17.000 szabel i 252 dział. Ze strony polskiej było 36.000 bagnetów, 12.000 szabel i 136 dział. Gdyby nawet dołączyć i 8.000 kosyńców, o których mówi Puzyrewski, a których liczby nie podają nasi pisarze, to i w takim razie ogromna liczebna przewaga była po stronie Dybicza. O godzinie 9 z rana Rosyanie uderzyli ze wszystkich stron na Polaków. Bitwa ta, znana pod nazwą bitwy pod Grochowem, była mordercza i wrzała przez cały dzień. Szczególnie zażarty był bój na prawem skrzydle polskiem.

przykrytem przez lasek olchowy. Trzy razy Rosyanie wdzierali się do tego lasku i trzy razy Polacy ich stamtąd wyrzucali. Pod Chłopickim zabito dwa konie i jego samego raniono w nogę. O godzinie 2 po południu dywizya Skrzyneckiego, która trzymała się uparcie w lasku olchowym, osłabiona ogromnemi stratami, zaczęła się chwiać i ustępować. Wówczas Chłopicki, stanawszy na czele dywizyi Szembeka, sam ją poprowadził, ale granat zabił pod nim trzeciego konia, i on sam silnie ranny w drugą nogę upadł na ziemię. Była to chwila krytyczna, i dzięki tylko męstwu generałów Szembeka, Skrzyneckiego i Umińskiego, walka nie skończyła się straszną dla nas klęską. Dywizya Szembeka, która w lasku olchowym wytrzymała morderczy ogień 250 dział prawie do 4 godziny, cofnęła się wraz z dywizją Skrzyneckiego pod przykryciem jazdy Umińskiego w największym porządku ku Pradze, pomimo zawziętych ataków jazdy rosyjskiej. Przybycie Krukowieckiego ułatwiło odwrót. Wojsko polskie przeprawiło się na lewy brzeg Wisły, wojsko rosyjskie zmęczone zostało na miejscu, a Praga, zapalona przez Małachowskiego, ażeby w niej Rosyanie nie mogli się umocnić, stała w płomieniach. Pod Grochowem zginął generał Żymirski. Artylerya polska, prawie dwa razy mniejsza od rosyjskiej, nie ustępowała jej ani kroku. Wyczerpawszy amunicję, dowódca Piętka siadł na dziale, a kiedy radzono mu uprowadzić baterję z pod morderczego ognia, odrzekł spokojnie: ani kroku nie ustąpię, aż przybędzie świeża amunicya.

Szaniecki, który próbował już być wrócić



JÓZEF DWERNICKI.



uwagę posłów na wielką doniosłość rewolucyjną sprawy włościańskiej, widząc silne wrażenie, jakie sprawiła bitwa pod Grochowem, w dniu 28 lutego złożył do laski marszałkowskiej wniosek, zdążający ku temu, ażeby nadać włościanom własność gruntową, znieść zaprowadzone przez księcia Lubeckiego, a znieawidzone przez ludność miejską monopole i przyznać wszystkie prawa obywatelskie wyznawcom religii mojżeszowej. Był to wniosek prawdziwie rewolucyjny, ale właśnie dlatego ani u rządu, ani u sejmu nie znalazł poparcia. Trzeba jednak było coś zrobić dla włościan. Domagały się tego dzienniki demokratyczne: rozprawiano o tem w Towarzystwie Patryotycznym, które było dalszym ciągiem dawnego klubu rewolucyjnego; nalegali na to posłowie demokratyczni. W dniu więc 28 marca minister skarbu, Alojzy Biernacki wniósł projekt, który przyznawał drobnym rolnikom w dobrach narodowych własność gruntową, znosił w zasadzie pańszczyznę, pozostawiając dziesięcioletni termin do zamiany onej na czynsze i dążył ku temu, aby większe folwarki, a przynajmniej znaczną ich część podzielić na mniejsze. Słuszną robiono uwagę, że rząd niepotrzebnie wniósł tę sprawę do sejmu, ponieważ mógł ją sam załatwić w drodze administracyjnej. Wszak zasada własności gruntowej w dobrach narodowych była uznana jeszcze w 1784 roku, a sejm czteroletni potwierdził ją w 1792 r. Zamiana pańszczyzny na czynsze wciąż się odbywała w dobrach narodowych, a nawet sprzedaż tych dóbr była dozwolona. Nie wychodząc więc nawet z granic praw już uchwalonych, mógł rząd sam znieść pańszczy-

znę w dobrach narodowych i ułatwić nabywanie onych włościom. Skoro więc wnosił taką ustawę do sejmu, to widocznie chodziło mu o to, ażeby dać jej więcej rozgłosu, ażeby wywrzeć dobry wpływ na włościom i wyjednać publiczne oświadczenie się przeciwko pańszczyźnie. Szlachta jednak okazała się i niedomyślną i z nadto zasklepioną w egoizmie swym klasowym. Daremnie Szaniecki w pięknej mowie na posiedzeniu 29-go marca odwoływał się do patryotyzmu sejmujących i chciał ich natchnąć szlachetną ambycją. — Idźmy w ślady patryotyzmu sejmu czteroletniego — wołał on — i „odznaczmy sejm nasz terażniejszy uchwałą niemniej chwalebnią, niemniej szlachetną, niemniej sprawy narodowej godną, uchwałą, niszczącą ostatni zabytek feudalizmu, pańszczyznę“. „Uchwała ta postawi Polskę na stopniu odpowiednim cywilizacyi europejskiej, na stopniu szczęścia i swobód prawdziwej wolności. Milion rąk podniesiemy ku obronie tej ziemi, na której milion wolnych utworzymy jej właścicieli. Milionem niepodległych obywateli wzmocnimy reprezentacyę narodową, bo milionowi niezawisłych obywateli nadamy prawa polityczne. W tem leży dobro kraju, w tem leży honor narodu“... Wskazywał on na wielkie znaczenie takiej uchwały na przyszłe losy narodu. „Gdyby nawet — mówił on — naród musiał uleść przemocy, to i w takim razie miałaby ona zbawienny wpływ na jego przyszłość. Wróg musiałby ją przyjąć, gdyż i han tatarski nie śmiałby się jej dotknąć. Zostałaby ona pomnikiem wielkiego cywilizacyi postępu w narodzie polskim“. Mowa ta nie odniosła skutku. Sejm, wybrany za





BONAWENTURA NIEMOJOWSKI.



czasów reakcyi mikołajewskiej, w większości swojej nie poczuwał się do wyższej i szlachetniejszej ambicyi. Targowano się o każdy szczegół, z uporem czyniono ustępstwa, i kiedy wreszcie 18 kwietnia miano nad projektem ostatecznie głosować, znaczna liczba posłów, która w tym czasie wróciła do Warszawy, zażądała, ażeby połączone izby ze względu na mały komplet rozłączyć i ponownie przedyskutować w nich cały projekt. Bonawentura Niemojowski z oburzeniem na to oświadczył, że wniosek taki ma na celu unieważnienie wszystkich uchwał w sprawie włościańskiej i w smutny sposób przypomina „liberum veto“. „Ależ to znaczy — wołał z goryczą Szaniecki — niszczyć trzytygodniowe nasze prace“! Rozprawy te sejmowe wywarły jak najgorsze wrażenie na włościan. Pokazało się to, kiedy zwoływano pospolite ruszenie. Szczególnie poważnem jest w tym względzie świadectwo Henryka Bogdańskiego, które on zapisał w swoich pamiętnikach.

Radziwiłł, który w bitwie pod Grochowem zdał się we wszystkim na Chłopickiego, i kiedy tego uniesiono z placu boju, nie wiedział zgoła co ma czynić, wieczorem 25 lutego złożył naczelne dowództwo. Na drugi dzień starsi generałowie złożyli radę wojenną i wybrali na naczelnego dowódcę Jana Zygmunta Skrzyneckiego, rodem z Galicyi. Wybór ten przyjęto życzliwie.

Wkrótce jednak przekonano się, że nie miał on dostatecznej wiedzy strategii i z tego powodu nie był zdolny do tworzenia rozległych planów, a w wykonywaniu cudzych okazywał chwiejność. Stronniczy i dowolny, zaraz zraził generała Szembeka, który podał się do dy-

misyi i jako prosty szeregowiec walczył w korpusie generała Sierawskiego. Lecz najgorszą rzeczą było to, że okazywał wielki popęd do dyplomacyi i stał się prędko narzędziem stronnictwa dyplomatycznego.

Z powodu puszczenia rzek i roztopów wiosennych, czynności wojenne były ustały. Tymczasem armia polska wzrosła do 100.000 żołnierza, i potworzyły się oddziały partyzanckie. Dybicz widząc, że dalsza nieczynność może stać się groźną dla niego, postanowił, skupiwszy całe wojsko i przeprawiwszy się przez Wisłę w pobliżu ujścia Wieprza do niej, zejść w bok armii polskiej. Dla zatajenia tego ruchu postawił korpus Rosena pomiędzy Wawrem i Kałuszynem. Skoro przekonano się, że Dybicz zamierza przejść Wisłę, Prądyński przedstawił plan, ażeby zebrać ile można więcej wojska, przeprowadzić je przez Wisłę pod Pragę, odciąć Rosena od podstawy komunikacyjnej z Brześciem Litewskim i uderzyć na Szachowskiego, który stosownie do rozkazu Dybicza odbywał ruch flankowy.

Skrzynecki, po długim wahaniu się i gwałtownych przedstawieniach Prądyńskiego, postanowił wykonać ten plan, ale i tu postąpił połowicznie, ponieważ za dużo wojska zostawił dla obserwowania Wisły i strzeżenia Warszawy. W nocy z 30 na 31 marca przeprowadził on cicho po moście wysłanym słomą 20.000 wojska na Pragę. Rybiński uderzył o godzinie 5 z rana, zaszedłszy w tył, tak gwałtownie na Geismara, stojącego pod Wawrem, że bitwa trwała wszystkiego 2 godziny, i wojsko rosyjskie szukało ocalenia w dzikiej ucieczce. Wzięto 2.000 żołnierza do niewoli i 5 dział. Rosen zgroma-

dził co prędzej wojsko i ustawił je pod Dębem Wielkim (wioska w pow. nowomińskim, obecnie przystanek na kolei warszawsko-terespolskiej). O godzinie 3 po południu Skrzynecki uderzył na Rosena i rozproszył wojsko rosyjskie, które składało się przeważnie z Litwinów, a ci przy każdej sposobności sami się poddawali. W ciągu dwóch dni wzięto do niewoli 11.600 ludzi, a w tej liczbie był jeden generał Lewandowski, kilku pułkowników, przeszło 100 oficerów. Litwinów nie traktowano jak niewolników, lecz pozwolono im swobodnie mieszkać w mieście. Przeszło 6.000 z pomiędzy nich weszło natychmiast do szeregów wojska polskiego i współubiegało się w późniejszych bitwach w waleczności z dawnym żołnierzem.

Skrzynecki ściągnął w tym czasie do 60.000 wojska. Prądyński więc nalegał, ażeby Skrzynecki albo zajął Siedlce i zabrał tam magazyny rosyjskie, albo zwrócił się przeciwko Dybiczowi, który już zaniechał zamiaru przeprawy przez Wisłę. Skrzynecki ociągał się i wreszcie 9 kwietnia zezwolił Prądyńskiemu wyruszyć ku Siedlcom. Prądyński na drugi dzień pod Iganiami (wieś o 3 wiorsty od Siedlec) pobił Rosena i z niecierpliwością oczekiwał przybycia Skrzyneckiego, ale ten nie spieszył, a tymczasem Dybicz, połączywszy się z Rosenem, wszedł do Siedlec. „Bitwę pod Iganiami — powiada Kolačzkowski — uważają znawcy za najpiękniejszą w tej wojnie, wielki zaszczyt przynoszącą generałowi Prądyńskiemu“.

Korzystając z tego, że Kreutz miał zwróconą uwagę na główny teatr wojny, generał Dwernicki, znany pod

nazwą dostarczyciela dział, gdyż w kilku stoczonych bitwach zawsze je zabierał, dnia 7 kwietnia wyruszył z Zamościa i w nocy z 11 na 12 kwietnia przeprowił się pod Kryłowem przez Bug i wkroczył na Wołyń. Jakkolwiek Skrzynecki zgodził się na tę wyprawę, to jednak, pomimo czynionych przedstawień, nie uczynił, coby mogło zapewnić jej powodzenie. Uważał on ją za manewr dywersyjny, nie nadając jej znaczenia rewolucyjnego i rachując na życzliwość rządu austriackiego, polecił Dwernickiemu trzymać się granicy galicyjskiej. Przy przejściu przez Styr pod Boremlem, Rydiger mający 10.000 żołnierza, został 18 i 19 kwietnia na wszystkich punktach pobity i odparty przez czterotysięczne wojsko polskie. Tymczasem Roth nadeiął z wojskiem rosyjskim z Podola; Rydiger więc, naruszwszy granicę austriacką, zaszedł w tył naszemu generałowi. „Pod Lulińcami — opowiada sam Dwernicki — byliśmy otoczeni dwudziestu kilku tysiącami wojska, nie o kilka dni marszu w różnych punktach rozrzuconego, lecz przed naszymi oczyma do boju uszykowanego, kiedy nasza siła już tylko 3.400 ludzi wynosiła“. Po godzinnej bitwie 27 kwietnia Dwernicki wprowadził wojsko do Galicyi. Tymczasem Skrzynecki namyślił się posłać Chrzanowskiego z 6.000 żołnierza na pomoc Dwernickiemu. Kreutz jednak już pilnował granicy i zagroził mu drogę. Jakżeż inaczej mogłaby wypaść wyprawa Dwernickiego, gdyby on miał od samego jej początku 10.000 wojska!

Powstanie w ziemiach ruskich powinno było wybuchnąć w chwili wejścia Dwernickiego na Wołyń.





GENERAL SKRZYNECKI.



Skutkiem jednak krzyżujących się, a w każdym razie nierozsądnych rozporządzeń, opóźniono je znacznie. Z trzech najdalej wysuniętych na południe powiatów Podola: bałckiego, olgopolskiego i hajsyńskiego, zebrało się 4 maja nad Bohem w Krasnosiołce 1.100 jeźdźców i 130 piechoty. Nad powstańcami objął dowództwo generał z czasów Kościuszkowskich. K o ł y s k o. Powstańcy pociągnęli ku północy, ściągając po drodze przybywających zewsząd ochotników. Łączenie się takie w większe oddziały na początku powstania jest raczej szkodliwe niż pożyteczne, a zawsze wystawia na większe niebezpieczeństwo. Gdyby powstańcy pozostali w swoich powiatach, zanim nie nabyli wprawę wojskowej i nie urosłiby w liczbę, to zmusiliby armię regularną rosyjską działać małymi oddziałami, a wówczas urządzając zasadzki, chwytając pocztę rządową, rozbijając organizację najeźdźczą, zabierając magazyny i kasy rosyjskie, mogliby jej wyrządzać ogromne szkody. Ale takie działanie partyzanckie wymagałoby koniecznie pomocy i życzliwości ze strony ludu wiejskiego. Czy starano się ją pozyskać? A l e k s a n d e r J e ł o w i c k i, późniejszy poseł hajsyński, złożył sejmowi sprawozdanie o powstaniu podolskiem, w którym powiada, że w dniu rozpoczęcia ruchu zbrojnego proklamowana została wolność włościan. Nie uczyniło to jednak żadnego wrażenia, prawdopodobnie dlatego, że ograniczono się na jednorazowem ogłoszeniu. Wnosząc zaś z rozmaitych pamiątek, myśl wolności wszystkich włościan była obcą powstańcom, a zwykle nadawano wolność i czy-

niono rozmaite obietnice pojedynczym tylko osobom, najczęściej służbie dworskiej.

Kołyško, mając powstańców ze 2.200, spotkał 14-go maja pod Daszowem (pomiędzy Winnicą a Humaniem) generała Rotha, prowadzącego 8.000 żołnierzy i 6 dział. Pomimo niepowstrzymanego impetu jazdy polskiej, oddział powstańczy został rozproszony. Kołyško, przy którym pozostało nie więcej nad 500 ludzi, pociągnął ku Wołyniowi wzdłuż Bohu i po drodze zniósł dwa małe oddziały rosyjskie, przyczem wziął do niewoli jednego pułkownika i 16 oficerów. Dowód, że skuteczniej i bezpieczniej jest prowadzić małą wojnę, mając pod sobą świeże zaciągi powstańców. Wiadomość o klęsce Dwernickiego spowodowała w oddziale wielki upadek ducha. Straciwszy nadzieję, Kołyško zwrócił się ku Galicyi, a poniósłszy 24 maja klęskę pod Majdanem, 26-go maja mając jeszcze 600 jeźdźców, przeszedł granicę galicyjską.

Przygotowujące się na Wołyniu powstanie zdawało się przybierać wielkie rozmiary, lecz klęska Dwernickiego spowodowała pomiędzy spiskowymi ogromny popłoch. Gorąca wszakże młodzież dosiadła konia. Nad zebranymi jeźdźcami, w liczbie 130, w lasach Korowiniec Mały, o mil cztery od Żytomierza, objął dowództwo Karol Różycki, oficer z wojska polskiego z czasów Księstwa Warszawskiego. Opisał on następnie całą wyprawę w Pamiętniku pułku jazdy wołyńskiej 1831 r., uznanym przez Mickiewicza za arcydzieło swego rodzaju. Prowadził on dzielną partyzantkę, ale spostrzegłszy, że Kołyško zmierzał ku Galicyi,



GENERAL KOŁYSKO.





postanowił oddział uprowadzić do Królestwa Kongresowego, co i wykonał znakomicie. Po drodze bił Rosyan, chwycił im wozy z amunicją i pomiędzy Łuckiem i Lubomlą zebrał resztki powstania łuckiego, zmarnowanego niedołężnem kierownictwem. Przeszedłszy Bug, w Uchaniach pobił oddział rosyjski i połączył się z Chrzanowskim, który słysząc wystrzały, wyszedł był z Zamościa.

Powstanie litewskie o wiele ważniejszem było od ruskiego. I godnem jest uwagi, że rozpoczął je lud wiejski na Żmudzi, chroniąc się przed poborem rekruckim. Chłopi uciekali od panów, zabierali im konie i broń myśliwską. Oddział powstańczy, złożony z 200 ludzi, przeważnie włościan, uderzył 26 marca na miasto powiatowe Rossieny i opanował niem. Powstanie szybko rozszerzyło się po powiatach: rossieńskim, telszewskim i szawelskim. Rosyane uciekali do Prus. Powstanie żmudzkie przerwało komunikację wojska rosyjskiego traktem kowieńskim. Ażeby otworzyć tę komunikację pułkownik Bartolomeus z 1.000 ludzi i 6 działami wyruszył ku Rossieniom, paląc po drodze wsie i pastwiac się nad ludźmi, ale osaczony przez powstańców, uciekł pod opiekę pruską. Powstanie w Oszmianie rozpoczęło się 4 kwietnia. Józef Zienkowiec w swoim pamiętniku o tamiecznym powstaniu powiada, że „wolność całemu wogóle ludowi nadano“. W powiatach: trockim, kowieńskim, witkomierskim poformowały się oddziały. Zagrożano Kownu a nawet i Wilnu. Na czele powstania jezioroskiego, najbliższego do Dynaburgu, stanęła Emilia Platerówna, rodem z Inflant polskich. W Du-

siatach. dobrach swego brata stryjecznego. Cezarego Platera, sformowała ona oddział zbrojny i 29 marca licznie zgromadzonej ludności wiejskiej do kościoła — była to niedziela — ogłosiła, że rozpoczęła się walka o „wolność“. Powstańców na Litwie rachowano przeszło 10.000, i rząd rosyjski mocno zaniepokojony mścił się okrutnie nad wziętymi do niewoli.

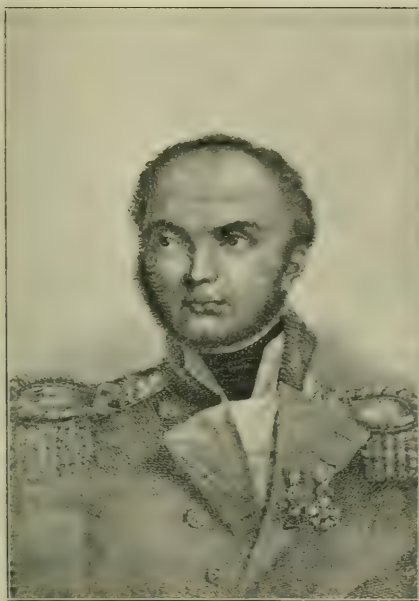
Powstanie litewskie powinno było skłonić Skrzyneckiego do śmielszego działania, a tymczasem nieczynnością swoją gorszył on swoich podkomendnych. Zadać cios śmiertelny przewadze i panowaniu moskiewskiemu można było tylko na Litwie. Pod względem militarnym, opanowanie Litwy przynosiło tak wielkie korzyści, że stawało się nakazem logicznym. Bystry i rozległy umysł Prądyński rozumiał to dobrze. Powziął on więc genialny plan zwrócenia głównej siły na prawe skrzydło rosyjskie, zniszczenia go zupełnego i przeniesienia teatru wojny na Litwę. Po długich rozprawach i wahaniu się, Skrzynecki zgodził się wreszcie na wykonanie tego planu. Dnia 13 maja z główną armią wyruszył on ku Sierockowi, ażeby napaść na gwardye rosyjskie, które stały pomiędzy Narwią i Bugiem. Zwycięstwo byłoby pewne, gdyby działał stanowczo i szybko. Tymczasem swoim nieustannem wahaniem się i ociąganiem wypuścił w. ks. Michała, który pod Śniadowem znalazł się był pomiędzy dwoma ogniami: z przodu Skrzynecki, z tyłu Dembiński z Giełgudem. Michał, spostrzegłszy groźne niebezpieczeństwo, zaczął się cofać 19 maja ku Tykocinowi. Prądyński błagał Skrzyneckiego, by ten wszczynął bitwę. Wówczas poróżnili się

oni z sobą, zaszła pomiędzy nimi gwałtowna scena, w której Prądyński oświadczył, że zrzuca z siebie wszelką odpowiedzialność. Wypuściwszy w. ks. Michała, Skrzynecki niepotrzebnie za nim popędził, widocznie podrażniony wyrzutami Prądyńskiego; tembardziej krok ten jego był niewłaściwy, albowiem Dybicz z główną armią nadciągał. I znowu szczęśliwy wypadek nasuwał Skrzyneckiemu zwycięstwo. Wódz rosyjski, przeprawiawszy się przez Bug pod Grannem, maszerował do Ciechanowca z siłą nie większą nad 36.000. Skrzynecki łatwo mógł zgromadzić 50.000 i pobić Dybicza, zanimby nadbiegł w. ks. Michał, który umykając szybko, z nadto był się oddalił. Lecz trzeba było działać szybko i stanowczo, a właśnie Skrzynecki nigdy nie mógł na to się zdobyć. Dybicz miał w tem przewagę nad nim. Połączywszy się 24 maja z gwardyami, postępował on za cofającą się armią polską ku Ostrołęce. Skrzynecki nie spostrzegł, że przeciwnik, mając teraz przewagę liczebną, zamierzył mu wydać bitwę, i stanąwszy z przednią strażą wieczorem 25 maja pod Ostrołęką, nie poczynił żadnych przygotowań ku temu. Bitwa rozpoczęła się o godzinie 7 z rana 26 maja. Skrzynecki starał się szaloną odwagą naprawić to, co zepsuła jego nieprzeznosność. Okazał jednak brak przymiotów naczelnego wodza. Gdyby nie Prądyński i Bem, którzy stosownem umieszczeniem artylerji zmusili Rosyan do odwrotu, to groziła wojsku polskiemu straszna klęska. I tak straty były ogromne: 200 oficerów było zabitych i 8.000 żołnierzy ubyło z szeregów.

Bitwa pod Ostrołęką zachwiała w wojsku zaufanie

do wodzów. Postępowanie Skrzyneckiego głośno krytykowano. Sam sejm postanowił był zbadać, o ile czynione mu zarzuty były słuszne, ale wskutek przedstawień zmienił swoje zdanie i w uroczystym poselstwie złożył mu podziękowanie w imieniu ojczyzny. Dlaczego nastąpiła taka zmiana? Dlatego, że Czartoryski wytłumaczył, że Skrzyneckiemu zalecano, ażeby starał się przeciągnąć wojnę i nie stawiał wszystkiego na kartę jednej bitwy. Doradzał to *S e b a s t i a n i*, minister spraw zagranicznych we Francyi, który starał się skłonić Austryę, Szwecyę i Turcyę do dania pomocy Polsce. Jak później w 1863 r., tak i w 1831 r. rozbijało się jednak wszystko o upór gabinetu londyńskiego i dwulicowość rządu austryackiego.

W Wiedniu widziano ogromną popularność powstania polskiego w Austryi, i dlatego nawet *M e t t e r n i c h* nie odważał się zająć odrazu tak nieprzyjaznego względem niego stanowiska, jak to uczynił rząd pruski, ale były do tego i inne ważne powody, a jednym z najważniejszych, iż podczas ostatniej wojny tureckiej gabinet wiedeński aż nadto się przekonał, że interesy państwowe Austryi na półwyspie Bałkańskim nieprzyjaźnie krzyżują się z rosyjskimi. Wreszcie bądźco bądź musiał rachować się ze swymi ludami. Nie mówię już o Galicyi. Tam nietylko Polacy, ale także i synowie wysokich urzędników niemieckich, jak *W e b e r*, *R e i t z e n h e i m*, którego ojciec był jednym z największych prześladowców narodowości polskiej, *K u r z w e i l*, *K a r o l T i t z*, *G r o s s* i inni spieszyli do szeregów wojska polskiego. Wojsko stojące w Galicyi, złożone po większej



GENERAL BEM.





części z pułków galicyjskich i węgierskich, sprzyjało Polakom. „Objawiło się to — opowiada Henryk Bogdański — śpiewaniem rewolucyjnych piosnek, przyniesionych z polskich obozów i pilnem wywiadywaniem się o wypadkach w Królestwie. Najwyraźniej okazywali to zainteresowanie się grenadyerzy w koszarach lwowskich, gdy na pierwszą wiadomość o zaburzeniach w Warszawie, sprowadzili do koszar muzykę, i odśpiewawszy: „Jeszcze Polska nie zginęła“, wykrzykiwali: „Niech żyje Polska“! O mało co mniejsza objawiała się także w Węgrzech życzliwość dla rewolucyi polskiej. Komitaty wysyłały adresy do cesarza, prosząc o zbrojną pomoc Polakom; sejm węgierski objawił otwarcie swoje współczucie dla powstańców polskich; zbierano składki pieniężne, kupowano broń i amunicję i przewożono ją do Polski, wreszcie sporo Węgrów służyło w wojsku polkiem. I pomiędzy Słowianami, którzy w tym czasie zaczęli się budzić do życia narodowego, powstanie polskie wywołało silne wstrząśnienie i liczne objawy współczucia.

Przeciąganie wojny — co prawda — stawiało Rosyan w coraz trudniejszym położeniu. Cholera przerzedzała silnie szeregi, a nadto dawał się uczuwać brak żywności, gdyż polskie prowincye już nie miały zapasów, a dowóz z Litwy był mocno utrudniony przez tameczne powstanie. Mikołaj, mocno zagniewany z powodu takiego stanu rzeczy, wysłał Orłowa, by zbadał wszystko dokładnie na miejscu. Wkrótce po przybyciu Orłowa, 10 czerwca, Dybicz zmarł w Pułtusk — jak mówiono — na cholere. Orłów udał się następnie do

Witebska, gdzie znajdował się w. ks. Konstanty. Ten umarł także na cholereę.

W tym czasie Chrzanoski wypracował dokładny plan wzięcia do niewoli Rüdigera z całym jego 12.000 korpusem, który stał na południu Królestwa z lewej strony rzeki Wieprza. Skrzynecki, zgodziwszy się na ten plan, polecił wykonanie onego dwom najniezdolniejszym generałom, Jankowskiemu i Bukowskiemu, z których przytem pierwszy znany był z niepewnego swego charakteru i jako ulubieniec Mikołaja. Rüdiger został już prawie osaczony, kiedy dziwne zachowanie się Jankowskiego w dniu 19 czerwca, zakrawające na zdradę, pozwoliło ujść z matni wojsku rosyjskiemu. Oburzenie było straszne. Wołano: „niedołęstwo czy zdrada?“ Domagano się sądu wojennego. Wrzenie w Warszawie wzmogło się jeszcze silniej, kiedy doniesiono ze Lwowa o istnieniu spisku na korzyść rządu rosyjskiego. Kazano więc aresztować podejrzane osoby, a wraz z nimi także Jankowskiego i Bukowskiego. Na ulicach potworzyły się liczne zbiegowiska, i więźniów zaledwie zdołano ocalić od zemsty ludowej.

W końcu czerwca przybył do armii rosyjskiej Jan Paskiewicz, urodzony w Połtawie z rodziny szlacheckiej, tam osiadłej w XVII st. Przyprowadził on z sobą świeżego wojska 15.000, tak, że główna siła rosyjska wynosiła 65.000. Nie widząc możności przeprawy się przez Wisłę bez ciężkiej i krwawej bitwy, postanowił on przepłynąć się przez tę rzekę koło samej granicy pruskiej. Byłby to plan nierozumny, gdyby nie miał zapewnionej pomocy pruskiej. W każdym razie był

nader niebezpieczny. Paskiewicz prowadził armię ku Osiekowi przez kilka tygodni, a w tym czasie nastęczała się Skrzyneckiemu, który miał silny punkt operacyjny w Modlinie, wielokrotna sposobność uderzenia na niego i zadania mu klęski. Kiedy wódz rosyjski w połowie lipca wpakował swoją armię w kąć pomiędzy Wisłą a Drwęcą, można ją było wziąć do niewoli, albo zmusić do ustąpienia na terytoryum pruskie. Gdyby to nastąpiło, i rząd pruski nie rozbroił armii rosyjskiej, co było do przewidzenia, to ten wypadek nadałby akcji dyplomatycznej charakter ostry, a to leżało w naszym interesie. Są przytem wskazówki, że nastąpiłaby interwencya zbrojna Prus, która wywołałaby wojnę europejską. Zygmunt Sierakowski, będąc prawą ręką ministra wojny w Petersburgu, Milutina, wydobył z archiwum ministerstwa wojny papiery sztabu generalnego rosyjskiego podczas kampanii 1831 r. i w odpisach zakomunikował je Mierosławskiemu. Otóż z tych papierów przekonać się można, że carat, obawiając się klęski w Królestwie, starał się w Berlinie, ażeby w tym wypadku zapewniono mu pomoc. I istotnie rząd pruski zmobilizował dwa korpusy, z główną kwaterą w Poznaniu, pod dowództwem naczelnem sławnego strategika, feldmarszałka Gneisenau. Ówczesny kapitan sztabu tego feldmarszałka a późniejszy generał Brandt pisze w swych Pamiętnikach, że w sztabie otrzymano rozkaz z Berlina, ażeby na wypadek klęski Paskiewicza i zażądanej przezeń pomocy, wojsko pruskie wkroczyło w granice Królestwa Polskiego. Skrzynecki, opętany przez dyplomacyę, przypatrywał się spokojnie, jak Paskiewicz budo-

wał pod Osiekim mosty przez rzekę. Kiedy jeden korpus rosyjski przeszedł na lewy brzeg Wisły, buntująca się rzeka zerwała most, i armia rosyjska ujrzała się także rozerwaną. Paskiewicz zamarł ze strachu, ale Skrzynecki ani drgnął. Wojsko rosyjskie przeprawiło się całkowicie przez Wisłę 19 lipca.

Kiedy się to działo w Królestwie, na Litwie powstanie także się chyliło do upadku, z winy niedołęstwa głównego dowódcy. Chłapowski, który z polecenia Skrzyneckiego, udał się z oddziałem instruktorów w liczbie 820 ludzi na Litwę, 21 maja przeszedł granicę Królestwa Kongresowego. „Gdzieśmy tylko przez wsie przechodzili — pisze w swych Pamiętnikach — lud nas brał z początku za Moskali i nie prędko chciał wierzyć, żeśmy Polacy. Gdy się przekonali, płakało wielu z radości i nosili jadła, co tylko mieli, nigdy nie chcąc przyjąć zapłaty“. Po drodze szczęśliwie ubijał się z Rosyanami. Popępiał jednak on ten błąd, że ściągał oddziały powstańcze ku sobie. Powstańcy chętnie spieszyli pod sztandary armii regularnej, Chłapowski rósł w siłę, ale powstanie na tem cierpiało, albowiem obecność licznych oddziałów miejscowych podtrzymywała w ludności nastrój insurekcyjny i utrudniała ruchy wojska rosyjskiego. Byłoby użyteczniej dla powstania, gdyby Chłapowski tylko pewną część powstańców wciągnął w szeregi wojska regularnego, a resztę zorganizowawszy należycie, pozostawił na miejscu. Z innymi powstańcami przybyła i Emilia Platerówna, którą Chłapowski mianował kapitanem w 25 pułku liniowym. Siły jego urosły do 7.000, z którymi stojąc na trakcie z Kowna

do Wilna, obu tym miastom zagrażał. W tym czasie dowiedział się, że idzie na Litwę Giełgud, któremu jako starszemu generałowi oddano naczelne dowództwo — jak się pokazało — z rąk zdolnych przeszło w niedołężne.

Kiedy Skrzynecki cofał się ku Ostrołęce, Giełgud stał w Łomży i został odcięty od głównej armii. Wódz więc naczelny posłał mu rozkaz, ażeby ściągawszy okoliczne wojska, szedł z nimi na Litwę. Giełgud w ten sposób zgromadził 11.000 żołnierzy i 24 działa. Pobiwszy Sakena pod Rajgrodem, niepotrzebnie gonił za nim, zamiast zwrócić się ku Grodnu, opanować to miasto, połączyć się z Chłapowskim i uderzyć na Wilno. Tracił czas i sposobność zajęcia najważniejszych punktów. Przeszedłszy Niemen pod Giełgudyszkami, rozłożył się nad Świętą i Wilią i ściągnął ku sobie Chłapowskiego. Gdyby nie zwlekając, uderzył na Wilno, to wojsko rosyjskie opuściłoby to miasto, gdyż do tego było już przygotowane. Tymczasem Giełgud, chcąc wyciągnąć nieprzyjaciela z miasta, manewrował dokoła niego tak niedołężnie, że nie przeszkodził nadciągającej dywizyi gwardyi połączyć się z załogą miejską. Opuściwszy odpowiednią chwilę i ustępując tylko naleganiu rozgniewanych oficerów, uderzył 19 czerwca na Wilno. Bitwa wypadła niepomyślnie. Odznaczył się w niej Józef Zaliwski, który dowodził prawem skrzydłem. Cofając się na Żmudź przed następującemi kolumnami wojska rosyjskiego i poniósłszy straty pod Szawlami, wojsko polskie ustępowało ku granicy pruskiej. Chłapowski wraz z Giełgudem przeszedł granicę 12 lipca. Kiedy na drugi



dzień przechodził generał Roland blisko granicy, oficer Skulski podjechał do stojącego Giełguda i zastrzelił go z pistoletu jako zdrajcę. Roland przeszedł także granicę 16 lipca. Został na Żmudzi Henryk Dembiński z 4.000 żołnierzy i 6 działami. Awanturniczego usposobienia, ale nadzwyczajnej odwagi, przebił się on przez opasujące go wojska rosyjskie i przybył szczęśliwie 3 sierpnia do Warszawy. Cała ludność wybiegła na jego spotkanie. Całowano mu ręce i nogi, obsypywano go błogosławieństwami. Zdało się ludowi, że wreszcie przybył wódz taki, jaki był mu potrzebny w ciężkim jego położeniu.

Skrzynecki bowiem stracił już zupełnie wiarę i u wojska i u ludu. Pozwolił on bezkarnie odbyć Paskiewiczowi wielce niebezpieczny marsz wzdłuż lewego brzegu Wisły ku Warszawie. Wojsko się burzyło, lud szemrał, sejm wreszcie zaniepokojony zażądał od Skrzyneckiego, ażeby ten wstrzymał pochód wroga. Skrzynecki przyrzekł, że nie pozwoli posunąć się Paskiewiczowi poza Łowicz. Wojsko polskie stanęło więc w Sochaczewie i wydano już rozkaz do bitwy, ale w ostatniej chwili Skrzynecki znowu cofnął wydane rozporządzenia. Zjechała więc komisya sejmowa do obozu w Bolimowie i dowództwo naczelne oddała generałowi Dembińskiemu.

W Warszawie tymczasem rosnące niezadowolenie z rządu, sejmu i naczelnego wodza wytwarzało nowe pragnienia rewolucyjne. Coraz stawało się widoczniejszem, że sama regularna wojna nie odzyszcze niepodległości dla całej Polski, że trzeba koniecznie wywołać





HENRYK DEMBINSKI.



nowe potężne siły i że tego dokonać zdoła tylko rewolucya socyalna. Na nieszczęście rozplywano się w ogólnikach, i jeden Szaniecki — rzecz można — wyraźnie formułował jej najbliższe cele. Zawiązało się także 1-go czerwca Towarzystwo polepszenia bytu włościan, ale i ono — jak sama nazwa wskazuje — nie myślało o rewolucyjnem rozcięciu węzła sprawy ludu wiejskiego. Towarzystwo Patryotyczne skutkiem tego, że zdolniejsi demokraci poszli walczyć zbrojno, wiele straciło ze swej świadomości demokratycznej. Powstała myśl utworzenia rządu rewolucyjnego, ale nie uświadomiono sobie, że pierwszym i głównym czynem tego rządu ma być zupełne wyzwolenie włościan i równoczesne powołanie ich do pospolitego ruszenia. Kiedy przybył Dembiński z Litwy, upatrywano w nim przyszłego bohatera rewolucyjnego. Rychło jednak rozczarowano się. Był to butny szlachcic, ale nie rewolucjonista. Odgrażał się on demokratom, że raz objąwszy władzę w swe ręce, rozpędzi Towarzystwo Patryotyczne, ujmie w kluby dziennikarzy i zaprowadzi porządek w anarchii rządowej. Skoro jednak dowiedziano się, że objął on nad wojskiem naczelne dowództwo, przyjęto to z nadzieją, że przecież rozpocznie się walka czynna. Tymczasem i co do tego nastąpił straszny zawód. Dembiński 14 sierpnia zarządził cofanie się wojska ku szanom Warszawy. W ślad za nim postępował Paskiewicz. Dnia 15 sierpnia główna kwatera wojska polskiego stanęła o dwie mile tylko od Warszawy.

Wiadomość o tem zaniepokoiła silnie lud warszawski, który korzystając z dnia świątecznego tłumnie

przechadzał się po ulicach. O godzinie 5 popołudniu odbyło się nader liczne posiedzenie Towarzystwa Patriotycznego, które wysłało deputacyę do rządu, a tej deputacyi towarzyszył kilkutysięczny tłum. Koło Zamku także gromadziły się tłumy, wołając: „śmierć zdrajcom!“ O godzinie pół do jedenastej w nocy wysadzono drzwi więzienia i wywleczono stamtąd: Hurtiga, Jankowskiego, Bukowskiego, Bażanowę i jeszcze kilku, zamordowano ich i ciała powieszono na latarniach. Następnie rzucono się na wszystkie strony łapać i wieszać szpiegów. Zginęło ich tej pamiętnej nocy, 15 sierpnia, ze trzydziestu, a w tej liczbie słynni: Szlej, Makrot, Birnbaum. Więźniów wojennych nie tknięto. Z krzykami: „śmierć szpiegom!“, „śmierć zdrajcom!“ łączono także okrzyk: „śmierć arystokratom!“

Rząd, wobec tej wszczynającej się burzy, stracił zupełnie głowę. Niektórzy uciekli do obozu. Szlachta zatrzwożona pewną była, że się nie obejdzie bez rzezi. Wówczas Krukowiecki wystąpił na widownię i mając zaufanie ludu z czasów swego gubernatorstwa w stolicy, wpłynął na jego uspokojenie i sam niejako narzucił się rządowi na gubernatora Warszawy. Na drugi dzień znowu ponowiły się były rozruchy, ale Krukowiecki nie pozwolił im przybrać większych rozmiarów. W oczach więc sejmu przedstawiał się jako obrońca, jako wybawiciel. To utorowało mu drogę do władzy. W dniu bowiem 16 sierpnia rząd pięciogłowy podał się do dymisyi. W dniu następnym sejm uchwalił, że rząd stanowić będzie prezes, mianujący podług swej woli wodza naczelnego i odpowiedzialnych ministrów. Na pre-

zesa wybrano Krukowieckiego znaczną większością głosów.

Nowy rząd powitano życzliwie. Maurycy Mochnacki, który ciężko raniony pod Ostrołęką, znowu ujął pióro dziennikarskie, w pięknym i głęboko pomyślanym artykule 19 sierpnia wykazywał, że system nowej władzy powinien być rewolucyjny, gdyż z rewolucyjnego usposobienia wyniknęły zaburzenia. Zwłaszcza przestrzegał on przed polityką dyplomatyczną. „Nie gabinety — pisał on — ale ludy są naszymi sprzymierzeńcami. Nie konający porządek rzeczy w Europie sprzyja naszemu powstaniu, ale nowy, mający świetnością swoją, rewolucyjny i straszny jak to wszystko, co jeszcze nie jest, a czego z niecierpliwością oczekują ludy, potęgą i mocą swoją daleko przechodzące królów i ministrów, których panowanie znoszą jakby przez wzgląd na dawne zasługi. Zaczęliśmy się więc kłaniać starcowi w schyłku jego siwizny, a nam wypadało oddać należny hołd prawdziwej sile, mocy i czerstwości. Nas zapewne nie uratuje nawpół spróchniała i butwiejąca Europa, lecz ta Europa, której moc i dzielność coraz się zwiększa i pomnaża“.

Demokraci mocno mylili się, mniemając, że Jan hrabia Krukowiecki podzielał przekonania rewolucyjne. Prędko spostrzegli ten swój błąd. I prezes nowego rządu widział także, że utracił on to zaufanie, jakie posiadał był u ludu warszawskiego, i stąd powstała w nim obawa do odwołania się do jego pomocy, do uzbrojenia go.

Kiedy Krukowiecki objął władzę, 50 tysięcy wojska polskiego z 205 działami zaprzężonemi zajmowało

okopy warszawskie. Paskiewicz posunął się do Raszyna, i połączywszy się z generałem Kreutzem, miał 80.000 żołnierzy i 400 dział. Krukowiecki zwołał radę wojenną w dniu 19 sierpnia. Sam się oświadczył za walną bitwą: „nie żebym — powiadał — miał w niej nadzieję pomyslnego skutku, ale ją uznaję za najszlachetniejsze skonanie naszej sprawy“. Większa część atoli generałów oświadczyła się za obroną Warszawy. Zwłaszcza wywody generała Prądyńskiego były bardzo logiczne i przekonujące. Radził on pozostawić dla obrony stolicy 40.000 żołnierzy, a resztę z dołączeniem innych oddziałów użyć na oczyszczenie województw: Płockiego, Podlaskiego i Lubelskiego. „Mam nadzieję — rzekł, kończąc Prądyński — żeby tylko dotrzymać do zimy, armię rosyjską przed Warszawą zniszczyć“. Umiński i Bem poparli mocno ten plan.

Korzyści więc strategiczne zmuszały znowu do planu rewolucyjnego. Paskiewicz, koncentrując wojsko na lewym brzegu Wisły, zmuszał do zmiany frontu bojowego. Teraz prowincye zabrane stawały się same przez się podstawą nowej linii operacyjnej, zwłaszcza że wojsko rosyjskie tam znajdujące się było za małe, ażeby mogło przeszkodzić ogólnemu ruchowi narodowemu. „Wszystkie nasze działania na prawym brzegu Wisły — powiedział Umiński na radzie wojennej — mogą być śmiałe“. Należało powiedzieć: powinny być śmiałe. Trzeba było powołać pospolite ruszenie całego narodu, ogłosić zniesienie poddaństwa i pańszczyzny, przyznać włościanom własność posiadanej ziemi i, potworzywszy oddziały partyzanckie, rzucić je za Niemen



i za Bug. „Gdyby Sawa, gdyby Kazimierz Puławski, lub którykolwiek bohater barski — pisał Mochnecki 29 sierpnia — powstawszy z grobu cudem Opatrzności, spojrział teraz na nasze zastępy i gęste bitnego, regularnego wojska szeregi, zgromadzone około stolicy wewnątrz i zewnątrz warownej, gdyby policzył nasze działa i szwadrony naszej jazdy, czyżby nie zawołał w uniesieniu: „oh! szczęśliwi, stokroć od nas szczęśliwsi rodacy, że tak ogromne zebraliście siły dla starcia zmayı, jaką na was obca przemoc włożyła, dla pogńębienia wrogów, z którymi tak długo za dni moich nadaremnie walczyłem! Za dni moich połowa tego wojska byłaby dostateczną dla zapędzenia wszystkich Moskali w śnieżne stępy aż po same brzegi Lodowatego morza“! Istotnie wojsko z Warszawą mogło śmiało stawić czoło Rosyanom, ale należało, korzystając z rewolucyjnego usposobienia ludności stołecznej, dać jej gubernatora popularnego i sprężystego, któryby zorganizował wewnętrzną obronę, pobudował barykady, pourządzał miny prochowe. Mając Warszawę rewolucyjną za sobą, wojsko biłoby się z podwojonem, z potrojonem męstwem, chociaż i tak męstwa żołnierzowi nie brakło. „Daję tu przed Bogiem i ludźmi — powiada Henryk Janko w swoich pamiętnikach — świadectwo prawdzie, że przedewszystkiem żołnierze szeregowi i niższych stopni męstwem zasłużyli się ojczyźnie: czy to idąc na wroga podwójnym krokiem, w szyku zwartym, z najeżonym bagnetem i pewnością zwycięstwa w ruchu i oku, czy rażąc go ogniem rotowym, nie zważając na grad kul karabinowych, którei ich Moskal obsypywał, czy ude-

rzając w pełnym rozpędzie koni i łamiąc liczne wrogów szwadrony: czy też nakoniec stojąc w szumie i ryku pocisków działowych, o których to nasz Adam mówi:

„Najstraszniejszej nie widać, lecz poznać po dźwięku,  
Po waleniu się trupów i ranionych jęku“...

Tymczasem Krukowiecki, naraziwszy sobie w krótkim czasie demokratów i ludność warszawską, zaniedbywał czynność wojskową dla policyjnej i mniej troszczył się o Paskiewicza, aniżeli o członków zakazanego Towarzystwa Patryotycznego. Gubernatorem Warszawy został mianowany w wysokim stopniu niepopularny Ch r z a n o w s k i, który, stosując się do poleceń Krukowieckiego, starał się raczej o rozbrojenie, aniżeli o uzbrojenie ludu.

Na prawy brzeg Wisły wysłano generała Ramorino z 20.000 żołnierzy i 40 dział. Dodano mu za szefa sztabu hr. Władysława Zamoyskiego, a ks. Czartoryski — za radą samego Krukowieckiego — jako ochotnik przyłączył się do tego korpusu. Naznaczenie cudzoziemca, który nie znał Polski i tylko co do niej był przybył, naczelnym dowódcą, mianowanie Zamoyskiego szefem sztabu, obecność ks. Czartoryskiego — odebrały odrazu temu przedsięwzięciu wszelką cechę rewolucyjną. Kwatermistrzem generalnym został naznaczony Prądyński, ale Ramorino wcale go nie słuchał i wypuściwszy Rosena, niepotrzebnie oddalił się w chwili bardzo ważnej od stolicy.

Paskiewicz, dowiedziawszy się o wyprawie polskiej na prawy brzeg Wisły, nie mało się zatrzwożył. Gdyby się ona udała, zostałyby odcięty od komunikacyi z Ro-

szą. Postanowił więc zawiązać układy z Polakami, spodziewając się, że tem osłabi ich czujność i sprężystość wojskową. Dyplomaci byli za układami; Kaliszanie, czyli stronnicy konstytucyi, nie byli im przeciwni. Krukowiecki zapomniał o wszystkim i myślał tylko o układach, opętały one nawet Prądyńskiego, który był genialnym strategikiem, ale człowiekiem słabego charakteru.

Daremnie przestrzegał Mochnacki. — „Jeszcze parę miesięcy cierpliwości — pisał on 5 września — a uzyskamy niewątpliwą przewagę“. Wszystko upoważnia do mniemania, że Paskiewicz „powinien zostać na tej stronie Wisły na wieki“.

Kaliszanie nie byli przeciwni układom, ale chcieli je prowadzić na podstawie, że będzie chodziło o Polskę w dawnych jej granicach. Paskiewicz na to się nie zgadzał i dnia 6. września rozkazał przypuścić szturm do okopów warszawskich. Krukowiecki, zajęty układami, zapomniał o obronie i nie naznaczył naczelnego dowódcy. Bem w późniejszym czasie nieustannie powtarzał: „na łożu śmiertelnem utrzymywać będę, że Warszawa była nie do wzięcia, gdyby był Krukowiecki komenderował, lub komenderować komu innemu kazał“. Ogromna przewaga wojska i artyleryi rosyjskiej zrobiła wyłom: Wola i dwa szanice zostały zdobyte. Wola, gdzie dowodził i zginął Józef Sowiński, broniła się rozpaczliwie: szaniec leżał już w ruinach, ale załoga ani na krok nie ustępowała. Zdobycie Woli niezawodnie stanowiło wielką stratę, wcale jednak nie rozstrzygało sprawy. Gdyby nawet złamano całą pierwszą linię, to

można było skoncentrować wojsko na drugiej i bronić jej skutecznie. Przecież rada wojenna chciała była bez boju opuścić pierwszą linię. Przełamanie zaś drugiej linii — zdaniem samych generałów dowodzących — było bardzo trudne i w każdym razie przeciągnęłoby jeszcze na długi czas obronę Warszawy. Tymczasem Krukowiecki, Prądzyński, Chrzanowski, chcąc skłonić sejm do prowadzenia układów, przedstawili wszystko w czarnych kolorach. Ponieważ sejm się upierał i układy nie dochodziły do skutku, Paskiewicz dnia 7 września o godzinie 1. popołudniu rozpoczął atak i z 380 dział otworzył ogień w kierunku rogatek Jerozolimskich. Moskale widząc, że rząd polski stracił głowę, występowali coraz zuchwalej i zażądali opuszczenia Warszawy przed rozpoczęciem układów. I dyplomaci moskiewscy wyprowadzili Polaków w pole tak wykrętnie, że nie zobowiązując się do niczego, zabrali Warszawę.

Sejm, ustępując ze stolicy, złożył Krukowieckiego z urzędu prezesa, a mianował Bonawenturę Niemojowskiego. Krukowiecki został w Warszawie, bo żołnierze chcieli go rozstrzelać. Opinia całego narodu nazwała go zdrajcą. Oddanie Warszawy zadało ostateczną klęskę powstaniu, nie dlatego, ażeby bez niej nie mogło istnieć i rachować nawet na zwycięstwo, ale dlatego, że Warszawa tylko mogła je wprowadzić jeszcze na drogę rewolucyjną.

Walczyć jeszcze można było. Zebrawszy wszystkie oddziały, mianoby 60.000 wojska. Rosyane nie mieli więcej nad 100.000, a połowę tego musieliby w Warszawie i jej pobliżu trzymać. Położenie ich stałoby się

podobnem do położenia arcyksięcia austriackiego Ferdynanda w 1809 r. Mochnacki w pięknych artykułach, pisanych w wydawanej w Zakroczymiu „Gazecie Narodowej“, zachęcał do upornej obrony, przypominając długoletnie boje Konfederacyi Barskiej. Cóż nam — zapytywał — przeszkadza wznović tego rodzaju boje? „Alboż to młódź nasza — pisał 16. września — nie rażna i nie nauczona własnymi piersiami odpierać zgubę od kraju? Czyż nam zbywa na sprzęcie wojennym? Mamy burzące działa, któremiśmy po tylekroć przerzedzali nieprzyjacielskie zastępy. Mamy gęste lasy i puszcze jeszcze nie przetrzebione; a w tej Polsce rozległej, bujnej, niezmiernej, od wschodu do zachodu, od północy ku południu żadnego kroku uczynić nie zdołamy, żebyśmy nie spotkali to rodaków, to współziemian, pragnących dzielić nasze zamiary i niebezpieczeństwa. W rodzinnej jesteśmy ziemi, w swoim kraju między swoimi. Choć nieprzyjaciel opanował stolicę, jeszcze to zwycięstwa na jego stronę nie przechyliło“. Ale do takiej wojny trzeba było ducha i talentów rewolucyjnych. Tymczasem Chłopicki, Skrzynecki, Krukowiecki wszystko robili, by je zgłuszyć i stłumić.

Armia polska w liczbie 20.000 żołnierza i z 90 działami, zajęła twierdzę Modlin, a po drugiej stronie fortecy w Zakroczymiu usadowił się rząd narodowy wraz z sejmem, w którym było jeszcze 70 posłów. Prezes rządu, Bonawentura Niemojowski, zwołał radę wojenną, na której wybrano naczelnym wodzem generała Rybińskiego, a ten wezwał wszystkie korpusy do połączenia się z główną armią w Modlinie. Dlaczego woj-



sko miało się tam gromadzić? Pod względem strategicznym najwłaściwiej było wykonać odwrót na południe Królestwa, w górzyste okolice Krakowa. Wojsko silnie pragnęło sobie tego. Historyk rosyjski Puzyrewski uważa, że prowadzone układy z Paskiewiczem mogłyby nawet wypaść w takim razie korzystniej. „Rybiński — powiada — miał wtedy jeszcze 20.000 ożywionych jedynem pragnieniem, jakie mogło być w podobnych okolicznościach: utorować sobie drogę z bronią w rękę. Jeżeliby nawet klęska go spotkała, to i w takim razie nie pogorszyłyoby to wcale jego sytuacji, a przeciwnie, gdyby mu się udało przedrzeć na południe, to mógłby się tam wzmocnić wielu żołnierzami, co się ukrywali w zachodnio-południowych województwach i co weszli byli do Galicyi, i co najmniej mógł wytargować lepsze warunki“.

Ramorino nie usłuchał rozkazu Rybińskiego, ale właściwie po to, ażeby z całym swoim korpusem schronić się 16. września do Galicyi. Niczem nie usprawiedliwiona ta ucieczka odsłoniła dzielnego partyzanta Samuela Różyckiego, i ten szukał także ocalenia 27. września w Galicyi. Wreszcie i Rybiński, nie doszedłszy w układach z Paskiewiczem do żadnego rezultatu, 27 października wraz z wojskiem przeszedł granicę pruską pomiędzy Brodnicą i Świdziebnem.





SAMUEL RÓZYCKI.



---

## ROZDZIAŁ V.

### Propaganda demokratyczna i wyprawa Zaliwskiego (1832—1834).

---

Rewolucya polska 1831 r. miała nietylko wielkie narodowe znaczenie, ale była bardzo ważnym wypadkiem w dziejach wszystkich ludów europejskich. Historyk niemiecki, Karol Hagen, nazywa ją najważniejszą z owoczesnych rewolucyj w Europie. „Wolna Polska — powiada on — utworzyłaby potężny szaniec, broniący wolnej Europy od caratu absolutystycznego; powstrzymałaby wpływy tego ostatniego na Zachód; ugruntowałaby wolność polityczną w krajach, które podniosły już były rokosz; dałaby nowego bodźca narodom ujarzmionym i uczyniłaby ruch możliwym nawet tam, gdzie dotychczas spokój panował. W Polsce więc musiała rozstrzygnąć się sprawa wolności“. Zwycięska Polska nietylko stałaby się szanccem potężnym przeciwko despotyzmowi azyatyckiemu, ale groziłaby nawet rozbiciem caratu. „Oswobodzenie się Polski — mówił w późniejszym czasie Michał Bakunin — było naszym zbawieniem: z waszą wolnością i my stawaliśmy się wolni; nie mogliście obalić tronu króla polskiego, nie wstrząsając także tronem cesarza rosyjskiego... Wyście to dobrze zrozumieli, kiedy na waszych chorągwiach rewo-

lucyjnych wypisaliście te słowa rosyjskie: „za naszu i za waszu wolność, za naszą i waszą wolność“. Zaczynała też ta myśl i w umysłach wielu oficerów rosyjskich nurtować. Wszedłszy do Warszawy, chcieli czytać znajdowane pisma rewolucyjne, a szczególnie pilnie poszukiwali projektu Karty konstytucyjnej dla Rosyi, którego rękopis, znaleziony w papierach Nowosilcowa, został podczas rewolucyi wydrukowany w Warszawie i w polskim i w rosyjskim języku. Kiedy gwardya następnie wracała do Petersburga, to za Brześciem Litewskim zrobiono rewizyę i odebrano znalezione książki rewolucyjne. Z przestachem nawet wykryto, że pomiędzy oficerami istniało już było polityczne stowarzyszenie.

Carat też mścił się okrutnie nad narodem polskim. Aczkolwiek ogłosił dla świata w dniu 1. listopada 1831 roku amnestyę, to porobił w niej tyle wyjątków, że straciła ona prawie wszelkie znaczenie. Samych wyroków śmierci sporządzono długą listę. Wszystkie piekła syberyjskie zapelniono Polakami. Żołnierzy polskich, pobranych do niewoli i wydawanych przez rząd pruski, gnano w kajdanach do Kronsztadtu, do Archangielska, na Kaukaz, w pułki syberyjskie. Synów generałów i oficerów polskich, poległych w wojnie, odbierano matkom i wysyłano do korpusów, czyli do szkół wojennych rosyjskich, gdzie wpajano im nienawiść do swoich ojców, chociaż na szczęście nie osiągało to swego skutku. Po całej Polsce wylapywano chłopców-sieroty i wywożono ich w głąb carstwa. Armię polską zniesiono, a pokasowawszy nadane stopnie przez rewolucyę, żołnierzy i by-

łych podoficerów wcielano do wojska rosyjskiego. Z Litwy i Rusi całe osady szlachty zagonowej i chłopów katolików wypędzono na stepy bezludne południowej Rosyi. Majątki zabierano i w samym Królestwie Kongresowem, gdzie konstytucya Aleksandra zapewniła była nietykalność wszelkiej własności, 2625 osób uległo temu losowi. Zabrane dobra ziemskie rozdawano Moskałom. Biblioteki i zbiory Towarzystwa przyjaciół nauk wywieziono do Petersburga. Obywateli upokarzano, zmuszając ich podawać adresy do cara i wyprawiać bale dla ciemieńców. W kwietniu 1832 r. z rozkazu Paskiewicza udała się nawet deputacya do Petersburga, pokornie wyznając winę i błagając o przebaczenie, „za powstanie przez garstkę burzycieli wzniecone“. Walenty ks. Radziwiłł odczytał tę nizezemną mowę, „której, jako Polak i człowiek niepodległy, nie powinien był odczytać, gdyby był miał poczucie godności i obowiązków obywatelskich“ — powiada z oburzeniem Fryderyk hr. Skarbek.

Następnie niszczone resztki wolności, obniżano poziom oświaty i tłumiono samą narodowość. W Królestwie Kongresowem zniesiono nadaną przez Aleksandra konstytucyę, a natomiast ogłoszono statut organiczny, który jednak nigdy nie wszedł w wykonanie. Zamiast praw zapanowała samowolna i nieograniczona prawie władza namiestnika. Zamiast Rady stanu w Królestwie, ustanowiono w Petersburgu departament do spraw polskich i powoli oddano wszelki zarząd ministrom petersburskim. W administracyi i sądownictwie wrócono do zasad wstecznych, na różnicy stanów i na kastowych

przywilejach opartych. Na Białej Rusi zamiast statutu Litewskiego zaprowadzono moskiewski S w o d z a k o n ó w, który zniweczył wszelką jawność i samodzielną obywatelską i poddanych zamienił w niewolników \*). Na Litwie pozostawał jeszcze do roku 1840 statut, ale sądownictwo miało się odbywać w języku rosyjskim. Wszędzie jednak siła panowała nad prawem. I stosunek też panów do chłopów nigdy nie był tak okrutny jak za panowania Mikołaja. Szlachcie pozostawiono jeszcze zgromadzenia szlacheckie, a ile razy chciała ona, korzystając z praw jej przyznanych, zrobić coś dobrego dla narodu, tyle razy ściągła na siebie surowe kary.

Zniesiono uniwersytety: warszawski i wileński i liceum krzemienieckie. Na miejscu jedenastu gimnazjów w Królestwie Kongresowem pozostawiono tylko dziewięć, ale i z tych siedm uczyniono niższemi, a tylko dwa wyższe pozostały. Na Litwie i Rusi jeszcze gorzej było. Tu nie dbano o wykształcenie umysłu, ale o wyuczenie języka rosyjskiego. Używano przytem wszystkich sposobów, ażeby zniweczyć w uczniu poczucie godności ludzkiej, a zaszczerpić w nim niewolniczą służalczość. Zmniejszono liczbę szkół i utrudniono do nich przystęp. Z liczby 394 zakładów naukowych, które istniały na Litwie i Rusi, zostawiono tylko 92. Dla szlachty zagonowej, mieszczan i chłopów szkoły były zamknięte, i z wielką tylko trudnością do nich dostawać się mogli. W Królestwie kongresowem podniesiono

---

\*) W carstwie zniesiono niewolnictwo dopiero ukazem 26 marca 1842 r.



opłatę od uczniów w trójnasób. Cenzura straszniemi kleszczami ścisnęła wszelką myśl, a nawet nie wolno było wymieniać nazwisk Mickiewicza i Lelewela.

Protegowano zdrajców i renegatów. Upowszechniano język rosyjski: miary, pieniądze, tytuły; zwyczaje i obyczaje moskiewskie istniejące w carstwie, a nawet chciano lud poprzebierać w kaftany. Rosyanie, pozajmowawszy najwyższe urzędy, krzewili łapownictwo, zdzierstwo i kradzież grosza publicznego. Postanowiono nawet potworzyć kolonie chłopów rosyjskich, ale próby te dały tylko nową sposobność do okradania skarbu.

Rząd pruski okazywał się gorliwym sprzymierzeńcem caratu moskiewskiego. Wojsko polskie, które przeszło granicę pruską, rozbrojono i porozmieszczano w rozmaitych warownych miejscach. Pozwoliwszy oficerom udać się do Francyi, skłaniano żołnierzy, ażeby wrócili pod panowanie cara. A kiedy ci sprzeciwiali się temu, grożono im, bito ich i gwałtem pędzono. W Fischau 28. stycznia 1832 r. strzelano do biednych więźniów, przyczem 9 zabito, a wielu śmiertelnie raniono. Henryk Heine napiętnował to okrucieństwo silnymi wyrazami. Nie mogąc przeprzeć uporu żołnierzy, popędzono ich pod Gdańsk i tam zmuszano do ciężkich robót sypania szanćów przy ujściu Wisły. Wreszcie na przedstawienie gabinetów: francuskiego i angielskiego, przestano pastwić się nad pozostałą garstką, która wszystko wycierpiała i nie dała się wydać Moskwie, i, wsadziwszy ją na okręty, odesłano do Francyi i Anglii.

W rzeczypospolitej Krakowskiej i w Galicyi nagromadziło się bardzo wielu wychodźców z pod zaboru

rosyjskiego. Rząd austriacki zamierzał był tę emigrację wysłać do Ameryki, ale wobec petycyj w tej sprawie nadsyłanych, zaniechał tego zamiaru. Wybitniejszym jednak osobistościom kazał wyjechać, a pewną liczbę wysłał do Pragi, Grazu i Berna. Pomimo to, zostało w Galicyi do 12.000 uczestników powstania. „Nie było — opowiada Franciszek Wiesiołowski — domu obywatelskiego, czy to większego czy mniej zamożnego, gdzieby nie mieściło się po dwóch, po trzech, a częstokroć i po kilku wychodźców“.

Wielka liczba emigrantów podążyła na zachód, ku Francyi, z którą przez lat dwadzieścia pod wspólnymi sztandarami walczyła wyborowa część narodu polskiego, i w której widziano przodowniczkę ludów na drodze zdobycia instytucyj republikańskich. Wychodźcy, mając szczupłe środki, szli po wojskowemu, kolumnami. Pochód ich przez Niemcy i Francję był istic tryumfalny. Mężczyźni i kobiety wychodzili tłumnie na ich spotkanie, sypali im kwiaty i wieńce pod nogi jako bohaterom wolności, ugaszczali i obdarzali ich. „Wtenczas to po raz pierwszy — powiada Wiktor Heltman — uczuliśmy czem jesteśmy; za jak wielką, powszechną walczyliśmy sprawę“. Izby francuskie wyznaczyły fundusz na utrzymanie wychodźstwa polskiego i honorem narodu francuskiego zapewniły, że narodowość polska nie zginie.

Europa nie znała jeszcze tak licznej emigracji politycznej, jak polska po 1831 r. Dokładnie oznaczyć liczby jej niepodobna, ale w każdym razie rachowano

ją na tysiące \*). Największa jej część wciąż pozostała we Francyi, ale była też znaczna jej liczba w Anglii, Szwajcaryi i Belgii. Niektórym udało się przechować w Poznańskim, zwłaszcza żołnierzom, a niektórzy pozostali w Niemczech, chociaż liczba tych była mała. Emigracya — można powiedzieć — objęła kwiat narodu. Tam się otworzyło nowe potężne ognisko, które podtrzymywało i rozwijało wątek życia narodowego. Tam poezya nasza (Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński, Bohdan Zaleski, Garczyński a później Seweryn Goszczyński) wzbiła się do nieznanych dotąd wyżyn; tam się znajdował najznakomitszy tłumacz dziejów narodowych, Joachim Lelewel; tam publicysta — historyk, Maurycy Mochnacki, krytycznem i barwnem swem piórem oceniał świeżo minioną przeszłość; tam pisał ogniste powieści Michał Czajkowski; tam rozwijali demokratyczne i społeczne przekonania Wiktor Heltman i Stanisław Worcell; tam stawiał pierwsze kroki znakomity ekonomista i socyolog, Józef Supiński; tam rozwijał gimnastykę filozoficzną Bronisław Trentowski; tam pracowało najdzielniejsze pióro niewieście Klementyny z Tańskich Hofmanowej; tam Ludwik Mierosławski kreślił znakomite dzieło strategiczno-historyczne i Karol Bogumił Stolzmann zwracał umysły ku wojnie ludowej. Tam dziennikarstwo i publicystyka, niekrępowane cenzurą, rozbiły butwiejące przesady, rozga-

\*) W listopadzie 1832 r. liczono — podług urzędowych wiadomości — we Francyi — 5.362 wychodźców polskich.

niały zapleśniałą stęchliznę, oczyszczały umysłowo-moralną atmosferę świeżym przyływem nowoczesnych poglądów i rozjaśniały ciemności umysłowe jasnymi promieniami wiedzy europejskiej. W społeczeństwie emigracyjnym mieliśmy uczonych strategików i taktyków; dzielnych inżynierów, jak Paweł Lelewel, Stryjeński; matematyków, jak Niewęgłowski; lekarzy i przyrodników, jak Raciborski i Szokałski; wreszcie sporo przemysłowców, którzy pozaprowadzali nowe gałęzie przemysłu, lub w dawniejszych zdobyli głośne imię (fortepiany Jastrzębskiego w Belgii, zegarki Patka w Genewie itd.). Emigracya przedstawiała wszystkie warstwy i klasy społeczne, nie wyłączając włościan (Lud Polski w Portsmouth w Anglii) i żydów (Lubliner a po części i Jan Czyński). Była to — można powiedzieć — część Polski najwięcej świadoma swych interesów narodowych, i dlatego dziwić się nie należy, że punkt ciężkości narodowej przez lat kilkanaście w niej spoczywał. Głównymi punktami, gdzie się koncentrowało życie polskie były: Paryż, Poitiers, Strasburg, Londyn, Portsmouth, Bern i Bruksela.

Przybywajacym do Francyi wychodźcom rząd wyznaczył 8 miejscowości (Avignon, Besançon, Bourges, Chateauroux, Salins, Lunel, Le Puy i Lons le Saulnier), gdzie mieli stale przebywać i skąd nie mogli się wydaleć. Na pobyt w Paryżu udzielano osobne pozwolenia i zwykle tylko tym, co nie pobierali żołdu rządowego. W późniejszym czasie utworzono jeszcze 12 nowych zakładów (dépôts). Rząd francuski nosił się nawet z zamiarem wyprawienia pewnej części emigracyi

do Algieru, ale napotkawszy powszechny opór, odstąpił od tego. Wychodźców otoczył opieką swoją komitet francusko-polski, zawiązany staraniem Leonarda Chodźki, pod prezydencją jednego z najpopularniejszych podówczas mężów we Francyi, generała Lafayette'a. Do komitetu tego należeli ludzie najpostępowszych stronnictw, jak generał Lamarque, Julien, Wiktor Hugo, Armand Carrel, Beranger, Kazimierz Delavigne, Odillon — Barrot, Dupont del' Eure, Garnier — Pagès itd. W Anglii istniało Towarzystwo przyjaciół Polski, pod przewodnictwem Tomasza Campbell'a, następnie Tomasza Beaumont'a, jednego z najbogatszych panów angielskich, a od r. 1834 Dudley'a Sturta.

Znajdująca się w Paryżu emigracya zawiązała 6 listopada 1831 r. tymczasowy Komitet Polski, pod prezydencją ostatniego prezesa Rządu Narodowego, Bonawentury Niemojowskiego, a złożony z Joachima Lelwela, Teodora Morawskiego, Franciszka Wołowskiego i Kantorbereggo Tymowskiego. Wkrótce kwestya obchodu rocznicy powstania spowodowała upadek tego komitetu. Kiedy generał Lafayette zaproponował urządzenie obchodu, Niemojowski dał odmowną odpowiedź, albowiem Polacy — zdaniem jego — szukając schronienia we Francyi, nie mieli żadnych zamiarów politycznych. Ogół emigracyjny, dowiedziawszy się o tej odpowiedzi, zawrzał silnem oburzeniem, skutkiem czego komitet tymczasowy się rozwiązał. Na miejsce onego wybrano 8 grudnia stały, do którego weszli: J o a c h i m



Lelewel jako prezes, Walenty Zwierkowski, Leonard Chodźko, Roman Sołtyk, Tadeusz Krępowiecki, Antoni Preciszewski, Karol Kraitsir, Antoni Hłuszniewicz. Wybrani wyznawali demokratyczne przekonania i zawiązali ściśle stosunki z komitetem polsko-francuskim, a Lelewel poprzyjaźnił się z Lafayett'em.

Komitet grudniowy, który nazywano lelewelowskim, rozwijał znaczną czynność, wydając liczne protesty i odezwy. Głosił on zasady demokratyczne i republikańskie. W tym czasie wpływ Lelewela był ogromny. Republikanizm jego, którego podstawą było braterstwo ludzi i ludów, stawiał go na czele stronnictw postępowych. W Lelewela przekonaniu, republikanizm demokratyczny był właściwością charakteru słowiańskiego i treścią dziejów polskich. „Była niegdyś Polska demokracją szlachecką — pisał on w odezwie Komitetu Narodowego — przyzwoita, aby odzyskując niepodległość, pozyskała demokrację dla ludu całego“. Wspólna własność ziemi, która panowała w gminnym porządku bytu Słowian, przedstawiała mu się celem promiennym, który w przyszłości braterstwo ludzi urzeczywistnić zdoła. Jako człowiek pracy umysłowej, mąż myśli, wierzył w jej potęgę. Skuteczność jej działania wydawała mu się większą od działania broni.

Wspólnością pewną połączeni z nim byli: Mickiewicz i Mochnacki, ale ich wpływ osobisty na emigracyi nie dosięgnął jego wpływu. Mickiewicz nie chciał się łączyć z żadnym stronnictwem, a Mochnackiemu nie ufano, gdyż spostrzegano zachodzącą zmianę w jego



przekonaniach. Mickiewicz, unosząc się na skrzydłach poetycznych ponad wszystkie drobne sprężyny życia ludzkiego, najśmielej objawiał przekonanie o konieczności odmiany społecznej. Wypowiadał on swe myśli w „Pielgrzymie polskim“, który zaczął wychodzić w Paryżu od listopada 1832 r.

Artykuły Mochnackiego, drukowane w wydawanym w Paryżu od 1 lipca 1832 r. „Pamiętniku emigracyi“, i ogłaszana *Historya powstania 1830 i 1831 r.* ślicznym swoim językiem i rozumowaniem ścisłem oddziaływały na emigracyą, lubo wywoływały też ostrą i silną krytykę. Powstrzymując rozpędy demokratyczne, nawoływał on emigracyą do karności i wykazywał potrzebę silnego i energicznego rządu, w którym widział jedyne zbawienie przyszłej rewolucyi.

Dyplomaci, którzy jako członkowie rodzin arystokratycznych, dawni dygnitarze i ludzie majątni, rościli sobie przewodnictwo w emigracyi, z niezadowoleniem patrzali na usiłowania jej organizowania się. Trzymali się więc od samego początku z daleka. Nie chcieli oni, ażeby emigracya sama sobą rządziła, lecz chcieli ją ująć pod swój kierunek i swoją władzę. Mając osobiste stosunki z ministrami i innemi osobami, u steru rządu stojącemi, mieli w tem dążeniu silne z jego strony poparcie. Wybór grudniowego komitetu i Lelewela na prezesa, w wysokim stopniu powiększył ich niezadowolenie. Dla nich naturalnym przewódcą był Adam książę Czartoryski, którego jakby antytezę przedstawiał Lelewel. Starali się więc z jednej strony o zwalenie wybranego komitetu, a z drugiej strony uznali za potrzebne

utworzenie instytucyj, które nie mając charakteru politycznego, dałyby im kadry organizacyjne i wywierałyby pewny wpływ na cały ogół. Powstało więc w końcu kwietnia 1832 r. Towarzystwo Historyczno-Literackie, którego stałym prezesem miał być Czartoryski, a w grudniu założono Stowarzyszenie naukowej pomocy, które miało wyznaczyć stypendya dla młodych emigrantów, wstępujących do specjalnych zakładów naukowych.

I ogół emigracyi we Francyi nie był zadowolony ze składu wybranego komitetu: powiadano, że nie przedstawiał powag politycznych. Szczególnie wojskowi, którzy stanowili ogromną większość w zakładach, mocno byli urażeni, że komitet składał się z samych cywilnych, bo i Kraitsir był lekarzem, aczkolwiek wojskowym. Zakład awinioński, w którym było do tysiąca wychodźców, wybrał nawet w marcu 1832 r. drugi komitet i o tem zawiadomił zakłady.

Demokraci nie byli zadowoleni także z komitetu, który zmuszony rachować się z większością emigracyi, nie mógł otwarcie popierać planów demokratyczno-rewolucyjnych. Zażądano nawet od komitetu wyjaśnień. Dał je Lelewel, ale one nie zadowolniły wszystkich. Zdaniem malkontentów, komitet łączył w sobie dwie funkcyje niezależne, które należało rozdzielić. Jako komitet, mający na celu pozyskanie funduszków na utrzymanie emigracyi, powinien był przedstawiać cały ogół, a jako ciało czynne polityczne mógł mieć znaczenie tylko w takim razie, jeżeli przedstawiał osoby, wyznające jednakowe zasady polityczne. Dwudziestu dwóch

więc członków wystąpiło z Ogółu emigracyi i zawiązało 17 marca 1832 r. Towarzystwo Demokratyczne.

Wybrany przez zakład awinijoński komitet nie zadowolnił prawie nikogo. Wybierając arystokratów i demokratów, które to nazwy coraz bardziej upowszechniać się poczęły, ani jednym ani drugim nie dogadzał. Arystokraci chcieli panować, ale nie być sługami wyborców. Lelewel zaś, Zwierkowski i Chodźko oświadczyli, że nie mogą należeć do komitetu, w którym ma zasiadać Czartoryski. Ażeby dojść do jakiegoś porozumienia, zwołano delegacyę zakładów, lecz i ta pożądanego skutku nie osiągnęła przez długi czas; udało się wreszcie, po długich staraniach i zabiegach, wybrać dnia 21 października 1832 r. komitet pod przewodnictwem generała Dwernickiego, złożony przeważnie z ludzi środkowych przekonań. Lelewel, Zwierkowski i Worcell, których także wybrano, nie przyjęli mandatu. Czartoryskiego nie wybrano; dla osłodzenia jednak tej przykrości, dano mu pełnomocnictwo do prowadzenia operacyj dyplomatycznych, zapewniając, że jedynie wzgląd, iż obecność jego konieczną jest w Londynie, powodował tem, nie zaś „ani nieszlachetna obojętność tułactwa, ani podejrzliwa nieufność“. Pod tym aktem podpisało się wielu później otwartych przeciwników Czartoryskiego.

Zdawało się wielu, że taką władzą ogólnie przez emigracyą uznawaną mógłby być sejm, na złożenie którego wystarczało, w myśl uchwał kwietniowych 1831 r., 33 członków izb połączonych. Znajdując się w Zakro-

czynniu, sejm ponowił tę uchwałę a nadto postanowił, że gdziekolwiek się zbierze mały komplet, ma on prawo podjąć na nowo prawomocną czynność sejmową. Ponieważ w Paryżu zgromadziła się liczba senatorów i posłów, dostateczna do otwarcia sejmu, więc senator Antoni Ostrowski wezwał ich na posiedzenie w dniu 3 stycznia 1833 r. Przybyło czterech senatorów i 30 posłów. Zbierano się jeszcze 4 i 5 stycznia, ale starowiercy polityczni, ulękłszy się ducha rewolucyjnego, który się objawiał w większości sejmowej, zaprotestowali przeciwko sejmowi, nie uznając jego prawowitości, potrzeby i konieczności.

Walka pomiędzy arystokratami i demokratami, pomiędzy dyplomatami i rewolucjonistami, coraz bardziej ujawniająca się, toczyła się w tym czasie z wielką zawziętością w tajemnej agitacji po zakładach emigracyjnych. Chodziło o przygotowujące się wyprawy rewolucyjne. Dyplomaci, dowiedziawszy się, że po zakładach coś się knuje, usiłowali przez swoich agentów powstrzymać wszelki ruch. Nie wahano się nawet uprzedać władze francuskiej. Kiedy demokraci z Avignonu wyszli do Lyonu, rząd francuski z kół polskich otrzymał doniesienie, że mają oni wzniecić wspólnie z republikańskimi francuskimi rewolucyą w tem mieście. Z tego powodu uwięziono kilkudziesięciu wychodźców i wówczas wpadnięto na ślad przygotowujących się wypraw do Polski i Niemiec. Starano się ściągnąć także Polaków do Portugalii dla utworzenia legionu polskiego, ale to się nie udało, i generał Bem, który tem się zaj-

mował, silnie naraził swoją sławę i nawet omal życia nie stracił.

Wyprawy rewolucyjne, które się przygotowywały, były kierowane przez związki węglarskie, istniejące we Francyi, Szwajcaryi, Niemczech i Włoszech. W Paryżu zasiadał Powszechny Namiot, czyli najwyższy Prząd całego węglarstwa. Kiedy wychodźcy polscy przybyli do Francyi, węglarze gorliwie garnęli ich ku sobie. Młodzież z zapalem chwytala nowe zasady. Liczba węglarzy Polaków na początku 1833 r. była już tak znaczna, że utworzyli oni własną naczelną władzę, Namiot narodowy, którego siedzibą był Paryż. Michał Chodźko w swoim poemacie: *Dziesięć Obrazów* (Paryż 1841) opisuje posiedzenie namiotu i przyjęcie Michała Wołłowicza na brata. Wymienia też jako braci: Józefa Zaliwskiego, Artura Zawiszę, Henryka Dmóchowskiego, Leona Zaleskiego. Lelewel, Worcell, Krępowiecki mieli także należeć. Po zakładach organizowano oddzielne poręby, czyli wenty, i tak Karol Bogumił Stolzman założył poręb w Besançonie. Węglarstwo polskie, które liczyło 400 wychodźców młodych i wykształconych, wywierało wielki wpływ na emigrację i wzniecało w niej silne pragnienia rewolucyjne.

Jesienią już 1832 r. rozpoczęły się pomiędzy tajemnymi związkami układy, które miały na celu wywołanie powszechnej rewolucyi w Europie. Liczono na wybuch rewolucyjny we Francyi, Włoszech, Niemczech i Polsce. Pokładano także nadzieje na Belgię. Stronnictwo radykalne w Szwajcaryi, które w wielu kantonach opanowało sterem rządu, obiecywało swoją pomoc.



W planach jednak, które układano — jak się zdaje — nie było wiele jedności, a w wykonaniu jeszcze mniej okazało się takowej.

Wyprawa polska stosunkowo najlepiej się powiodła, aczkolwiek obiecana pomoc wszędzie zawiodła. „Każdy — powiada Michał Chodźko — przedzierał się własnymi prawie środkami. Oprócz wsparcia (po 150 franków), które otrzymało kilkunastu w Lyonie, i małych funduszów napotkanych w Szwajcaryi, innych żadnych nie było“. Natomiast w całych Niemczech podwojono czujność policyi, powiększono strzeżenie granicy. I pomimo tych ogromnych trudności, do których przyłączały się jeszcze nieznanomość niemieckiego języka i brak paszportu, kilkudziesięciu młodych, odważnych, przejętych duchem poświęcenia się oficerów przybyło nad granice Królestwa Kongresowego i Litwy, ażeby objąć dowództwo nad powstańcami. I tu ich spotkał wielki zawód. Żadnych przygotowań nie zrobiono. Naród jeszcze nie wyszedł ze stanu osłupienia, w jaki wprawiły go były upadek powstania i moskiewskie okrucieństwa.

Na naczelnika powstania był wybrany Józef Zaliwski, a on wyznaczył dzień swego patrona, 19 marca, na rozpoczęcie walki zbrojnej. Dla partyzantów zostały ułożone przepisy jeszcze we Francyi. Podług ich brzmienia — najwyższą władzę sprawowała **Z e m s t a L u d u**, pod którą to nazwą miał się ukrywać znany tylko dowódcom okręgowym i ich zastępcom dyktator. W każdym województwie miał być swój dowódzca, w każdym okręgu swój naczelnik. Od nich zależało mianowanie



zastępców i przybieranie podkomendnych partyzantów. Skoroby liczba tych ostatnich przechodziła 50, okręgowy naczelnik powinien był nadmiar ludzi odsyłać do zakładu kadrów, formujących siłę zbrojną narodową. Dążeniem naczelnika okręgu miało być uwolnienie swego okręgu od nieprzyjaciela i ustanowienie następnie władzy cywilnej, pozostającej jednak pod jego nadzorem. Partyzantom wskazywano, że mają oni utrzymywać się po lasach, górach i miejscach niedostępnych; że mają przechodzić z jednego punktu na drugi niestannie w swoim okręgu i stamtąd wypadać, osobliwie po nocach, na posterunki nieprzyjacielskie; niszczyć magazyny, amunicję, zabierać kasy wrogów; zabijać urzędników, przez tyranów mianowanych; słowem niszczyć wszystko, co było własnością lub podporą rządu najezdniczego. Pod względem strategicznym powstanie miało się posuwać ku Warszawie, ażeby ją ze wszystkich stron osaczyć. Każdy oddział partyzancki zabierał z sobą sporą liczbę odezw, drukowanych w Paryżu.

Od strony granicy pruskiej weszli do Królestwa Kongresowego: Artur Zawisza, Kalikst Borzewski, Faustyn Sulimirski, Dornfeld, Bojarski i Bugajski. Gromadzili oni na Mazowszu, Kujawach i w Kaliskiem parobków, którzy uciekali od odbywającego się podówczas poboru wojskowego. Szlachta ziemska, której dyplomaci paryscy zalecali siedzieć spokojnie, zachowywała się biernie. Powstańcy, pomimo słabej liczebnej swej siły, trzymali się aż do czerwca, kiedy nadeszła wiadomość o odwołaniu walki. Dornfeld i Bojarski, którzy przebiegali oko-

lice nad Wartą, szczęśliwie wymknęli się. Bugajski został stracony w sierpniu 1834 r. Borzewski, który odważnie rzucał się na oddziały rosyjskie i bił je, 6 czerwca pod Dobrzyniem omal nie dostał się do niewoli; umarł on w 1836 r. jako legionista w wojnie hiszpańskiej z odniesionych ran w bitwie pod Inigo. Winnicki został rozstrzelany w Kaliszu. Szczególną cześć zdobyło sobie w pamięci narodowej nazwisko Artura Zawiszy, tak z powodu dzielnych bojów jak i bohaterskiego męczeństwa. Potomek Czarnego „pierwszy ze szlachty biegł ginąć na czele wolnego chłopca, jak jego przodek rozniósł sławę oręża polskiego wśród muzułmanów” — powiada jeden ze współuczestników wyprawy 1833 r. Miał on lat 25. Ukończywszy uniwersytet warszawski, służył on w powstaniu 1831 r. i piórem i orężem. Przybywszy w marcu 1833 r. w plockie, zgromadził on 25 tęgich Mazurów, uzbrojonych w kosy i trzymał się z nimi w obszernych borach Skepskich. Przeprawiwszy się przez Wisłę, przeszedł w lasy Krośniewickie<sup>\*</sup>. Otoczony w pierwszych dniach maja przez trzy bataliony moskiewskie, po sześciu godzinach upartej walki, straciwszy w boju prawie wszystkich towarzyszy, ranny wpadł w ręce wroga. Męczony w cytadeli, nikogo nie wydał. Kiedy go pytano o współników, odpowiadał: „wspólnikami moimi są wszyscy Polacy, cały lud polski, za którego wolność i niepodległość Ojczyzny mojej umrę szczęśliwy; jej mściciele będą moimi i braci moich mścicielami”. Entuzjastyczny, odważnie i śmiało

\* Po drodze pomiędzy Włocławkiem i Łęczycą.

umarł na szubienicy w Warszawie 27 listopada. Ostatnie jego słowa miały być: „Kiedybym miał sto lat żyć, wszystkiemy ofiarował je Ojczyźnie!” Przytacza je rosyjski historyk Berg z opowiadania pewnego generała, naocznego świadka stracenia Zawiszy.

Od strony Galicyi wtargnęły oddziały dowodzone przez Kaspra Dziewickiego, Leopolda Białkowskiego, Feliksa Łubieńskiego i Henryka Dmóchowskiego, z którym razem przeszedł granicę Józef Zaliwski. A oprócz tego miał rychło wkroczyć na Wołyń podpułkownik Franciszek Bobiński.

Oddział Dziewickiego puścił się ku Polańcowi, lecz otoczony przez chmurę kozaków, został zatrzymany. Dziewicki wzięty do niewoli, poprosił wody do picia i wysypawszy do niej trucizny, wypił ją. Feliks Łubieński był szczęśliwszy, wpadł on do Janowa, przetrzepał kozaków i jakkolwiek ścigany przez znacznie większe siły, trzymał się przez dwa miesiące w lubelskiem aż do odwołania walki. Białkowski, pomimo uruchomienia znacznej części wojska rosyjskiego i urzędzenia obław włościańskich, nie ustępował aż do odwołania wyprawy, a 3 maja, uderzywszy na Józefów, wywołał wielki popłoch pomiędzy Moskalami. Dmóchowski, przeszedłszy granicę około Sandomierza wraz z ośmiu ludźmi, dobrze w broń i proch zaopatrzonymi, udał się wraz z Zaliwskim ku Lublinowi. Nie znalazłszy nigdzie nie przygotowanego i nie znajdując poparcia, postanowił wrócić do Galicyi i przebywając wśród obław i rozstawionych wszędzie posterunków i czat moskiewskich, wyniszczeni

głodem i niewczasem, wydostali się wreszcie 28 kwietnia z matni moskiewskiej.

Jak w Królestwie Kongresowem otoczono promienną aureolą nazwisko Zawiszy, tak na Litwie stała się głośną pamięć Michała Wołłowicza, dawnego filarety wileńskiego. Przybywszy do swojej wsi Czundry, położonej o jedną milę od Słonima, uzbrajał on włościan do powstania. Zadenuncyowany, ukrył się w sąsiednich borach, ale tam zachorował i przez żołnierzy rosyjskich ujęty został. Kochany był przez włościan; miał lat 24. Umarł po bohatersku na szubienicy w Grodnie.

Więzienia moskiewskie, a wkrótce i austriackie zapełniły się licznymi ofiarami. Rozstrzeliwano i wieszano patriotów. W maju zostali rozstrzelani: Olchowski, Kurzyjamski, Przeorski i Raczynski; w lubelskiem powieszeni w Józefowie: Karczewski i Plenkiewicz, w Borowie: Dawidowicz i Jakubowski; w listopadzie rozstrzelani: Francuz Palmar, Stefan Giecołd i Szpek. Piszcatowski został rozstrzelany w Białymstoku. Józef Dębowski w Kaliszu. Wysłano do ciężkich robót, pędzono przez kije, wcielano do pułków kaukazskich i batalionów syberyjskich. Kobiety, które dawały przytułek i żywność powstańcom, ćwiczono różgami. Helenie Nowakowskiej ogolono głowę i w koszarach w Lublinie, przy odgłosie muzyki wojskowej, dano 200 różeg. Orłowska, skazana na 500 różeg, uwolniła się samobójstwem od czekającej ją hańby.

Szczególnie pastwił się okrutnie gubernator grodzieński, Michał Murawiew, późniejszy kat Litwy. Wysłał on połowę kancelaryi grodzieńskiej i białostockiej na szeregowców do wojska. Kto się nie okupił grubo pieniędzmi, temu konfiskowano dobra. Znaczną liczbę mieszczan i włościan pędzono przez kije. Wiele osób wysłano na Sybir i w głąb Rosyi. Do pomnożenia liczby ofiar dużo się przyczynił emisaryusz Szymański, osobi-  
stość nikczemna.

Włościanie okazywali współczucie powstańcom, i jedynie strach wielkiej siły moskiewskiej wstrzymywał ich od licznego udziału. Ukradkiem wszędzie pomagali. Widzieli to Moskale i urządzanym obławom z włościan dodawali swoich podoficerów i żołnierzy. W liczbie objętych wyrokami konfiskaty w gubernii grodzieńskiej i obwodzie białostockim, było 51 chłopów. Znaczną ich liczbę przepędzono przez kije i posłano na Sybir, Agaton Giller wielu ich spotkał w Zabajkalskiej krainie. Wymienia on ze sprawy Wołowicza na Litwie: Teodora Sajczuka, Mikołaja Firetkę, Jana Marcinkiewicza, Jakóba Panasiuka. Kazimierz Sadowski, sołtys z Mostówki, wsi niedaleko Okuniewa, dostał 3000 kijów i został wysłany do kopalni nerczyńskich. „Kochany, szanowany — powiada Giller — zmarł w Nerczyńskim Zawodzie, zostawiwszy wzór i pamięć pięknego i poczciwego żywota“. Razem z nim był skazany także zięć jego Filip Kurek, złote serce, gorąco miłujące ojczyznę. Dostał on 2000 kijów i w kopalniach, „przez wiele lat mozolnie



i w nędzy pracując, nie uрониł ani jednej cnoty narodowej“ — powiada Giller.

W Galicyi przez pewien czas łądzono się, że rząd austryacki, nie mając interesu bronić państwa rosyjskiego, srożyć się nie będzie. Omylono się jednak strasznie. Rychło rozpoczęła się oblawa po całej Galicyi, i ujęto Łubieńskiego, Białkowskiego, księdza Żaboklickiego, Wincentego Tyszkiewicza i wielu innych. Zaliwski, zaufany w pobłażliwość austryacką, pomimo ostrzeżeń i namowy, nie uciekał i wpadł także w ręce policyi. We Lwowie miejsca zabrakło dla więźniów. Warunki pomieszczenia były okropne, zabijające. Niekzemny Wittmann, brutalny Pressen, ohydny Zajączkowski, któremu w 1848 roku w Krakowie roztrzaskano łeb wystrzałem z pistoletu, nie badali więźniów, ale pastwili się nad nimi po szatańsku. Śledztwo trwało 3 lata. Zaliwskiego, który wyszedł z więzienia sparaliżowany i z rozstrojonym systemem nerwowym, skazano na szubienicę, ale wyrok ten zmieniono na 20 lat więzienia w Kufsztejn, twierdzy tyrolskiej. Białkowskiego także tam osadzono: ks. Żaboklickiego i Karola Borkowskiego, który przybył do Galicyi już po wyprawie Zaliwskiego, wysłano tam na lat 15. Wielu innych skazano na krótsze terminy. Więzienie w Kufsztejn było to prawdziwy grób dla skazanych.

Ruch w Niemczech zupełnie się nie powiódł. Siły rewolucyjne okazały się za małe. Garstka studentów, zgromadzona z rozmaitych uniwersytetów i dowodzona przez dwóch Niemców i Polaka Szylinga, dnia 3 kwietnia wieczorem we Frankfurcie nad Menem owładnęła



odwachami, ale wojsko austriackie wnet nadbiegło i rozprószyło powstańców.

Nic o tem nie wiedząc, Polacy z zakładów francuskich w Besançonie, Dijonie i innych okolicznych wyruszyli gromadnie do Szwajcaryi, ażeby stamtąd udać się do Niemiec. Przybyło ich do 500. Tymczasem okazało się, że do Niemiec nie było już iść poco. Mazzini więc, który nie wyrzekł się był myśli wyprawy sabaudzkiej, chociaż chybiła ona w 1833 r., organizował ją ponownie z znajdujących się Włochów i przybyłych Polaków i Niemców. Wyprawa ta, która miała miejsce 1 lutego 1834 r., wcale się nie udała.

Rząd francuski, który od samego początku nie okazywał życzliwości dla emigracyi polskiej, teraz mając dowody, że demokratyczna jej część znajdowała się w porozumieniu i związku z rewolucyjnymi stowarzyszeniami francuskimi, coraz bardziej krępował jej wolność. W ministerstwie spraw wewnętrznych utworzono oddział pod nazwą „Comité central polonais“, czyli specjalną policją w sprawach emigracyi polskiej. Ażeby Polacy nie znajdowali się razem w większej liczbie, porozdzielano ich pomiędzy 136 małych zakładów. Zakazano tajne stowarzyszenia i chciano nawet rozwiązać „Towarzystwo Demokratyczne“, ale ono wykazało, że nie jest tajemem. Wydalono z Francyi do 10 wychodźców, a pomiędzy nimi Worcella, Puławskiego, Czyńskiego, Krępowieckiego, Lelewela, Chodźkę i t. d.

Zachowanie się stronnictwa arystokratycznego w sprawie wyprawy Zaliwskiego oburzało do wysokiego stopnia emigracyę demokratyczną. Przypisywano jemu

to głównie niepowodzenie całej sprawy. Korzystając z tego usposobienia i popierany przez demokratów, namiętny i niewybredny w środkach, Józef Bolesław Ostrowski, podjął ostrą kampanię przeciwko Czartoryskiemu w Nowej Polsce, która miała być jakoby dalszym ciągiem tej, co wychodziła w Warszawie w 1831 r. W lipcu 1834 r. zaczęto zbierać podpisy pod aktem, który ogłaszał czynność Czartoryskiego za szkodliwą dla emigracyi i narodu polskiego. Akt ten, podpisany przez 2.238 wychodźców, został we wrześniu tegoż roku ogłoszony.

---

---

## ROZDZIAŁ VI.

### Propaganda ludowa.

(1835—1840).

Nieudanie się wyprawy Zaliwskiego przekonało gorących demokratów, że propaganda umysłowa — i to na dość długo — powinna poprzedzić zbrojne powstanie. Przekonania ludowe, demokratyczne, ażeby mogły poruszyć cały naród, potrzebowały upowszechnić się i wzmocnić, potrzebowały z dziedziny umysłowej przejść w dziedzinę uczuciową, stać się dla świadomej części narodu wiarą społeczną. Niezawodnie odezwał to Szymon Konarski, który wraz z Arturem Zawiszą i Michałem Wołłowiczem pospieszył był do kraju ojczystego, w swoje rodzinne Augustowskie. Wróciwszy na emigracją, pobiegł on do swoich towarzyszy w Szwajcaryi i wspólnie z nimi brał udział w wyprawie Sabaudzkiej, która z powodu opieszałości Ramoriny i z braku należytego poparcia przez związki węglarskie, nędznie się zakończyła.

Niezadowolenie ze związków węglarskich, a zwłaszcza z naczelnej władzy, Namiotu Powszechnego w Paryżu, było ogromne. Zarzucano mu kosmopolityzm, dążności centralizacyjne i upodobanie w formach, które nie odpowiadały ani wymaganiom nowożytnego ducha,

ani demokratycznym przekonaniom. Józef Mazzini więc, gorący patriota włoski, który organizował był wyprawę Sabaudzką, zaproponował wychodźcom włoskim, polskim i niemieckim, oraz tym radykałom szwajcarskim, którzy popierali plany rewolucyjne — utworzenie nowej międzynarodowej organizacji, któraby zapewniała wszystkim narodom równość i samodzielność. Propozycję tę przyjęto, i w dniu 12 kwietnia 1834 r. zawiązała się Młoda Europa, która się składała z samodzielnych związków: Młode Włochy, Młoda Szwajcarya, Młoda Polska i Młode Niemcy.

Młoda Polska wybrała w dniu 12 maja w Bernie szwajcarskim komitet, który miał kierować jej sprawami. Do tego komitetu weszli: Karol Stolzman, Franciszek Gordaszewski, Konstanty Zaleski, Józef Dybowski i Feliks Nowosielski. Nowy związek, oświadczając, że wszystkie myśli swoje i całą działalność zwróci, „ku wielkiemu celowi oswobodzenia Polski, mającej na przyszłość stanowić Naród, złożony z ludzi wolnych i równych, a którego podstawą życia być ma wszechwładztwo“ (ludowładztwo, gminowładztwo), ułożył odpowiednią Ustawę, która w październiku ostatecznie zatwierdzoną została. Jako naczelne punkty wiary zapisano, że jedynym wszechwładcą jest Lud, jedynym rządcą ludu: Prawo, jedynym prawodawcą: Wola Ludu. Rządy miały być bezpośrednie, ludowe. Wszystko opierało się na wyborach i powszechnem głosowaniu. Ożywiona tymże samym duchem i kierująca się tym

samym programem, Młoda Szwajcarya podjęła wówczas walkę parlamentarną o bezpośrednie rządy ludowe, i dzięki tej walce Szwajcarya posiada dzisiaj najlepsze prawa polityczne (referendum i inicjatywa), których zazdrości im nawet demokratyczna Ameryka i stara się o zaprowadzenie podobnych praw u siebie.

Organizacya Młodej Polski obejmowała: 1) Komitet centralny, który miał przebywać za granicami kraju, 2) komitety ziemskie, 3) organizatorów i 4) stowarzyszonych. Organizatorowie zajmowali się pozyskiwaniem członków i pomiędzy sobą znać się nie powinni byli; znosili się oni z jednym tylko członkiem komitetu ziemskiego, którego zwano korespondentem. Za granicą, gdzie nie miano potrzeby wielkiej ukrywać się, stowarzyszeni, znajdujący się w jednej miejscowości, tworzyli gminę, a ta wybierała organizatora.

Wkrótce członkowie Młodej Polski udali się do innych krajów, niosąc tam ustawę onej: Stolzman do Belgii, Szymon Konarski do Francyi, Tadeusz Żabicki do Krakowa. W Belgii i Anglii pozyskano sporo członków, ale we Francyi Młoda Polska napotkała silnego spólzawodnika w Towarzystwie Demokratycznym. W 1835 r. przeniesiono naczelną siedzibę związku do Brukseli a do nowego komitetu wybrano: Lelewela, Stolzmana, Walentego Zwierkowskiego, Wincentego Nieszokocia, Waleryana Pietkiewicza, Andrzeja Gawrońskiego i Karola Królikowskiego.

Szymon Konarski, osiadłszy w Paryżu, na początku

1835 r., wspólnie z Janem Czyńskim, zaczął wydawać pismo p. t. *P ó ł n o c*, w którym przedstawiali potrzebę i konieczność połączenia walki o niepodległość z wielkiem przeobrażeniem społecznem w duchu prawdziwego braterstwa. Mniemali oni, że w walce krwawej, wymagającej wielkiego zespolenia sił i ogromu ofiar, „porównają się różnice społeczne, majątek pojedynczych stanie się skarbem publicznym, cała ludność zamieni się w braci żołnierzy“. I rzecz ciekawa, że najznakomitszy z nowoczesnych filozofów, Herbert Spencer, mówiąc o istocie ewolucyi, zaznaczył także ten przygotowawczy wpływ powstania narodowego, mówiąc, że „wówczas wszystkie istniejące władze, wszystkie różnice klasowe i przemysłowe znikają: społeczeństwo zorganizowane rozpada się na niezorganizowane skupienie jednostek społecznych“. Konarskiemu kazano rychło opuścić Francję. Wyjechał on do Anglii, a po krótkim tam pobycie udał się do Krakowa. Konarski, który był wydoskonalił się w Szwajcaryi w robieniu kótek cylindrowych w zegarkach i uchodził w Paryżu za jednego z najbieglejszych robotników, odbywał podróże pieszo jako wędrowny zegarmistrz.

Zdawałoby się, że najwięcej swobody mogło istnieć w Rzeczypospolitej Krakowskiej, i istotnie tak po części było i byłoby to jeszcze w wyższym stopniu, gdyby nie ta okoliczność, że istotne w niej rządy należały do trzech konsulów, jakimi byli rezydenci: rosyjski, austriacki i pruski. Pomimo to wszakże oddychało się w niej świeżem polskiem powietrzem, czuć było więcej ducha młodo-europejskiego. Stosunki społeczne ukła-



dały się tu w bardziej postępowym kierunku, aniżeli za pasami granicznymi. Mieszczaństwo, przypuszczone do życia publicznego, sprzyjało podniesieniu oświaty. Wszechnica krakowska, jedyna wszechnica polska, aczkolwiek zamknięta dla Polaków zakordonowych, rozwijała myśl polską i oddziaływała dobroczynnie na Śląsk, Słowacyznę, Czechy i Morawy. Wychodźcy polityczni, lubo szpiegowani przez rezydentów, czuli tu więcej pod sobą gruntu, aniżeli gdzieindziej. To też Kraków stał się punktem, gdzie ludowcy utworzyli główne swoje ognisko.

Żabicki a następnie Konarski z Leonem Zaleskim starali się, ażeby związek węglarski, istniejący jeszcze w Krakowie, przyjął ustawę *Młodej Polski* i odpowiednio się przeobraził. Większość jednak była tego zdania, iż przyjąwszy główne jej zasady, należało uwydatnić kwestyę włościańską i samą organizację zastosować dokładniej do istniejących warunków w Polsce. Polecono tę pracę Sewerynowi Goszczyńskiemu. W ten sposób powstało *Stowarzyszenie Ludu Polskiego*, które w dziejach naszego rozwoju narodowego w czasach porzbiorowych odegrało wielką rolę, rzucając pełną garścią nasiona ludowe na glebę dawnej Rzeczypospolitej.

*Stowarzyszenie Ludu Polskiego*, dzieliło się na ziemie, obwody, okręgi i gminy. Każda ziemia miała swój zbor ziemski, a wysłańcy zborów ziemskich składali zbor główny czyli naczelny, którego siedzibą był Kraków. W tym zborze oprócz przedstawicieli ziem, zasiadał jeszcze przedstawiciel włościan,

a znaczenie jego było tak wielkie, że żadna uchwała powzięta w jego nieobecności, nie miała prawomocnego zobowiązania.

Co do osób, składających Główny Zbór w Krakowie, to zachodzi pewna różnica w podaniach Gillera i Widmana, aczkolwiek obaj mieli sposobność zasięgnąć wiadomości od samych uczestników tego ruchu. Obaj wymieniają: Goszczyńskiego, Lesława Łukaszewicza, pułkownika Franciszka Bobińskiego i Giedrojcia. Oprócz nich, Giller wymienia jeszcze: Ludwika Miłkowskiego, Teofila Januszewicza, generalnego prokuratora Rzeczypospolitej Krakowskiej, Henryka Bogusza i Teofila Żebrowskiego; Widman zaś: Wysłoucha, Szymona Konarskiego i Aleksandra Wężyka. Być może, że jeden i drugi podaje imienny skład Zboru z różnych czasów. Co do Konarskiego, to zdaje się być rzeczą pewną, że był w Zborze.

Stowarzyszenie Ludu Polskiego szczególnie czynną pomoc znalazło w krakowskiej młodzieży uniwersyteckiej. Z pomiędzy niej Gustaw Ehrenberg, Aleksander Wężyk, Karol Podlewski i Konstanty Sawiczewski udali się do Warszawy w celu propagandy. Wyjechali też w celach szerzenia Stowarzyszenia: Konarski na Wołyń, a Goszczyński z Leonem Załęskim do Galicyi. Propaganda przeniknęła i w Poznańskie. Zakładano gminy i na Śląsku. Lesław Łukaszewicz zawiązał stosunki ze Słowianami austriackimi, i skutkiem tego przybył do Krakowa z Berna morawskiego K a m p e l i k jako wysłannik narodu czeskiego. Mamy liczne ślady, że propaganda ta ludowa przyczyniała się także

do odrodzenia narodu czeskiego i rozbudzenia polskości na Śląsku.

Czy istniał zбір w Warszawie i kto do niego wchodził, nie wiemy; mamy jednak świadectwa, że Stowarzyszenie nie tylko w stolicy, ale i po innych miastach (Łomża, Kielce) Królestwa Kongresowego szerzyło się. Rozpowszechniano szwajcarskie i paryskie wydawnictwa. Wpływ tego stowarzyszenia, które szerokim ramieniem zagarniało inteligentną młodzież, był bardzo ważny. Strumień świeżego powietrza poruszył pleśniejące w ciężkiej niewoli umysły. Znowu się obudziły wiara i nadzieja w przyszłość narodową. Szlachetne cele i dążności ustrzegły młodzież wykształceńszą od poziomego gonienia za karierą i wysługiwania się rządowi najezdniczemu.

Konarski, który przebywał czas pewien w Galicyi, w 1836 r. udał się na Wołyń. Pośrednikiem w stosunkach z ziemiami ruskimi w zaborze moskiewskim był niestrudzony Ignacy Kulczyński, który — jak powiada Michał Chodźko — „biegał często na Wołyń, na Ukrainę, na Podole“. Tam już węglarze zanieśli byli swoje zasady, i na Wołyniu już się był zorganizował związek polityczny. Konarski, piękny, nie mający jeszcze 30 lat mężczyzna, z bujnymi blond włosami, które mu spływały na ramiona, z rozmarzonymi oczami niebieskimi, z małemi wąsami i hiszpanką, entuzyasta i poeta, zjednywał szybko sobie serca. Głosząc myśli ludowe, wydawał się być natchnionym prorokiem. Przewaga jego moralna była ogromna. Związek przybrał charakter ludowy i rozszerzył się aż do Kijowa i Odes-

sy. Szczególnie czynnymi byli: Kasper Maszkowski, nauczyciel Piotr Borowski i światły lekarz, uczeń Jędrzeja Śniadeckiego, Antoni Beaupré z Krzemieńca. Przebywając na Podolu w domu Fryderyka Michalskiego, Konarski zakochał się w jego córce Emilii, i ta została jego narzeczoną. Kobiety silnie odczuwały nową niesioną im wiarę ludową. Pomiedzy nimi Ewa Felińska, rodem z Białorusi mińskiej, odznaczała się wielkiem uczuciem, niepospolitym umysłem i ogromną mocą charakteru. Przez kobiety przeważnie została zjednaną dla Stowarzyszenia znaczna liczba zamożnej szlachty. W Odessie działał lekarz Maciej Łowicki. Kijowska młodzież uniwersytecka utworzyła czynną organizację. Nawet młodzież gimnazjalna spiskowała.

Z Wołynia udał się Konarski w Mińskie, a następnie w Grodzieńskie. Tam go już był uprzedził czynny dawny węglarz, a później członek Stowarzyszenia Ludu Polskiego, Napoleon Nowicki. W Mińskiem zajęli się gorliwie sprawą Stowarzyszenia: Napoleon Jeleński, Tomasz Bułhak, Ludwik Orda, Franciszek Terlecki. W Grodzieńskiem wielką czynność rozwijał Jerzy Brynk, który zaprzyjaźnił się osobiście z Konarskim. W Wilnie zorganizował się naczelný zbor na Litwę i do niego weszli: kanonik katedry wileńskiej wymowny kaznodzieja, z pochodzenia włościanin, Ludwik Trynkowski, Edwardi Seweryn Romerowie, Stanisław Szumski, Justyn Hrebnicki, Medard Kończa i Franciszek Dobkiewicz.

Sekretarzem został Stanisław Kozakiewicz. Uczniowie wileńskiej akademii medyko-chirurgicznej wzięli liczny udział w związku, a najbardziej czynnymi mieli być: Franciszek Sawicz, syn księdza unickiego z Polesia, zdolny poeta białoruski; także poeta Tadeusz Łada Zabłocki, Zahorski i Rabczyński. Spisek rozszerzył się i po szkołach średnich; a nawet i pomiędzy kadetami w Brześciu Litewskim propaganda ludowa znalazła gorących zwolenników. Równość braterska powszechna, uobywatelnienie włościan stały się hasłem dla szlachetniejszej części narodu wszędzie, gdzie brzmiała mowa polska, gdzie młodzież polska gromadziła się liczniej jak n. p. w Dorpacie.

I kiedy polska „myśl co w Niebie wolności życie swoje brała“\*), wskazywała społeczeństwu promienny i uroczy obraz braterstwa i szczęścia powszechnego, carat moskiewski z otwartością brutalną wymagał zrzeczenia się wszelkiej samoistności i spokojnego dźwignia jarzma niewoli. Car Mikołaj, wracając z Cieplic w Czechach, gdzie wraz z królem pruskim i cesarzem austriackim poufnie porozumiewał się co do wspólnej polityki, w połowie października 1835 r. zatrzymał się po raz pierwszy od czasu rewolucyi w Warszawie i pozwolił przedstawić sobie deputacyę miejską. Kiedy ta weszła, rzekł, iż nie chce słuchać jej mowy, bo nie wierzy w jej szczerość. „Ja nie jestem już królem polskim — mówił — jestem tu jako cesarz Rosyi. O! ja was znam dobrze, wy jesteście i będziecie zawsze ciż

---

\*) Wiersz Konarskiego.



sami. Ta to ojczyzna urojona uczyniła was nieszczęśliwymi i uczyni nieszczęśliwszymi jeszcze. Wy się podajecie tylko materyalnej sile. Ja się jej trzymam. I dla tego z wami tylko siłą działać mogę. Dla was to i waszym kosztem kazałem zbudować cytadelę \*). Tak ona jest dla was. Skoro tylko będzie potrzeba, każę spalić miasto we dwudziestu czterech godzinach. Tak — powtarzam wam to — każę spalić a potem się pocieszę. Bądźcie pewni, że ja nie pomyślę o odbudowaniu miasta“!

Kiedy Stowarzyszenie Ludu Polskiego ogarniało szeroką siecią ziemie ruskie, litewskie i polskie w zaborze moskiewskim, w Galicyi puszczało ono głębokie korzenie, szerząc się w mieszczaństwie, w wojsku, a nawet sięgając do włościan. We Lwowie zawiązał się naczelny zbor na Galicyę, a po miastach mniejszych potworzyły się zbory, czyli rady obwodowe. Każda rada obwodowa przez swego sekretarza utrzymywała stosunki z sołtysami, którzy przyjmowali członków do związku, a wszyscy członkowie, znoszący się z jednym sołtysiem, stanowili sołtysostwo. „Było to towarzystwo silnie rozgałęzione — powiada jeden z sołtysów, Andrzej Józefczyk — organizaeya wyborna, członkowie zdolni“. Wszyscy co się odznaczali gorętszem uczuciem i wyższym umysłem, należeli do tego towarzystwa. Widzimy tu: Wincentego Pola, Augusta Bielowskiego, Lucyana Siemieńskiego, Karola Szajnochę, Jana Za-

---

\*) Cytadela została założona 4 maja 1834 r.



charysiewicza, Żegotę Paulego, Hipolita Witowskiego, Floryana Ziemiałkowskiego, Franciszka Smolkę, Hugona i Teofila Wiśniowskich i wielu innych. Byli i poeci ruscy: wielce uzdolniony Kasper Ciągiewicz\*) rodem z cyrkułu Samborskiego, Juliusz Horoszkiewicz i Kotkiewicz. Wielu ze stowarzyszonych żyło i ukrywało się pomiędzy włościanami, zwłaszcza w Zachodniej Galicyi i w Karpatach. Leon Zaleski i byli uczniowie wszechnicy Jagiellońskiej, Stanisław Malinowski i Stefan Mułkowski, organizowali pomiędzy góralami związki chłopskie. Pomagali im także: Adolf Zaleski brat Leona, Adolf Tetmajer i inni. Historyk Stanisław Smolka, pisząc o swoim ojcu, powiada, że przez całe życie zachował o współpiskowcach „dobre wspomnienie, wdzięczne, bo przez nich z Galicyanina stał się Polakiem“.

Zabicie szpiega Parłowskiego w Krakowie wzburiło prokonsulów krakowskich, i ci 9 lutego 1836 r. zażądali od Senatu, ażeby wydalili emigrantów; a dla poparcia tego żądania, 17 lutego wojsko austriackie rozłożyło się w Rzeczypospolitej krakowskiej. Rozpoczęło się więc usilne wyszukiwanie i wypędzanie wychodźców. Liczba wygnanych doszła do 400. Pomimo to wielu zostało wpisanych do ksiąg metrycznych, i ci jako Krakowianie uniknęli ciężkiego tułactwa.

Z powodu rozpedzenia emigrantów i obostrzenia opieki najezdniczej w Krakowie, przeniesiono zбір na-

---

\*) W *Noworoczniku Demokratycznym* (Paryż, 1843 r.) znajdują się trzy poezye Ciągiewicza wydrukowane.

czelny na całą Polskę do Lwowa. Widman i Giller różnią się co do składu zboru. Obaj wymieniają: Goszczyńskiego, Stanisława Malinowskiego, Franciszka Śmolkę, Rayskiego i Szczepanowskiego, którego jeden nazywa Stanisławem a drugi Janem. Oprócz tych członków, Widman podaje jeszcze: Leona Zaleskiego i Roberta Heferna; Giller zaś: Konarskiego, Ignacego Kuleczyńskiego i Koryckiego. Wreszcie skład osób w zborze, częściej ulegał zmianie. Największy wpływ w zborze miał Goszczyński, dając innym członkom przykład niezłamanej energii i nieustrudzonej czynności. Tropiony przez szpiegów i policję, musiał każdą noc przepędzać gdzieindziej, i wreszcie niemal osaczony zewsząd, został zmuszony uciekać ze Lwowa w góry Karpackie. Wyjazd Goszczyńskiego dał się moeno uczuć w działaniach zboru, a przytem rozpoczęły się coraz liczniejsze aresztowania.

W maju 1838 r. policya moskiewska, mająca rysopis Konarskiego, wiedząca że przebywa on na Litwie i tropiąca go w Wilnie po śladach, zatrzymała go na pierwszej stacyi od Wilna, w Krzyżówce, na trakcie mińskim, i wraz z Ignacym Rodziewiczem, któremu w przejażdżkach zwykle towarzyszył jako lokaj, odwiozła do Wilna. Komisya śledcza, prezesem której został okrutny i gwałtowny książ Trubeckoj, nie nie mogła wydobyć od więźnia. Daremnie wymyślano najohydniejsze tortury: krajano ciało i na świeże rany puszczano gorący lak lub zapalony spirytus, wbijano gwoździe za paznokcie; daremnie go bito kijami i głodzono, — odpowiadał, że nikogo nie zna i nikogo wydać nie może.



SZYMON KONARSKI.



To żelazny człowiek! — wołał Trubecki. Wiadomość o znęcaniu się nad Konarskim wywołała silne oburzenie pomiędzy oficerami rosyjskimi, i ci postanowili ułatwić mu ucieczkę wraz z kilku innymi, którym groziły ciężkie kary. Podjął się pośredniczenia pomiędzy więźniami Korowajew, ale został zdradzony przez więźnia Antoniego Orzeszkę, którego to głównie zeznania posłużyły komisji do wykrycia całego niemal spisku. Uwięziono tak ogromną liczbę osób, że zabrakło miejsca w więzieniach, i klasztory na nie zamieniono. Samych kobiet uwięzionych liczono kilkadziesiąt. Postępowanie z więźniami było okrutne. Księżda Trynkowskiego doprowadzono do obłąkania. Książ Trubeckoj, gdy wprowadzono nowego więźnia, rzucił się na niego i kijem lub pięścią uderzał go w twarz. Uczeń gimnazjum, Władysław Dmóchowski, przywitany w ten sposób przez Trubeckiego, wyciął kniaziowi ze swej strony tak silny policzek, że ten aż się zachwiał na nogach. Młodego chłopca skatowano, ale naczelnik inkwizytorów stał się odtąd powściągliwszy.

Warszawska komisya śledcza, pod prezydencją kniazia Galicyna, nie wiele co ustępowała wileńskiej w okrutnem obchodzeniu się z więźniami. Giller, który spotkał się z nimi na Syberyi, opowiada, że „postępowanie z uwięzionymi było pełne gwałtu i barbarzyństwa; w czasie indagacyi bito ich różgami, pomiędzy innymi i Wężyk został ochłostany: podsłuchiowano, gło-dzono, fałszowano podpisy i protokoły“. W Kijowie nie było kniazia prezesa, i komisya mniej okrutnie postępo-

wała; prezes onej Pisarew kazał tylko więźniom grubo się opłacać.

Konarski, który w prześlicznym wierszu \*) napisanym przed samą śmiercią, wypowiedział wszystkie bole swego serca, umarł z pogodnem i podniesionem czołem. Został rozstrzelany 15/27 lutego 1839 r. w Wilnie na Pohlance. Żyje on jednak w pamięci Wilnian i całej Litwy, a miejsce jego stracenia było w 1861, 1862 i 1863 roku celem pobożnej pielgrzymki patriotów.

Napoleon Nowicki, Jerzy Brynk i Ignacy Rodziewicz zostali wysłani do ciężkich robót w Syberyi. Korowajew został skazany na rozstrzelanie, ale zmieniono to na ciężkie roboty. Wiele osób wysłano na zaludnienie Syberyi i wielu już stamtąd nie wróciło. Tam też umarł obłąkany ksiądz Trynkowski w 1849 r.

W Kijowie ogłoszono wyroki śmierci: Kasprowi Maszkowskiemu, Antoniemu Beaupré, Piotrowi Borowskiemu i Frydrykowi Michalskiemu. Na dziedzińcu fortecy kijowskiej wystawiono cztery szubienice i kiedy skazanym założono już stryczki na szyję, odczytano im, że wyrok śmierci został zmieniony na dożywotnie kopalnie w Nerczyńsku. Zmiana to była okrutna, i słusznie rzekł Maszkowski: „przyjemniej mi było wchodzić, aniżeli schodzić z szubienicy“! Skazano jeszcze na wygnanie sto-kilkanaście osób, a w ich liczbie całą rodzinę Michalskich i 9 kobiet. Była pomiędzy nimi Ewa Felińska,

\*) Został wydrukowany w *Noworoczniku Demokratycznym* (Paryż 1843).



którą zesłano aż do Berezowa, na najgłębszą północ Syberyi.

Najsurowsze wyroki wydano w Warszawie. Wprawdzie nikogo nie skazano na śmierć, ale 15 osób skazano do ciężkich robót, a w tej liczbie kilku uczniów z gimnazjum. Gustawa Ehrenberga i Aleksandra Wężyka wysłano na bezterminowe roboty w kopalniach nerczyńskich. Wysłano także do Nerczyńska: Karola Podlewskiego, Konstantego Sawiczewskiego, Michała Olszewskiego, Aleksandra Krajewskiego, Eugeniusza Żmijewskiego, Antoniego Wałęckiego i innych. Poetę Karola Balińskiego posłano do gubernii tobołskiej.

Kiedy Ehrenberga wywożono do kopalni syberyjskich, pocieszał on swoich kolegów słowami: „gdziekolwiek nas wyrok cara zawlecze, oszukamy jego dumę: poniesiem wszędy prawa człowiecze, poniesiem wolności dżumę“! I męczeństwo tych apostołów wolności nie ginęło daremnie. Zbuntowało ono Bakunina aż do samych głębin duszy: wyrobiło w Hercenie to przekonanie, iż trzeba stworzyć za granicą ognisko dla wolnej myśli rosyjskiej; umocniło nienawiść Szczedryna do despotyzmu azyatyckiego, który deptał i poniewierał godność ludzką; wiele mu też w rozwoju swoim umysłowym zawdzięczali Mikołaj Czernyszewski i Mikołaj Żukowski — jak to sami przyznali. Młodzież wileńska, jak Franciszek Sawicz, Tadeusz Łada Zabłocki, Ksawery Pietraszkiewicz i inni, krzepili ducha patryotycznego w Polakach, zapędzonych do pułków kaukaz-

kich, a tym co przybywali dobrowolnie, często uświadamiali zadanie narodowe. I widzieliśmy nieraz, że Polacy wracali z Kaukazu większymi patryotami, aniżeli przedtem byli.

Jakkolwiek ohydny był okrucieństwo moskiewskie w Kijowie, Wilnie i Warszawie, to jednak tu się ono jeszcze wstydziło oczu europejskich i dopiero w całej swej nagości ukazało się na zaprzepaszczonych obszarach Syberyi. Śpiewak *Anhellego* nie objął całej zgrozy katuszy syberyjskich. Wiadomość o nich nie doszła była jeszcze do Europy, a zanadto szlachetną była wyobraźnia poety, ażeby mogła nakreślić sromotny obraz oprawców moskiewskich.

Po zgnębieniu powstania 1831 r., zapędzono ogromną liczbę Polaków do Syberyi. Jedni jęczeli w robotach ciężkich, drudzy pełnili służbę wojskową w batalionach syberyjskich; wreszcie najłżejszą była dola tych, co musieli własną pracą zdobywać sobie kawał chleba. Polacy rychło zjednali sobie współczucie miejscowej ludności, która od nich wielu rzeczy się uczyła. A nawet dzikie plemiona więcej miały zaufania do Polaków, aniżeli do Moskali. Widząc to wszystko i widząc, że Moskwa trzymała się Syberyi nie tyle istotną siłą ile grozą strachu, ksiądz Jan Sierociński były prowincyał Bazylianów w Owruczu, zagnany pomiędzy kozaki, powziął wielką myśl oderwania Syberyi od Rosyi. Zwierzył się on z tą myślą Władysławowi Drużyłowskiemu, który był także jak i on poetą, i doktorowi medycyny Ksaweremu Szokalskiemu. Wszysey trzech byli lubiani i szanowani z powodu braterskich swych uczuć dla rodaków i wysokie-

go swego wykształcenia: projekt więc ich przyjęto z uznaniem, i nie spiskowa połączyła najodleglejsze zakłady polskie. Wybuch miał nastąpić w Omsku i na całej przestrzeni pomiędzy rzeką Irtyszem i stepami Kirgizkimi. Liczono, że w Omsku i w innych garnizonach tej miejscowości, oraz pomiędzy kozakami na granicy kirgizkiej było przeszło 2.400 jeńców polskich. Należeli też do spisku niektórzy oficerowie i urzędnicy, a nawet miał mu sprzyjać gubernator Markiewicz. Kiedy spiszek dostatecznie już dojrzał iznaczono dzień wybuchu, trzech nieczemników zdradziło i doniosło o wszystkim władzy wojskowej. Komendant fortecy omskiej pospiesznie więc uwięził wszystkie wydatniejsze osoby pomiędzy wygnańcami polskimi w Omsku. Uwięziono też wiele osób i w innych miejscach. Było to w 1836 r.

Na wiadomość o tem, Mikołaj zawrzał strasznym gniewem. Uknuty plan miał wszelkie warunki powodzenia, i gdyby nie zdrada, walka z powstaniem syberyjskiem byłaby ciężką, mogłaby przybrać ogromne rozmiary i skończyć się niepomyślnie. Im większy był strach, tem sroższa zemsta. Komisye śledcze skazywały spiskowców na zabijanie kijami.

Giller, który będąc w Syberji na wygnaniu słyszał opowiadanie o tej krwawej egzekucyi, opisuje ją w pełnych grozy słowach. Powtórzę za nim tę straszną opowieść, bo takie rzeczy należy nam dobrze zapamiętać. Główne miejsce egzekucyi było w Omsku, i odbyła się ona 7 marca 1837 r.

„Za miastem, na placu oczyszczonym ze śniegu,

stanęły w długie ulice wyciągnięte trzy bataliony. Żołnierzom zamienionym na katów, rozdano grube, wiśne kiję, których zapasy na kupach leżały. Był mróz trzaskający. Z więzienia wyprowadzono na plac kajdanami brząkających Polaków. Obnażono od stóp aż do szyi. Każdemu obie ręce przywiązano do lufy karabina, a dwóch podoficerów ciągnąc za kolbę, wprowadzili jednego za drugim dwunastu męczenników w ulicę żołnierzy, najeżoną kijami jakby nożami. Bębny zagrały. w takt muzyki posypały się razy na plecy, piersi, głowy, brzuchy i nogi ciągnionych. Ciało kijami jak ciasto odrywano. Kawały jego latały w powietrzu lub podkładane wlokły się po ziemi za idącym, i okazały się gołe żebra. Bito szkielety ludzkie krwią cieknące. Serca było widać, i wnętrzności poszarpane świat ujrzały. Krwią purpurową zapłynęła droga męczenników za wolność, już nie tylko europejskich, ale i azyatyckich narodów.

„Gdy Jabłoński skonał pod razami, przywiązano jego trupa do taczki i na taczce wożąc, bili jeszcze, póki nie otrzymał sześć tysięcy uderzeń. Został z niego kościotrup obrany z ciała. Ksiądz Jan Sierociński śpiewał psalm podczas tej straszniejszej od średniowiecznych tortur przechadzki. Melodya Dawidowa ucichła dopiero wtedy, gdy krew zalała gardło a ciało męczennika posiekane zostało na zrazy. Uszła z niego dusza w tym strasznym dniu. Anioł śmierci zabrał także: Melodiniego, Zagórskiego i Jana Wróblewskiego.

„Ze skazanych na sześć tysięcy kijów, jeden tylko cudem — rzec można — ocalał. Dr. Ksawery Szokal-

ski winien był życie swoje wspaniałości uczuć lekarza, znajdującego się przy egzekucyi. Dwa razy był bity. Pierwszym razem otrzymał 5000 pałek, drugim razem 1000. Z ciałem jakby połatanem zawieszony został do nerczyńskich kopalni. Tam przez lat kilka był jeszcze dobroczyńcą i opiekunem biednych w katordze. Gdy współwygnańcy planu jego ucieczki przez Amur i Ocean Wielki nie przyjęli, z tęsknoty wielkiej do Polski, życie sobie ten wielkiej duszy człowiek wystrzałem z pistoletu odebrał w kopalni w Karze (1844 r.)“.

To co działo się w Omsku, powtórzyło się w kilkunastu miejscach Syberyi, lecz w mniejszych rozmiarach. Od trzech tysięcy do pięciuset kijów wyznaczano. Piotr Wysocki dostał 1000 kijów w Irkucku.

W tym samym czasie, kiedy odbywały się krwawe egzekucye na Syberyi, kiedy rozstrzeliwano Konarskiego i gnano ludowców, obciążonych kajdanami, na męczarnie długoletnie, na Białej Rusi pastwiono się nad włościanami, przemocą i podstępem zmuszając ich do wyrzeczenia się wiary swych ojców i przyjęcia wiary rządowej: prawosławnej.

Sprawa niszczenia Unii, która po śmierci Katarzyny II. złagodniała była, a za Aleksandra I. chwilowo przycichła, została na nowo podjętą przez Mikołaja. Ponieważ obrządki: katolicki i unicki nie były przez ludność rozróżniane, i ponieważ katolicy chrzcili swe dzieci i zawierali swe śluby małżeńskie tak samo w kościołach unickich, jak unicy w katolickich, nowy więc car, wkrótce po swoim wstąpieniu na tron, zaczął od urzędowego rozdzielenia tych obrządków i w tym celu



ustanowił w 1828 roku kolegium unickie w Petersburgu. Po śmierci metropolity Józefata Bułhaka w 1833 roku, mianował on jego następcą Józefa Siemaszkę, człowieka sprzedajnego, powolne narzędzie rządu moskiewskiego. Nowy metropolita rozpoczął dzieło oczyszczania kościoła od naleciałości łacińskich. Kazano księżom zapuszczać brody, ubierać się jak popi prawosławni, porobić w cerkwiach rozmaite odmiany i nabożeństwo uczynić więcej podobnem do prawosławnego. Ludność, przeczuwając do czego to wszystko prowadzi, opierała się tym wszystkim zmianom, ale wówczas przybywała policya z kozakami na pomoc i chłostą przekonywała ją o słuszności postanowień biskupich. Opornych księży wygnano z parafii, a na ich miejsce przysyłano prawosławnych. Włościanie buntowali się przeciwko nasyłanym popom, a wówczas rozpoczynały się krwawe dragonady, przyczem różgami zabijano na śmierć, niszczone dobytek i wleczono do więzień. Kiedy już opór złamano, Siemaszko, zjednawszy takichże nikczemnych jak sam biskupów: połockiego Bazylego Łużyńskiego i litewskiego Antoniego Zubkę, i zebrawszy w podstępny sposób liczne podpisy duchowieństwa unickiego, ogłosił w Połocku 12/24 lutego 1839 r. oderwanie kościoła unickiego od rzymskiego i przyłączenie się do kościoła carskiego. Duchowieństwo zaczęło wołać, że podpisy zebrano podstępnie, ale to nie pomagało, i protestujących kibitki poniosły na daleki wschód. Powstał więc płacz pomiędzy włościanami. Rozpoczęła się na wielkie rozmiary chłosta, przyczem krew obficie płynęła, zabijano starców, kobiety i dzieci. Włościan



spętanych pędzono na stepy orenburskie i na Sybir. I to trwało wiele lat. Makryna Mieczysławska, przełożona klasztoru Bazylianek w Mińsku, która zdołała uciec do Rzymu, podała dokładną opowieść o wstrętnej i okrutnej znęcaniu się moskiewskich siepaczy nad zakonnicami, które miały jedno tylko pragnienie: umrzeć w tej wierze, którą uważały za jedynie prawdziwą i zbawienną.

W Galicyi — jak już wspominałem — oblawa policyjna rozpostarła swoje sieci po całym kraju. Niektórzy patryoci, jak Dawid, Ignacy Kuleczyński, Kotkowski, woleli samobójstwem oswobodzić się od katuszy, które ich czekały. Jeden z więźniów Kufsteinu powiada: „niewiele takich rodzin się znajdzie (1848 r.), z którychby choć jeden członek nie spędził lat parę w znajomym całej krainie więzieniu, Karmeliem zwanym we Lwowie, oczekując z boleścią w pośród pospolitych wszelakiego rodzaju złoczyńców, srogiego wyroku potępienia za to, że imię Polski szanować i jej szczęście czuć się poważał, nie wielu znajdzie się takich, którymby nie było wiadomo, że okładanie kijami nieszczęśliwych ofiar tyraństwa, morzenie głodem, wzbranianie użycia świeżego powietrza, sieczenie różgami i obciążenie brzemieniem łańcuchów nieletniej nawet młodzieży, były głównymi znamionami tego przedsięwzięcia politycznego grobu, który przed każdym tam wepchniętym na długie lata cierpień się otwierał“. — „A przecież — dodaje ten czcigodny świadek — przyznać należy, że to męczeństwo w więzieniu, jak niemniej prześladowanie i ucisk po za obrębem jego, stawało się nowym nasie-

niem ojczystych uczuć i poświęcenia“ \*). Dwóch więźniów, Leon Zaleski i Ksawery Szymański, padło ofiarą cierpień niewoli.

W dniu 5 grudnia 1840 r. wobec kilku tysięcy zgromadzonego ludu przed kryminałem we Lwowie odczytano wyroki. Zostali skazani do Kufsteinu: na lat 20 Kasper Ciągiewicz, na lat 15 Fortunat Stadnicki i Stefan Mułkowski; na lat 12 Stanisław Marynowski; na lat 10 Ludwik Kempiański, Marcei Kropiwnicki, Michał Giersza; na lat 6 Juliusz Horoszkiewicz. Kiedy więźniowie, których pomimo silnych mrozów wieziono w kajdanach, przybyli do Kufsteinu, zastali tam jeszcze: Józefa Zaliwskiego, Leopolda Białkowskiego, Karola Borkowskiego, Adolfa Rolińskiego, Konstantego Słotwińskiego, Aleksandra Komarnickiego, Jakóba Fischera, Henryka Dmóchowskiego i Wacława Bergera. Oprócz powyżej wymienionych, zostali jeszcze skazani: Michał Olszewski, Aleksander Chrzastowski, ks. Krzyżanowski, Słubicki, Mianosakiewicz, Miejski, Domański, Dienstet, Ziemiałkowski i t. d. Wysłano ich do Piorunowa (Spielbergu) przy Bernie, gdzie znajdowali się więźniowie z krótszymi terminami. Było ich tam przeszło 150.

Wypadki, które odbywały się w kraju, wykopały jeszcze większy przedział pomiędzy stronnictwem arystokratycznym i demokratycznym. Jedno potępiło spi-

---

\* ) Kufstein — więzienie stanu i dola Polaków w nim osadzonych przez więźnia skreślone. Poznań, 1849.

ski krajowe, drugie im sprzyjało i brało w nich udział. Stronnictwo skupiające się koło Czartoryskiego, zmniejszało się przytem wciąż liczebnie. Natomiast liczba tych co się przyznawali do zasad demokratycznych, wciąż wzrastała. W tym jednak obozie demokratycznym były ogromne różnice; można było przejść wszystkie szczeble od szlacheckich demokratów, którzy po większej części chodzili pojedynkiem, aż do socjalistów. Najsilniejszą organizacją demokratyczną było Towarzystwo Demokratyczne, które wyrobiło wprawdzie wielką karność, ale odznaczało się też dość silną nietolerancją. Skutkiem właśnie tej nietolerancyi, oderwały się sekcyje angielskie w Portsmouth i na wyspie Jersey i utworzyły socjalistyczną organizację: Lud Polski, który istotnie przeważnie składał się z włościan-żołnierzy, „którzy — jak powiada Józef Ordega — przez dziesięć miesięcy nieśli życie bezinteresownie w obronie zasady narodowej, dla niej wycierpieli męczarnie w taczkach pruskich, a stanawszy w pośród tułactwa na nowo dowiedli, że lud polski wyższy czuje cel nad interes wprost tylko materyalny“... Młoda Polska usiłowała była połączyć się z Towarzystwem Demokratycznym, ale została odepchnięta.

Kiedy dwory opiekuńcze wyganiały wychodźców z Krakowa i w parlamentach: francuskim i angielskim wniesiono w tej sprawie interpelację, w lutym 1836 r. znowu pojawiła się myśl połączenia całej emigracyi, ale demokratycznej, w jedno ciało polityczne, które jako takie mogłoby występować na zewnątrz. W tym

celu zawiązano w Paryżu Konfederacyę i zredagowano akt zawiązania onej w duchu republikańskim i demokratycznym. Wskutek skargi posła rosyjskiego, rząd francuski tych co podpisali ten akt, wydalil z Francyi. Trzech więc członków, upoważnionych do reprezentowania konfederacyi, generał Dwernicki, Ledóchowski i Stępowski, przenieśli się do Londynu. Wówczas komitet Młodej Polski, której członkowie zaczęli ją opuszczać dla Ludu Polskiego, rozwiązał się, i wielu jej członków weszło do konfederacyi i ją gorliwie popierało, jako „pierwsze publicznie wzięte zobowiązanie uwłaszczenia włościan“. Konfederacya jednak, napotykając na liczne trudności, słabo się szerzyła. Zmieniono więc nazwę i ustawę, i nowa organizacya, mająca objąć ogół demokratyczny, otrzymała nazwę Zjednoczenia. Akt wyznania wiary tego związku opiewał: „Oswobodzenie narodu polskiego polega na rewolucyi, mającej na celu: niepodległość Polski w granicach Rzeczypospolitej przed pierwszym rozbiorem, zniesienie przywilejów, rząd i cały społeczny porządek na demokratycznych oparty zasadach, to jest na wszechwładztwie ludu, braterstwie, równości i wolności, a których pierwszym zastosowaniem będzie: usamowolnienie włościan, bezwarunkowe nadanie im gruntowej własności, wolność wyznań, zaprowadzenie powszechnego narodowego wychowania“. Pod aktem tym i ustawą podpisało się do dnia 29 listopada 1838 r. 1337 wychodźców.

Stronnictwo arystokratyczne widziało, że nietylko pomiędzy emigracyą, ale i w kraju traci swoje znacze-

nie. Dyplomacya także nie dopisywała. W roku 1839 zdawało się, że los wreszcie jej się uśmiechnął. Wojska holenderskie i belgijskie stały już naprzeciw siebie, ambasador pruski opuścił Brukselę. Wszystko zapowiadało wojnę i zawikłania europejskie. Generał Skrzynecki wszedł do służby belgijskiej, i mówiono o utworzeniu legii polskiej. Nadzieje jednak zawiodły: do wojny nie doszło. W samem stronnictwie arystokratycznym zachodziła zmiana: starzy usuwali się, na ich miejsce przychodzili młodzi, którzy już czynili demokratom ustępstwo co do dwóch najważniejszych kwestyj: że Polska może powstać o własnych siłach i że wyzwolenie włościan jest rzeczą konieczną. Od grudnia 1839 r. zaczął wychodzić „Trzeci Maj“, w którym Olizar propagował monarchię demokratyczną, dowodząc, że jedynie król oparty na masach włościańskich, będzie mógł podźwignąć Polskę. Masy te włościańskie muszą dojść do zupełnego wyzwolenia. „Reforma Czartoryskich i ustawa Trzeciego Maja — pisano w lutym 1840 r. w „Trzecim Maju“ — położyły na korzyść uciśnionego ludu początek społecznej w Polsce naprawy; sam postęp czasu i duch następnych dwóch konstytucyj (1807, 1815 r.) wskazuje dzisiejszą miarę, według której ważna ta część reformy dopełnioną i wykonaną być powinna. Emancypacya ludu stanowi pod wewnętrznym względem równie żywotne, równie konieczne dla Polski zadanie, jak niem jest pod względem zewnętrznym wyrzucenie Moskali i Niemców“. Ustępstwa te poczynione świadczyły, że myśl demokratyczna zdobyła już w kraju szerokie uznanie.



---

---

## ROZDZIAŁ VII.

### Towarzystwo Demokratyczne Polskie i zorganizowane przezeń powstanie.

(1840—1847).

---

Młoda Polska, rozwiązując swój komitet, pomimo swej woli oddawała przewodnictwo Towarzystwu Demokratycznemu, które właśnie w tym czasie przez zaprowadzenie odpowiednio zorganizowanej Centralizacyi zaczęło rozwijać wielką czynność.

Towarzystwo Demokratyczne dzieliło się na sekeye, z których jedna, wybierana przez ogół, jako centralna, zajmowała się sprawami całego towarzystwa. Przez pierwsze dwa lata sekcya centralna przebywała w Paryżu. Ogół jednak, niezadowolony z tej sekcyi, która nie wiele robiła, a wielkie stawiała urozczenia, w 1834 r. zamianował jako sekcya centralną tę, która znajdowała się w Poitiers. Okazało się to z dwóch względów korzystnem. Znaczna liczba Polaków, która znajdowała się w Poitiers, weszła do Towarzystwa Demokratycznego i liczebna jego siłę ogromnie powiększyła. Przy końcu 1833 r. liczono członków 527, przy końcu 1834 r. — 943. W Poitiers członkowie sekcyi centralnej, pobierając stały żółd od rządu francuskiego, mogli prawie cały swój czas po-



święcić sprawom towarzystwa. Zastanawiając się nad organizacją jego, przyszli oni do przekonania, że „centralizacya jest najżywotniejszym organem towarzystwa“, a więc nie sekcyja jaka, której dobór członków jest przypadkowy, ma spełniać jej zadanie, lecz powinna ona być wybrana z całego Towarzystwa i powinna się składać z ludzi najzdolniejszych, najczynniejszych i powszechnie posiadających zaufanie. Tym członkom centralizacyi, którzy nie pobierali żółdu państwowego, wyznaczono z kasy towarzystwa pewną sumę na skromne życie, ażeby mogli oddać się wyłącznie sprawom jego. Towarzystwo zatwierdziło to widzenie rzeczy sekcyi centralnej przez powszechnie głosowanie, i pierwsza centralizacya została wybrana w 1836 r. Składała się ona z dziewięciu członków (Jan Nep. Janowski, Tomasz Malinowski, Aleksander Molsdorf, Wiktor Heltman, Henryk Jakubowski, Robert Chmielewski, Lucyan Zaczynski, Adolf Chrystowski i Wincenty Cyprysiński, który to zdolny publicysta umarł jeszcze przed objęciem obowiązków). W następnym już roku uznano, że ta liczba jest za wielka, że wybór jej przedstawia wielkie trudności i z tego powodu ograniczono ją do pięciu.

Ponieważ w ostatnich czasach w wielu ważnych kwestiach objawiły się pomiędzy członkami nader różne zdania, Centralizacya mniemała, iż należy się koniecznie wyrobić pewną jedność przekonań, i że ku temu najlepiej posłuży napisanie Manifestu, który nadto będzie i zewnętrznem ujawnieniem się Towarzystwa.

W drugiej więc połowie kwietnia 1836 r. przedstawiła projekt takiego Manifestu i wezwała wszystkie sekcy do poczynienia swoich uwag. Sprawa ta obudziła żywe zajęcie. Po sekcyach odbywały się gorące dyskusye. Projekt Manifestu, przeszedłszy przez krzyżowy ogień scierających się zdań, uległ ostrej ocenie. Zwłaszcza rozwiązanie kwestyi społecznej, obdzielenie włościan ziemią, prawie nikogo nie zadowolniło. Z wyjątkiem kilku głosów, większa część tych, co przysłali swe uwagi, szła w swych żądaniach dalej od Centralizacyi, a niektórzy oświadczyli się nawet za wspólną własnością. Skutkiem tego, Centralizacya, starając się zbliżyć — o ile można — różne w tej sprawie zdania postawiła w Manifeste ogólną zasadę, „iż prawo posiadania ziemi i wszelkiej innej własności, pracy tylko przyznane być może“.

Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, ogłoszony w tymże roku, przetłumaczony na języki obce, uzyskał uznanie demokratów europejskich, a nawet socjaliści jak Owen, Bronterre O' Brien, Considérant, Raspail, Marx, Heczen. przyklasnęli mu. Zwrócił on przedewszystkiem na to uwagę, że od Wielkiej rewolucyi objawia się coraz powszechniejsze dążenie do zniszczenia przywilejów i do panowania równości. „Równość wprowadzą w życie dwa wielkie, wszechmocne uczucia: braterstwo i wolność“. To jest droga, po której kroczy cała Europa. Polska, jeżeli chce istnieć, musi także iść tą drogą. Rozwój więc ogólny dziejowy prowadzi Polskę do ustroju demokratycznego. Wszechwładztwo musi wrócić do ludu. I z in-

nego względu przyszłościową i konieczną jest dla Polski zasada demokratyczna. Polska bowiem musi wywalczyć niepodległość, a jedynie będzie to mogła uczynić, odwołując się do ludu. „Nie tknięta to prawie, równie zewnętrznym jak wewnętrznym nieprzyjaciółom straszna potęga. Nią Polska powstanie“. Manifest dalej ogłasza, że przez usamowolnienie ludu i przez powołanie do używania korzyści niepodległego bytu wszystkich bez różnicy wyznań i rodów, można będzie „rozwinąć w całej uciśnionych masie uczucie prawdziwego poświęcenia się i wlać w nią to wielkie przekonanie, że dwudziesto-milionowy naród koalicją Europy całej zburzyć i zniszczyć jest w stanie, tak jak ją zniszczyła niedawnemi czasy republikańska Francya“.

Towarzystwo przez ogłoszenie powyższego manifestu zyskało wielkie uznanie w emigracyi. W końcu 1836 r. liczyło ono 1618 członków. Wkładki do kasy popłynęły dosyć obficie. Czynność wydawnicza powiększyła się znacznie, i w tym roku zaczęły wychodzić: „Demokrata Polski“, zajmujący się bieżącemi sprawami; „Pismo Towarzystwa Demokratycznego“, przeznaczone dla obszerniejszych rozpraw; oraz „Przegląd Dziejów Polskich“, mający na celu uwzględnienie tych wypadków, w których objawiała się myśl demokratyczna.

Centralizacya była nietylko władzą wykonawczą towarzystwa, ale stała się, zyskawszy na to mandat w 1837 r., zastępcą jego we wszystkich czynnościach, które wymagały wielkiej tajemnicy, jak wysyłanie emisjaryszów, zawiązywanie stosunków z krajem, układy

rewolucyjne i t. d. Ta dyktatura demokratyczna dała jej wielką siłę, ale z drugiej strony, wzniewała niezadowolenie wielu członków. Przytem wbrew prawie większości, Centralizacya z całą stanowczością odpychała Zjednoczenie, które, zorganizowawszy się po republikańsku, utrudniłoby spiskową czynność na zewnątrz. Zjednoczenie ze swoim sejmikowaniem — powiadała ona — jest to „nienawistny demokracji pierwiastek — anarchiczna szlachta“. Broniła więc ona zawzięcie odrębności Towarzystwa Demokratycznego, i wielce dopomagała jej ta okoliczność, że Zjednoczenie pozostawało bez głowy, t. j. bez kierującego komitetu, aż do 1845 r., ponieważ wybory szły tam opieszale i wprowadzały członków, którzy się pogodzić z sobą nie mogli.

Dla zajęcia wszystkich członków Towarzystwa, Centralizacya postawiła cały szereg pytań. Sekcye i pojedynczy członkowie rozbierali gromadnie i oddzielnie postawioną kwestyę i nadsyłali odpowiedzi do Centralizacyi, a ta ogłaszała je w okólnikach wraz ze swojemi uwagami. Następnie, po należytem opracowaniu, drukowano je w oddzielnych broszurkach. Od 1838 do 1841 r. przedyskutowano ośm kwestyj, a wszystkie — rzecz można — wzmocniły to przekonanie, że pierwszym aktem zbrojnego powstania powinno być zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie włościan bezwarunkowe i bez wynagrodzenia.

W 1840 r. przeniesiono Centralizacyę z Poitiers do Wersalu. Nastąpiło to prawdopodobnie z dwóch powodów. Najprzód, pomiędzy zakładem Poitiers i Centrali-

zacyą zapanowały nieprzyjazne stosunki, spowodowane sprawą zjednoczenia całej demokratycznej emigracji. Ważniejszym jednak powodem były ówczesne stosunki polityczne. Rządy angielski, rosyjski, pruski i austriacki zawarły umowę, iż zostaną użyte środki wojenne przeciwko baszy Egiptu, gdyby odrzucił on uciążliwe warunki, które mu stawiano. Francya ośmielała baszę do oporu i sama gotowała się jawnie do wojny. Starcie zbrojne wydawało się być nieuniknionem. Wypadki przybrały były tak groźną postać, że w początku października przybyło trzech członków Centralizacyi do Paryża, ażeby być bliżej do ogniska akcji politycznej. W połowie zaś listopada cała Centralizacya przeniosła się do Wersalu.

W tymże czasie zaszła ważna zmiana w państwie pruskiem, która wkrótce przyczyniła się do tego, że Poznańskie stało się ogniskiem nie tylko ruchu umysłowego na całą Polskę, lecz także i działalności politycznej.

Po rewolucyi 1831 r., Poznańskie przeżywało ciężkie czasy, lubo — trzeba przyznać — że prześladowania nie były tam ani tak liczne, ani tak okrutne jak w zaborách: rosyjskim i austriackim. W całym państwie pruskiem wzmagała się reakcyja, a wraz z nią zaostrzał się system germanizacyjny, który w Poznańskim dążył do klasowego rozdwojenia narodu i obalenia samorządu. I tak dwór oddzielono od wsi włościańskiej, zaprowadzając zamiast jednej, dwie gminy: dworską i włościańską. Odebrano w 1833 r. stanom powiatowym prawo wyboru naczelników powiatowych,



czyli landratów, a wybory miejskie uzależniono od regencyi. W 1836 r. centralizacya rządowa posunęła się jeszcze dalej, ustanawiając komisarzy okręgowych, mających bardzo rozległą władzę. Dopomagało to do usuwania zewsząd Polaków, a sprowadzania Niemców, którym instytucye kredytowe państwowe ułatwiały przytem nabywanie ziemi.

Pomimo tej reakcyjno-germanizacyjnej polityki, w postępowaniu rządu i władz pruskich w Poznańskim było mniej dowolności aniżeli w innych zaborach, i skutkiem tego stawała się tam możliwą pewna czynność legalna, mająca na celu spotęgowanie sił narodu polskiego. Zjawił się też na tem polu mąż wielkiej zasługi, doktor medycyny, **K a r o l M a r c i n k o w s k i**, syn szynkarza. Za jego staraniem powstało Towarzystwo Naukowej Pomocy, które dawało uboższym środki do nabycia wyższej wiedzy, i Bazar, jako ognisko przemysłu i handlu narodowego. Wpływ tych instytucyj jednak często przeceniano, chcąc okazać zgubność dążeń rewolucyjnych.

Już w ostatnich latach panowania Fryderyka Wilhelma III. stronnictwo liberalne zaczęło się wzmacniać i zdobywać większy wpływ w państwie pruskim. W stronnictwie tem Polacy mieli wielkie uznanie, ponieważ młodzież polska na uniwersytetach niemieckich prowadziła gorliwą propagandę przekonań demokratycznych i republikańskich, a posłowie polscy, tak na sejmie poznańskim jak i w Berlinie, popierali wszystko, co sprzyjało wolności i postępowi. Wzmagający się wpływ stronnictwa liberalnego dał się odczuć także w Poznań-





KAROL MARCINKOWSKI.



skiem. Lecz dopiero po śmierci Fryderyka Wilhelma III. w 1840 r. nastąpiła widoczna zmiana. Nowy król Fryderyk Wilhelm IV. miał w sobie więcej poczucia sprawiedliwości i przytem więcej ulegał wpływowi gabinetu londyńskiego, anizeli polityce petersburskiej. Złagodniały więc we wszystkich prowincjach rządu, cenzura stała się powolniejszą, policya z większą oględnością i wyrozumiałością zachowywała się.

Kiedy się rozpoczęło aresztowanie ludowców w Królestwie Kongresowem, wielka ich liczba szukała schronienia w Poznańskiem. Następnie, kiedy za nowego króla nie odnowiono konwencyi kartelowej z Moskwą o wydawanie zbiegów, młodzież już nietylko od więzienia, ale i od wojska uciekała z Kongresówki. Na uniwersytecie w Berlinie, gdzie było ze 200 Polaków, Litwini i Koroniarze należeli do najgorętszych demokratów i byli gorliwymi propagatorami. Pomiedzy przybyłymi byli ludzie wybitnych zdolności, jak Henryk Kamiński, Bohdan Dziekoński, Roman Zmorski, Władysław Węzyk, Władysław Bentkowski, Roland i inni. W 1843 r., uciekając od więzienia, przybył Edward Dembowski, który dał się już poznać jako niepospolity myśliciel i pisarz. Ci co znali go bliżej — jak Władysław Kosiński — nie mieli dość słów czci dla niego; nazywali go „apostofem wolności, przepelnioną miłością i poświęceniem bez granic duszą“.

Młodzież ta gorąca i ruchliwa wywierała ogromny wpływ. Zaczęło się od propagandy literackiej, ale rychło wniknęła ona we wszystkie stosunki życiowe. Na uniwersytecie berlińskim utworzył się ściślejszy zwią-

zek, a do niego należeli: Jan Reer, Apolinary Hofmeister, Karol Ruprecht, Teofil Magdziński, Michał Słomczewski i inni. Zawiazali oni stosunki z tak zwanymi uciekinierami i pośredniczyli pomiędzy nimi i Towarzystwem Demokratycznym, sprowadzając i rozpowszechniając jego wydawnictwa. Propaganda uciekinierów „znalazła się praktykowaną tem zręcznie i umiejętniej — opowiada jeden ze współczesnych — że wiele emigrantów wyższej inteligencji, małych urzędników, uczniów szkół, synów obywatelskich, bądź to z poświęcenia, bądź w niemożności poszukania sobie innego zajęcia, oddawało się poprostu rękodzielnictwu i pracowało u różnych majstrów polskich miasta Poznania“.

Siejba wydawała obfity plon. Gorących spółwyznawców znajdowano nie tylko pomiędzy młodzieżą inteligentną, duchowieństwem, rzemieślnikami, prywatnymi oficyalistami, ale i pomiędzy ludem wiejskim. Zwłaszcza ważnym punktem ludowej propagandy stał się Miłosław, siedziba Seweryna Mielżyńskiego, który na emigracyi był członkiem Towarzystwa Demokratycznego i wskutek ogłoszonej amnestyi wrócił w Poznańskie. Tam proboszczem był ludowiec ks. Tułodziejski, tam znajdowali gościnne przyjęcie emisarysze demokratyczni, tam przebywał Lucyan Siemieński i ogłaszał historję dla ludu polskiego p. t. *Wieczory pod lipą*.

Młodzi demokraci, mając poparcie starszych bojowników, takich jak Libelt i Moraczewski, oświadczyli w drugiej połowie 1843 r. wersalskiej Centralizacyi, że

gotowi są wspierać i wyłączać ją w pracy w samym kraju prowadzonej. Centralizacya, złożona w tym czasie z Heltmana, Tomasza Malinowskiego, Jana Alcyaty, Teofila Wiśniowskiego i Henryka Jakubowskiego, przyjęła skwapliwie tę propozycję i poleciła Malinowskiemu, ażeby kierował tamecznym ruchem organizacyjnym.

Poznań stawał się unysłową stolicą Polski. Tam wychodziły najlepsze czasopisma, a pomiędzy niemi *R o k*, pojawiający się od 1843 r., swojemi gruntownie opracowanymi artykułami wielce się przyczyniał do podniesienia poziomu oświaty. Tam drukowano dzieła, nacechowane myślą postępową. Tam Goszezyński i Siemieński ogłaszali swoje utwory. Utworzył się nawet jakby związek własnego uniwersytetu, w którym Karol Libelt i Jędrzej Moraczewski swoimi pięknymi wykładami ściągali licznych słuchaczy. Pomiedzy młodzieżą kwitło ludomanstwo, a przewodził w niej Roman Zmorski, „uważający za nieodzowny warunek zewnętrżności prawdziwego poety długie włosy spadające na ramiona, sękaty kij w ręku, surdut chłopskiego kroju z grubego sukna na sobie“.

Zagraniczne wydawnictwa demokratyczne rozchodziły się w wielkiej liczbie po całym Poznańskim. Zapalony demokracja, księgarz Walenty Stefański ułatwiał prowadzenie i rozszerzanie onych. W każdym cokolwiek zamożniejszym domu można było je znaleźć. Liczne towarzystwa zabaw po miastach pozawiazywały się głównie w celu propagandy książkowej i kupowały wszystko, co się pojawiało w duchu patryotycz-

nym i demokratycznym. Towarzystwa rolnicze nabywały także wydawnictwa demokratyczne.

Sprzysiężenie, kierowane przez Tomasza Malinowskiego, opierało się przeważnie na dworach szlacheckich. Równocześnie jednak powstał w Poznaniu Związek plebejuszów, założony przez Stefańskiego, młynarza Essmana i ślusarza Lipińskiego, i szerzył się pomiędzy mieszczanami, prywatnymi oficyalistami, landwerą i włościanami. Powstawały i inne spiski. Najczynniejszym w pracy spiskowej był Edward Dembowski, który ciałem i duszą oddał się jej zupełnie. Syn kasztelana Dembowskiego, mogący opływać w dostatkach, walczył on nieraz ze straszną nędzą a nawet i głodem, pamiętając tylko o sprawie, a nie o sobie. Lubo miał wszystkiego dwadzieścia i kilka lat i był wątłej budowy, zdawał się być zahartowanym na wszystko i mieć żelazne nerwy, tak niezmordowaną i nieuchylającą się przed niczem była jego czynność. Dzielnym także emisaryuszem był Józef Wałęcki z Lubelskiego, syn zamożnych rodziców, który przeobraził się w zupełnego chłopca i żył wśród ludu pod nazwiskiem Pozorskiego. Bardzo wielki wpływ wywierał także Henryk Kamiński, syn dzielnego generała pod Ostrołęką zabitego, autor *Prawd Żywotnych*. „Można powiedzieć, powiada współspiskowiec Władysław Kosiński — iż żadna książka w Księstwie tyle czytana nie była, co *Prawdy Żywothane*. Doszła ona do wszystkich warstw społeczeństwa i niezaprzeczenie najbardziej umysł ludu, mianowicie mieszczan, do rewolucyi usposobiła“.



Organizacya spiskowa przyjęła już takie rozmiary, że w 1843 r. uważano za niezbędne utworzyć w Poznaniu komitet, przedstawiający centr dla związków krajowych. Obok tego Komitetu Centralnego utworzono jeszcze dwa komitety: finansowy i wojskowy. Z Poznańskiego wysłano emisaryuszów do Galicyi i do Królestwa Kongresowego, ażeby tameczne związki połączyć i zjednać do wspólnego działania.

Pomimo klęsk ogromnych, które poniosło stronnictwo ludowe w Galicyi i pomimo że policya wciąż chwytala spiskowców i emisaryuszów, pozrywana sieć tajna znowu się poczęła nawiązywać. To samo można powiedzieć i o Królestwie Kongresowem. W sierpniu 1843 r. policya moskiewska wiele osób uwięziła, a pomiędzy nimi najwięcej adwokatów i urzędników sądowych. Dwóch z nich Gerwazego Gzowskiego, asesora przy sądzie kryminalnym w Łęczycy i Władysława Więckiego, adwokata przy trybunale cywilnym mazowieckim, skazano na śmierć, ale wyrok ten zmieniono na kopalnię w Nerczyńsku. Skazano jeszcze sporo osób do ciężkich robót: Wincen- tego Dawida, Celsa Lewickiego, Adama Grossa, Aleksandra Bielińskiego, Aleksandra Karpińskiego, który, jakkolwiek był jednym z głównych spiskowców, „najmniejszym nawet słówkiem — powiada Guttry — nie zdradził nikogo z dawniejszych i nowszych towarzyszków pracy narodowej“.

Wielkiej doniosłości był spiszek księdza Ściegiennego, w końcu 1844 r. wykryty przez Moskwę na południu Królestwa Kongresowego. Oto, co on sam

miał opowiadać w ostatnich czasach o powstaniu tego spisku. „Z Warszawą od r. 1835 ciągle utrzymywałem stosunki, co mi pozwoliło być świadomym biegu spraw tak w kraju jak i poza jego granicami. Opinię T o w a r z y s t w a D e m o k r a t y c z n e g o podzielałem, bo chciało ono równości między wszystkimi ludźmi i pracy nad ludem. Stosunki i zapatrywania moje spowodowały, że w zimie z 1843 na 1844 rok przybyli do mnie do Chodła dwaj młodzi ludzie z Warszawy“. W ten sposób spisek Ściegiennego wszedł pośrednio w krąg działania T o w a r z y s t w a D e m o k r a t y c z n e g o. Giller, który poznał był osobiście ks. Ściegiennego na Syberji, powiada wyraźnie, „że chłopski jego spisek spotkał się ze związkiem młodzieży warszawskiej“.

Piotr Ściegienny (urodził się 1800 r. † 1890) pochodził z włościan i po ukończeniu szkół pijarskich, został księdzem. Czytając pilnie wydawnictwa demokratyczne, z których zrobiły na niego wielkie wrażenie K s i ę g i L u d u — Lamennais'go (tłumaczenie Janowskiego), wyrobił on sobie własną teorię socyalną, która miała w wielu punktach podobieństwo do wyznania wiary społecznej L u d u P o l s k i e g o w Anglii. Nauczał więc naprzód włościan, a następnie przy pomocy swoich braci zaczął organizować pomiędzy nimi sprzysiężenie. Zdradzony, ukrywał się w klasztorze Bernardynów w pobliżu Kielec i nie ustawał w swej pracy, ale wreszcie wpadł w ręce czyhającej policyi. Skazano go na śmierć, i kiedy w Kielecach stryczek mu już na szyję założono, odczytano wyrok, przeznaczający go do robót dożywotnich w kopalniach nerczyńskich. Braci jego, Karola geo-

metrę i Dominika gospodarza, przepędzono przez kije i wysłano do tychże kopalni. Włościanin Baltazar Susło i Teofil Stojkowski otrzymali po tysiąc kijów i wygnani wraz z Szymonem Krzeczkovskim profesorem z Radomia, Michałem Lewickim, Ignacym Pióro, Aleksandrem Rodkiewiczem, Henrykiem Skórzewskim, Adamem Zarzyckim, Janem Warchockim i Alojzym Tarkowskim do kopalni nerczyńskich. Włościanie: Adamczyk, Brzoza, Wojciech Czubek i Bakalarz zesłani do Omska. Wielu chłopów, tak mężczyzn jak i kobiet, ćwiczano różgami; wielu wysłano na Sybir.

Centralizacya, widząc wzrost przysiężeń w kraju i niecierpliwość do rozpoczęcia walki zbrojnej, zwróciła całą uwagę na przysposobienie się do niej. Wyznaczała więc zapomogę pieniężną dla tych, co się udawali na naukę do Szkoły Sztabu w Paryżu i do szkoły inżynierii i artylerii w Metz. Wysłała też pewną liczbę osób do fabryk prochu, broni, lania armat, ażeby tam nabyły wprawy i specjalnych wiadomości. Na jej polecenie układano kursy wojskowe i regulaminy. Józef Wysocki, ukończywszy nauki w Metz, i Mierosławski rozpoczęli wykłady wojskowe.

Spiskowcy krajowi zaczęli domagać się od Centralizacyi, ażeby ta wyznaczyła termin powstania. To spowodowało silne starcie się zdań. Malinowski, uważając, że kraj nie był dostatecznie przygotowany, sprzeciwił się wyznaczeniu terminu. Przegłosowany, usunął się z Centralizacyi, a na jego miejsce w styczniu 1845 r. powołano Ludwika Mierosławskiego, jako specjalnie zajmującego się wojskowością i rokującego wielkie

zdolności militarne, i polecono mu udać się w Poznańskie, ażeby dokładnie zbadać stan rzeczy i odpowiednio do tego powziąć co do terminu postanowienie. „Misya moja — opowiada Mierosławski — do kraju na wiosnę 1845 r., gdzie już na mnie czekał, jako instalator, gwardyan zakonu, Heltman, urzędownie położyła koniec paktom Starego (Malinowskiego) ze szlacheccyzną i mdlącym przez nią bujaniu narodowej niewoli. Po najrozważniejszej auskultacyi gorętszych związków, postanowiliśmy jakie niebądź powstanie na rok następny, jako heroiczny, lecz jedyny ratunek od wieczystego zamrożenia pokoleń w kołyskach szlacheckich i w Sybirach zaborców“.

Podstawą tego powstania miały być prowincye polskie zaboru pruskiego i Galicya; powinno ono było tam się rozpocząć i zorganizować, ale skierowanem miało być wyłącznie przeciwko najazdowi moskiewskiemu. I dlatego spodziewano się, że widząc to, ani rząd wiedeński, ani tembardziej berliński nie rozwiną wielkiej energii w tłumieniu powstania. Podzielano po części te marzenia, które Trentowski w Bazarze poznańskim w lipcu 1843 r. publicznie wygłaszał. Mówił on o tajnym testamencie cesarza Józefa, który wobec niebezpieczeństwa ze strony Moskwy, miał radzić swoim następcom ogłoszenie cesarstwa południowo-wschodniej Słowiańszczyzny; Niemcy zaś — w jego mniemaniu — dopomogą we własnym interesie Polakom do odbudowania państwa niepodległego \*).

\* Powitanie Wielkopolan, czyli pięć politycznych widzeń. Urywki polityczne przez Bron. Ferd. Trentowskiego. Paryż, 1845.

Ku końcowi 1845 r. sprzysiężenie w Poznańskim tak szybko wzrastać poczęło — Mierosławski w mowie przed trybunałem berlińskim podał liczbę 3.600 spiskowych — że spowodowane tem poruszenie w całej prowincyi obudziło czujność policyi. Najgorętsi i najruchliwsi zaczęli wpadać w jej sidła. Uwięziono Malczewskiego, a w końcu listopada Stefańskiego. To zaniepokoiło silnie organizację poznańską, i ta wezwała Centralizację do naznaczenia dnia wybuchu powstania, do porobienia ostatnich przygotowań i do przysłania naczelnego wodza wraz z innymi oficerami.

Naczelnym wodzem naznaczono Ludwika Mierosławskiego. Urodził się on z matki Francuzki, z domu Notté de Vaupleux w 1814 r. w Nemours (we Francyi). Przybywszy do Polski siedmioletnim chłopcem, chodził do szkół w Łomży, następnie uczył się w korpusie kadetów w Kaliszu i wszedł do wojska polskiego. Podczas powstania otrzymał stopień porucznika. Bujnej wyobraźni, ognistej wymowy, lubował się w strasznych obrazach i rozległych uogólnieniach. Skupił jednak wkrótce swoją pracę umysłową na badanie dziejów ostatniego powstania, szczególnie pod względem wojskowym. W 1835 r. ogłosił je po francusku w trzech tomach, a następnie szczegółowiej i dokładniej opracowywał je po polsku. Badania jego wojskowo-historyczne zwróciły nań uwagę rządu francuskiego, i powołano go na katedrę historyi i geografii w Szkole politechnicznej. Otwierała się więc wielka karyera dla Mierosławskiego, ale poświęcił ją dla prac patryotycznych. W 1840 r. wstąpił on do Towarzystwa Demokratycz-



w e g o, i w 1845 r., na naleganie Heltmana, powołano go do Centralizacyi, wyjednawszy jednak przedtem, ażeby urzeczywistnienie przekonań swoich „o scaleniu Ojczyzny Publicznej przez zwrócenie jej ojczyzn prywatnych, na które ją ekonomicznie rozdrapały do wspólni z zaborcami szlachetczyzna i spekulacya“, odłożył do okresu organicznego przyszłej wolnej Polski.

Przybywszy do Poznania w wilię Nowego Roku, Mierosławski zajmował się organizacją rewolucyjną i wyznaczał naczelników wojennych. Dowództwo w Królestwie Kongresowem oddał Bronisława w i Dą b r o w s k i e m u, synowi znakomitego Henryka; na Żmudzi M a g d z i ń s k i e m u; na Litwie R e e r o w i; w Prusach Zachodnich pułkownikowi B i e s i e k i e r s k i e m u. Dla porozumienia się z delegatami innych prowincyj, udał się 8 stycznia do Krakowa. Tam w jego obecności odbyło się 18 stycznia ustanowienie Rządu Narodowego, który mieli składać: Alecyata, wyznaczony przez Centralizację; Libelt, mianowany przez Komitet poznański; Franciszek Wiesiołowski z Galicyi; Ludwik Gorzkowski, jako przedstawiciel Rzeczypospolitej krakowskiej. Oczekiwano nadto przybycia przedstawicieli: Kongresówki, Litwy i Rusi. Sekretarzem został zamianowany Heltman. Wybuch powstania naznaczono na noc z 21 na 22 lutego. Naczelne dowództwo mieli objąć: w Poznańskim sam Mierosławski, w Krakowie Józef Wysocki, w Galicyi pułkownik B o b i ń s k i. Podzielono całą Polskę na 5 wielkorządztw; wielkorządztwa na okręgi, czyli powiaty, a te na gminy. Określono wza-





LUDWIK MIEROSŁAWSKI.



jemny stosunek wielkorządzców do komisarzy cywilno-wojskowych w powiatach i do naczelników gmin.

• Instrukcye powstańcze, rozdane naczelnikom gmin, polecały zwoływać lud po gminach i ogłaszać mu: wolność i równość obywatelską, bezpłatne zniesienie pańszczyzny, czynszów, darmochów; przyznanie włościanom własności ziemskiej tych gruntów, które oni pod jakimkolwiek tytułem posiadali; nadanie 5 morgów ziemi każdemu, co jej nie posiada a pochwyti broń przeciwko najeźdźcom, oraz bezpłatne wydawanie soli.

Mierosławski wrócił do Poznania 28 stycznia i bardzo czynnie zajął się ostatecznym przygotowaniem wybuchu. Wtem 12 lutego został aresztowany. W parę dni później, skutkiem znalezionej u Wład. Łąckiego spisu, nastąpiły liczne aresztowania w Poznańskim i w Prusach Zachodnich. Uwięziono Libelta, Guttrego, Elżanowskiego, Kosińskiego i wielu innych. Bronisław Dąbrowski, który 7 lutego wyjechał do Królestwa Kongresowego i tam porozumiewał się ze Stefanem Dobryczem, Mireckim, Karolem Ruprechtem, Pantaleonem Potockim, dowiedziawszy się od żony o aresztowaniach w zaborze pruskim, pospiesznie wrócił i oddał się w ręce najbliższego landrata.

W Galicyi władze austryackie wiedziały o przygotowującym się powstaniu. Feldmarszałek baron Czolich w raporcie z dnia 14 lutego, wysłanym z Tarnowa do Lwowa i Wiednia, przedstawił, że sprzysiężenie w zachodniej Galicyi przybrało ogromne rozmiary. „Już nie tają spisku — pisał on — ale działają otwarcie“.

„Wszyscy już jedną nogą w strzemieniu, uzbrojeni. Starają się uzbroić także i ludzi swoich“. Biurokracya więc, nie ufając wojsku, które w Galicyi składało się z pułków węgierskich i polskich, chwyciła się szatańskiego sposobu: podszczyła chłopów, rozsiewając wieść, że cesarz chce znieść pańszczyznę, a szlachta, by temu przeszkodzić, buntuje się. To zaczęło wywierać swój skutek, i po wioskach burzył się lud. Z tego powodu a jeszcze bardziej, z obawy aresztowań, w cyrkule tarnowskim postanowiono przyspieszyć wybuch powstania i rozpocząć je 18 lutego.

Tymczasem zaszła nowa niespodziana i nieprzewidziana okoliczność. Wojsko austriackie, pod dowództwem Collina, w dniu 18 lutego zajęło Kraków. Trzej więc członkowie Rządu Narodowego: Alcyata, Gorzkowski i Jan Tyssowski, powołany na miejsce Wiesiołowskiego, który został wielkorządcą Galicyi, po rozważeniu wszystkiego co zaszło, zgodzili się na to — jako powiada Alcyata — ażeby odwołać termin powstania i powiadomić o tem wszystkich naczelników wojennych. I istotnie posłano zawiadomienie do Poznania, a stamtąd do Warszawy. Nie zdołano jednak wszystkich uprzedzić. Teofil Wiśniowski i Pantaleon Potocki podobno nie o postanowieniu wstrzymującym powstanie nie wiedzieli.

Powstańcy w Tarnowskiem, skutkiem przyspieszenia terminu, oraz strasznej zawiei śnieżnej, która srożyła się w nocy z 17 na 18 lutego, zgromadzili się pod Tarnowem w małej liczbie, i zamierzony napad na miasto „dla niedostatku sił zbrojnych zaniechano“.

Tarnowski komisarz cyrkułowy, Breinl von Wallerstern, który pozyskał sobie na doradcę i pomocnika Jakóba Szełę, mającego wielki wpływ u chłopów, w porozumieniu z Kriegiem, Milbacherem, Sacher-Masochem, głowami biurokracyi lwowskiej, dał hasło do mordowania szlachty. Rozpoczęła się straszna rabacya. Chłopi napadali na dwory, niszczyli dobytek, zabijali nawet kobiety i dzieci. Milbacher stawiał innym cyrkułom za przykład chłopów tarnowskich, „którzy schwytali 108 buntowników, pomiędzy nimi czterech hrabiów, i zabili 27“.

Rabacya chłopska ogromny żal wywołała w sercach powstańców polskich. Jeden z więźniów w Tarnowie, Humiński, tak się skarżył:

„Myśmy w imieniu Ludu powstawali,  
Wolność, Braterstwo i Równość głosili,  
Na własne straty myśmy nie zważali,  
Bośmy ludowi wszystko poświęcili.

A chłopci polscy, dotąd tak gnębieni,  
Mieli uzyskać wszystkie równe prawa,  
Mieli na wieki już być uwolnieni,  
Bo świętą naszą była nam ich sprawa.

. . . . .

### A tymczasem

Chłopy się na nas z wściekłością rzuciły,  
My w ręce wrogom na pastwę oddani,  
Potem związani, krwią własną oblani,  
Innych przedwczesne pokryły mogiły.

Niestety ciemni chłopci byli narzędziem szatanów w rodzaju Breindla, Milbachera, Chomińskiego, Zmin-kowskiego, Leśniewicza i innych judaszów.

W Krakowie cofnięcie powstania napotkało wielu opornych. W nocy 20 lutego odbyły się napady na załogi austriackie w Chrzanowie, Jaworznie, Krzeszowicach. W samym Krakowie rozpoczęła się walka zbrojna. Na drugi dzień ponawiała się ona po kilka razy, męcząc wojsko, które musiało i w dzień i w nocy pozostawać pod bronią. Collin znalazł się w trudnym położeniu. Do koła Krakowa stało do 6000 chłopów-powstańców, i liczba ich wciąż rosła, a tymczasem Wisła zaczęła puszcząć, i w razie zniszczenia mostu wojsko austriackie miałoby odwrót odcięty. Wieczorem więc 22 lutego Collin cofnął się do Podgórza. Z wojskiem uciekła i policya i milicya.

Po ustąpieniu Austryaków, dostatniejsi mieszkańcy chcieli byli utworzyć komitet bezpieczeństwa i powołali na prezydenta W o d z i e k i e g o, lecz lud krakowski, dowiedziawszy się od spiskowców o wyborze Rządu Narodowego, wywołał Gorzkowskiego i Tyssowskiego, i tryumfalnie okrzyknięto Rząd Narodowy i odczytano jego manifest do narodu, napisany przez Libelta. Gorzkowski i Tyssowski przybrali na trzeciego członka Aleksandra Grzegorzewskiego jako przedstawiciela Królestwa Kongresowego a na sekretarza powołali Karola Rogowskiego.

Ogłaszając, że walka przeciwko najeźdźcom rozpoczęła się w granicach całej dawnej Polski i przedstawiając jej konieczność, jeżeli narodowość polska niema zupełnie zaginać, Manifest powiadał dalej: „Jest nas dwadzieścia milionów, powstańmy razem jak mąż jeden, a potęgi naszej żadna nie przemoże siła: będzie



nam wolność, jakiej dotąd nie było na ziemi, wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którym każdy — podług zasług i zdolności — z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować, a przywilej żaden i pod żadnym kształtem mieć nie będzie miejsca, w którym każdy Polak znajdzie zabezpieczenie dla siebie, dla żony i dzieci swoich, w którym upośledzony od przyrodzenia na ciele lub na duszy znajdzie bez upokorzenia nieochybną pomoc całego społeczeństwa, w którym ziemia dzisiaj przez włościan warunkowo tylko posiadana, stanie się bezwarunkową ich własnością, ustaną czynsze, pańszczyzny i wszelkie tym podobne należytości bez żadnego wynagrodzenia, a poświęcenie się sprawie narodowej z bronią w ręku będzie wynagrodzone ziemią z dóbr narodowych“.

Niestety, Rząd Narodowy nie okazał ani rzutkości pomysłów, ani energii działania. To, co zrobił rewolucyjnego, to właściwie było dziełem Edwarda Dembowskiego, który 23-go lutego przybył do Krakowa, i, jako sekretarz Tyssowskiego, strzegł pilnie, ażeby nie zbaczano z drogi rewolucyjnej. W tym celu zorganizował on klub rewolucyjny w Krakowie. Ogłoszono więc zniesienie pańszczyzny, czynszów, danin i wszelkich darmochów; parobkom obiecano uposażenie z dóbr narodowych; rzemieślnikom zapowiedziano urządzenie warsztatów narodowych \*). Żydów zrównano w prawach obywatelskich z chrześcijanami. Zniesiono odrębność klasową szlachty i skasowano wszelkie tytuły.

---

\*) Dziennik Rządowy Rzeczypospolitej Polskiej, 1846, Nr. 2.

Wiadomość o powstaniu w Krakowie poruszyła ludność pograniczną w Królestwie Kongresowem, i w powiecie miechowskim utworzyły się dwa oddziały. Lecz o wiele ważniejszym był ruch zbrojny pomiędzy Podhalańcami. Ludność ta górską, osiedlona nad Czarnym i Białym Dunajcami, wolna od stosunków pańszczyźnianych, pozostająca przez długi czas pod wpływem Goszczyńskiego, Leona Zaleskiego i innych ludowców, tak samo jak i ludność wiejska w Rzeczypospolitej krakowskiej, gdzie nie doznawała ucisku od dworów, okazała się wrażliwą na hasła wolności ojczyzny i chętnie chwyciła za broń przeciwko najeźdźcom. Objęli tam dowództwo nad powstańcami: organista z Chochołowa Jan Kanty Andrusikiewicz i ksiądz wikary Leopold Kmietowicz. I pomimo, że następnie i jednego i drugiego ujęto, ludność górską aż do 10 marca staczała z Austryakami bójki i zapuszczała się aż do Limanowy. Objawiło się także groźne poruszenie się ludności polskiej na Śląsku pruskim, gdzie szlachta była niemiecka i z rządem trzymała.

Rozpalające się to powstanie na czworokątnej przestrzeni, prawie stokilometrowej. (od Miechowskiego powiatu do Zakopanego i od Wieliczki aż na Śląsk), przy zdecydowanym i energicznym rządzie, mogłoby się stać ważnym ogniskiem wojny ludowej. Cofanie się generała Collina ku Wadowicom wskazywało, co należało czynić. Trzeba było nie zwlekając połączyć oddziały i uformować jeden wielki kilkotysięczny oddział, pchnąć go ku górcom, ażeby podtrzymać tameczne powstanie i zamienić je w górską wojnę partyzancką. Środków ku

temu nie brakło. Nie mówiąc o dziarskiej i patryotycznej młodzieży krakowskiej, było około 2000 gotowych do boju górników w Wieliczce, Jaworznie, Olkuszu, Niwce i Dąbrowce; było mnóstwo gajowych i leśniczych, z których można było utworzyć oddziały strzeleckie; było dużo prochu w kopalniach; były wreszcie i pieniądze (Dembowski z Wieliczki wysłał do Krakowa 100.000 złr.). Wreszcie i sam ruch chłopski w Galicyi, skierowany przeciwko dworom szlacheckim przez władze austriackie, gdyby się starano nim owoładnąć ku celom rewolucyjnym, czy nie stałby się groźnym najazdowi? Wszak pomimo że brakło mu świadomych swego celu przewodców, zaczął on silnie niepokoić rząd austriacki, który dla stłumienia go zaprowadził we wrześniu sądy doraźne i wieszał każdego włościanina z bronią ujętego. Dembowski, który znał usposobienie i Mazurów z Tarnowskiego i Rusinów z Samborskiego, który pracował z nimi konspiracyjnie — jak sam się wyrażał — aż do końca nie tracił wiary w lud.

Inaczej jednak było z rządem Narodowym. Przeraziła go wieść o strasznej rzezi szlachty galicyjskiej i wprawiła w osłupienie. Jan Tyssowski, który stosunkowo jeszcze najwięcej energii okazywał, dnia 24 lutego objął dyktaturę. Mianował on naczelnym wodzem Erazma Skarżyńskiego, który nie okazał jednak ani zapobiegliwości potrzebnej, ani zdolności wybitnych. Suchorzewski, wysłany ze stukilkudziesięciu ochotnikami do powiatu bocheńskiego, został pobity 26-go pod Gdowem przez Benedeka, a ustępując do Krakowa, ściągnął za sobą Austryaków. Tymczasem

Dembowski, zebrawszy kilkadziesiąt księży i sam niosąc krzyż w licznej ludowej procesyi, wyszedł z Krakowa, by powstrzymać włościan galicyjskich od morderstwa własnych braci, a skłonić ich serca ku walce o wolność i niepodległość narodową. Wojsko austryackie otoczyło tę idącą procesyą i pokłuło ją bagnetami. Dembowski, z wielką szkodą całej sprawy, zginął wówczas zabity.

Równocześnie z wojskiem austryackiem, zbliżyły się ku Krakowowi oddziały: rosyjski i pruski. Austryacy, zatoczywszy działa na Krzemionkach, wezwali 1-go marca miasto do poddania się. Brak Dembowskiego dał się dotkliwie uczuć. Tyssowski, który pomimo zamachu profesora Michała Wiszniewskiego, utrzymał swoją władzę dyktatorską, z brzaskiem dnia 3 marca opuścił Kraków wraz z oddziałem, pod dowództwem Skarżyńskiego, złożonym z 20 jezdnych krakusów, 200 strzelców, 900 kosynierów i jednej armaty. Miał on podobno udać się na południe Królestwa Kongresowego w Góry Świętokrzyskie. Widząc jednak, że drogę ku nim zamknęły wojska rosyjskie, złożono radę wojenną w Krzeszowicach. Przedstawione były trzy projekty: wkroczenia do Kongresówki, udania się w Karpaty, przeprawiwszy się przez Wisłę, i wejścia w układy z Prusakami, którzy okazywali życzliwość dla powstańców. Oficerowie stracili byli już wiarę i większość głosowała za układami. W 1863 r. nigdyby tego nie zrobiono. W dniu więc 4 marca powstańcy krakowscyłożyli broń przed Prusakami przy moście na rzece Przemszy. Tyssowski przez Wrocław dostał się do Drezna, gdzie został uwięziony i osadzony w twierdzy König-

stein. Za zgodą cesarza austriackiego, pozwolono mu wyjechać do Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Wiadomość o odwołaniu powstania nie wszędzie doszła przed oznaczonym terminem. Nastąpiły więc wybuchy powstańcze tu i ówdzie w Galicyi, lecz nadbiegająca wieść o odwołaniu wszystko rozprzęgała. „Nieszczęsne — pisała w swym okólniku Centralizacya Towarzystwa Demokratycznego — sparaliżowanie wybuchu, przez decyzją odroczenia w Krakowie wydaną, zgubny wpływ wywarło na powstanie wschodniej nawet Galicyi. Jedna tylko część oddziału pod Narajowem zgromadzić się mającego, stanęła w oznaczonym czasie. Wiśniowski był na jej czele — nieprzyjaciół pobity został. Ale kiedy napróżno oczekiwano na przybycie reszty powstańców, którzy odebrawszy odwołujący rozkaz, nie ruszyli się z miejsca; kiedy z drugiej strony nieprzyjaciół nowe zgromadził siły, garstka zwycięzców zmuszoną była do odwrotu”. Teofil Wiśniowski został ujęty.

Takiż smutny los spotkał i Pantaleona Potockiego, który z małą garstką uzbrojonych wpadł w nocy z 21 na 22 lutego do Siedlec. Nie znalazłszy dostatecznego poparcia, powstańcy rozproszyli się i starali się ukryć w okolicy, lecz zostali po większej części zdradziecko wydani w ręce moskiewskie.

Wiadomość o powstaniu w Krakowie poruszyła silnie związkowych w Poznańskim. Ułożono więc plan opanowania twierdzy poznańskiej. Najwięcej czynnym w tej sprawie był Władysław Niegolewski. Wykonanie planu, dobrze obmyślanego, miało nastąpić w nocy z 3



na 4 marca. Na nieszczęście, nieostrożność i zdrada popsuły wszystko.

Rzeź szlachty w Galicyi była ohydny dziełem biurokracyi galicyjskiej. Srożyła się ona głównie w dwóch cyrkulach: Bocheńskim i Tarnowskim. Chłopi dopuszczali się strasznych okrucieństw, pijani zemstą i gorzałką. Nieusprawiedliwiając tego co się stało, wypada jednak tym, co szkalowali Dembowskiego i wogóle demokratów, przypomnieć, że przewinienia szlachty względem chłopskiej ludności były ciężkie. Nigdzie, oprócz Białej Rusi, nie wyzyskiwano tak jej pracy i nie pastwiono się nad nią, przy pomocy zależnych od dworów mandataryuszów, jak w Galicyi. Wyzysk stał się szczególnie wielki z powodu licznie zakładanych gorzelni i potrzebnej dla nich uprawy kartofli. Oto, co powiada Tadeusz Rutowski, opierając się na danych statystycznych. „Ogromna uprawa kartofli pochłaniała mnóstwo rąk, pańszczyzny nie wystarczało, gdzie było 1.000 dni, potrzeba było 3.000, zaczął się ucisk ludu, zwłaszcza u dorobkiewiczów, nieznających ludu. Kartofle stały się jedynym pożywieniem i wydały generację nikłą i chorowitą, wódka przelewała się, garniec za 12 kr., więc kraj pił, chłop pił bez opamiętania, demoralizował się aż do zbrodni“.

Oczywiście, nie cała szlachta tak postępowała. Byli ludzie zaćni i światli, ale niestety stanowili oni niewielką liczbę. Jeden z nich, Tadeusz Wasilewski, na sejmie stanowym w 1843 r., postawił wniosek, ażeby starać się koniecznie u rządu o zniesienie pańszczyzny. Większość szlachty folwarcznej nie chciała jednak



oświadczyć się stanowczo w tej sprawie i zgodziła się tylko na to, ażeby prosić cesarza o pozwolenie wyznaczenia komisji, któraby się zajęła zbadaniem, coby można było zrobić dla polepszenia bytu ludu wiejskiego. Dopiero w 1845 r., kiedy niektórzy byli „już jedną nogą w strzemieniu“, Stany 26 września 116 głosami przeciwko 10 postanowiły prosić, ażeby wybrana komisya mogła się zająć sprawą zniesienia pańszczyzny. Biurokracya więc galicyjska, rozsiewając wieści, że przygotowane powstanie było buntem przeciwko pańszczyźnie, popełniła łgarstwo nikiemne. W liczbie ofiar zemsty chłopskiej byli i tacy, co należeli do mniejszości szlacheckiej, która upominała się o prawa ludu. Pod morderczą bratnią ręką padli bojownicy jego praw, męczennicy Kufsztajnu: Aleksander Chrzęstowski i Konstanty Słotwiński.

Wiedząc o przygotowującym się powstaniu, i stronnictwo Czartoryskiego oświadczyło się stanowczo za uwłaszczeniem włościan. „Jeden z obowiązków na każdego z nas ciężący — mówił Adam Czartoryski 29 listopada 1845 r. — jest uznanie pewnych faktów, wyrobienie w sobie pewnych przekonań, których przyjęcie jest oczywiście potrzebnem dla wyzwolenia Polski. Między niemi przychodzi nasamprzód mi na myśl i na pierwszym staje względzie tak nazwane uwłaszczenie włościan. Wiele i różnie o tem najważniejszym dla nas zadaniu mówiono i pisano, tak w kraju jak w emigracyi, sądzę więc powinnością nie zataić i mojego w tej mierze zdania. Po wszechstronnem i sumiennem zastanowieniu się, wyznam szczerze, że uwłaszczenie włościan,

to jest zabezpieczenie im własności gruntu, gdzie posiadają od dawna swoje siedziby, i z którego od mnogich lat ciągną swe pożywienie, uważam w zasadzie (odkładając na bok ekonomiczne korzyści, mające czasem stąd wyniknąć), jeśli chcemy, żeby w chwili rozstrzygającej naszym losem, cały naród, to jest miliony ludu, zgodnym i powszechnym spłonęli zapałem i obrócili go razem na swych ciemieców“.

Ubezpieczywszy się w swoim posiadaniu, rządy zaboreze rozpoczęły szereg mordów politycznych. W Warszawie 16 marca 1846 r. powieszono Kocińskiego i Żarskiego; w Siedlcach 17 marca Pantaleona Potockiego. Skazano także na śmierć Stefana Dobrycza, Karola Ruprechta, Michała Mireckiego i Andrzeja Deskura, ale zmieniono im ten wyrok na dożywotnie ciężkie roboty w kopalniach. Skazano jeszcze do kopalni: Jana Litwińskiego, Aleksandra Grzegorzewskiego, Ludwika Mazarakiego, Alojzego Wendę, Jana Keniga, Karola Rudnickiego, Dyonizego i Onufrego Skarzyńskich, Teofila Bębnowskiego, Jana Marsza, Hipolita Zawadzkiego, Zygmunta Wałęckiego, Hipolita Raciborskiego, Juliana i Feliksa Jordanów, Andrzeja Koźmińskiego, Michała Podgórskiego, Ludwika Sobolewskiego i innych. Szymon Tokarzewski był skazany na katorgę w sprawie księdza Ściegiennego. Wielu z nich przed wysłaniem bito kijami. Wiele osób wysłano jeszcze do robót, do rot aresztanckich, do wojska, na osiedlenie i na mieszkanie na Syberyi lub we wschodniej Rosyi. Pomiędzy innymi został wysłany Hen-

ryk Kamieński do Wiatki. Chłop Piesek, który w zdradliwy sposób wydał Kociszewskiego i Żarskiego, męczony wyrzutami sumienia, sam się powiesił. Na Litwie ogłoszono stan oblężenia. Jana Reera skazano na 1500 kijów i wysłano do kopalń syberyjskich. Do robót fortecznych w Syberji wysłano z Wilna: Apolona Hofmeistra, Józefa Bogusławskiego i doktora Anicetego Reniera. Skazano także kilkanaście osób do wojska, a między nimi Bronisława Zaleskiego. Z Rusi także popędzono sporo osób na Syberję.

Dzień 31 lipca 1847 r., w którym powieszono Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, corocznie święci się przez Lwowian. Obaj zginęli po bohatersku z okrzykiem: „Niech żyje Polska“! Na parę dni przed śmiercią, Wiśniowski napisał w języku ruskim upomnienie do ludu, przedstawiając mu rzetelnie całą sprawę. Urodził się on w Jazłowcu w 1806 r. i ukończył studia uniwersyteckie we Lwowie w 1829 r. Z włościanami w swojej slobódce w Kołomyjskiem obchodził się nie jak pan, ale jak brat kochający. Skazano także na śmierć księdza Leopolda Kmiotowicza, ale ponieważ żaden z biskupów nie śmiał zdjąć z niego sakry, wysłano go na dożywotnie więzienie do Kufstajnu, gdzie go zupełnie odosobniono od innych więźniów. Po Kmiotowiczu przybyli jeszcze do tej twierdzy: Stroe i Białobrzeski, obaj wojskowi austriacy. Liczba więźniów w Piorunowie (Hradczym kopcu, Spielbergu) także wciąż wzrastała. Tam został osadzony Jan Andrusikiewicz, żołnierz polski z 1831 r., ulubie-

niec ludności góralskiej, skazany na 20 lat więzienia. Tamże zostali wysłani trzej górale: Jacenty i Jan Kaj-sowie i Jan Stereńla, skazani na trzy lata.

Proces poznański nazwano olbrzymim, dla ogromnej liczby obwinionych. Byli tam ludzie różnych stanów, a między nimi dużo włościan, którzy — jak widzimy z Pamiętnika Jędrzeja Moraczewskiego — odbyli tam prawdziwą szkołę patriotyczną. Więźniowie, których położenie było znośniejszem i swobodniejszem, aniżeli ich współtowarzyszy w katowniach moskiewskich i austriackich, pracowali nad własnem wykształceniem. Wolno było mieć i czytać książki. Libelt podczas uwięzienia napisał „Dziewicę Orleańską“, a Ryszard Berwiński opracowywał porównawczo podania ludowe. Rozprawa sądowa rozpoczęła się 2 sierpnia 1847 r. i trwała 4 miesiące publicznie przed trybunałem w Berlinie. Był to w Prusach pierwszy wypadek jawności sądów politycznych, zwracał więc powszechną uwagę nie tylko w Niemczech ale w całej Europie. Pełne godności zachowanie się więźniów zjednywało im współczucie ludności stolicy pruskiej, a świetna mowa Mierosławskiego zmuszała do oddania hołdu czci naszym demokratom, dla których „stało się jedynym romanssem młodości“, „wyzwolenie, oświecenie i wyniesienie ludu na dostojęństwo obywatelskie“. Dnia 2 grudnia ogłoszono wyroki. Wszystkich skazanych było 117. Na ucięcie głowy toporem skazano Mierosławskiego, Kosińskiego Władysława, Sadowskiego Stanisława, Elżanowskiego Seweryna, księdza Łobodzkiego Józefa,

Cejnowę Floryana Stanisława, Putkama-Kleszczyńskiego Józefa i Kurowskiego Apolinarego. Dwudziestu czterem osobom wyznaczono dożywotnie więzienie. Libelt był skazany na 20 lat.

W listopadzie 1846 r. Rosya, Austria i Prusy, urągając Francyi i Anglii, z pogwałceniem traktatu Wiedeńskiego, zawarły pomiędzy sobą traktat, na mocy którego wolne miasto Kraków i jego okręg zostały przyłączone do monarchii austryackiej.

Jak widzieliśmy, wszystkie stronnictwa emigracyjne zgodziły się na uwłaszczenie włościan, sejm stanowy galicyjski żądał tegoż, a Rząd Narodowy w Krakowie ogłosił je. Rządy więc: austryacki i rosyjski musiały także coś zrobić w sprawie włościańskiej, ale wiele zrobić nie chciały i nie mogły, gdyż inaczej musiałyby i u siebie w domu ją rozwiązać. Poskromiwszy rozruchy włościańskie, rząd wiedeński zmniejszył w Galicyi pańszczyznę o trzecią część, uregulował ją i mandataryszów uniezależnił od właścicieli ziemskich. Jak mało życzliwie był usposobiony rząd austryacki do radykalniejszego rozwiązania kwestyi włościańskiej, to okazuje się z tego, że w przyłączonym okręgu krakowskim nie chciał być uznać tych ulepszeń, które za czasów samodzielności Rzeczypospolitej poczynione były. Rządowi rosyjskiemu wypadło także poskramiać rozruchy włościańskie, które odezwały się aż w odległych powiatach Białej Rusi. Musiał coś zrobić przeciw dla włościan, ażeby uchodzić za ich opiekuna. Zaprowadził



więc pewne uregulowanie pańszczyzny przez tabele prestacyjne a na Litwie i Rusi przez inwentarze.

Wiadomość o wybuchu rewolucyjnym w Krakowie wywołała w emigracyi wielki zapal. Czartoryski nie śmiał potępić tego ruchu, a nawet zdawał się być gotów ze swoim stronnictwem wziąć w nim udział. Zjednoczenie, które zaledwie było zorganizowało się przez wybór komitetu, rozpadło się na trzy części: większa okazała chęć połączenia się z Towarzystwem Demokratycznym, mała zwróciła się ku Czartoryskiemu, a pewna liczba członków oświadczyła się za utrzymaniem dawnej organizacyi i oddania nad nią władzy niemal dyktatorskiej Wincentemu Tyszkiewiczowi. Komitet Narodowy Zjednoczenia przed ostatecznym swoim rozwiązaniem się, wydał w dniu 10-go lipca odezwę do ziomeków. „Rozradował się świat — powiada ona — słowem przez was dobrą wiarą wyrzeczonym. Lud, powołany do wspólnego boju, dowiedział się o co idzie, że idzie nie o samo jedynie cudzoziemca wypędzenie, nie o samą niepodległość Ojczyzny, ale razem o ustalenie sprawy gminnej, o jego własne wyzwolenie“. Towarzystwo socjalistyczne, nazywające się „Demokracją Polską XIX stulecia“, w oświadczeniu przez Teofila Januskiewicza, Józefa Ordeę i Stanisława Ponińskiego podpisanem, połączyło się także z Towarzystwem Demokratycznym.

W ten sposób większa część emigracyi uznała powagę i przewodnictwo Towarzystwa Demokratycznego. Nowoprzybyli emigranci wchodzili w jego szeregi. Liczba więc członków towarzystwa wzrosła



prawie w dwójnasób. W maju 1847 roku ogłoszono wybór nowej Centralizacyi. Weszli do niej: generał Franciszek Sznajde, Stanisław Worcell, Wincenty Mazurkiewicz, Heltmani i Wojciech Darasz.

Ze wzrostem jednak Towarzystwa Demokratycznego, odmienił się znacznie jego charakter. Manifest krakowski, który Towarzystwo uznało za swój program, miał barwę wyraźnie społeczną. Przybyli z kraju nowi członkowie podzielali w znacznej części poglądy Dembowskiego. Zjednoczenie i Demokracja XIX stulecia wprowadziły pewną liczbę otwartych zwolenników socjalizmu. Kwestye społeczne stawały się więc często przedmiotem dyskusyj zawziętych, i w łonie towarzystwa zarysowało się coraz widoczniejsze rozdwojenie, które groziło mu nawet rozłamem. Spory te odbijały się i w samej Centralizacyi.

Lecz nowe ważne wypadki wzburzyły na nowo całą emigracyę i pochłonęły jej uwagę.

---

---

## ROZDZIAŁ VIII.

### Wypadki rewolucyjne 1848 i 1849 r.

(1848—1854).

---

Na wiadomość o powstaniu polskiem w Krakowie, dreszcz rewolucyjny przebiegł po całej Europie. Manifest, głoszący dochodzenie praw narodowych i społecznych, porwał serca i tych, co walczyli o zrzucenie jarzma obcego, i tych co dotkliwie czuli gniotącą krzywdę podtrzymywanych bagnetami przywilejów. Józef Mazzini, ten niezmordowany spiskowiec włoski, podwoił swą czynność rewolucyjną. We Włoszech już wrzeć poczynało. Demokracja francuska z oburzeniem patrzała na zuchwały zabór Krakowa, tego ostatniego przytułku niepodległej Polski. Skwapliwie i z uznaniem czytano dzieło Leona Plée o Przeszłości wielkiego narodu, w którym autor zwracał uwagę, że barbarzyństwo i despotyzm posuwają się do opanowania Europy, grożąc zniweczeniem jej cywilizacji i wolności. Niemcy i Belgijczycy nawoływali demokratów do wspólnej i łącznej akcji. W Brukseli zawiązało się Towarzystwo Międzynarodowe demokracji socyalnej, a pomiędzy założycielami onego szczególną cześć otaczano sędziwego naszego dziejopisarza, Joachima Lelewela.

I kiedy pod sztandarem nowego porządku, wprowadzającego braterskie stosunki pomiędzy ludami i ludźmi, zbierały się zastępy bojowników, na stolicy apostolskiej zasiadł hrabia Mastai Ferreti, znany ze swego patryotyzmu włoskiego i przekonań postępowych. Wnet otworzył on granice swego państwa dla wygnańców i wychodźców sprawy włoskiej, nadał Rzymowi swobodną gminną ustawę, ukrócił panowanie duchowieństwa, powołał lud do współdziałania w rządach. Podniesiona przezeń myśl utworzenia konfederacji włoskiej wywołała zapal w całym narodzie włoskim. „Niech żyje Pius IX.“, „Evviva Pio Nono“, rozbrzmiewało po całych Włoszech. Zapal ten udzielił się innym ludom. Dlaczego naczelnik kościoła powszechnego nie miałby stanąć na czele ludów, dla utworzenia konfederacji europejskiej, gdzie wolnych i równych łączyłyby węzły braterstwa?

Nasz wielki poeta, Adam Mickiewicz, który był utonął w mistycyzmie Towiańszczyzny, żywo odczuł to powszechne oczekiwanie ludów i pospieszył do Rzymu, ażeby gorącym swym słowem natchnąć papieża do szczytnej roli odnowiciela Europy. Ale wsteczniccy wszelkiego rodzaju, a pomiędzy nimi i nasi Zmartwychwstańcy, zaczęli coraz wyższym murem uprzedzeń odgradzać przedstawiciela kościoła od pełnych jeszcze wiary w niego podówczaś ludów.

Tymczasem w Paryżu wybuchła rewolucya, i 27 lutego proklamowano Rzeczpospolitą. Była to iskra podpalająca prochy w całej Europie. Trzeciego już marca naród węgierski upomniał się o należne mu pra-

wa. Tegoż samego dnia w Kolonii a 7 w Berlinie lud przedstawił królowi swoje żądania. W Wiedniu 13-go marca lud i wojsko pobratały się z sobą, i Metternich w stosie brudnej bielizny musiał uciekać ze stolicy. Kraków 15, Lwów 18 upomniały się o narodowość i wolność. Na ulicach Medyolanu w dniu 18 marca rozpoczął się bój zawzięty z Austryakami, którzy zostali wreszcie zmuszeni do odstąpienia z miasta. A tego samego dnia 20 marca, kiedy lud berliński oswobodził więźniów polskich z Moabitu, i wywołany król obnażył przed nimi głowę i powitał ich okrzykiem: „Niech żyje Polska!“, w Poznaniu zawiązał się komitet narodowy, który myślą swoją objął całą Polskę. Dnia 27 marca ogłoszono więźniom polskim w Kufsztajnie, że rychło opuszczą ten grób. „Zestąpiwszy — opowiada jeden z więźniów — ze skalistej góry, pamiętną dla nas na zawsze twierdzą dzwigiącą, zastaliśmy u jej spodu tłumy zgromadzonego ludu obojej płci, wszelakiego wieku i stanu, a w twarzach wszystkich spostrzegliśmy malujące się najwyższe dla nas współczucie“. Jeden z obywateli przez trzy dni zatrzymał ich gościnnie w swoim domu. „Nikt z nas — opowiada tenże były więzień — nie przeczuwał, że w tym samym Wiedniu, w którym (w 1840 r.) głuche panowało milczenie, w którym z grona ciekawością do nas sprowadzonych osób wojskowych. tylko wyrazy: „Es sind polnische Rebellen“ (to są polscy buntownicy) słyszeć się nam dawały, w lat ośm później, w pośród wolnością upojonego ludu, okrzykiem: „Niech żyją Polacy!“ powitani

będziemy“. Pomiedzy emigracyą naszą rozległo się wołanie: „Do Polski! do Polski!“ I jak dawniej wychodźcy kolumnami szli do Francyi, tak teraz kolumnami wracali w progi ojezyste. I teraz, tak samo jak dawniej, pochodowi ich towarzyszyły błogosławieństwa ludów.

Lud krakowski, ozdobiwszy swe czapki i kapelusze kokardą narodową, w dniu 15 marca wypuścił więźniów politycznych na wolność i wybrał komitet narodowy. We Lwowie odbywały się uliczne demonstracye od 18 marca. W dniu 20 marca uwalniano więźniów. „Od bramy więzienia — opowiada jeden ze świadków (Seweryn Celarski) — aż daleko w miasto formował lud szpaler, którym szli więźniowie; z osobna każdemu: „Niech żyje!“ krzyczano, kwiaty pod nogi ciskano. ręce i nogi całowano, najzasłużeńszych na rękach do miasta niesiono“. Znienawidzony dyrektor policyi Sacher uciekł ze Lwowa. Bohaterem ulicy lwowskiej był Jan Dobrzański, albowiem umiał on uświadomić ludowi to, co leżało w poczuciu ówczesnego społeczeństwa demokratycznego, zostającego pod moralnym kierunkiem znanego powieściopisarza i znakomitego mówcy, Józefa Dzierzkowskiego. Na jego wezwanie, 18 już marca zaczęto podpisywać petycję do rządu. Żądano w niej zupełnego zniesienia pańszczyzny i poddańczych powinności, zapowiadając, że właściciele dóbr chcą uczynić z tego dar swoim poddanym. Duch całej petycji był demokratyczny: domagano się całkowitej równości obywatelskiej i politycznej, oddzielnej administracyi prowincjonalnej, powszechnej politycznej amnestyi, reprezentacyi na sejmie wszystkich klas mieszkańców,



zniesienia cenzury, uzbrojenia miast, ustawy municypalnej, wojska krajowego, ustanowienia sądownictwa publicznego i ustnego z sądami przysięgłych; języka polskiego w szkołach, sądach, urzędach, wreszcie rychłego zwołania sejmu.

Wysłana przez komitet lwowski deputacya porozumiała się w Krakowie z tameczną, i ułożono wspólnie: Podanie Polaków z Galicyi i Krakowskiego, które zostało doręczone cesarzowi w Wiedniu na audyencyi 6 kwietnia. Do deputacyi należeli: księża, właściciele ziemscy, mieszczenie, żydzi i dwóch włościan z Tarnowskiego: Wojciech Bonjur i Stanisław Mielak.

Program zniesienia pańszczyzny i powinności poddańczych i uwłaszczenia włościan, nakreślony w Podaniu był dobrze pomyślany, ale właśnie dlatego trudno się było spodziewać, ażeby uzyskał potwierdzenie w Wiedniu. O ile w naszym narodowym interesie domagać należało się, ażeby rozwiązanie sprawy włościańskiej było dziełem przedstawicielstwa narodowego we Lwowie albo w Krakowie, o tyle interes państwowy austriacki musiał się starać o to, by ostateczne postanowienie wyszło z Wiednia: a ministrom, którzy ulegali tylko z musu wpływowi rewolucyjnemu, chodziło także o to, ażeby niedopuszczyć zbliżenia się włościan z inteligencją polską. Rzecz to była jasna. Komitety więc, lwowski i krakowski, powinny były, nie zwlekając i nie pytając niczyjego pozwolenia, ogłosić jak najuroczyściej i najpowszechniej zniesienie poddaństwa i pańszczyzny i uwłaszczenie włościan i wezwać sejm. by



załatwił tę sprawę we wszystkich szczegółach. Byłoby to najkorzystniejsze dla narodu. Tego się obawiano w Wiedniu i dlatego rozwiązano zorganizowane komitety i nie dopuszczano utworzenia się nowych.

Przybywająca emigracya zalecała większą stanowczość w działaniu. W Krakowie więc zawiązano powtórnie komitet, i baron Krieg 5 kwietnia musiał dać na to swoje zezwolenie. Ale i ten komitet nie zdobył się na czyn rewolucyjny proklamowania we własnem imieniu zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia włościan, lecz w odezwie do właścicieli ziemskich zaklinał ich, ażeby nie ociągali się z tem wielkiem dziełem, pierwszej wagi dla całej bez wyjątku Polski, i skutecznili je w dniu Wielkiejnocy, która przypadała 23 kwietnia.

W Wiedniu starano się spętać tę sprawę. Na Podanie, przedstawione cesarzowi, minister de Pillersdorf w odpowiedzi z dnia 13 kwietnia oświadczył, że „nikt nie ma prawa rzecz jakową, która nie jest jego własnością, darować albo odstąpić“, a więc komitety, nieopatrzone upoważnieniem wszystkich posiadaczy ziemi, nie mają prawa orzekać w cudzem imieniu zniesienie pańszczyzny i udzielenie gruntów włościańskich; ażeby zaś utrudnić spełnienie tego aktu oddzielnym właścicielom ziemskim, nadesłano gubernatorowi rozkaz, że ci tylko, co posiadają dobra zupełnie czyste od długów, mogą darowywać pańszczyznę.

We Lwowie, pod pozorem wydawania pisma, zorganizowała się 14 kwietnia Rada Narodowa, złożona z przedstawicieli rozmaitych wyznań i zawodów. Zawezwała ona wszystkich obywateli w Galicyi, ażeby po

obwodach zawiązywali rady obwodowe, a sama przybrała nazwę Centralnej, obejmując w ten sposób moralną władzę nad całym krajem.

Jednym z pierwszych czynów nowo założonej Rady była odezwa z dnia 17 kwietnia do właścicieli dóbr ziemskich o zniesienie pańszczyzny. Popierając odezwę komitetu krakowskiego, wołała ona: „Niech dzień Zmartwychwstania Zbawiciela będzie oraz dla nas dniem narodowego zmartwychwstania i zbawienia“: niech wielki ten dzień zwiastuje ludowi po wszystkiej polskiej ziemi, „iż wraz z odradzającym się narodem polskim pękają jego odwieczne kajdany“, Rada wydała także odezwę do braci Rusinów, nawołując do podania sobie wzajemnie bratniej ręki i działania wspólnego. Dla upowszechnienia zasad równości poleciła ona konsystorzowi, ażeby wezwał duchowieństwo do ogłaszania z kazalnicy, że wszyscy, bez różnicy wyznań, obywatelstwa i mowy, są między sobą braćmi, równymi przed Bogiem i prawem, obywatelami jednej polskiej ziemi.

Biurokracya austriacka ze S t a d i o n e m na czele nie próżnowała ze swojej strony. Trzymała się ona wiernej zasady: „divide et impera“. Wyniosła ona księdza Jachimowicza na biskupstwo i skłoniła go do wysłania od ludu ruskiego podania, zaznaczającego przed cesarzem nie tylko odrębność narodową, ale i potępienie ruchu rewolucyjnego. Zamierzała ona także zamożną szlachtę polską odłączyć od ogólnego ruchu i wyjednała w Wiedniu, że zwołano na dzień 26 kwietnia sejm nadzwyczajny w Galicyi w takim samym składzie, jak był poprzednio. Przeciwno temu jednak zmanifesto-

wała się powszechna opinia. Rada Centralna i rady obwodowe stawily silny opór, a gwardye narodowe stanęły w ich obronie. Stadion nakazał więc rozwiązanie rad i gwardyi, przyczem odwołano się do bagnetów, i w Stanisławowie krew się polala. To wywołało straszne oburzenie, i najbardziej oporni ze szlachty cofnęli się. Wydział Stanów galicyjskich w obwieszczeniu z dnia 27 kwietnia oświadczył, „że zapowiedziany sejm miejsca mieć nie będzie“.

Odwołanie się biurokracyi austryackiej do siły zbrojnej było skuteczniejsze w Krakowie. Tam starosta Krieg obłudnem swoim postępowaniem doprowadził do silnego rozjątrzenia ludu, który dał mu to uczuć. Widząc, że obłuda przestała być skuteczną, złożył on swój urząd, i generał Castiglione, połączywszy w swej osobie władzę wojenną i cywilną, 26 kwietnia kazał rozbijać gwardyę narodową. To wywołało silne wzburzenie, wzniesiono barykady i rozpoczęła się utarczka na ulicach. Ze strony polskiej padło 29 osób, lecz Castiglione nie mógł się utrzymać w mieście i musiał cofnąć się do zamku, skąd rozkazał bombardować miasto. Trwało to przez dwie godziny, ale wielkich szkód w mieście nie zrządziło. Tymczasem Moltke, który wraz ze swoim oddziałem odcięty od zamku znalazł się na łasce ludności krakowskiej, obiecał pośredniczyć o zaprzestanie bombardowania, skoro tamowanem mu nie będzie odejście. Istotnie zaprzestano bombardować, lecz zażądano kapitulacyi miasta. Po układach, które trwały dosyć długo, przyczem Moltke pokazał zawiadomienie o mającem przybyć wojsku rosyjskiem na pomoc, pod-

pisano 27 kwietnia kapitulację, która żądała wydalenia emigrantów za granice państwa austriackiego, rozwiązania komitetu i rozbrojenia ludności i gwardyi narodowej.

Kłęska ta względnie nie nie znaczyła wobec klęski poniesionej w sprawie włościańskiej. Naznaczony dzień Zmartwychwstania minął, a tylko stosunkowo niewielka liczba właścicieli ziemskich poszła za głosem narodu \*). W Wiedniu jednak lepsze miano wyobrażenie o szlachcie galicyjskiej, i de Pillersdorf reskryptem z dnia 18-go kwietnia, zaprzeczając temu co dawniej mówił, nie czekał na decyzję samej szlachty, ale starał się ją uprzędzić, ogłaszając, że od dnia 15 maja „wszelkie robocizny pańszczyźniane i inne z dawniejszego stosunku poddańczego wynikłe daniny włościańskie znoszą się, za wynagrodzeniem w swoim czasie wymierzyć się mającym na koszt rządu“. A więc pomimo tylu męczenników dla sprawy ludowej, rząd zaborezy rozstrzygnął kwestyę włościańską! Była to bolesna klęska moralna! Tracono najważniejszy środek zbawienia ojczyzny.

---

\*) W wierszyku drukowanym: „Jeszcze głos żydka do wieśniaków, czyli jak Moško radzi? — czytamy: „Darował pańskie już pan **Wiesiołowski**, — Pani Winnicka, pan Leon Dzwonkowski, Pan Dzeduszycki Kazimierz z Niesłuchowa i tyle innych“. Do tych nazwisk należy dołączyć: Władysława Sanguszkę z Tarnowa, **Henryka Kurdwanowskiego**, **Henryka Janka**, **Leona Rzewuskiego**, **Adama Potockiego**, **Wiktora Wiśniowskiego**. W dniu św Wojciecha miano ogłosić zniesienie pańszczyzny w cyrkulach: Bocheńskim i Wadowickim.

Demokraci — pisał Heltman w Dzienniku Stanisławowskim, organie emigracji demokratycznej — „chcieli dać całej masie uciśnionych dotykającą ręką, iż sprawa ojczyzny nie będzie, jak dotąd, sprawą jednej tylko klasy, ale sprawą wszystkich. I dla tego to domagali się, aby akt zniesienia pańszczyzny był uroczystym, wielkim aktem narodowym; żądali, aby zniesienie było powszechne, bezwarunkowe, w jednej chwili przez wszystkich dokonane“.

Rada Narodowa Centralna, „dziecko rewolucyi, uosobiona idea demokratyczna, ludowa, przedstawicielka jedyna woli narodu“ — jak o niej wówczas pisano — po zamachu biurokratycznym 26 kwietnia, silnie się wzmocniła w opinii narodu. Rady obwodowe, które się pozawiazywały we wszystkich częściach kraju, czynnie jej pomagały. Rada Centralna, która przybrała jeszcze kilkunastu wpływowych obywateli, podzieliła się dla skuteczniejszej pracy na ośm oddziałów, a nadto pod jej kierunkiem potworzyły się rozmaite stowarzyszenia z pewnymi celami specjalnymi. Na ogłoszeniach i rozporządzeniach onej stało na czele hasło wielkiej rewolucyi: wolność, równość i braterstwo. Za inicjatywę onej i rad obwodowych, po miastach poformowały się gwardye narodowe, a nawet po wsiach zaczęto tworzyć gwardye konne i piesze. Z jej też polecenia potworzyły się sądy pokoju i polubowne. Wglądała też ona w czynności biurokracyi i starała się przeszkodzić tym złym następstwom, które tamta knowała.

Ażeby osłabić jej wpływ i krzyżować jej czynności, Stadion wysunął przeciw niej Radę narodową ruską,



złożoną z samych niemal księży. Potworzyła ona także rady obwodowe. Organem jej była „Zorja Hałycka“, wspierana pieniężnie przez gubernatora galicyjskiego. Popierała ona rząd i biurokrację w walce ich nieustannej, chociaż niezawsze jawnej, z rewolucyjnymi dążnościami społeczeństwa. Przeciwno szkodliwym działaniom tej Rady zawiązano Sobór Ruski i zaczęto wydawać: „Dziennik Ruski“ (Dnewnyk Ruskij). Oddziaływanie jednak tego Soboru nie mogło być bardzo skuteczne, ponieważ składał się on przeważnie z inteligencji, która była raczej polską niż ruską.

Żydzi nie poszli za przykładem Rusinów i oparli się namowom biurokracyi. Zwłaszcza inteligencja żydowska pojmowała dobrze, że to co otrzymała, to było dziełem rewolucyi i że zwycięska tylko rewolucya zapewni jej obywatelskie stanowisko. Łączyć się zaś z niemiecką ludnością, która była nieliczna i w młodszym pokoleniu znacznie spolszczona, nie widziała żadnego interesu. Przytem przykład żydów krakowskich podzielał dobrze na całą Galicję.

I włościan nie zdołano podburzyć przeciwko ruchowi rewolucyjnemu. Zachowywali się oni biernie ale nie wrogo. W zachodniej Galicyi, gdzie księża nie popierali intryg biurokracyi, jak to miało miejsce we wschodniej, rady obwodowe zyskiwały wpływ na ludność wiejską, czemu dopomagały także i pisma ludowe, w kierunku narodowym i demokratycznym wydawane.

Za to udało się Stadionowi znaleźć przeciwko Radzie Narodowej sprzymierzeńca w ziemiaństwie możnym, które 3 maja utworzyło Stowarzyszenie ziemiań-

skie. Organem tego stowarzyszenia było pismo: „Polska“, pod redakcją Hilarego Meczysławskiego i Antoniego Walewskiego, a propagowane w niem zasady były tak wsteczne, że zecerzy lwowscy postanowili nie składać tego dziennika. To samo uczynili i z „Zorzą Halicką“.

Pomimo intryg biurokracyi i oporu wstecznych żywiołów, stronnictwo patryotyczno-demokratyczne rosło w siłę i powagę. Rada Narodowa stała się prawdziwym rządem moralnym, a jej organ „Gazeta Narodowa“ pod redakcją Jana Dobrzańskiego, cieszył się w całym kraju wielkiem uznaniem. Ona to przeprowadziła wybory do sejmu ustawodawczego, który dekretem 16 maja do Wiednia został zwołany.

Mianowany 30 lipca gubernatorem Galicyi na miejsce znienawidzonego Stadion Polak, Wacław Zaleski, miał — jak świadczą ci, co go znali dobrze — jak najlepsze dla narodu chęci, ale nie posiadał mocy charakteru, ażeby skutecznie walczyć z Hammersteinem, dowódcą wojskowym, silnie popieranym przez wrogą rewolucyi wojskowość. Usuwając emigrantów od współudziału w sprawach publicznych i skłaniając się ku szlachcie zamożnej, tracił początkową swą popularność w kraju.

Ścieranie się stronnictwa postępowego ze wstecznem przybrało ostrzejszy charakter, kiedy w październiku rozpoczęła się walka zbrojna pomiędzy Węgrami i rządem wiedeńskim. Demokraci polscy otwarcie oświadczyli się za Węgrami i używali pomocy huzarom, którzy spieszyli do ojczyzny, ażeby połączyć się z swoi-

mi rodakami. Rada Narodowa Ruska przeciwnie uważała Węgrów jako buntowników, tak samo jak poprzednio Włochów. Reakcyja, która w całej Austrii się wzmogła, przygotowywała się do stanowczego uderzenia. Windischgrätz, idąc na czele wojska przeciwko Węgrom, po drodze 31 października zdobył szturmem niepokorny Wiedeń. Hammerstein, komendant lwowski, postanowił pójść w jego ślady, zwłaszcza że już dawniej wysłano ze Lwowa pułki węgierskie, jako przyjazne ludności miejskiej. Nowoprzybyłe żołdactwo prowokowało ludność, i 2 listopada rozpoczęło się zbrojne starcie, a 3 Hammerstein zbombardował Lwów, przy czem zabito i raniono co najmniej 300 osób, oraz spalono wiele gmachów, jak ratusz, uniwersytet z biblioteką (40.000 tomów), szkołę techniczną, gimnazjum, szkołę realną itd. Dokonawszy tego bohaterskiego czynu nad ludnością, która nie stawiała prawie żadnego oporu, Hammerstein przybrał rolę dyktatora, wypędzał emigrantów, więził patryotów, 30 listopada ogłosił stan oblężenia, rozwiązał Radę miejską, Radę Narodową i inne stowarzyszenia, nakazał rozbrojenie gwardyi narodowej, zawieszał dzienniki itd.

W całej Galicyi zapanował — jak trafnie się wyraził korespondent do paryskiego „Demokraty Polskiego“, „powszechny stan rozboju“. „Nie odjęto — pisze on — „de jure“ żadnej niby konstytucyjnej swobody, ale „de facto“ wszystkie depcą i pogardliwie kopią nogami“.

Młodzież zaś tłumnie spieszyła do Węgier, pojmując to dobrze, że Węgry stały się podówczas „wysunię-

tym naprzód posterunkiem europejskiej rewolucyi“. O walce zbrojnej w Węgrzech powiemy, zaznaczając udział Polaków w ogólnoeuropejskiej rewolucyi.

Ponieważ sprawy galicyjskie pozostawały w zależności od austriackich, więc wypada o tych ostatnich wspomnieć pokrótce.

Jak już wspomniałem — 13 marca 1848 r. rewolucya zapanowała w Wiedniu, i cesarz Ferdynand 15-go marca ogłosił wolność druku i prawo zorganizowania gwardyi narodowej, a 20-go amnestyą w sprawach politycznych i obiecał nadać konstytucyą. Ministrowie, którzy kierowali cesarzem jak chcieli, robili ustępstwa z musu i starali się o to, by miały one charakter daru monarszego. Unikali więc zwołania parlamentu ustawodawczego i 25 kwietnia ogłosili oktrojowane z góry zasadnicze prawa państwowe. Kiedy jednak 25 maja lud otoczył pałac cesarski w Wiedniu i zażądał zwołania sejmku ustawodawczego, wybranego przez powszechne głosowanie i złożonego z jednej tylko izby, ministrowie zgodzili się na to, lecz namówili cesarza, ażeby 17 maja wyjechał do Insbruku i tam zamieszkał. Ustawodawczy sejmek został zagajony 22 czerwca. Z Galicyi przybyli także deputowani, a pomiędzy nimi byli: Bogusław Longchamps, Karol Kubicki, Franciszek Trzeciecki, Aleksander Dzieduszycki, Jan Fedorowicz, Floryan Ziemiałkowski, Leszek Dunin-Borkowski, Franciszek Smolka, Zbyszewski, Michał Popiel, Stanisław Pawlikowski góral, Henryk Janko, Seweryn Smarzewski, ks. Wierzchlejski, Adam Potocki, Karol Lange, Jan Tarnowski itd. Przedstawicielstwo galicyjskie świeciło w swem łonie stra-

sznym kontrastem. Z jednej strony była tak ciemna i nیکczemie słuźalecza reakcyą, wybrana pod wpływem biurokracyi, jakiej żaden inny kraj austryacki nie dorównał: z drugiej zaś strony wymowni i wolnomysłni posłowie, którzy rozległością swych poglądów i taktem politycznym rychło zjednali sobie nie tylko większość sejmową, ale i ludność wiedeńską. Zwłaszcza jeden z tych posłów demokratycznych, dawny spiskowiec, Franciszek Smolka, wskazywał wielką przyszłość Austrii, jeżeli rząd wiedeński wejdzie na tory szczerze demokratyczne. — „Dajcie ludom — mówił gorąco oklaskiwany na posiedzeniu sejmu ustawodawczego w dniu 8 stycznia 1849 r. — pod berłem Austrii zjednoczonym, swobodne instytucye do ich potrzeb i do wymagań czasu należycie przystosowane, poręczcie im samoistność narodową, o ile to tylko da się pogodzić z interesem całości państwa, nie krępujcie ich swobodnego, przyrodzonego i historycznego rozwoju, uszanujcie tych ludów historyczne wspomnienia. licząc się z niemi, jak na to zasługują, — a utwierdzicie, panowie, swobodną, silną, potężną Austryę“.

Najważniejszą czynnością sejmu wiedeńskiego było zniesienie poddaństwa i pańszczyzny w całym państwie austryackiem w dniu 9 września 1848 r., na wniosek zacnego Ślązaka, Jana Kudlicha.

Cesarz, który był wrócił 12 sierpnia do stolicy, uciekł z niej 7 października do Ołomuńca, kiedy ludność wiedeńska stanęła w obronie grenadyerów, którzy odmówili iść bić się z Węgrami. Na rozkaz cesarski, Windischgrätz zdobył Wiedeń. Pomiedzy tymi, co kie-



rowali jego obroną, odznaczyli się zaszczytnie: Bem i pułkownik Edward Jełowicki. Bem, przebrany za robotnika, zdołał uciec do Węgier i wziął tam czynny udział w walce zbrojnej. Jełowickiego rozstrzelano. Sejm, któremu od ucieczki cesarza przewodniczył Franciszek Smolka, 22 listopada przeniesiono do Kromierzyża, morawskiego miasteczka, i 7 marca 1849 r. rozwiązano. Wypracowana przez konstytucyę, jakkolwiek nie weszła w życie, to jednak następnie, kiedy wskutek dotkliwych klęsk, musiano poczynić ustępstwa ludom, stała się ona podstawą tych swobód, które obecnie posiadają narody państwa austriackiego.

Reakcyja galicyjska na początku grudnia 1848 r. podała adres wiernopoddańczy. Szlachta wyrzekła się dążeń rewolucyjnych. Demokraci więc spuścili się do głębin ludowych. Byli więźniowie w Szpilbergu, Lesła w Łukasiewicz i Julian Goslar, zawiazali tajemne stowarzyszenie pomiędzy rzemieślnikami i wyrobnikami we Lwowie, w Krakowie i w Zachodniej Galicyi. Stowarzyszenie to zostało wykryte w 1851 r. Goslara ujęto na Mazurach i wywieziono do Wiednia, gdzie go powieszono w 1852 r. Łukasiewicz umarł w twierdzy czeskiej; Anna Różycka, córka generała Samuela Różyckiego, umarła także w więzieniu, Wincenty Smągłowski, Kligunowski, malarz Jarosiewicz, krawiec Podhajski, farmaceuta Kessler, zostali skazani na długoletnie więzienie.

Dzięki ruchowi rewolucyjnemu 1848 r., Galicya nie tylko osiągnęła dwa ważne nabytki społeczne: zniesie-

nie poddaństwa wraz z pańszczyzną i do pewnego stopnia równość wszystkich mieszkańców, ale wytworzyła w sobie sporo nowej organizacyjnej siły. Nie zniszczył jej nawet reakcyjny system germanizacyi ministra B a c h a, lecz przyczynił się mimowoli do skonsolidowania nowokształtującego się społeczeństwa. W tym nawet czasie życie umysłowe wydało wspaniałe owoce. Po całej Polsce rozchodziła się sława jej poetów: Pola, Ujejskiego, Szujskiego; powieściopisarzy: Józefa Dzierzkowskiego, Kaczkowskiego, Zacharyasiewicza, Walerego Łozińskiego; przede wszystkim zaś historyków: Karola Szajnochy, Augusta Bielowskiego, Henryka Szmitta, Maurycyego hr. Dzieduszyckiego, Stadnickich Kazimierza i Aleksandra. Listy z Krakowa Kremera olśniewały kwiecistością swego stylu. Głośnemi były nazwiska: fizjologa Józefa Majera, klinicysty Dietla, anatoma Tejchmana, chemika Czyrniańskiego. We Lwowie nauczali: matematyk Wawrzyniec Żmurko i fizyk Wojciech Urbański. Przebywali tam także: znakomity znawca języka polskiego Antoni Małeckii ekonomista Józef Supiński. We Lwowie wychodziły najlepsze w swoim czasie pisma literackie: naprzód „Nowiny“, później „Dziennik Literacki“, oba redagowane przez Jana Dobrzańskiego.

Rewolucya 1848 r. ujawniła silne tętno życia narodowego i na Śląsku austryackim, głównie w Księstwie Cieszyńskim. Na czele ruchu polskiego stanęli tam: dr. Klucki i Paweł Stalmach. Zawiązy-

wali oni stowarzyszenia i zaczęli wydawać pismo polskie.

Demokracja pruska pojmowała dobrze, że dopóki w Warszawie panuje car samowładnie, dopóty nie może być ona pewną zwycięstwa. Rosya przytem nie zgadzała się na zjednoczenie Niemiec, powszechnie upragnione przez demokrację. Okrzyk więc: „Niech żyje Polska!“ — który rozlegał się po ulicach Berlina i po całych Niemczech, był niejako wypowiedzeniem wojny Rosyi. W tę wojnę wierzono powszechnie, wierzono i w Poznańskim. Generał Willisen układał nawet wraz z Polakami plan przyszłej kampanii przeciwko Rosyi.

W dniu 20 marca zorganizował się w Poznaniu Komitet Narodowy, z osób przez aklamację wybranych. Należeli do niego: adwokat Krauthofer czyli Krotowski, Jędrzej Moraczewski, Karol Libelt, Stefański, Essman, Słomczewski, Jan Palacz, Andrzejewski, Maciej Mielżyński, Chosłowski, Szuman Leon, ks. Janiszewki, ks. Prusinowski, Jarochowski. Ostatnich sześciu członków stanowiło jakby prawicę lojalną, reszta lewicę rewolucyjną. Obok komitetu polskiego zawiązał się niemiecki, który z początku nie był przeciwny Polakom, i wysłana przezeń do Berlina deputacya poparła nawet żądania polskie.

Księstwo Poznańskie żywo zajęło się przygotowaniami wojennymi. Sformowane przez spisek 1846 r. kadry wojska narodowego stanęły prawie w mgnieniu oka. Przeznaczając na wodza generała Kruszewskiego, Komitet mianował Mierosławskiego jego zastępcą i sze-

fem sztabu. „Gdy dziś się zapatruję — powiada Władysław Kosiński — na powstanie polskie, mam to niezłomne przekonanie, że w pierwszej zaraz chwili po wybuchu rewolucyi Berlińskiej, mianowicie po powrocie Moabitezyków do Poznania, można było od razu tak silne powstanie w całym Księstwie i w części Prus zachodnich wywołać, że siły wojskowe w prowincyi będące, nie byłyby mu się w stanie oprzeć; że nim by nowe siły nadciągnęły, regularna armia polska z landwery i z licznych zbiegów złożona, wsparta tłumami nieregularnymi, tak groźną by już się stała, że rząd, zakłopotany już własnymi niemieckimi sprawami i wstrząśnięty w samejże stolicy, byłby wołał w tej chwili zaniechać prowincyę, jak ją z wielkiem wyteżeniem zdobywać; co więcej, byłby może nawet w tej nowej tworzącej się sile, sprzymierzeńca powitał przeciwko Rosyi, przeciw której całe Niemcy już go popychały. Ale na to było potrzeba wyteżenia w jak najkrótszym czasie wszystkich sił prowincyi i użycia mniej więcej planu z roku 1846. Z początkiem kwietnia, a zatem w dni dziesięć, mogło i powinno było Księstwo wystawić armię 20 do 30 tysięczną, gotową do wkroczenia w granice Kongresówki, — armię dostateczną do zmuszenia zwinięcia sił rosyjskich pod samą Warszawę, co cały lewy brzeg Wisły i Galicyę nawet, z nieprzebranymi zasobami, do dyspozycyi powstania oddawała”.

Tak było do pierwszych dni kwietnia, to jest do czasu, aż pruska komenda wojskowa nie sprowadziła 30.000 wojska do Księstwa. Zastraszone i oszołomione biurokracya i reakcyja przyczaiły się były, ale widząc,

że groźna dla nich chwila minęła, wylazły ze swych kryjówek i zaczęły podszycuwać Niemców, żydów i włościan przeciwko komitetom polskim. Podżegania włościan miały wręcz przeciwny skutek, ponieważ podnieciły w nich niechęć ku Niemcom.

Rozpoczęły się więc utarczki pomiędzy Niemcami i Polakami, pomiędzy wojskiem pruskim, w którym dowódcy byli przeważnie reakcyjnego usposobienia, i oddziałami polskimi. W Berlinie niepokojono się z tego powodu mocno i wysłano Willisena do Wielkopolski, żeby skłonił komitet do rozpuszczenia wojska i pozostawienia tylko czterech kadrów, dla utworzenia w późniejszym czasie dywizji polskiej. Willisen starał się powstrzymywać zapędy prowokacyjne generałów pruskich, a z drugiej strony przekonywał Polaków, że swoją niecierpliwością mogą tylko swej sprawie narodowej zaszkodzić. Udało mu się wreszcie namówić, że 12 kwietnia zawarto w Jarosławcu konwencyę, na mocy której miały pozostać tylko z wojska polskiego 4 bataliony piechoty i 4 szwadrony jazdy w Miłosławiu, Wrześni, Księżu i Pleszewie.

Generałowie pruscy oburzali się na ustępstwa, czynione Polakom, i wcale nie myśleli o uczciwym dotrzymaniu konwencyi. Dziewiętnastego już kwietnia doszło w Gostyniu do krwawego starcia się. W Koźminie i Odolanowie wojsko pruskie strzelało do bezbronnej ludności.

Rozdrażnienie w obozach polskich doszło do najwyższego stopnia, i postanowiono gwałt odeprzeć gwałtem. Delegowani do wojska zebrali się 28 kwietnia



w Miłosławiu i, uchwaliwszy rozpoczęcie powstania, oświadczyli, że chcą odbudować Polskę w formie demokratyczno-republikańskiej, i zamianowali swym wodzem Mierosławskiego. Wojsko polskie przez konwencyę jarosławicką zostało sprowadzone do 720 głów. W takim stanie rzeczy możnaby liczyć jeszcze na jakie takie powodzenie, gdyby wojsko polskie podzieliło się na małe oddziały i rozpoczęło w całym kraju wojnę partyzancką, a ludność włościańska ze swojej strony wszelkiemi sposobami szkodziła wrogowi i tępiła ich małe oddziały. Lecz Mierosławski był stanowczym przeciwnikiem partyzantki. Na drugi dzień po naradzie w Miłosławiu, Prusacy uderzyli na Książ i pobili powstańców, pomimo ich bohaterskiej obrony, i w sposób sromotny pastwili się nad mieszkańcami. Generał Blumen, wysłany przeciwko Mierosławskiemu, poniósł 30 kwietnia porażkę pod Miłosławiem. Pod Wrześnią czyli raczej pod Sokółowem 2 maja przyszło do największej i najpiękniejszej w tem powstaniu bitwy. Kosynierzy dokazywali cudów waleczności. Wobec jednak wciąż nadchodzących wojsk pruskich, niepodobna było trzymać się długo. Żołnierze wymykali się do wiosek swoich, nie bez wiedzy oficerów. Wreszcie zawarto 9 maja ugodę w Bardzie, i garstka powstańców złożyła broń. Powstanie poznańskie było przeważnie włościańskiem. Polska ludowa odbyła tam swój chrzest.

W Berlinie 22 maja otwarto ustawodawcze zgromadzenie, które miało ułożyć nową konstytucyę. Zasiadli w niem także i posłowie polscy z Poznańskiego i Prus Zachodnich. Znaleźli oni poparcie w licznych przedsta-

wicielach demokracji, i Sejm pruski nie uznał rządowego podziału księstwa na część niemiecką i polską. Przeciwnie, 23 października uchwalono, że „mieszkańcom wielkiego księstwa Poznańskiego poręczają się przyznane im przy połączeniu onego z państwem pruskim osobne prawa“.

Odtąd rozpoczęła się w księstwie tak zwana akcyja legalna, której organem była Liga Polska. Skupiała ona siły polskie i starała się o ich uświadomienie, sięgając do Prus Wschodnich i na Śląsk.

Tu i tam pracowano już oddawna nad podniesieniem ludu polskiego, krwawicą swoją tuczącego szlachtę niemiecką. W Prusach Wschodnich zasłużył się wiele w tym względzie pastor Gizewiusz, na Śląsku ubogi nauczyciel wiejski, Józef Lompa. Lecz dopiero rewolucya 1848 r., znosząc pęta cenzury, pozwalając swobodnie stowarzyszać się, podnosząc w masach ludowych poczucie godności ludzkiej, dała ludności polskiej skuteczniejszą broń do walczenia o swe prawa. Zawiązało się więc w 1848 r. na Śląsku Towarzystwo pracujących dla ludu górno-śląskiego, które postanowiło domagać się równouprawnienia narodowości polskiej i używać w mowie i piśmie tylko języka polskiego, i które w tym celu zakładało czytelnie i kluby po całym kraju. Na drugim sejmie pruskim, który zwołano na dzień 26 lutego 1849 r. do Berlina, posłowie ze Śląska, ks. Szafranek i Gorzała, przyłączyli się do grona posłów polskich i upominali się energicznie o prawa narodowe.

Polacy, pojmując to dobrze, że zwycięstwo rewolucyi 1848 r. musiałyby doprowadzić do obalenia najazdu.

do odzyskania niepodległości, wspierali ją dzielnie i orężem i piórem na wszystkich pobojuwiskach europejskich. Ci nawet, którzy ongiś jako starowiercy oparli się zwołaniu sejmu polskiego w Paryżu, teraz sami powoływali do utworzenia ogniska interesów całego narodu. W odezwie, podpisanej 26 maja przez Adama Czartoryskiego, Tyszkiewicza, Olizara i innych, jednoczyli się oni z powszechną rewolucją. „Sprawa nasza — powiadali — sprawa to wolności, Wolności Powszechnej, której my rycerstwem i sprzymierzeńcami z dziadów i pradziadów. Wolność powszechna odbyć musi niebawem swój krwawy chrzest. Nad Wisłą, gdzieś, Dnieprem i Dźwiną oberwie się burza — ostatnia burza europejska — po której wiekotrwała pogoda i wszystkie błogosławieństwa pokoju“.

Kiedy wybuchła rewolucya w Paryżu, i rozpoczęła się walka zbrojna w Lombardyi przeciwko najazdowi austriackiemu, wielki nasz poeta, Adam Mickiewicz, zrozumiał, że rewolucya a nie papież da wolność i lepszy porządek ludom europejskim. Pomimo więc niechęci i przeszkód, stawianych przez Zmartwychwstańców i arystokratów polskich, zgromadził on kilkunastu młodych Polaków, przeważnie malarzy, w legion i wyruszył z nim 10 kwietnia do Medyolanu. „Naszą misją — pisał on — jest utworzyć związek legii polskiej, która ze swej strony stała się zawiązkiem legij słowiańskich“. Myśl wielka, i gdyby ją energicznie poparto, służyłaby potężnie do rozprzężenia armii austriackiej, która we Włoszech składała się głównie z Dalmatów, Kroatów, Czechów i Słowenów. I symbol społeczno-

polityczny, przyjęty przez legionistów, głosił piękne i szczytne zasady. W szacie poetycznej, nacechowany mistycyzmem religijnym, głosił on wolność religijną, wolność przekonań, powszechną równość praw obywatelskich, ustrój oparty na wyborach, przyznanie izraelitom równego prawa obywatelskiego, równouprawnienie kobiety, przyznanie Słowianom zamieszkałym w Polsce praw obywatelstwa, gminom własność ziemi (każdej rodzinie rola domowa, pod opieką gminy; każdej gminie rola gromadna, pod opieką narodu), ścisłe przymierze z Czechami i ruskimi ludami, wreszcie solidarność międzynarodową.

Legionistów polskich po drodze witano wszędzie z zapalem. Mickiewicz ognistą swoją mową porywał ludy włoskie. Legion przybył 1 maja do Medyolanu, a na jego spotkanie wybiegło całe miasto, i kilkunastutysięczna gwardya narodowa stanęła pod bronią. Prezydent rządu tymczasowego, Casati, rozwinął przed ludem chorągiew polską i w gorących słowach witając Polskę powstającą, serdecznie uściskał Mickiewicza. Nad legionem, który szybko wzrastał w liczbę, objął dowództwo dzielny pułkownik **M i k o ł a j K a m i e ń s k i**. Zastępując odwrót generała Durando, wstrzymał on z legionem napór całej armii austriackiej i 6 sierpnia odrzucił wroga aż do Lonato i do Senzaro. Męstwo swoje przyplacił ciężką raną, która zmusiła go do złożenia dowództwa. Kiedy król sardyński, **K a r o l A l b e r t**, który pomagał powstańcom lombardzkim, 20 marca 1849 r. wznowił wojnę z Austryą, dowodził całą jego armią generał Wojciech Chrzanowski. Został jednak

pobity 23 marca pod Nowarą przez Radeckiego, w czem niemało zawinił Ramorino, rozstrzelany następnie z tego powodu w Turynie.

Reakcyjny wpływ Władysława Zamojskiego w Turynie zmusił znaczną część legionistów do opuszczenia Piemontu i udania się do Toskanii, gdzie rząd pozwolił im sformować się w polski oddział zbrojny. Dowodzili tam Michał Chodźko i Aleksander Fijałkowski, którego wypędzono z Krakowa. Obaj mówią z wielkiem uznaniem o licznej młodzieży, która z Królestwa Kongresowego pospieszyła była walczyć w Pozańskim, a następnie udała się do Włoch. „Wszyscy bez jedyne go nawet wyjątku — powiada Fijałkowski — byli bohaterami na placu boju za wolność prowadzonego, a jej apostołami w całym życiu swoim“.

Kiedy wzmagająca się reakcja rządu florenckiego zamierzyła użyć legii polskiej za narzędzie wstecznych swych zamiarów, legioniści postanowili udać się do Rzeczypospolitej Rzymskiej, ażeby walczyć w jej obronie. Cały legion, w sile 250 ludzi, 19 kwietnia z bronią w rękę wyruszył do Rzymu, a z nim poszła też razem i kompania Lombardczyków, z 200 złożona ludzi. Przez trzy dni odbywali legioniści mozolny pochód, uchodząc szybko przed goniącym za nimi wojskiem. Na granicy państwa rzymskiego przyłączyło się do nich dwustu przeszło ludzi z batalionu strzelców tokańskich. „Twierdzili oni — powiada Fijałkowski — że cały batalion byłby z nami fortecę opuścił, gdybyśmy ich o zamiarze naszym uprzedzili“. Polacy męstwem i walecznością swoją w obronie Rzymu przed wojskiem francu-



skiem, które stało się już narzędziem reakcyi, zdobyli dla swego narodu wysokie uznanie Józefa Garibaldięgo, który dowodził całą siłą zbrojną w Rzymie. Oudinot wszedł do Rzymu 4 lipca.

Udział Polaków w rewolucyi węgierskiej był bardzo liczny i korzystny. Nie tylko męstwem i wiedzą swoją wojskową dopomagali skutecznie Węgrom, ale wpływem swoim łagodzili spory narodowościowe pomiędzy niemi i Słowianami. Wraz z pułkami węgierskimi, które na wiadomość o rewolucyi w kraju ojczystym, pospiesznie z Galicyi uchodziły, przybyło dużo i młodzieży polskiej do Węgier. — Sformowano kilka legionów polskich, z których najważniejszym był pod dowództwem Józefa Wysockiego i już od grudnia 1848 r. brał udział w oblężeniu Aradu. Generał Bem otrzymał komendę na południu Węgier, gdzie bardzo szczęśliwie walczył. Dywizya Bułharyna z oddziałem polskim w bitwie pod Tarczal 22 stycznia 1849 roku przechyliła zwycięstwo na stronę Węgrów, którymi dowodził generał Klapka. W styczniu tegoż roku oddano naczelne dowództwo nad całą armią węgierską Henrykowi Dembińskiemu. W bitwie pod Szolnokiem 3 marca legion polski Wysockiego rozstrzygnął bitwę. Walka Bema w Siedmiogrodzie, przedstawiająca szereg świetnych i bohaterskich czynów, uczyniła nazwisko jego legendowem. Zwijając się z wielką szybkością, bił i Austryaków i Rosyan. Odznaczał się także legion polski pod dowództwem księcia Mieczysława Woronieckiego. W bitwie pod Wacowem (Waitzen) 10 kwietnia dywizya Wysockiego wraz z Polakami zdobyła miasto. Nie opo-

wiadamy tu całego przebiegu rewolucyi węgierskiej. Wyrwaliśmy tylko kilka ważniejszych faktów dla znaczenia doniosłego udziału Polaków.

Mierosławski, osadzony w więzieniu berlińskim, został uwolniony na wstawienie się posła francuskiego i odstawiony do granicy Francyi. Na wiadomość o zbrojnym powstaniu Sycylijezyków przeciwko królowi neapolitańskiemu, Mierosławski pospieszył do Palermo i otrzymał dowództwo nad główną armią. W bitwie pod Katanią (Catane) 6 kwietnia 1849 r., pomimo dzielnej obrony, został wyparty przez szwajcarsko-neapolitańskie wojsko, pod dowództwem Filangieriego.

Tymczasem wybuchło zbrojne powstanie w Palatynie bawarskim i w Badenie. Tymczasowe, niemające dowódców wojskowych, zawiązały z Centralizacją Towarzystwa Demokratycznego Polskiego umowę o dostarczenie oficerów. Skutkiem tego, powołano na wodza armii badenkiej Mierosławskiego, a Sznajdemu oddano naczelne dowództwo w Palatynie bawarskim. Obaj generałowie, pomimo przeważnych sił wroga, robili wszystko, co tylko mogło wzmocnić i przedłużyć powstanie. Strategicy niemieccy oceniają bardzo pochlebnie działanie Mierosławskiego w Badenii. Bitwa pod Waghäusel 21 czerwca 1849 r. mogłaby przechylić szalę na stronę rewolucyi, gdyby nie zdrada pułkownika Beckerta. W bitwie tej odznaczył się pułkownik Oborski, który dowodził prawem skrzydłem. W rewolucyi tej brało udział stukilkudziesięciu Polaków. Niektórzy z nich dostali się do niewoli. Mierowski został rozstrzelany, a szef sztabu generalne-

go, Korwin Wierzbicki, skazany na długoletnie przymusowe roboty.

Emigranci, wypędzeni przez Hammersteina z Galicyi, w znacznej części rozsypali się po całych Niemczech i pomagali ludowi w jego walce z monarchami i reakcją. Kiedy w Saksonii król z całą swoją rodziną uciekł z Drezna do twierdzy Königsteinu, i wojska pruskie stanęły pod murami stolicy saksońskiej, w zorganizowanej przez ludność obronie zajęli wydatne stanowisko: Heltman, Krzyżanowski i Gołębiowski. Przez trzy dni miasto broniło się zawzięcie, lecz 1 maja zostało przez Prusaków zdobyte.

Rewolucya lutowa, która wzbudziła tyle nadziei w ludach europejskich, wszędzie została stłumioną przez reakcyę, działającą podstępnie i solidarnie i korzystającą z egoizmów i braku solidarności międzynarodowej pomiędzy ludami. Najwięcej zawiniła Francya, czyli ta demokracya, która owładnęła we Francyi sterem państwowym. „Rewolucya lutowa, wstrząsająca całą Europę — powiada Adam Mickiewicz — dała poznać solidarność wszystkich ludów, a lud francuski, który ją wywołał, czuł zarazem, jak ją w przyszłości rozwinać należy. Widzieliśmy dlatego, zaraz po tej rewolucyi, gorące pragnienie pospieszenia na pomoc Włochom, podniesienia krucyaty na Austryę i Rosyę. Przywódcy, stojący naówczas na czele Francyi, nie rozumieli wcale, czem była owa wspaniała aspiracya, kończąca się na manifestacyi 15 maja, i wkrótce potem rzeczpospolita musiała odpokutować swojego ducha wyłączności czerwcową rzezią i zwycięstwem reakcyi“. Gdyby rząd francuski

pomyślał był szczerze o wykonaniu tego, co Zgromadzenie Narodowe w pierwszej chwili zapалу rewolucyjnego jednomyślnie uchwaliło w dniu 24 maja 1848 r., uniknąłby i wojny domowej i długoletniego panowania reakcyi. W pamiętnym tym dniu uchwalono: 1) Braterskie przymierze z Niemcami; 2) Wyswobodzenie Włoch; 3) Odbudowanie Polski wolnej i niezależnej.

Brak zrozumienia solidarności międzynarodowej objawiał się i w najbardziej postępowem stronnictwie. Polacy, którym najboleśniej dawało się to uczuć, nawoływali wciąż do tej solidarności i sami — jak widzieliśmy — dawali jej przykład. Powstał nawet ofiarnością Ksawerego Branickiego w połowie marca 1849 r. w Paryżu dziennik francuski, „La tribune des peuples“, który wykazywał, jak jest konieczną solidarność międzynarodowa, i przestrzegał Francję, że pokojowa jej polityka ułatwi zwycięstwo reakcyi. „Historja rewolucyi i cesarstwa nauczyła despotów europejskich — pisał w „Trybunie“ Mickiewicz jako naczelny jej redaktor — jak to niebezpieczną rzeczą wprost wyzywać ducha narodowego otwartą zaczepką. Od rewolucyi lipcowej zmienili oni swą taktykę. Plan ich zasadza się na tem, aby Francję obsaczyć i dozwolić jej siłom, aby się zużyły tarcieciem wewnętrznem. Tymczasem armie ich przebiegają całą Europę od Niemna aż do Alp i Renu, niszcząc wszędzie żywioły moralne, niezależności i wolności, zagarniając wszystkie materyalne zasoby“.

Potrzebę solidarności międzynarodowej silnie zaznaczył także Manifest Słowiańskiego kongresu do ludów Europy. Na tym kongresie,

który odbywał się w Pradze czeskiej pierwszych dni czerwca 1848 r., Karol Libelt i Jędrzej Moraczewski mieli ogromny wpływ i oni to nadali manifestowi wysoce postępową jego dążność. Wzywał on, ażeby pospieszono ze zwołaniem powszechnego europejskiego kongresu ludów, „zanim polityka reakcyjna dworów do tego doprowadzi, że ludy zazdrością i nienawiścią pobudzone, wzajemnie rozdzierać się będą“. Manifest ten można nazwać Deklaracją prawa narodów.

„Na okół ludy, wszędzie nad każdą granicą — w Rosyi tylko tron; na okół wolność — w Rosyi niewola; na okół równość — w Rosyi poddaństwo; na okół wolana narodów — w Rosyi ukazy; na okół dzień i światło — w Rosyi noc i ciemność; na okół krzyki radośne — w Rosyi jęki i cierpienia“. Tak pisano w krakowskim „Dzienniku politycznym“ 20 lipca 1848 r. Istotnie kontrast między tem, co się działo w całej Europie, i tem, co się działo w państwie rosyjskiem, był rażący.

Po wypadkach 1846 r., rząd moskiewski kontynuował w Polsce swoją politykę tłumienia oświaty, samodzielnosci narodowej i poczucia godności ludzkiej. Skasował on w Warszawie szkołę prawa i trzy gimnazya. W roku 1847 postanowił już był wcielić Królestwo Polskie do Rosyi, lecz kupcy i fabrykanci moskiewscy podnieśli krzyk rozpaczliwy, że nie wytrzymają konkurencyi z handlem i przemysłem Kongresówki. Wreszcie 1 stycznia 1848 r. obdarzono ją nowym kodeksem karnym, zalecającym denuncyacyę i mongolskie posłuszeństwo.



Wieczorem 30 lutego dowiedziała się Warszawa o rewolucyi francuskiej. Radość była wielka, ściskano się i całowano ze łzami w oczach, twarze odmłodziły. Natomiast władze rosyjskie osłupiały. A kiedy nadeszły wiadomości o rewolucyi w Wiedniu i w Berlinie, trwoga opanowała Moskalami. Spokornieli i złagodnieli. Cenzura stała się powolniejsza, i mówiono już o łaskach, któremi cesarz ma obdarzyć naród polski.

W Królestwie tymczasem czekano z niecierpliwością na wkroczenie wojska poznańskiego. Młodzież tysiącami mknęła do szeregów polskich. Rzemieślnicy warszawscy zaczęli propagandę rewolucyjną pomiędzy żołnierzami i znaleźli posłuch pomiędzy nimi. Gdyby w Poznańskim zrozumiano stanowisko swe rewolucyjne, z łatwością wywołałoby ono powszechne powstanie w zaborze rosyjskim i podług wszelkiego prawdopodobieństwa wciągnęłoby Niemcy do walki zbrojnej z Rosją.

Zwycięstwo reakcyi w Poznańskim spowodowało upadek ducha pomiędzy Polakami a ośmieliło najazd moskiewski, który już sprowadził dużo wojska. Więzienia zapełniono patryotami, a więźniów z 1846 r. dla braku miejsca przewieziono do Modlina. I tam w czerwcu pędzono przez kije skazanych do kopalń sybirskich: Karasińskiego, Pokaszewskiego, Korzeniowskiego, Akorda. Sierpnia 22 znowu pędzono przez kije w Warszawie czeladników krawieckich: Jana Marszanda, Konstantego Kalinowskiego, Kazimierza Bazylewskiego i Kazimierza Fijałkowskiego,

za ich propagandę rewolucyjną. Co się stało z uwięzionymi żołnierzami, niewiadomo.

Policja carska czuła, że w Królestwie Polskiem musi istnieć spisek, lecz pomimo rozgałęzionej sieci szpiegów, licznych uwięzień, nie mogła nic ważniejszego wykryć. „Domaszewski, jeden z trzech naczelników związku — opowiada Agaton Giller — dręczony był przez komisję śledczą, ale tajemnicy nie wydał. Umarł w cytadeli, unosząc z sobą szacunek patryotów. Z współzwiązkowych Kajetan Chomiczewski, przeszło dwa lata badany, umiał odpowiedzieć obowiązkowi milczenia. Lecz dwaj inni: Michałowski i Narcyz Tchórzewski, nie okazali się tak wstrzemięźliwymi w słowie. Michałowski z żalu i rozpacz, że się dał pochwycić i wypowiedział kilka tajemnic związkowych, rozbił sobie czaszkę o mur i umarł, lecz Tchórzewski poczynił zeznania, które nie pozwoliły już wątpić o istnieniu Związku i komisję śledczą na pewny i wyraźny jego ślad naprowadziły“. Spisek wykryto w 1850 roku, a wyroki zapadły w 1854 r. do kopalń nerczyńskich i innych katorg syberyjskich pognano: Henryka Krajewskiego, Wilhelma Klopfajsza, Teofila Moszyńskiego, Wojciecha Grochowskiego, Michała Aleksandrowicza, Cypryana Wąsowicza, Leona Rzeczniewskiego, Józefa Gałęckiego, Kajetana i Bronisława Chomiczewskich, Ignacego Grudzińskiego, Józefa Opieńskiego, Aleksandra Prejsa. Księża: Józef Bocheński i Feliks Troszczyński zostali wysłani na osiedlenie do Tary, Pleczewski do Iszyna w Syberyi, Benvenuto Mańka do Wołogdy. Wiele osób skazano na dłuższe lub krótsze

więzienie. W liczbie skazanych był pisarz humorystyczny, August Wilkoński, i znakomita poetka, Narcyza Żmichowska. Napisała ona wówczas prześliczną modlitwę, bardzo rozpowszechnioną przed powstaniem 1863 roku. Oto, jedna jej zwrotka:

Tęskniąca, niespokojna, w nadziei zachwiana  
Z celi mojej więziennej wołam ja do Pana:  
Panie! jeżeli zechcesz, daj ciężar cierpienia,  
Daj mi od ukochanych moich zapomnienie,  
Daj potwarz na me imię, w me słowa niewiarę,  
Daj, jak młodość bez szczęścia, bez czi lata stare.  
Daj Panie! spełnić każdej boleści truciznę,  
Tylko wróć mi ojczyznę! Panie! wróć ojczyznę!

W Wilnie wydano także dużo okrótnych wyroków. Do kopalń nerczyńskich wysłano: Franciszka i Aleksandra Dalewskich, Michała Mikutowicza, Pawła Wejsztor-da, Antoniego Jankowskiego, Floryana Danowskiego, Ludwika Uklejewskiego, Jakóba Wołonsowicza, Michała Bokija; szewców: Ksawerego Majewskiego i Wincentego Linkiewicza. Sześciu ostatnich bito kijami, od tysiąca do dwu tysięcy uderzeń. Włościanina Wincen-tego Gryba, po tysiącu kijach, Justyna Skrzetuskiego i Konstantego Dobkiewicza, po 500 kijach, wysłano do rot aresztanckich. Do robót syberyjskich wysłano tak-że: Władysława Kleczkowskiego, Juliana Konoplickie-go, Franciszka Cywińskiego, Waleryana Słobodzińskiego, Dowiata, Michała Ginejkę, puszkarza Juliana Jar-mółowicza, Jana Steckiewicza i kowala Wincentego Siemaszkę. Wielu skazano w żołdacy i na wygnanie. Uczniów z gimnazyum żandarmi bili różgami publicznie

na placach w Wilnie i Mińsku. Literatów za to, że starali się budzić życie umysłowe na Litwie, że poruszali sprawę włościańską, wywożono w odległe kraje rosyjskie. Temu losowi ulegli: Romuald Podbereski, Edward Żeligowski (Antoni Sowa), Zofia Klimańska (Zofia z Brzozówki).

Reakcyja żelazną dłońią przycisnęła wszystkie ludy na łądzie europejskim. Paryż przestał być stolicą wolnej myśli. Centralizacyę Towarzystwa Demokratycznego Polskiego wypędzono 1849 r. z Francyi. Przeniósła ona swoją siedzibę do Londynu. Tamże przybyli na wygnanie i przedstawiciele całej demokracji europejskiej. W 1850 r. zawiązała ona Centralny Komitet, do którego weszli: Ledru Rollin, Mazzini, Wojciech Darasz, Ruge i Bratiano. W odezwie swojej uznali oni błąd, popełniony w 1848 i w 1849 r. „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego — powiada ona — to hasło jedynie nas zbawi, hasło święte, długo zapomniane przez ludy a przywłaszczone przez wrogów ku spełnieniu bezbożnych zamiarów“.

---

## ROZDZIAŁ IX.

### Sprawa włościańska w zaborze rosyjskim i powstanie narodowe w 1863 i 1864 roku.

Mikołaj, car rosyjski, który interwencją swoją zbrojną w Węgrzech stanowczo przechylił szalę zwycięstwa na stronę reakcyi, stał się prawie panem losów europejskich. Chciał przeto skorzystać ze swego położenia i w Konstantynopolu dźwignąć dawny tron absolutyzmu bizanckiego, na którymby on zasiadł nietylko jako spadkobierca religijny i polityczny cesarzów bizanckich, ale jako uznana głowa reakcyi w całej Europie. Napotkał jednak opór silny w Anglii, która skłoniła Francję a nawet i Włochy do zbrojnego oparcia się zamiarom rządu rosyjskiego. Wojna, którą rozpoczęła Rosya w listopadzie 1853 r. z Turcyą, skończyła się wzięciem Sewastopola na półwyspie Krymskim w dniu 8 września 1855 r., przez wojska francusko-angielsko-włoskie. Reakcyja musiała się wstrzymać w swym zwycięskim pochodzie, i przygniecione ludy odetchnęły swobodniej.

Emigracya polska, tak dyplomatyczna jak rewolucyjna, czyniła zabiegi, ażeby poruszono sprawę polską.



Centralizacya Towarzystwa Demokratycznego, znajdująca się w Londynie rozwijała wielką agitacyę w Anglii. Worcell objeżdżał miasta w towarzystwie z Ludwikiem Kossuthem, wsławnym prezydentem rządu powstańczego w Węgrzech. Świetne mowy Kossutha ścigały tysiączne tłumy ludu i wywierały wielkie wrażenie. Centralizacya była przeciwna tworzeniu legionów; w jej przekonaniu cały naród powinien był powstać, korzystając z przyjaznych dla siebie okoliczności. W Paryżu natomiast przebywający demokraci byli tego mniemania, iż łatwiej dadzą się zorganizować legiony, które staną się kadrą dla przyszłej armii polskiej. W tym celu przyjechał z Paryża do Konstantynopola generał Wysocki i czynił starania u rządu tureckiego, który już w listopadzie 1854 r. pozwolił Michałowi Czajkowskiemu, znanemu następnie pod nazwą Sadyk baszy, zorganizować pułki kozaków sultańskich. Ze strony partii Czartoryskiego przybył także do Konstantynopola Władysław Zamoyski, który zawarł konwencyę z rządem angielskim o utworzenie 15-tysięcznej dywizyi polskiej, i werbował do niej ochotników. Z tego powodu pomiędzy demokratami i czartoryszczykami wyniknęły przykre zajścia. Mickiewicz zjechał także do Konstantynopola, godził spory przywódców stronnictw polskich i przy pomocy Armand'a Levy'go, organizował legion żydowsko-polski. W tych jego usiłowaniach, mających na celu wolność ojczyzny, zabrała go śmierć 26 listopada 1855. Polacy, znajdujący się w szeregach moskiewskich, korzystali z każdej sposobności, by się uwolnić od komendy wrogów swoich. Łapińskiemu

udało się nawet sformować oddział polski, z którym rzucił się w góry Kaukazu, ażeby pomagać Czerkiesom w ich walce o wolność.

Rewolucyoniści nasi, którzy w Konstantynopolu czuli się bezsilnymi wobec intryg i przewagi dyplomatów, uczyniliby lepiej, gdyby postarali się byli, nie oglądając się na pomoc obcą, przenieść swoją czynność na ziemię ojczystą. A nadawała się do tego przyjazna sposobność. W kwietniu 1855 r. na Ukrainie w porzeczu Rosi włościanie zaczęli się zbierać gromadnie, potworzyli obozy i objawiając chęć zrzucenia z siebie jarzma poddaństwa, czekali, że przyjdą Francuzi i dadzą im pomoc. W krótkim czasie zgromadziło się co najmniej 40.000 ludu. Tam powinni byli spieszyć demokraci, ażeby stać się organizatorami i kierownikami rozpoczynającego się ruchu. Tymczasem pozostawiony sam sobie, lud nie mógł zdobyć się na nie więcej jak na bierny opór i został przez dwa bataliony żołnierzy rozpedzony.

Jeszcze przed upadkiem Sewastopola, umarł pyszny Mikołaj zgryziony niepowodzeniem. Na tronie zasiadł Aleksander II., któremu się uśmiechała liberalna rola jego stryja imiennika. Zgodził się on na zwołanie kongresu do Paryża i podpisał pokój 30 marca 1856 r. Napoleon III., ówczesny cesarz francuski, pragnął naśladować także wielkiego swego imiennika i próbował był wprowadzić do obrad kongresu sprawę polską, ale nie znalazł poparcia u innych mocarstw. Powtarzał on następnie kilkakrotnie Polakom, że bierne zachowanie się ich narodu najwięcej przyczyniło się do tego. Tym, co spokojnie znoszą niewolę, nikt nie poczuwał się do

obowiązku pomagać. Gdyby podczas wojny, wybuchło w Polsce powstanie, to sprawa polska nieuniknienie musiałaby przyjść na porządek kongresu paryskiego. Dyplomacya rosyjska, ażeby skłonić i Francję do zupełnego milczenia, zakomunikowała prywatnie, że car żywi dla Polaków najlepsze życzenia, że wkrótce ogłosi potrzebną amnestyą, zapewni kościołowi katolickiemu zupełną swobodę, przywróci językowi polskiemu odjęte prawa i otworzy dawniejsze uniwersytety.

Chociaż obietnice były szczupłe, lecz i z ich spełnieniem ociągano się. Systemu rządów nie zmieniono, wykonanie tylko onego było łagodniejsze. Amnestyi nadano taką formę, że większość emigracyi odrzuciła ją jako ubliżającą jej godności. Wygnańcom syberyjskim pozwolono wrócić do kraju ojczystego, chociaż i tu porobiono wyjątki. Ksiądz Ściegienny został na wygnaniu. Skasowanych uniwersytetów nie przywrócono, założono tylko w Warszawie akademię medyczną. Co do języka polskiego, to wszystko pozostało po dawnemu, prócz małych ustępstw, z których największem było zaprowadzenie nauki tego języka w guberniach zabraniach. Uważano już za wielką łaskę, że pozwolono właścicielom ziemskim Królestwa Kongresowego założyć Towarzystwo rolnicze.

Taksamo i w sprawie włościańskiej, z rozwiązaniem której zwlekać było niebezpiecznie, car nie zamierzał iść daleko. W 1857 r. polecono gubernatorom cesarstwa wybadać szlachtę, co chce zrobić dla polepszenia bytu ludu wiejskiego. Pierwsza odezwała się szlachta litewska, przedstawiając potrzebę zniesienia

poddaństwa. Upoważniono więc komitety szlacheckie do wypracowania w tym przedmiocie projektów. Wszystko jednak zrobiono, ażeby w tych komitetach zapewnić przewagę zachowawcom; a nadto minister spraw wewnętrznych, obawiając się, ażeby szlachta polska nie ubiegła rosyjskiej w rozwiązaniu kwestyi włościańskiej, polecał potajemnie gubernatorom Wołynia, Podola i Ukrainy przedłużać o ile możności rozprawy komitetowe. W końcu grudnia 1859 roku pozwolono Towarzystwu Rolniczemu zająć się sprawą zniesienia pańszczyzny w Królestwie Kongresowem.

Kiedy wiara, z początku niemal powszechna, w wolnomyślność i szczerłość cara słabnąć poczęła, wzrastał coraz bardziej urok polityki napoleońskiej, która na swym sztandarze wypisała dwie nowoczesne zasady: narodowość i wolę narodu przez powszechne głosowanie wyrażoną. Ogromne wrażenie sprawiła wojna włoska 1859 r. Francya dała zbrojną pomoc Włochom i Lombardowie uwolnili się od jarzma austriackiego. We Włoszech też, po zwycięskiej tej wojnie, po pierwszy raz w Toskanii, Modenie i części państwa kościelnego powołano cały naród, ażeby w p o w s z e c h n e m głosowaniu sam objawił swą wolę co do dalszego swego losu. Postać Napoleona I., opromieniona przez Mickiewicza i Syrokomlę, żywo rysowała się w pamięci narodowej. Wszak Poznań, Warszawa i Wilno witały go jako wskrzesiciela swych praw i swej wolności. A synowiec oświadczał przecież, że się kierował ideami napoleońskimi.

Klęska, poniesiona przez Austryę na równinach

Lombardyi, rozluźniła obręcz żelazny centralizacyjno-germanizacyjnej polityki, którym ona ścisła swe ludy. Dotychczasowy kierownik tej polityki, minister Bach, ustąpił miejsca Agenorowi Gołuchowskiemu. Cezarskim dyplomem 20 października 1860 r. przywrócono narodom ich prawa historyczne. Lecz nowe statuty krajowe, wskrzeszające panowanie przywilejów, nie odpowiadały potrzebom nowoczesnym. Powstało ogromne niezadowolenie, i domagano się konstytucyi, którą nadano w Austrii w marcu 1849 r. Gołuchowski oddał więc ster państwa przywódcy liberalnych centralistów *Schmerlingowi*, i ogłoszono 26 lutego 1861 r. nową konstytucyę, która nie wróciła całkowicie do zasad 1848 r., ale bądźco bądź rozpoczęła nową liberalną erę. Stawała się możliwą walka o lepszy ustrój, i życie polityczne uderzyło silnem tętnem w Galicyi.

Tymczasem w zaborze rosyjskim nie zanosilo się na żadną ważniejszą polityczną zmianę, a i sprawa włościańska nie szła tym torem, jaki jej demokracja oddawna wskazała. Rosła więc w narodzie niecierpliwość, a liczna i ruchliwa młodzież ucząca się, wykształcona na emigracyjnej literaturze demokratycznej, postanowiła głośno objawić swoje niezadowolenie. Korzystając z tego, że w ostatnich dniach lutego 1861 r. miało się odbyć w Warszawie walne zgromadzenie Towarzystwa Rolniczego, powołano młodzież uniwersytecką z Kijowa i ze stolic rosyjskich i zapowiedziano w rocznicę bitwy pod Grochowem wielką manifestacyę narodową.

Policya moskiewska nie dopuściła do urządzenia tej manifestacyi, ale brutalnem zachowaniem się swo-



jem wywołała silne rozdrażnienie ludu warszawskiego. Odtąd młodzież zyskała w nim silnego sprzymierzeńca. Postanowiono więc ponowić manifestację 27 lutego, przyczem wojsko moskiewskie dało ognia i padło pięć ofiar. Lud, zabrawszy ciała poległych, w groźnym milczeniu zaniósł je do Hotelu Europejskiego i tam złożył. Cała Warszawa zawrzała gniewem. Do G o r c z a k o w a, który został namiestnikiem po Paskiewiczu, udała się delegacya, wyrzucając mu popełnione morderstwo i przedstawiając groźne tego następstwa. Gorczakow, nie mając dostatecznej liczby wojska, ażeby mógł stawić czoło w razie wybuchu powstania, przyjął podany adres do cara, zdał delegacyi rządu nad miastem, kazał usunąć się policyi i pozwolił urządzić uroczysty pogrzeb zabitym ofiarom, który się odbył 2 marca przy współudziale całego miasta.

Rząd petersburski, pomimo swego popisowego liberalizmu, w pierwszej chwili kazał być siłą poskromić wszelki ruch i o żadnych zmianach systemu nie chciał słyszeć, ale wytłómaczono mu, że dla małej liczby wojska taki krok był bardzo niebezpieczny. Zawiązano więc układy z Aleksandrem Wielopolskim, który już w 1846 roku w Liście szlachcica polskiego do k s. Metternicha oświadczył się jako stronnik szczerego połączenia się z Rosyą. Wynikiem ostatecznym tych układów było przywrócenie Rady Stanu, utworzenie rad miejskich, powiatowych i gubernialnych, przekształcenie wychowania publicznego i założenie wyższej szkoły w Warszawie. Sam Wielopolski przyjął posadę nowoutworzonej komisji rządowej wyznań religijnych

i oświecenia publicznego. Pierwsze jego wystąpienia zjednywały mu opinię publiczną, i znalazłby on poparcie u szlachty i mieszczaństwa, gdyby zanadto zarozumiała w swe własne siły i zanadto ufający szczerości rządu rosyjskiego, na samym początku nie odepchnął ich od siebie, rozwiązując 3 kwietnia delegację miejską a 6 tegoż miesiąca Towarzystwo Rolnicze. Rozporządzenia te wywołały manifestacye uliczne, i w dniu 8 kwietnia wojsko wystąpiło ponownie i usłało plac zamkowy trupami.

Wypadki warszawskie przyczyniły się wielce do prędszego załatwienia sprawy włościańskiej. Z pośpiechem ogłoszono w całej Rosyi ukaz carski z dnia 3 marca (19 lutego), zatrwożono się bowiem, ażeby Warszawa hasłem wolności włościan nie wyprzedziła Petersburga. Ukaz istotnie nie znosił poddaństwa, ale zapowiadał zniesienie onego dopiero po dwóch latach. Następnie przez lat 12 miały jeszcze trwać stosunki zależności, dopóki całkowity wykup ziemi przez samych włościan nie zostałby dokonany. W Królestwie Kongresowem Towarzystwo Rolnicze, podniecone wypadkami krwawymi, oświadczyło się za uwłaszczeniem włościan przez okup i ułożyło odpowiedni projekt. Wielopolski zaś ogłosił 4 maja, że pańszczyzna jako przeciwna kodeksowi cywilnemu zostaje zniesiona i będzie wydana ustawa, zaprowadzająca z urzędu oczynszowanie włościan.

Za Niemnem, na Litwie, ze współczuciem śledzono za wypadkami w Królestwie Kongresowem, modlono się po kościołach za ofiary poległe w Warszawie, ale

zamanifestowania się unikano. Młodzież uniwersytecka jednak porwała i Litwę do ogólnego ruchu narodowego. W Wilnie w przepelnionym kościele katedralnym w dniu Św. Stanisława, 20 maja (8 maja vet. st.), rozległa się pieśń: „Boże coś Polskę“. Policya wielu uwięziła. To spowodowało wrzenie w całym mieście, i ludność tłumnie przed pałacem generał-gubernatora domagała się uwolnienia więźniów. Było to jakby hasłem dla całej Litwy, i po wszystkich miastach i miasteczkach wznosiły się błagania o przywrócenie ojczyzny i wolności. Do świetniejszych manifestacyj należały żałobne nabożeństwa: w czerwcu z powodu zaszłej śmierci Joachima Lelewela, w lipcu zaś z powodu zgonu ks. Adama Czartoryskiego. Najwspanialszym jednak był obchód rocznicy Unii Lubelskiej, święcony uroczyscie w całej Polsce i Litwie w dniu 12 sierpnia. Zwłaszcza rzewne uczucia wzbudził obchód kowieński. Na moście na Niemnie miały się połączyć dwie procesye, idąca z Królestwa Polskiego i idąca z Kowna. Ażeby przeszkodzić temu, władze moskiewskie nakazały most w środku rozebrać i ulicę w Kownie, prowadzącą do Niemna, zamknąć kozakami. Pomimo tych utrudnień, pomimo nahajek kozackich, obie procesye weszły na most i stanęły naprzeciw siebie, przedzielone wodą. Procesya, idąca z Królestwa zaintonowała hymn „Boże coś Polskę“. „Odpowiada nam — pisze jeden ze współuczestniczących — 3.000 Litwinów, grzmi powietrze od tych połączonych odgłosów, drży ziemia, wtórują im łkania serdeczne, kropią łzy rześiste oba nadbrzeża Niemna i spływają do wód jego, mieszając się



**RABIN MAJZELS,**  
kaznodzieja w okresie manifestacyjnym.





w nich razem, a równocześnie pochylają się ku sobie z obu stron chorągwie, błogosławią z obu stron krzyżami i kropidłami kapłani, lud pada na kolana, dziewice z ostatnich desek mostu oddają sobie wzajemnie pokłony, Litwa zarzuca bukietami i wieńcami Polskę, Polska nawzajem Litwę, a Niemen wieńce i bukiety unosi i miesza je z sobą i łączy tak jak serca Polski i Litwy połączone z dawna, biją w tej chwili ku sobie“. Rząd carski, nie mogąc powstrzymać manifestacyj środkami policyjnymi, ogłosił 17 sierpnia stan oblężenia i 18 sprawił rzeź ludu bezbronnego w Wilnie.

W tym samym czasie przybył do Warszawy nowy namiestnik Karol hr. Lambert. Zaczął on zjednywać względy inteligencji warszawskiej i przy jej pomocy starał się ugłaskać i uspokoić wzburzone umysły. Najważniejszym jego celem było przeprowadzić wybory do rad powiatowych i gubernialnych, ażeby mieć w nich podporę do dalszego działania. I być może udałoby się mu jego zadanie, gdyby obok niego nie był postawiony Gerstenzweig jako generał-gubernator Warszawy, który popierany przez rządców moskiewskich, uważał umiarkowane i liberalne postępowanie namiestnika jako pozbawione wszelkiej energii i siły. Szczególnie rządców moskiewskich rozgniewały świetne manifestacje, które odbyły się 10 października; jedna na polu pod Horodłem, gdzie święcono uroczyste rocznicę pierwszej unii Litwy z Polską, druga w Warszawie, gdzie z wielką okazałością i wobec licznie przybyłych włościan chowano zwłoki arcybiskupa Fijałkowskiego, znanego ze swych uczuć patryotycznych. Doradcy więc moskiew-

scy wymogli od Lamberta, że ogłosił 14 października stan oblężenia w Warszawie, ponieważ dnia następnego, jako w rocznicę śmierci Kościuszki, miała się odbyć manifestacya. Nie zważając jednak na to ludność warszawska, zgromadziła się licznie w kościołach i śpiewała hymny patryotyczno-religijne. Gerstenzweig wymógł więc od namiestnika, że ten pozwolił na rozpędzenie ludu, wszakże bez użycia gwałtu. Lecz kiedy pomimo wezwania, zgromadzona ludność nie wychodziła z kościołów: katedralnego i bernardyńskiego, wojsko otoczyło te świątynie i przez 18 godzin trzymało w oblężeniu a następnie wyłamało drzwi, kolbowoło lud i około 3000 mężczyzn odprowadziło jako więźniów do cytadeli. Na drugi dzień po dokonaniu tego gwałtu, nowo obrany administrator archidiecezyi warszawskiej, ksiądz Biało-brzeski, zwołał kapitułę, a ta postanowiła znieważone kościoły zapieczętować, wszystkie zaś inne zamknąć. Lambert, rozgniewany na Gerstenzweiga, nazwał go nikczemnikiem, co spowodowało między nimi pojedynek. Ciągnięto losy, który z nich ma sobie śmierć zadać. Los padł na Gerstenzweiga. Lambert podał się do dymisy i wyjechał.

Po wyjeździe Lamberta, dowolność wojskowa zapanaowała w całej Kongresówce. Bez żadnych protokołów, bez żadnych sądów, aresztowano, więziono, chłostano. Tymczasowe rządy namiestnika objął Suchozanet. Rozpoczęła się pomiędzy nim i Wielopolskim zawzięta walka. Nic nie mogąc poradzić, Wielopolski podał się do dymisy. Na rozkaz cara, udał się on pierwszych dni listopada do Petersburga.



JAROSŁAW DĄBROWSKI.



Namiestnikiem od 7-go listopada został Lüders, znany ze swej surowości. Wznowił on teroryzm czasów Paskiewicza. Był to nawet gorszy teroryzm, bo połączony ze straszną samowolą każdego praporszczyka. Posypały się wyroki na duchowieństwo. Księdza Białobrzeskiego skazano na śmierć, wyrok ten jednak zamieniono na dwuletnie więzienie w Bobrujsku.

Wzburzenie, jakie zapanowało w całej Warszawie 16 października, przekonało stronnictwo ruchu o koniecznej potrzebie ściślej organizacyi. Miejski warszawski komitet, który już był się poprzednio utworzył, przybrał niejako naczelny charakter i łączył w jedną całość wszystkie mniejsze tajne organizacje. Plan organizacyjny był prosty i bardzo dobrze pomyślany. Każdy dziesiętnik miał pod sobą dziesięciu ludzi, którzy jego tylko znali. Dziesięciu dziesiętników wybierało z pomiędzy siebie jednego setnika, który sam tylko znosił się z wyższymi stopniami organizacyi. Obok tej organizacyi istniała dyrekcyja białych, wybrana we wrześniu przez szlachtę wiejską i zamożne mieszczaństwo celem przeprowadzenia wyborów do rad gubernialnych, powiatowych i miejskich w kierunku umiarkowanym i celem powstrzymania ruchu rewolucyjnego. Podzieliła ona Królestwo na województwa, a wojewodami poznaczala właścicieli ziemskich. W Wilnie prawie w tym samym czasie młodzież uniwersytecka i wojskowi, niezadowoleni z lęklivego postępowania szlachty litewskiej, zawiązali komitet rewolucyjny, w którym początkowo przewodził **Ludwik Zwi er z d o w s k i**, kapitan sztabu generalnego; a później po jego wyjeździe, Kon-



stanty Kalinowski, przewany c h ł o p e m. „Była to natura gwałtowna — pisze Jakób Giejsztor w swych Pamiętnikach — lecz prawa, bez najmniejszej obłudy. Odwany duszą i sercem ludowi i ojczyźnie, lecz przesiąknięty krańcowymi teoryjami, przytem litewski separatysta, a w słowach demagog krwiożerczy. Był on nieporównanym, wzorowym konspiratorem, duszą Komitetu, doskonałą ręką do wykonywania rozporządzeń, któreby sam podzielał“.

Wejście Zwierzdowskiego do komitetu w Wilnie i przybycie do Warszawy Jarosława Dąbrowskiego, który tak samo jak i pierwszy skończył akademię wojenną w Petersburgu i był oficerem w wojsku rosyjskiem, dopomogły ogromnie do zawiązania licznych stosunków spiskowych z oficerami wojska rosyjskiego. Wprawdzie, pomiędzy spiskowcami była większa część Polaków, ale było także dosyć i Rosyan. Oficerowie Jan Arnholdt i Piotr Śliwicki, koledzy i przyjaciele, zorganizowali komitet wojskowy, do którego mieli należeć także: Potebnia, Iwanow, Bałakow, Orłow. Spisek w wojsku rosyjskiem szerzył się z takim powodzeniem, że naznaczono już nawet termin powstania, które miało wybuchnąć w połowie 1862 r. Wojskowi obiecywali wydać powstańcom cytadelę warszawską i Modlin. Kiedy jednak zbliżała się chwila wybuchu, umiarkowański spiskowcy, nie ufając pomocy wojska rosyjskiego, wymogli, że cofnięto termin powstania. Następnie rząd moskiewski, wpadłszy na ślady konspiracyi wojskowej, mocno pokrzyżował jej plany. Arnholdta, Śliwickiego i Rostkowskiego roz-



ZYGMUNT PADLEWSKI.



strzelano 28 czerwca w Modlinie. Szeregowca Szczura zabito kijami. Wielu oficerów i podoficerów skazano na ciężkie roboty lub więzienie. Wojsko, które stało w Warszawie i w Modlinie, dyslokowano. Lüdersowi, kiedy się przechadzał w Ogrodzie Saskim, jeden ze spiskowych strzaskał 27 czerwca szczękę wystrzałem z pistoletu.

Tymczasem Wielopolski, który wyjechał do Petersburga i tam znalazł poparcie wielkiego księcia Konstantego, przekonał cara, że terroryzm wojskowy nie dopina swego celu, że zniechęca nawet stronników rządu, i że dla uspokojenia Polski, trzeba koniecznie odmienić dotychczasowy system, oddzielić władzę cywilną od wojskowej i zrobić ważniejsze ustępstwa narodowi. Za jego wstawieniem się także przedstawiono na arcybiskupa ks. Zygmunta Felińskiego, syna wygnanki do Berezowa. Nowy arcybiskup miał otworzyć zamknięte kościoły i uspokoić umysły zapewnieniem o dobrej woli cara i o rychłych a bardzo ważnych dla narodu odmianach. Wielopolskiego silnie popierało ministerstwo spraw zagranicznych, któremu bardzo chodziło o doprowadzenie do skutku ścisłego przymierza z Francją.

Zamach na Lüdersa przyspieszył decyzję rządu petersburskiego. Namiestnikiem, czyli wice-królem został w. książę Konstanty, a naczelnikiem rządu cywilnego Wielopolski. Zatwierdzono przytem wypracowane przez tego ostatniego projekty wychowania publicznego, równouprawnienia żydów z chrześcijanami i oczynszowania włościan z urzędu. Szczególnie z wielką gorliwością zajął się Wielopolski sprawą oświaty narodowej. Otwo-

rzono szkołę główną (uniwersytet) w Warszawie, politechnikę w Puławach, liceum w Lublinie; reformowano gimnazya, zakładano liczne szkoły elementarne.

Wielki książę Konstanty przyjechał do Warszawy 2 lipca. Pomimo zamachu na Konstantego na drugi dzień po jego przyjeździe i pomimo dwóch zamachów w pierwszej połowie sierpnia na Wielopolskiego, położenie nowego rządu ustalało się, i sam rząd zyskiwał popularność. Mściwość i pycha Wielopolskiego wszystko popsuły. Spodziewano się powszechnie, że tak Jaroszyński, jak Ryll i Rzońca zostaną ułaskawieni, ze względu na ich wiek młody i to uczucie, pod wpływem którego działali. Stało się inaczej. Pierwszego powieszono 21 sierpnia, dwóch drugich 26. Szubienice te zniszczyły w sercach ludu warszawskiego wszelką życzliwość ku nowemu rządowi. Stronnictwo rewolucyjne stawało się potęgą.

Była jednak sprawa, której ziszczenie mogłoby dać przewagę stronnictwu białych i odroczyć rewolucję na dalsze czasy. Było to połączenie wszystkich prowincyj dawnej Rzeczypospolitej pod rządem ustanowionym w Warszawie. Stanowiło to najgorętsze pragnienie całej inteligencji polskiej. Dla osiągnięcia tego celu, zgodziłaby się ona na zdemokratyzowanie stosunków społecznych i równouprawnienie języka litewskiego i ruskiego z polskim. Wypowiedziała to szlachta królestwa kongresowego w adresie, złożonym na ręce Andrzeja Zamojskiego; wypowiedziała to szlachta litewska przy otwarciu sejmiku w Mińsku; oświadczyła się za tem szlachta podolska w Kamieńcu, zaznaczając, że





ARCYBISKUP FELIŃSKI.



w zjednoczeniu się z Polską widzi „podstawę swobodnego rozwoju dla wszystkich składających ją plemion“. W Petersburgu jednak uznano te pragnienia za zbrodnie, a Zamojskiego wygnano z kraju; to samo uczyniono i z tymi, co układali adres w Mińsku. Wywołało to w stronnictwie białych zniczenie, a gorętsza i młodsza szlachta zaczęła opuszczać jego szeregi i wchodzić do organizacji spiskowej.

Wszystko to nadawało coraz większe znaczenie, wpływ i siłę komitetowi rewolucyjnemu, który przybrał nazwę Centralnego Narodowego Komitetu i od 1 września w Warszawie i w całym Królestwie Polskiem otwarcie występował jako naczelną władza spiskowa. Skład jego ulegał częstej zmianie, ale największy w nim wpływ wywierali: Agaton Giller, Bronisław Szwarce i Zygmunt Padlewski. Agaton Giller, wrócony z wygnania na Syberyi, gdzie widział liczne ofiary despotyzmu carskiego, pałał silną ku niemu nienawiścią, posuwał miłość Ojczyzny aż do fanatyzmu, ale nauczony twardem doświadczeniem, zanadto się kierował w działaniu zasadą ostrożności. Na Syberyi i pod wpływem Ruprechta wyrobił w sobie wysokie przekonanie o patriotyzmie szlachty, która — zdaniem jego — dla Ojczyzny gotową była na wszelkie ofiary. Stąd wpływała jego niechęć ku tym, którzy nie wierzyli w ofiarnność szlachecką i uważali za rzecz konieczną i niezbędną dla powodzenia sprawy iść jak najdalej, ażeby pozyskać powszechny ludu udział. Bronisław Szwarce, znacznie młodszy od Gillera, urodzony i wychowany we Francyi, czynny, energiczny i odważny, przejął miłość

Polski od swego ojca — wychodźcy, żołnierza 1831 r., ale stał na stanowisku demokracji rewolucyjnej tak jak ją rozumiano na zachodzie Europy, jak ją rozumiała nasza demokracja emigracyjna. Pojmował on dobrze, że siła spoczywa w masach ludowych, i że ich interes powinien stać się punktem ciężkości rewolucyjnej. Pomiedzy Gillerem i Szwarcem zajmował pośrednie stanowisko Zygmunt Padlewski. Trochę marzyciel, łatwo ulegający obcemu wpływowi, z urodzenia i nawyknień należał do szlachty, ale z przekonania widział przyszłość tylko w zwycięskiej demokracji.

Komitet centralny szybko rósł w znaczenie. Ludność miejska i drobna szlachta uznała jego rządy. W listopadzie duchowieństwo poddało się jego władzy. Szlachta w znacznej części nie opierała się mu. Włościanie czynszowni tu i ówdzie wykonywali przysięgę na posłuszeństwo. Podatki, rozpisane przez komitet, płacono; rozporządzenia jego wykonywano. Były więc w kraju właściwie już dwa rządy: najezdniczy, któremu się opierano i szkodzono, i narodowy, którego słuchano i któremu pomagano.

Organem komitetu był „Ruch“, wychodzący w Warszawie od 5 lipca. Zapisał on na swojej chorągwi wolność i równość wszystkich mieszkańców, ażeby był „jeden braterski naród, nie podzielony na klasy, ale jednakowo wolny“. „Niedość — pisano w nim — porzucić dawne swoje przywileje, wyrzec się monopolów, aby stanowić naród jednolity, trzeba koniecznie w miejsce tych barbarzyńskich więzów znaleźć inne spójnie: aby się społeczeństwo nie rozsypało, trzeba je



BRONISŁAW SZWARCE.

•





związać miłością bratnią i poświęceniem... Każda narodość, robiąc krok na drodze socyalnej, staje się zarazem wobec Europy wielką i silną“.

W listopadzie odbyły się prawie równocześnie dwa zjazdy: zwołany przez komitet centralny i przez dyrekcję białych. Przyczyną zwołania obu była niepokojąca kwestya wybuchu powstania. Jedni i drudzy widzieli, że się zbliża ono olbrzymimi krokami. Komitet centralny zwołał głównych kierowników ruchu rewolucyjnego, ażeby ostatecznie naradzić się co do terminu powstania. Wezwał on jeszcze wcześniej Mierosławskiego, któremu postanowił być oddać główne dowództwo, i Zygmunta Miłkowskiego. Mierosławski jednak nie przyjechał. Po rozważeniu, że przygotowania są jeszcze niedostateczne, że komitet rosyjski usilnie radził wstrzymać się do lata a przynajmniej do marca, że rewolucyoniści europejscy przedstawiali, iż powstanie wypadłoby osamotnione, gdyż dopiero tylko zaczynał się budzić wszędzie duch rewolucyjny, postanowiono wstrzymać się z wybuchem wojny aż do wiosny, a tymczasem ażeby uniknąć przygotowującego się poboru proskrypcyjnego, zarządzić dyslokacją spisowych, t. j. poprzemieszczyć ich do innych okolic i tam ukryć. Szlachta, która z niecierpliwością czekała na decyzją, odetchnęła swobodniej, spodziewając się, że raz odłożone powstanie da się odłożyć i powtórnie. Termin powstania naznaczono na dzień 23 marca — pisze jeden z ówczesnych członków Komitetu Centralnego, Jan Maykowski, w swym pamiętniku — „i dziś jeszcze — po 20 przeszło latach — mam to przekonanie, że gdyby

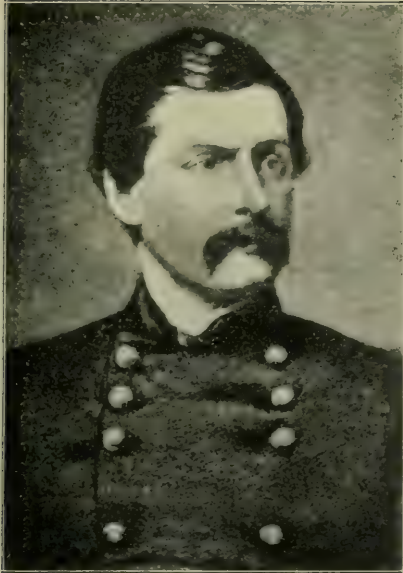
niespodziewany pobór nie sparaliżował wszystkiego, bylibyśmy przeprowadzili przygotowania i w oznaczonym terminie lub późniejszym nieco (gdyby przedłużenie okazało się potrzebnem) wybuchłoby powstanie prawie powszechne, które przyniosłoby całkiem inne owoce“.

Odroczenie powstania wywołało silne niezadowolenie i pomiędzy gorętszymi patriotami. Aresztowanie 22 grudnia Bronisława Szwarcego\*), który otoczony przez policję bronił się wystrzałami z rewolweru, wzbudzało przytem obawę, że Giller i Awejde, którzy w Komitecie zaczęli mieć przewagę nad Padlewskim, odłożą powstanie na czas nieograniczony. Z tego skorzystali zwolennicy Mierosławskiego, którzy już od dawna chcieli byli podkopać znaczenie Komitetu Centralnego, a na jego miejsce postawić własny Komitet Rewolucyjny. Wołali oni w „Głosie Braterskim“, ażeby powstając z bronią w rękę, nie dopuścić poboru wojskowego. Komisarze wojewódzcy ze swej strony, widząc rosnące wzburzenie w organizacyi, zjechali się na początku stycznia 1863 r. i przedstawili Komitetowi konieczność powstania równoczesnego z branką.

Wszystko więc zależało od branki, czy zostanie ona cofnięta, czy nie. Charakter jej proskrypcyjny, nie losowi ale policji oddający wybór, wywołał w dzienni-

---

\*) Szwarce został skazany na śmierć, od której ocalała go jednak interwencya francuska. Zamknięto go natomiast w Szlysselburgu, skąd po siedmiu latach wysłano go na Syberyę. W 1893 r. wyszło z druku nader zajmujące jego opowiadanie: „Siedm lat w Szlysselburgu“, utwór wysokiej wartości.



LUDWIK NARBUTT.





kach francuskich i angielskich powszechny okrzyk zgromadził. Posel rosyjski w Paryżu, księżę Orlów, widząc powszechne rozdrażnienie opinii publicznej, przyjechał do Warszawy i przestrzegał przed niebezpieczeństwem, jakie pobór wojskowy tak arbitralny sprowadzić musi. Moskale się wahali, ale Wielopolski uparł się i jedno twierdził: wrzód rewolucyjny nabrał, trzeba go przeciąć.

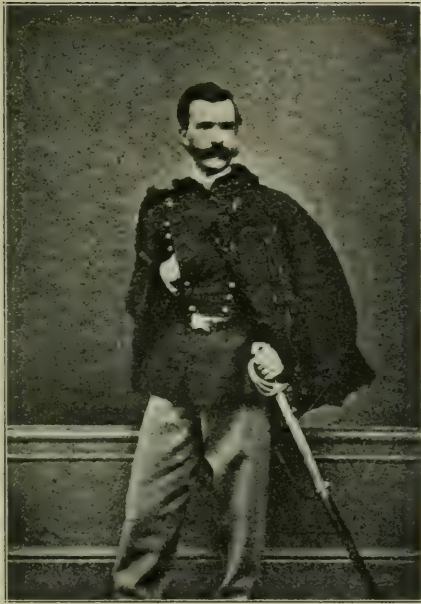
Branka w Warszawie miała się odbyć 24 stycznia. Tymczasem w nocy z 14 na 15 pułki gwardyjskie, które niedawno przybyły do Warszawy, zajęły place i główne ulice w mieście. Policyanci, konwojowani przez żołnierzy, wchodzili do domów, zabierali wpisanych na listę młodych ludzi i odprowadzali do cytadeli. Ponieważ jednak wydziałowi, podejrzewając branke, nakazali spiskowym nie nocować w domu, więc pobrano przeważnie osoby, na liście konspiracyjnej nieumieszczone. Korzystając z tej chwilowej omyłki, Padlewski, który był naczelnikiem miasta, wydał rozkaz, ażeby spiskowi wyszli aż do wsi Karolinka w lasach Serockich i puszczy Kampinowskiej. Na drugi dzień, 16 stycznia, zebrali się komisarze wojewódzcy, wydziałowi miasta Warszawy i uszczuplony Komitet Centralny, gdyż niektórzy członkowie, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności, pousuwali się, i na tem zgromadzeniu postanowiono ogłosić kraj w stanie insurekcji i rozpocząć powstanie w nocy 22 stycznia.

Zdecydował głos naczelnika miasta, Zygmunta Padlewskiego. „Mojem zdaniem — mówił on — było i jest: młodzież, z której Moskal dla silniejszych nam kajdan

krw na Kaukazie wyleje, poświęcić dla zbawienia ludu, dla skończenia sprawy włościańskiej przez sam Naród Polski, dla położenia podstaw wielkiej wojnie ludowej, dla zbawienia całego narodu“.

Najpierwszym warunkiem powodzenia wybuchu zbrojnego jest, ażeby odbył się on — o ile można — równocześnie na całej przestrzeni zaboru rosyjskiego i wystawił jak największą liczbę powstańców. Tymczasem powstanie z 22 na 23 stycznia w wielu miejscach wstrzymano, a w wielu się nie udało. Dobrze spełnili swoje zadanie: Langiewicz w Bodzentynie, Borelowski Marcin w Podlaskiem, Frankowski Leon w Lubelskiem, Jankowski Józef w okręgu Stanisławowskim i inni. Na Litwie pojawiły się w niewielu miejscach nader słabe oddziały. Ruś wcale nie wzięła udziału. Gdyby powstanie było powszechniejsze i miało powodzenie, to pociągnęłoby z pewnością włościan w Królestwie Kongresowem i znacznej części Litwy i ośmieliłoby wielu dowódców rosyjskich do wystąpienia zbrojnego przeciwko caratowi.

Komitet Centralny, do którego wchodził Zygmunt Padlewski, Stefan Bobrowski, ks. Karol Mikoszewski, Oskar Awejde, Jan Majkowski i Józef Janowski, ogłosił się Rządem Narodowym. W odezwie, wzywającej do powstania i wydanej 22 stycznia, ogłosił wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi obywatelami kraju, oraz że ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub



MARYAN LANGIEWICZ.



pańszczyzny, stała się tegoż własnością, dziedzictwem wieczystem. Obiecał nadto wydzielenie ziemi z dóbr narodowych tym komornikom i wyrobnikom, którzy wstąpią w szeregi kraju. Osobnym dekretem, z tegoż samego dnia 22 stycznia, nadał formę prawną ogłoszonemu uwłaszczeniu włościan, tak w dobrach prywatnych jak skarbowych i kościelnych, i polecił wykonanie tego dekretu dowódczom wojskowym i naczelnikom województw.

Powstańcy, bijąc się w małych oddziałach, prawie wszędzie zwyciężali; odważając się na większe bitwy, ponosili klęskę, ponieważ żołnierz miał dużo zapasu, ale mało wprawy wojskowej, a przytem — co najważniejsza — w większych bitwach rozstrzygała artylerya, której powstańcze hufce nie miały. Tak było z Kurowskim, z powstańcami na Podlasiu i innemi. W pierwszych bojach odznaczyli się: Langiewicz, Walenty Lewandowski, Ignacy Mystkowski, Kazimierz Bohdanowicz, Tomasz Kolbe, Roman Rogiński, który wkroczywszy na Litwę, szedł śmiało naprzód, ogłaszając powstanie, aż otoczony ogromnymi siłami moskiewskimi, został wzięty do niewoli, oraz Ludwik Narbutt w lidzkim powiecie na Litwie.

W połowie lutego przybył na Kujawy Ludwik Mierosławski, mianowany dyktatorem przez Komitet Centralny, i w lesie Krzywosądzkim gromadził ochotników zbrojnych. Zebrało się około 200 ludzi, a przytem czekał na Mielęckiego, który miał przyprowadzić jeszcze 500. Tymczasem Szyl dner-Sz ulder, ma-

jąc około 1800 żołnierzy, wpadł 19 lutego pod Krzywosądem na garstkę powstańców, usadowionych w lasku. „Po kilkugodzinnym boju — opowiada Daniłowski w swoim pamiętniku — mimo jak najostrożniejszego używania prochu, po kilka zaledwie nabojów zostało strzelcom. Na krok jednak nie cofano się z brzegów lasku. Rannych coraz częściej zaczęto przewozić za linię bojową“. Oczekiwany Mielecki nie przybywał, a tymczasem Moskale starali się otoczyć lasek. Sformował się więc hufiec z 40 jeźdźców i, zabrawszy Mierosławskiego, przeleciał jak strzała przez pole, Krzywosiądz i dopadł miasteczka Radziejowa. Pod Płowcami Mierosławski połączył się z Mieleckim i podążył ku lasom Kaźmierskim, ale Szyldner z nowemi posiłkami ubiegł go pod Nową Wsią i 21 lutego, pomimo rozpaczliwej odwagi dyktatora, zadał mu nową klęskę. Mierosławski raniony w boju, widząc niemożność dalszego trzymania się na Kujawach, przytem poróżniwszy się z Mieleckim i miejscową organizacją, odjechał zagniewany.

Pojawienie się Mierosławskiego na teatrze walki zbrojnej, przestraszyło szlacheckie stronnictwo. Mierosławski znaczyło w jego rozumieniu to samo co rewolucya społeczna. Skoro więc oddalił się on z Polski, osaczono ze wszystkich stron Maryana Langiewicza, który ze wszystkich dowódców najwięcej się wsławił, i skłoniono go do ogłoszenia się 10 marca dyktatorem. Oddział jego w tym czasie liczył około 4000 ludzi. Moskale, którzy już byli skierowali na niego uwagę, teraz zewsząd ścigali przeciwko niemu wojsko. Nowy





HENRYKA PUSTOWÓJTÓWNA,  
adjutant Langiewicza.



dyktator, pobiwszy wrogów pod Grochowiskami 18 marca, zwołał radę wojenną w Welczu, na której uchwalono wrócić do prowadzenia dalszej wojny małemi oddziałami. Sam Langiewicz miał się udać w Lubelskie przez Galicyę, ale na granicy został poznany i przez Austryaków do niewoli odprowadzony.

Gdyby nie energiczne wystąpienie Stefana Bobrowskiego i rozpoczęta kampania dyplomatyczna w sprawie polskiej przez cesarza francuskiego, prawdopodobnie powstanie jużby się nie podźwignęło i byłoby wkrótce stłumione.

Bobrowski, widząc smutne następstwa, jakie spowodowała jedna i druga dyktatura, powołał dawny Rząd Narodowy do objęcia na nowo władzy i 21 marca w imieniu jego ogłosił, że odtąd nie dozwoli na ześrodkowanie najwyższej władzy w jednym ręku, „gdyż to mogłoby spowodować upadek powstania”. Swojem energicznym wystąpieniem podniósł ducha i stłumił szerzące się zwątpienie w obozie rewolucyjnym. Śmierć jego była wielką stratą dla powstania. Został zabity w pojedynku z hr. Adamem Grabowskim, głównym intrygantem postawienia dyktatury Langiewicza, ażeby nie dopuścić do ponownego jej objęcia przez Mierosławskiego, który tymczasem leczył się w okolicach Krakowa.

Zawarta 8 lutego konwencya rządu rosyjskiego z pruskim, celem wspólnego działania przeciwko powstańcom, spowodowała wymianę not dyplomatycznych, która za staraniem rządu napoleońskiego, zamieniła się w prawdziwą kampanię dyplomatyczną całej

Europy, z wyjątkiem tylko Prus i państw niemieckich, przeciwko rządowi rosyjskiemu.

Szlachta ziemska, która przez dwa pierwsze miesiące powstania, zachowywała się względem niego biernie, teraz na komendę stronnictwa Czartoryskich starała się objąć nad niem kierownicze stanowisko. Przychodziło to jej tem łatwiej, że była popierana przez dyplomację, że miała pieniądze, których brak dotkliwie dawał się uczuwać powstaniu, i że stronnictwo rewolucyjne, znacznie już przerzedzone, skupiało się więcej w obozach zbrojnych, aniżeli w kierującej organizacji. Przystąpienie szlachty nadało powstaniu większe rozmiary, i gdyby ona, w stosunku do swoich środków i zasobów, okazała więcej ofiarności i gromadnie chwyciła za broń, to mogłaby istotnie sprowadzić interwencję zbrojną, która zależała głównie od decyzji rządu wiedeńskiego. Oszczędzając swoje majątki, oddała je na późniejszy łup Moskałom; a oszczędzanie życia opłaciła kosztem własnej godności.

Walka zbrojna, która znowu się odbywała małymi oddziałami, dowodziła, że w narodzie było dużo bohaterstwa, odwagi i bystrości umysłowej. W bitwie pod Brdowem (niedaleko od Koła w Kaliskiem) 28 kwietnia powstańcy, pomiędzy którymi była spora liczba Francuzów, otoczeni przez cztery razy liczniejsze wojsko rosyjskie, sformowali czworobok, pierwszą linię którego stanowili kosynierzy, i nie dali się rozbić ani impetowi atakującej jazdy, przyczem kosynierzy podcinali koniom nogi, ani batalionowemu ogniewi następującej piechoty. Pomimo przeważającej siły, odparci Moskale



ROCHBRUNO, FRANCUZ,  
odznaczył się w bitwie pod Grochowiskami.





wstrzymali bój aż do przybycia artylerji. Powstańców powybijano; do niewoli dostali się tylko ciężko ranni. Tam zginął dzielny dowódzca francuski J o u n g d e B l a n k e n h e i m. Tam raniony T a c z a n o w s k i, został od niewoli ocalony nadludzką odwagą tylko dziesięciu jeźdźców, którzy przywiązawszy go do konia, jak strzała przez szeregi dragonów przelecieli.

W końcu marca powstała Żmudź. Włościanie tameczni wzięli czynny udział w ruchu zbrojnym. Gdyby to było nastąpiło w Królestwie Kongresowem i innych częściach Litwy historycznej, to powstanie stałoby się niezwalczonem. Oddziały ks. Antoniego Mackiewicza i Cytowicza składały się przeważnie z włościan. Zasłynęli tam Z y g m u n t S i e r a k o w s k i (Dołęga) i B o l e s ł a w D ł u s k i.

Z y g m u n t S i e r a k o w s k i, były podpułkownik sztabu generalnego w Petersburgu, człowiek wielkich zdolności i szlachetnych uczuć, ludzkim swoim postępowaniem zjednał sobie serca ludu wiejskiego. Wszędzie go witano jako oswobodziciela, a młodzież włościańska szybko napływała do jego szeregów. Popełnił on ten błąd, właściwy dowódcom, wykształconym w szkole armii regularnej, że z żołnierzem, jeszcze niedostatecznie wprawionym do ruchów wojennych, i nie mając artylerji, odważył się na większą bitwę. W małych zwyciężał, ale kiedy dla stoczenia większej, połączenie małych oddziałów nie odbyło się w naznaczonym czasie, poniósł klęskę niedaleko Birż w pierwszych dniach maja. Raniony na wylot w piersi, dostał

się do niewoli i przez Murawiewa prawie umierająco został 9 czerwca w Wilnie powieszony.

Interwencya dyplomatyczna wprowadzała rząd rosyjski w wielki kłopot. Z powstaniem nie szło mu tak łatwo, jak to z początku wyobrażał był sobie. Szczególnie doznał wielkiego zawodu w włościanach, którzy — jak mniemał — gotowi mu byli dopomagać do stłumienia ruchu zbrojnego. Tymczasem proklamacye powstańcze, ogłaszając ich uwłaszczenie, wywierały swój skutek. Zmusiły one rząd najezdniczy o ubieganie się z rządem narodowym o względy ludu wiejskiego. Ogłosił więc on 4 kwietnia (23 marca), że w guberniach: kowieńskiej, grodzieńskiej, wileńskiej, mińskiej i w czterech powiatach witebskiej: dynaburskim, lucyńskim, rzerzyckim i dryzieńskim, włościanie przestaną od 1 maja odbywać pańszczyznę i będą płacić oznaczony czynsz rządowi, a ten we właściwym czasie wypłaci właścicielom należny wykup za ziemie włościańskie. Chcąc wydostać się z trudnego położenia, rząd rosyjski ponowił swoje życzliwe dla Polski oświadczenie i wydał odezwę, w której przyrzekał amnestyę powstańcom, jeżeli w ciągu miesiąca złożą broń.

Nie wierzono już oświadczeniom i obietnicom moskiewskim. Przekonano się aż zanadto o złej jego wierze. I mianoby złożyć broń właśnie w tym czasie, kiedy zdawało się większe niż kiedykolwiek prawdopodobieństwo, że rozpoczęta kampania dyplomatyczna musi się zakończyć zbrojną interwencją?! Wiemy dzisiaj, że wojna europejska istotnie wisiała w tym czasie tylko na włosku — że tak powiedzieć. Rząd Narodowy więc, od-



ZYGMUNT SIERAKOWSKI.



rzucając amnestye, obwieścił kierujące nim zasady: 1) „Wywalczenie i zapewnienie zupełnej niepodległości ziem Polski, Litwy i Rusi; 2) uwłaszczenie włościan w Polsce, Litwie i Rusi w myśl dekretu z dnia 22 stycznia r. b.; 3) równość w obliczu prawa wszystkich mieszkańców Polski, Litwy i Rusi, bez różnicy stanu i wyznania; 4) zapewnienie pobratymczym ludom Litwy i Rusi, złączonym z Polską, najrozleglejszego rozwoju narodowości i ich języka; 5) uznanie Litwy i Rusi za części zupełnie równe z Koroną i wespół z nią jedną państwową całość Polski stanowiące; 6) obrona zasad i tradycyj narodowych, bez przesądzenia tej lub owej formy rządu na przyszłość, gdyż to jest atrybucją narodu, który po odzyskaniu niepodległości swojej, stanowić ma o tem prawo“.

Zbrojne powstanie w maju dosięgło najdalszych granic dawnej Rzeczypospolitej i wiązało się nawet z poruszeniem rosyjskiem, które miało doprowadzić do wybuchu zbrojnego nad brzegami Wołgi. W Królestwie Kongresowem dzielnie walczyli: Taczanowski, Callier, Oksiński, Czachowski, Mysłkowski, Frycze, Paweł Suzin, Jankowski, Jeziorański, Marcin Borelowski (Lelewel). Na Żmudzi dowodziło sporo księży. Napastowali tam zwa-wo wroga: ks. Mackiewicz, Pisarski (Stachiewicz), Paulin Bohdanowicz (Nieczuja). Zasłynęli także na Litwie: Feliks Wisłouch, Walery Wróblewski, Romuald Traugutt. W mińskiej gubernii bił się dzielnie z Moskałami Bolesław Świętorzecki pod Marjanówką 16 maja. Powstanie w Inflantach i na

Białej Rusi napotkało niechęć włościan, których policya moskiewska podnieciła do napadów na dwory szlacheckie. Na stepach ukraińskich zdławiono ruch zbrojny krwawo przy samem poczęciu; na Wołyniu wśród leśnych okolic trwało ono kilka tygodni i wślawiło nazwisko Edmunda Różyckiego, syna znakomitego partyzanta z r. 1831 r. Na Ukrainie lud wiejski odrazu stanął wrogo przeciwko powstaniu; na Wołyniu — oprócz kilku miejscowości — zachowywał się wyczekująco, a nawet okazywał mu przychylność. Ponieważ w Kazaniu nad Wołgą nagromadzono wielką liczbę więźniów polskich, więc rewolucyoniści rosyjscy mieli z tego skorzystać i, oswobodziwszy Polaków, rozpocząć zbrojne powstanie. Zajmowali się kierowaniem tej sprawy ze strony polskiej inżynier Hieronim Kieniewicz, a ze strony rosyjskiej porucznik Maksymilian Czerniak, rodem z Wołynia.

Stosunki dyplomatyczne w lipcu doszły do takiego napięcia, że wojna zdawała się nieuniknioną. Bismark chwalił się w późniejszym czasie, że on to uratował pokojową sytuację Europy. Silna więc nadzieja na interwencję zbrojną, która ośwładnęła umysłami polskimi z jednej strony, a z drugiej przewaga coraz większa Czartoryszczyzny, odbierały powstaniu naszemu charakter rewolucyjny i zamieniały je w zbrojną demonstrację. Tymczasem rząd rosyjski, widząc groźne niebezpieczeństwo, uzbrajał się i rozpalał namiętności swego narodu. Szalejąca prasa, kierowana przez Katkova, domagała się eksterminacji Polaków. Reakcyja ohydna wzięła stanowczo przewagę, stłumiwszy wszelkie





DYONIZY CZACHOWSKI.



uczciwe głosy. Teror stał się główną bronią moskiewską.

Na Litwie już od czerwca sprawował rolę kata Murawiew-Wieszatel. Mord, pożoga, zniszczenie, zdzierstwo uprawnione — oto były środki jego rządu. Codziennie skrzypiały szubienice, najlepszych synów wydzierając narodowi; majątki i wsie osób, z bronią w ręku walczących, palono; lasy wycinano, nałożono kontrybucyę na właścicieli polskiego pochodzenia; urzędników Polaków przenoszono do Rosyi; naczelnikom wojskowym dano samodzierżczą władzę. Do tych gwałtów fizycznych Murawjew dołączył gwałty moralne. Szlachta napędzana nahajkami, musiała podpisywać adresy wiernopoddane do cesarza. Biskupa wileńskiego, księdza Krasińskiego, za to, że nie chciał być zdrajcą, prokonsul litewski ukarał wygnaniem. Wkrótce rozpoczął on walkę z językiem polskim, z książkami polskimi i wreszcie z samą oświatą, zamykając szkoły i ograniczając liczbę uczących się. Murawjew był najprawdziwszym przedstawicielem caratu moskiewskiego.

Spodziewając się interwencyi zbrojnej, szlachta ruska i galicyjska zgromadziła znaczne fundusze, chcąc rozciągnąć akcyę i na Ruś. Wypracowano wówczas skomplikowany plan, który już dla tego samego był trudny do wykonania. Generał W y s o c k i, powoławszy do ogólnego działania pułkowników: H o r o d y ń s k i e g o i M i n i e w s k i e g o, uderzył na Radziwiłłów w dniu 2 lipca. Horodyński wykonał atak o 4 godzinie zrana, został rozbity i sam zginął. Miniewski nie zdążył przybyć. Sam Wysocki spóźnił się, wykonał kilka ata-



ków na miasto i „widząc — jak sam pisał — absolutne niepodobieństwo utrzymania się“, cofnął się do Galicyi. Pułkownik Zygmunt Miłkowski, który zorganizował w Turcyi oddział zbrojny i z nim dążył na Ruś przez Besarabię rumuńską, pobił 14 lipca pod Konstangalią Rumunów, którzy zastąpili mu drogę, ale następnie pod Rinzesztami musiał broń złożyć wobec liczebnej przewagi wojsk rumuńskich.

W Królestwie Kongresowem widoczną była wprawa do walki partyzanckiej. Oddziały zbrojne łączyły się z sobą, napadały na wroga i znowu rozchodziły się w różne strony. Szczególnie ważną była bitwa pod Żyrzynem 8 sierpnia, gdzie miał nad połączonemi oddziałami dowództwo Hejdenreich (Kruk), mianowany za tę bitwę generałem. Wziął on wówczas 150 żołnierzy i 2 oficerów do niewoli, dwa działa i zabrał 200.000 rubli gotówką. Jako dzielny partyzant zasłynął w tym czasie Zygmunt Chmieleński.

Franciszek Erlach, szwajcarski podpułkownik sztabu artyleryi, który od marca do sierpnia zwiedzał obozy powstańców i osobiście poznał wielu dowódców, złożył swemu rządowi na ogół pochlebne o powstaniu zdanie. Ze swoich spostrzeżeń przyszedł on do tego wniosku, „że ci wodzowie, którzy albo zupełnie albo w przeważnej części przynajmniej wyrosli z odbywającej się wojny i przez podrzędne stanowiska dobijali się do naczelných stanowisk, osiągnęli o wiele wybitniejsze skutki, mianowicie co do długości czasu trwania swej działalności, aniżeli ci, którzy odrazu mianowani wodzami zostali nad gotowemi już oddziałami zbrojne-



ANTONI JEZIORAŃSKI.





mi“. Tłumaczy to tem, „że w partyzantce wódz o wiele więcej potrzebuje, aniżeli w wojnie regularnej, znać doskonale swoich żołnierzy, tudzież przez dłuższą wprawę dokładniej uczy się stosować swą działalność do zajmowanej miejscowości, a wrodzone uzdolnienie zastępuje u niego często brak szkolnych wiadomości“. O samym ruchu powstańczym powiadał Erlach, „że miał wybitne piętno nie tylko do wyzwolenia się z pod obcego panowania, lecz także walki o równość społeczną, wolność wyznania i równouprawnienie wszystkich obywateli kraju. A jeśli jeszcze niejednokrotnie jawią się stare przesady, które przeczą tym zapatrywaniom, to jednak dążenie ku temu przejawia się bardzo wyraźnie nawet w drobnych szczegółach, jak n. p. w uprzejmem i łagodnem obchodzeniu się z chłopami i służbą, a zwłaszcza nader widocznem jest to w wojsku, gdzie różnice stanowe zgoła nie miały żadnego znaczenia“.

Rząd rosyjski, spostrzegłszy, że nieufność wzajemna ku sobie mocarstw zachodnich wstrzymała akcję dyplomatyczną, stał się zuchwalszy i, zrzuciwszy maskę co do swoich intencyj względem Kongresówki, polecił Bergowi, którego mianował cywilnym i wojennym naczelnikiem onej, naśladować Murawiewa-Wieszatiela. Ruchome więc kolumny siepaczy moskiewskich przebiegały po kraju, roznosząc w nim mord i zniszczenie. Zamach na Berga, wykonany w Warszawie 19 września, nie udał się i wywołał straszny odwet na mieszkańcach kamienicy Zamojskiego, skąd miano rzucić pociski. Gnębiono kontrybucyą, tysiącami wywożono do rot are-

sztanckich i na Syberję, po wszystkich miastach wieszano patryotów.

Kiedy w drugiej połowie września rewolucyoniści znowu pochwycili władzę naczelną, mogliby oni podźwignąć upadające powstanie, jeno tylko powołując pospolite ruszenie całego ludu. Jeżeli wielkie nagromadzenie wojska rosyjskiego czyniło to w tym czasie o wiele trudniejszym, aniżeli w początkach powstania, to usposobienie włościan o wiele przyjaźniejszym stało się dla walki narodowej.

Czy powstanie chłopskie było możliwe w 1863 roku? Mamy sporo świadectw i dowodów, że gdyby Rząd Narodowy okazał stanowczą i niezłomną wolę ku temu, to usiłowania jego doprowadziłyby do pospolitego ruszenia w dosłownem tego wyrazu znaczeniu. Nawet konserwatysta Paweł Popiel uznawał tę możliwość. Gdziekolwiek zajęto się szczerze organizowaniem włościan, tam napotymano gotowość i pomoc z ich strony. Tak było na Podlasiu, jak mamy na to świadectwo Bronisława Deskura. „W gminach — powiada on — rządowych, gdzie włościanie nie robili oddawna pańszczyzny, i po prywatnych wsiach czynszowych, organizacya powstańcza przyjmowała się doskonale, a sprzysiężenie obejmowało prawie całe gromady, które nie ustępowały pod względem patryotyzmu szlachcie zaściankowej i mieszczanom. Tak więc konspiracya z dniem każdym coraz silniejsza zdobywała podstawy i szersze obejmowała koła, a gdybyśmy byli mogli wyczekać wiosny 1863 r. z wybuchem powstania, l u d c a ł y na Podlasiu byłby wciągnięty do spisku“. Deskur opowiada rów-



MARCIN BORELOWSKI.



niez, że kiedy Chądzyński, komisarz województwa płockiego, postanowił był wywołać na własną rękę pospolite ruszenie, napotkał wielką ku temu gotowość u włościan. „Byłem świadkiem — opowiada on — jak we wszystkich kuźniach wiejskich przekuwano na gwałt kosy, a masy włościan, niewołane jeszcze, zaczynały się zbierać“. Kiedy z rozkazu Rządu Narodowego odwołano pospolite ruszenie i chłopom kazano wrócić do domów, burzyli się oni i złorzeczyli. „Wyście — mówili oni do komisarzy — zawsze tak robili. Skompromitowaliście nas, bo Moskale wiedzą o naszym przygotowaniu. Przyjdzie czas, że sami powstanie zrobimy, ale was tam nie będzie“. Podług świadectwa Callier'a, Rząd Narodowy zabronił także Taczanowskiemu powołać pospolite ruszenie, które tenże był przygotował w Kaliskiem. Broszurka, wydana przez stronnictwo rewolucyjne w końcu 1863 r., p. t. „Przeszłość i Przyszłość“, powiada stanowczo, że ludowym przywódcem, usiłującym wciągnąć do walki zbrojnej masy chłopskie, udzielano dymisyę.

Pisarze moskiewscy, a niektórzy i nasi przedstawiali w czarnych barwach zachowanie się włościan w 1863 r. Wprawdzie, na początku okazywano tu i ówdzie niechęć, lecz trzeba pamiętać, że bezpośrednią propagandę wśród ludu wiejskiego rozpoczęto niemal przed samym wybuchem, i chłopci nie wiedzieli dobrze, o co chodzi powstańcom. Tam jednak, gdzie pozyskano ich zaufanie, okazali oni niemniejszą od innych gotowość bojową. Kazimierz Bohdanowicz sformował w Chełmszczyźnie oddział z 300 samych chłopów. Na wiado-

mość, że dawny ich wódz ulubiony, Mierosławski, przybył na Kujawy, biegli gromadnie do obozu powstańczego. Im dłużej trwa powstanie, tem liczniejszy staje się udział włościan. Są oddziały, złożone prawie z samych chłopów. Takim był oddział Tomasza Kolbe w Płockiem. Rynarzewski sformował oddział z samych Kurpiów. „W dwóch partyach, między Bugiem a Wisłą, w których przebywałem — pisze Franciszek Erlach — była wielka liczba kosynierów ze stanu chłopskiego, a przyjazne usposobienie ludu dawało się odczuć w dobrem przyjmowaniu powstańców po wsiach i w gotowości wyświadczenia usług wszelkiego rodzaju, podczas gdy przed moskiewskim wojskiem ludność wiejska chroniła się do lasów“. Oddziały Krysińskiego, byłego czeladnika ślusarskiego, w Lubelskiem i Szpaka, mieszczanina warszawskiego, w Augustowskiem składały się z samych chłopów. W oddziale nawpół chłopskim Lelewela chłop major Porada przeważył zwycięstwo w potyczce pod Tyszowcami. Erlach pisze, że w polowie lata w Lubelskiem włościanie tak dalece byli pozyskani dla sprawy powstania, że czekali tylko na wodza, aby jako pospolite ruszenie pójść na Moskala.

Gdyby nie wiara w interwencyę, możeby zdecydowano się ostatecznie na wojnę ludową. Wówczas prawdopodobnie powołanoby generała Mierosławskiego, nazwisko którego — jak powiada Władysław Bentkowski w notatkach swoich — „przeszło w rodzaj bohaterskiego i legendowego mytu“ u włościan. Ale właśnie i szlachta i dyplomacya europejska tego się obawiały. Syn ks. Adama, Władysław Czartoryski, który





ROMUALD TRAU GUTT.



został głównym przedstawicielem sprawy powstańców za granicą, zapewniając solennie o postanowieniu gabinetu francuskiego nie opuszczać sprawy polskiej, skłonił generała Romualda Traugutta w połowie października do objęcia tajemnej dyktatury. Rewolucyoniści, którzy systemem swym terrorystycznym wywołali niezadowolenie w organizacyi, bez oporu ustąpili.

Traugutt miał wiele podobieństwa do Kościuszki, z którego stryjeczną wnuczką był ożeniony. Wierzył on także, że sztandar narodowy, „krwią chrzczony, męczeństwem całego pokolenia uświęcony“ jest wyższy nad wszelkie „chorągwie partyj i partyjek“. Człowiek, pełny poczucia obowiązku i poświęcenia się, mierzył on i innych własną miarą. Sprawa ludowa miała w nim szczerego i gorliwego zwolennika. Pospolite ruszenie — zdaniem jego — nie tylko było możliwe, ale nawet konieczne, „choćby tylko dla tego, by zostawić następcom przykład naśladowania“. Nie znając matactw dyplomatycznych, wierzył w zapewnienia nieochybnej interwencji i stał się niepostrzegając narzędziem stronnictwa szlacheckiego.

Wreszcie ktośby nie uwierzył w interwencję po mowie wszechmocnego — jak się zdawało wówczas — cesarza Napoleona III., którą tenże wygłosił 5 listopada na posiedzeniu ciała prawodawczego?! Naród polski — mówił on — w oczach Rosyi zbuntowany, ale w naszych „jest spadkobiercą praw zapisanych w historii i traktatach“. Zapowiedział on swój zamiar zwołania kongresu europejskiego, na którymby się zajęto sprawą polską.

Moskwa tymczasem ściągała wciąż wojska i siłą i terorem łamała powstanie. Z Litwy powstańcy przechodzili do Kongresówki. Trwało powstanie jeszcze na Żmudzi, gdzie przybrało ono niemal zupełnie charakter włościański. Dowódcami nawet byli włościanie: P u j d a k, B i t i s w szawelskim, D i e k w i s — poniewieżskim, Ł u k a s z u n a s — wilkomierskim, G u g e s — rosieńskim powiecie. W Królestwie Kongresowem, dzięki tylko pomocy włościan, powstanie mogło przetrzymać twardą i ciężką zimę. Żywiony, wspierany i ostrzegany przez nich, generał B o s a k (J ó z e f H a u k e) walczył dzielnie w Sandomierskim i Krakowskim. Odznaczył się w grudniowych bitwach pułkownik Rębajło (Karol Kalita). Znakomici jednak partyzanci jeden po drugim ginęli. Legł po bohatersku na placu boju Dyonizy Czachowski 6 listopada: Z y g m u n t a C h m i e l e Ń s k i e g o, który ranny dostał się do niewoli. 19 grudnia rozstrzelano: księdza M a c k i e w i c z a, pochwyczonego podstępem, powieszono 28 tegoż miesiąca w Kownie: W a l e r y W r ó b l e w s k i 19 stycznia 1864 r. spadł z konia strasznie porąbany; Jankowskiego i Zwierzdowskiego powieszono w lutym.

Nadzieja na interwencję, która pod strasznymi ciosami rozszalałego zemstą wroga była już zgasła, ku wiosnie znowu ożyła z powodu rosnących komplikacyj w sprawie toczącej się wojny Austrii i Prus z Danią. Nie mogła już jednak wstrzymać szlachty od korzenia się przed wrogiem. Darennie ksiązę Czartoryski w depeszy od Rządu Narodowego z dnia 24 lutego zachęcał ją, by okazała więcej wytrwałości. Ażeby podnieść po-



ROMAN ŽULIŃSKI.





wstanie i rozpalić je silnym płomieniem, trzeba było radykalnie zmienić kierunek i system onego, lecz ani Czartoryski, ani nawet Traugutt nie zdolni byli do tego, a przerzedzone i rozbite stronnictwo rewolucyjne dogorywało.

W marcu i w kwietniu uwięziono członków Rządu Narodowego. Traugutt, obudzony przez żandarmów, powiedział tylko: „już!“ i zaczął spokojnie ubierać się. W tymże czasie Murawiew wytropił w Wilnie kryjówkę Konstantego Kalinowskiego, który z wielkim wysiłkiem podtrzymywał rozpadającą się organizację na Litwie. „Od 1 sierpnia 1863 r. — pisze Gieysztor w swych pamiętnikach — do zaareztowania w styczniu 1864 r., Kalinowski był ożywczym duchem dogorywającej krwawej litewskiej demonstracyi. On mógł uciekać z Wilna, ale nigdy tego ani przypuszczał, bo uważał za swój obowiązek, jak był pierwszym spiskowcem na Litwie, tak też zostać ostatnią ofiarą teroryzmu Murawiewa“. Szlachetny ten i dzielny mąż umarł 22 marca na szubienicy. Taką śmierć ponieśli 5 sierpnia w Warszawie: Romuald Traugutt, Józef Toczyński, Roman Żuliński, Jan Jeziorański i Rafał Krajewski, członkowie Rządu Narodowego.

W popielisku powstaniowem migają jeszcze iskry zbrojnego oporu, i rzecz znamienna, chłopci stanowili już większość. Dwóch dowódców włościan: Flisa i Prężynę ujęto dopiero w czerwcu w powiecie zamojskim i obu powieszono. Z powieszeniem bohaterskiego księdza Stanisława Brzoski i jego adjutanta Wileczyńskiego

na Podlasiu w Sokołowie w dniu 24 marca 1865 r. zgasły wreszcie i ostatnie iskry.

Zemsta caratu rosyjskiego była straszna. Nie mogąc zabić Polski, postanowił ją pożreć i przetrawić. Powstał więc dylemat: albo carat utrwali się, albo Polska zginie. Dla nas w tym względzie nie istnieje żadna wątpliwość.

Komitet Wschodniej Galicyi, do składu którego wchodził: Książę Adam Sapieha, hr. Antoni Golejewski, Karol Kubicki, Zenon Słonecki, Alfred Młocki, Piotr Gros i Zygmunt Rodakowski, w sprawozdaniu z dnia 15 sierpnia 1863 r., ocenił już ważne narodowe następstwa, spowodowane powstaniem: „większe skonsolidowanie i zlanie się różnych warstw narodu, przejście patryotyzmu i poświęcenia w te warstwy społeczeństwa, w których dotąd mniej się objawiał, zniesienie pańszczyzny i nadanie własności na całym obszarze ziem polskich, a tem samem i pewność, że w niedalekiej przyszłości to samo uczucie, co nas ożywia, przeniknie i lud cały”.

Powstanie 1863 i 1864 r. ostatecznie przekonało, że tylko wojna ludowa może nas wydzwignąć z niewoli, i że taka wojna jest możliwa.

---

## ROZDZIAŁ X.

### N a p r z e ł o m i e.

(1865—1904).

---

Paśó może i naród wielki, zniszczyć  
może tylko nikczemny!

*Stanisław Staszic.*

Dzieje nasze porozbiorowe prowadzą do tego wniosku, że sprawa nasza narodowa w ścisłym znajduje się stosunku ze sprawą wolności. Widzieliśmy, że ile razy w jakim państwie, z którym nieszczęśliwe losy nas powiązały, wzmagały się dążności wolnościowe, tyle razy i sprawa nasza narodowa w tej dzielnicy zyskiwała pomysłniejszy grunt dla siebie. Ostatnie lata dostarczyły nowych dowodów. Najsroźsze prześladowanie narodu polskiego w zaborze pruskim przypadło na okres praw wyjątkowych przeciwko socyalistom. Wówczas to odbywały się ohydne rugi starców i niemowląt jedynie z powodu, że krew polska w nich płynęła: wówczas to polityka wynaradawiająca z całym bezwstydem odkryła sromotę i dzikość kierujących nią namiętności. Znowu w zaborze rosyjskim kiedy walka rewolucjonistów z caratem zagroziła była jego istnieniu, najeźdźca stał się względniejszy dla tępionej narodowości, lecz kiedy szu-

bienicą i więzieniem złamał swego domowego wroga, z nową i straszniejszą jeszcze zawziętością wziął się do dzieła mordowania uciśnionego narodu. Uświadomienie sobie tej prawdy dziejowej powinno stać się dyrektywą naszej polityki narodowej. I poczucie jej w narodzie jest silne. Nie przypadkowo przecież nasze powstania i ruchy narodowe przypadały na okresy wzmagania się sił rewolucyjnych w Europie. Tak było w 1794 r., 1830, 1848, a jeżeli zbadamy dobrze i w 1863 r.

System, mający na celu zabójstwo indywidualności narodowej, jest z natury rzeczy przeciwny nie tylko zasadzie braterstwa, ale także i zasadom: wolności i równości. Rozpoczęta w r. 1864, pod hasłami demokratycznymi, zagłada narodowości polskiej w zaborze rosyjskim mogła być prowadzona tylko przy wyłącznem panowaniu żandarmów i bagnetów i stworzyła najstraszniejszy podział przywilejowy: na najeźdźców, którym wszystko wolno, i krajowców, którzy wszelkich praw są pozbawieni. W zaborze pruskim ludność niemiecka jest także uprzywilejowaną. I godnem jest uwagi, że system wynaradawiający targnął się nawet na powagę słowa monarszego. Ministrowie rosyjscy wydawali swe rozporządzenia, nie oglądając się wcale, że były one przeciwne ukazom carskim, a Bismarek oświadczył głośno w parlamencie, kiedy posłowie polscy powoływali się na obietnice królewskie, że nie mają one wartości i szeląga nawet.

Instytucye demokratyczne, nawet przez najazd zaprowadzone, przyczyniłyby się ostatecznie do wzmocnienia siły narodu. I dlatego wszystko, co robiła Moskwa

w tym względzie, było łudzeniem, pozorem, chwilowem zamaskowaniem się. W marcu 1864 r., zaprowadzono w Królestwie Kongresowem samorząd gminny, który mógłby się stać ważną szkołą społeczno-polityczną dla włościan, ale następnie rozmaitemi rozporządzeniami zamieniono go w martwą literę. Ci więc, którzy ze szczerych pobudek gotowi są mówić o jakichkolwiek dobrodziejstwach rządu najezdniczego, niech mają zawsze w pamięci wiersz Wirgiliusza:

„Timeo Danaos et dona ferentes“.

Tłumaczę go tymi wyrazami: W dobrodziejstwach nawet moskiewskich widzę wrogi podstęp.

Wbrew traktatom wiedeńskim 1815 r., w Petersburgu postanowiono zniszczyć wszelkie ślady udzielnosci Królestwa Kongresowego. W 1866 r. zniesiono oddzielne komisye rządowe, z wyjątkiem komisji sprawiedliwości, a gubernatorów oddano pod rozkazy ministra spraw wewnętrznych w Petersburgu. Po śmierci namiestnika Berga, która nastąpiła 1874 r., zniesiono komisję sprawiedliwości i sądy urządzono po moskiewsku. W 1886 r. Bank polski, stawiany przez ekonomistów europejskich za wzór racjonalnej instytucji gospodarczej, zeszedł na zwykłe narzędzie wyzysku, a zamiast znanych z uczciwości swojej urzędników Polaków ponasylano krętaczy i łapowników moskiewskich.

Prześladowanie języka polskiego, podnosząc się ze szczebla na szczebel, zamieniło się wreszcie w prześladowanie krwi polskiej. Polak w swoim ojczystym kraju



stał się helotą, paryasem. Radykalizm moskiewski, walcząc jakoby z wyłączością polską, podyktował carowi ukaz z 11 września 1864 r., równouprawniający wszystkie języki, istniejące w Królestwie Kongresowem: polski, litewski, ruski, niemiecki, żydowski i — ma się rozumieć — rosyjski. Był to tylko podstęp dla omamiania Litwinów i Rusinów, którzy jednak mogliby zapytać, dlaczego ich mowa nie została uprawniona ani na Litwie, ani na Rusi, we właściwych ich krajach rodzinnych. Zresztą ukaz carski okazał rychło szelągową wartość, albowiem zwykłymi rozporządzeniami ministrowie petersburscy kazali wszystko i wszystkich uczyć po rosyjsku. W 1869 r. Szkołę główną warszawską zamieniono na uniwersytet, oczywiście rosyjski. Szczególnie gorliwym rusyfikatorem był Apuchtin, który w 1879 r. został kuratorem okręgu warszawskiego i pomimo policzka, którym student Żukowicz publicznie go obdarzył w kwietniu 1883 r., kontynuował świecić zaszczytnie pomiędzy ozdobami i chlubami caratu. Usunięto język polski nie tylko ze wszystkich szkół męskich, ale i żeńskich, nie tylko z publicznych, ale i prywatnych, a w marcu 1885 r. i ze szkół początkowych, ludowych. Rząd moskiewski zaszedł nawet dalej w tem bezprawiu, aniżeli rząd pruski. Szkoły stały się dla niego nie tylko narzędziem wynaradawiającem, ale środkiem demoralizowania i nikizemnienia umysłów i serc polskich. Odsyłamy w tym przedmiocie do bardzo dobrze napisanego dziełka: „Gimnazya rosyjskie w Polsce“. (Paryż, 1894).

Zaprowadzając język rosyjski w urzędach, sądach



i szkołach, usuwano urzędników Polaków, a ściągano Rosyan, naznaczając im wysokie pensye, emerytury, nagrody, stypendya dla ich dzieci. Patryotyzm moskiewski wynagradzano krwawicą ludu polskiego. Tyśiące rodzin polskich skazano na nędzę i wymieranie z głodu, odbierając im pracę przy kolejach żelaznych; nawet dla prostych ręcznych robót sprowadzano kaczepów w tym samym czasie, kiedy lud polski, nie znajdując w kraju ojczystym zarobku, uciekał tłumnie do Brazylii, gdzie go żółta febra zmiatała. Moskałom rozdawano dobra narodowe; a instytucye, zaprowadzone dla dobra ludowego, niszczone. Tak się stało z Towarzystwem Hrubieszowskiem Staszica, kiedy Moskale, wyгнаwszy w 1885 r. wójta naczelnego, Gustawa Grothusa, pochwycili fundusze w swe ręce złodziejskie. Komitet urządzający, który dla jego czynności łupieżnej nazwano oporzadzającym, w 1867 r. zniósł fundacyę Brzostowskiego, przyczem fundusze porozkradano, lasy posprzedawano, folwarki poznoszono, huty i węglarnie pozamykano. Lasy, które oceniono na pół miliona rubli, sprzedano prawosławnym za połowę ceny.

Wydzierając język polski, starano się także wydrzeć i wszelką wiarę, która się nie godziła z ukazem carskim. Rozpoczęto od oczyszczania nabożeństwa unickiego przy pomocy księży, wychowanych na jadowitem łonie świętojuryzmu galicyjskiego, i nahajek kozackich. A kiedy już dostatecznie oczyszczono, rząd moskiewski w 1874 r. kazał odprawiać nabożeństwa na sposób prawosławny. Lud stawiał czynny opór, zwłaszcza na Podlasiu. Bagnetami i ogniem rotowym znu-

szono go do posłuszeństwa. Wyprawiono straszną rzeź w Pratulinie w powiecie bielskim i w Drelowie — w powiecie radzyńskim. Pokonawszy ludność unicką różgami, zsyłką, kontrybucyami, ogniem i mordem, w 1875 r. ogłoszono, że d o b r o w o l n i e przyłączyła się ona do kościoła prawosławnego. Gotował się ten surowy los i dla ludności katolickiej, a papieżę opuszczeniem prześladowanych i swemi encyklikami, nawołującemi do pokory i posłuszeństwa najeźdźcom, ułatwiali caratowi spełnienie jego zamiarów. Pozamykano klasztory, wprawdzie nie wszystkie jeszcze; w 1868 r. zwinęto akademię duchowną, seminaria duchowne oddano pod nadzór Apuchtina. Królestwo zaczęło się roić cerkwiami i popami.

Pod strasznymi ciosami carsko-moskiewskiego obucha, krzepniała i męźniała dusza ludowa. Głupi jeno dzisiaj uwierzy, że rząd carski prześladował tylko szlachtę, ale dla ludu był dobroczynny. W szkołach, sądach, urzędach, kościołach, w życiu nawet prywatnem, w pracy o lichego kawałek chleba — odczuwała dotkliwie te dobrodziejstwa nie tylko miejska, ale i wiejska ludność.

Jeżeli dla Królestwa Kongresowego, ze względu na Europę, carat moskiewski miał jeszcze jakiekolwiek względy, to na Litwie i Rusi nie osłaniał wcale swej dzikości zwierzęcej. Szczególnie nieszczęśliwą była ojczyzna Kościuszki i Mickiewicza, wskrzeszała ona obraz rządów tatarskich i mongolskich, a nawet w tych rządach było więcej uczciwości i poczucia godności ludzkiej, aniżeli w rządach Murawiewa, Kaufmana, Kacha-

nowa i tysiąca ich drobnych naśladowców. Jedynym środkiem rządu na Litwie stał się terror, chwilowo tylko złagodzony przez Albedyńskiego.

Polskość na Litwie uznano od samego początku za zbrodnię. Zakazano tam mówić po polsku wszędzie, oprócz domu rodzinnego. Języki litewski, łotewski, białoruski i małoruski, czyli rusiński były z początku jakby protegowane, następnie zostały uznane za produkt intrygi polskiej, który także wypleniać należy. Książek białoruskich cenzura wcale nie puszczała, a litewskie kazano drukować azbuką moskiewską, co się równało ich zakazowi. A kiedy literatura ukraińska wzrosła do pewnego znaczenia, na mocy osobnego ukazu carskiego ucięto jej głowę.

Usiłując obniżyć poziom oświaty pomiędzy ludnością polską, ustanowiono, że tylko pewny procent Polaków może się kształcić w gimnazyjach i uniwersytetach rosyjskich. Liczbę gimnazyów i wogóle szkół zmniejszono. W 1861 r. było na Litwie gimnazyów 17, w 1881 roku tylko 8. Zamiast szkół powiatowych, których było 11 w 1861 r., utworzono trzy szkoły realne i 5 progimnazyów. Słowem w 1881 r. na Litwie liczba szkół, w stosunku do 1861 r., zmniejszyła się prawie o połowę. Liczba uczniów w szkołach, pomimo że ludność wzrosła, i pomiędzy żydami i włościanami wzmógł się ogromnie pęd do oświaty, zmniejszyła się także. W 1861 r. w gimnazjum wileńskim było 803 uczniów, w 1881 r. tylko 675. W innych gimnazyjach, wziętych razem, było w 1861 r. uczniów 6109, w 1881 r. 5288. Ponieważ skutkiem ograniczenia procentowego ludności, używa-

jącej mowy polskiej. w szkołach zaczęła przeważać żydowska, ograniczono i jej liczbę, a skutkiem tego liczba ogólna uczniów znowu się zmniejszyła. Następnie zaczęto utrudniać i dzieciom włościańskim wstępowanie do szkół. Moskwa zrobiła swoje. Litwa stała się grobem milczącym. Wilno, które za czasów absolutyzmu mikołajewskiego było jeszcze ważnym centrem oświaty, stało się ponurem więzieniem, w którym rozlegały się tylko wrzaski siepaczy, i w którym kwitnęła literatura policyjno-szpiegowska.

To co robiono z unitami w Królestwie Kongresowem. to w jeszcze gwałtowniejszy, jeszcze bezecniejszy sposób stosowano do ludności katolickiej na Litwie i Rusi. Tam zaczęto od oczyszczania nabożeństwa, tu od wypolszczania religii katolickiej. W tym celu posługiwała się Moskwa renegatami, życiem swoim plugawem wzbudzającymi powszechną pogardę. Sprawa jednak szła trudniej. W 1870 r. ksiądz Stanisław Piotrowicz w Wilnie w przepelnionym kościele św. Rafała. wiedząc. że go czeka co najmniej wygnanie. ostrzegł ludność przed uknutym zamachem i wyklął zdrajców i odstępców kościoła. Aleksander III. wystraszony śmiercią swego ojca i groźnemi falami ruchu rewolucyjnego. zawarł ugodę z Rzymem w 1882 r. i na wileńską stolicę biskupią. która po wysłaniu ks. Krasińskiego pozostawała niezajęta, powołał ks. Karola Hryniewieckiego. Niedługo jednak nowy biskup rządził swoją dyecezyą. Carat już ochłonął z przestrawu, i generał-gubernatorem wileńskim został w 1884 r. Kachanow. wytresowany niwelator moskiewski. Wkrótce pomę-

dzy nim i biskupem, który nie chciał się dać użyć za narzędzie moskiewskie, powstały zatargi, i Hryniewieckiego 3 lutego 1885 r. wywieziono do Jarosławia w Rosyi. Wywieziono także ks. Harasimowicza i ks. Majewskiego za to, że usłuchali swego biskupa, a nie prawosławnego generał-gubernatora. Rząd rosyjski w końcu 1889 r. zawarł nową ugodę z papieżem i pozwolił biskupowi Hryniewieckiemu wyjechać za granicę, ale jak ją dotrzymywał, pokazały najlepiej morderstwa w Krożach na Żmudzi (w pow. rosieńskim), gdzie kaczyk kowieński Klingenberg po moskiewsku znęcał się nad ludnością katolicką w 1893 r. Papież Leon XIII., wzywając katolików polskich do pokory i posłuszeństwa arcybiskupowi w encyklice z kwietnia 1894 r., nie oddał przysługi kościołowi, którego był głową.

Jesienią jeszcze 1863 r. nałożono osobny podatek na właścicieli ziemskich polskiego pochodzenia, czyli raczej mówiących po polsku: w 1865 r. podatek ten uczyniono stałym, przeznaczając go na podwojenie płac urzędnikom moskiewskim, zasiłki duchowieństwu prawosławnemu, budowę cerkwi i subwencyonowanie dzienników rosyjskich. Podatek ten w 1888 r. wynosił prawie połowę sumy wszystkich podatków ziemskich, obciążających Litwę. Ukazem 10 grudnia 1865 r. zabroniono Polakom nabywać dobra ziemskie w prowincyach litewsko-ruskich. W drodze sukcesyi Polak mógł zostać właścicielem ziemskim. Ukazem tym nakazano sprzedaż posiadłości swych wszystkim, których wysłano na Syberję lub do Rosyi, rozciągając jego działanie nawet na lata poprzedzające powstanie. Moskale korzystali z tego



i po bajecznie niskich cenach sprzedawali sami sobie dobra ziemskie, nawet z uszczerbkiem własnego państwowego skarbu. Ażeby uczynić niemożliwym, by Polacy mogli się utrzymać przy ziemi, ukazem 8 stycznia 1885 r. wzbroniono im wszelkie zastawy ziemi. Ukaz 26 marca 1887 r., niepozwalający cudzoziemcom posiadać własność ziemską, wymierzony został przeważnie przeciwko Galicyanom i Poznańczykom. Na Litwie, a w pewnej mierze i na Rusi, podzielono wszystkich mieszkańców na trzy kategorie: uprzywilejowaną, byli to Moskale: czasowo tolerowaną: Litwini, Łotysze, Białorusini i Ukraińcy i pozbawioną praw wszelkich: Polacy. — Łajdacy więc wszyscy i ludzie nikiemnego usposobienia garnęli się tam pod skrzydła moskiewskie i chętnie się przyznawali do tej narodowości, która dawała im przywilej bezkarnego wyzyskiwania dwóch innych kategorii ludności.

Zaczynając od 1861 r., pędzono całe tłumy Polaków na Syberyę i do gubernii rosyjskich. Carat rozsiewał nasiona rewolucyjne, które w dziesięć lat później bujnie wschodzić poczęły. Na Syberyi zgromadzono znaczną liczbę powstańców za jeziorem Bajkalskiem, gdzie ich zaprzężono do budowania drogi. Jeńcy, porozumiewszy się z sobą, rozbroili strażę i chcieli przebiec się do Chin: lecz nie tyle siłą wojska, ile przeszkodami przyrody pokonani zostali. Nad ujętymi ponownie do niewoli, pastwiono się, a przywódców rozstrzelano, w tej liczbie dzielnego Gustawa Szaramowicza, jednego z bohaterów młodzieży ruskiej. Ciężka była dola wygnańców na Syberyi, ale wszędzie zyskali szacunek



miejscowej ludności. Kiedy lekarz Ignacy Trzaskowski umarł w Irkucku, całe miasto — rzecz można — odprowadzało z żalem jego zwłoki do grobu. Pracami naukowymi wslawili się tam: Benedykt Dybowski, Aleksander Czekanowski, Jerzy Czerski.

Wielka też liczba patryotów, uchodząc przed zemstą moskiewską i nie chcąc ukorzyć się przed caratem, szukała przytułku na obczyźnie. Najwięcej wychodźców zgromadziło się we Francyi, Szwajcaryi, Saksonii, Rumunii i Turcyi. Tak samo jak po 1831 r. emigracya zaczęła się dzielić na dwa wybitne obozy: konserwatywno-szlachecki i postępowo-demokratyczny z coraz większą przewagą dążeń socyalistycznych. Demokraci — jedni zgrupowali się koło Mierosławskiego w „Towarzystwie Demokratycznym“: drudzy wytworzyli nową organizację: „Zjednoczenie emigracyi polskiej“, komitet którego, złożony z Walerego Wróblewskiego, Józefa Tokarzewicza i A. Frankowskiego w 1870 r. ogłosił program wskazujący jako cel: Rzeczpospolitą — politycznie, związkowo — demokratyczną, społecznie — gminowładną, a indywidualnie — równoprawną. Dyskusya odbywająca się nad mającym się wydać manifestem, objaśniła, że cechą gminowładności jest własność niepodzielna w gminie. Moskwa przez swoich agentów starała się przedstawić naszą emigrację jako złożoną z szumowin i wyrzutków społecznych, gotowych do fałszowania i podpalania, ale jej nie udało się to, a przeciwnie sądy szwajcarskie dowiodły, że wysłany przez rząd rosyjski niejaki radca Kamienski na własną rękę organizował bandę fałszerzy. Wielu zdobyło

sobie w świecie naukowym zasłużoną sławę, że wymienimy: chemika Bronisława Radziszewskiego, fizyka Zygmunta Wróblewskiego, chemiko-biologa Marcelego Nenckiego, anatoma Laskowskiego i t. d. Szczególnie zasłynęli z prac swoich w Ameryce nasi inżynierowie.

Feliks Wrotnowski w jednym z listów, pisanych do Ignacego Domeyki, obrazowo mówi, jak ręka wroga przesiewała patryotów na sito, „aż wszyscy zatoczyli się w głąb Rosyi, chyba który był prózną plewą, ten zatrzymał się na miejscu, w śmieciach“. Jeżeli kiedy, to z pewnością tak było po 1864 r. Na Litwie były takie okolice, że oprócz ciemnego tłumu, niedołącznych starców i małych dzieci, nie pozostało nikogo. Dziwić się przeto nie należy, że popędy egoistyczne wzięły przewagę nad altruistycznymi, że nastąpiło pewne odrętwienie w życiu społecznem, że zapanowała jałowa powszedniość w myślach i dążeniach. Najbardziej czynne umysły zwróciły się ku kwestyom ekonomicznym, postawiły sobie za zadanie — zbogacenie się. Odpowiadało to przeobrażeniu się społecznemu w Królestwie Kongresowem, a zwłaszcza w samej Warszawie, gdzie plutokracja zajęła naczelne stanowisko. Dawny szlachecki porządek po dokonaniem uwłaszczeniu włościan ostatecznie się rozkładał, a jego miejsce zastępował kapitalistyczny. Mieszczanstwo, przeważnie żydowskiego pochodzenia, stawało się najruchliwszym i najważniejszym czynnikiem.

Liczna podaż rąk roboczych, od pracy na roli wyzwolonych skutkiem zniesienia pańszczyzny, i korzystne położenie kraju pod względem handlu ze Wscho-

dem, sprzyjały rozwojowi przemysłu i handlu. Lecz i na tem polu stawiano przeszkody Polakom. Generał-gubernator Hurko nawet otwarcie nie pozwalał na zakładanie polskich towarzystw akcyjnych. Wielki więc przemysł dostał się w cudze ręce. „Rynki wschodnie“, opanowane przez żydów zmoskwiczonych, tak zwanych Litwaków, sprowadziły gromadną ich liczbę do Królestwa, a szczelne zamknięcie przed żydami granicy właściwej Rosyi i pogromy ich, urządzane w białorusko-ukraińskich prowincjach przez policję moskiewską, powiększyły jeszcze ogromnie ich liczbę. Nadto rząd carski, oprócz oddania administracyi, sądownictwa, szkół w ręce Rosyan, popierał wszelkiego rodzaju imigracyę moskiewską. Coraz więc trudniejszą stawała się dla Polaków praca na chleb, i wzmagala się emigracya do Rosyi, Ameryki, wreszcie do innych państw europejskich. I statystyka, porównywując stosunki odsetkowe ludności Królestwa z lat 1827 i 1909, przychodzi do tego wniosku, że procent ludności rzymsko-katolickiej, a więc prawie wyłącznie polskiej, obniżył się niemniej jak o 8%! „Gdyby tego obniżenia się procentu ludności rzymsko-katolickiej nie było — powiada Józef Buzek — wynosiłaby obecnie ludność polska Królestwa o blisko milion dusz więcej, niż wynosi rzeczywiście!“\*).

Na Litwie, gdzie stosunki społeczne stały na niższym stopniu rozwoju, gdzie straszny ucisk zabagniał wszelkie objawy życia, rozkład szlacheckiego porządku

---

\*) Pogląd na wzrost ludności ziem polskich w wieku XIX — napisał prof. Dr. Józef Buzek (Kraków, 1915).

wytwarzał zbliżone do irlandzkich warunki: szlachta spuszczała się tam na niższe szczeble ku chłopom. Obok zaś czynownictwa moskiewskiego, które rozpanoszyło się po całym kraju, wysunęło się z bogactwem żydowstwo jako drugi składnik tej rosyjskiej narodowości, którą carat usiłował wypielegnować na glebie litewskiej.

W tych ciężkich warunkach zaczęli wracać niektórzy wygnańcy do kraju ojczyźnego. Liczba ich szczególnie się powiększyła, kiedy Aleksander II, wyjeżdżając na wystawę światową w Paryżu w 1867 r., chciał przedyskutować opinię ludów i na samej granicy w Wierbołowie podpisał częściową amnestyę. Wówczas pozwolono także pewnej liczbie wygnańców z litewsko-ruskich prowincyj przesiedlić się do Królestwa Kongresowego. Powiększyło to czynniejsze siły społeczeństwa, a nadto dojrzało młodsze pokolenie. Widząc rozbitcie fizyczne, chciano powetować je zdobyczami na polu umysłowym i ekonomicznym. Wypisawszy naukę na swym sztandarze, musiano wznieść i ściśle z nim połączony sztandar pozytywizmu. Burzył on dawne urojeńia i uprzedzenia i wywołał silną walkę, która wpłynęła korzystnie na produkcję umysłową. W tej walce okrzępli: Julian Ochorowicz, Aleksander Głowacki (Bolesław Prus), Aleksander Świętochowski, Henryk Sienkiewicz, Piotr Chmielowski i wielu innych. Na miejsce początkowej ściśle ekonomicznej pracy, postawiono jako program społeczny: pracę organiczną, która obejmowała szerzenie oświaty i podnoszenie dobrobytu ekonomicznego. I w jednym i w drugim kierunku sporo zrobiono. W nauce stanęliśmy na wysokości europejskiej,

a wystawa rolniczo-przemysłowa w Warszawie w 1874 roku wykazała wielkie postępy na polu przemysłowem. Zanim przystąpię do skreślenia następnej ewolucyi w rozwoju umysłowo-społecznym, wypada poprzednio powiedzieć o dwóch innych zaborach, albowiem pomimo politycznego rozdziału, były we wszystkich wspólne tętne życia narodowego.

W zaborze pruskim brak wyższej uczelni, uniwersytetu, dotkliwie dawał się uczuwać. Ministrowie oświaty, czyli słuszniej by ich nazwać należało ministrami germanizacyi, zawsze się opierali założeniu uniwersytetu w Poznaniu, chociaż Księstwo z trzeczmillionową prawie ludnością jest jedyną prowincją w monarchii pruskiej, która wyższej uczelni nie posiada \*). Gdyby w Poznańskim istniał uniwersytet, poziom oświaty stałby wyżej, duchowieństwo nie miałoby takiego wpływu, i należy przypuszczać, że ta niegdyś przodująca prowincya nie okazałaby się najbardziej zacofaną. Na przeszkodzie szerzeniu się oświaty i uświadomieniu wśród ludu stanęły uchwalone w 1865 r. prawa, dające w szkołach ludowych przewagę językowi niemieckiemu, a w 1873 r. ostateczne ich oddanie na pastwę Niemczyźnie. A prześladowania duchowieństwa katolickiego, jako następstwo ustaw z 11 maja 1873 r., tak samo jak na Litwie podniosły żarliwość religijną. Walka, jaka z tego powodu wywiązała się w parlamencie, zanadto

---

\*) Pisano to w 1894 r. Następnie założona została w Poznaniu swego rodzaju akademia, która jednak niema ani charakteru uniwersyteckiego, ani obejmuje cały zakres wiedzy, lecz jedynie ma służyć celom germanizacyjnym rządu.



silnym węzłem połączyła posłów polskich z niemieckim stronnictwem katolickim, tak zwanym centrem, i często zmuszała popierać jego interesy z krzywdą naszych narodowych.

Trzeba przyznać, że tak zwana praca organiczna, już dawniej przez Marcinkowskiego i Uegielskiego rozpoczynana, miała nie tylko większe ułatwienie w istniejącej w cesarstwie niemieckim konstytucyi, ale także i grunt bardziej przygotowany, tak w Poznańskim jak i w Prusach Zachodnich, z powodu większego uświadczenia narodowego włościan i większego wykształcenia szlachty folwarcznej i duchowieństwa, aniżeli gdzieindziej. Szlachta folwarczna, po większej części z uniwersyteckiem wykształceniem, dawała inicjatywę w pracy organicznej, lecz z małym wyjątkiem nie mogła wytrwać na swem stanowisku z powodu nawyknień do życia wystawnego i swej pańskiej chęci górowania nad ludem. O wiele czynniejszem okazało się duchowieństwo, przeważnie chłopskiego pochodzenia i w swych nawyknięciach i interesach bardziej zbliżone do ludu.

Organizowaniem kółek włościańskich zajął się około 1870 r. Maksymilian Jackowski, wielki właściciel ziemski. W 1880 r. liczono ich do 120. Wśród ludności miejskiej handlowo-rzemieślniczej powstawały towarzystwa pożyczkowe. Nabrały one większego znaczenia, kiedy je w 1871 r. połączono w Związek spółek zarobkowych polskich, i pierwszym ich patronem został właściciel ziemski, Kazimierz Kantak. Wkrótce jednak zastąpił go ksiądz Smarzewski i rozwinął o wiele większą czynność. Ks. Smarzewski, tak samo jak Jackowski,



odsiadywał kilka lat więzienia za współudział w powstaniu 1863 r.

Silnym bodźcem w rozwoju tej pracy ekonomicznej stała się Ustawa kolonizacyjna, obmyślana przez Tiedemana i przeprowadzona przez Bismarcka przy pomocy narodowych liberałów w styczniu 1886 r. I w tym wypadku szlachta ziemska, przy pomocy galicyjskiej, wystąpiła pierwsza z ratowaniem ziemi, zakładając banki ziemskie, lecz okazała się niezdolną do przeprowadzenia tego ciężkiego zadania. Natomiast wielką i skuteczną na tem polu czynność rozwinął mieszczańsko-ludowy Bank spółek zarobkowych, w lutym 1886 roku wpisany do rejestru. Szczególnie płodną była jego czynność od 1892 r., kiedy syn chłopski, ksiądz Piotr Wawrzyniak objął — rzecz można — naczelne kierownictwo w całej organizacyi ekonomicznej. W 1894 r. doprowadził on do ścisłego związku pomiędzy kółkami włościańskimi i towarzystwami pożyczkowymi. Za jego przewodem, poszło duchowieństwo, gorliwą i wytrwałą przynosząc organizacyi pracę. Przekonało ono włościan, że narodowy ich interes jest ściśle z powodzeniem jej zespolony. Pisarz niemiecki, Bernhard, który ją opisał szczegółowo i dokładnie, podziwia ją \*). Zmieniła ona całkowicie strukturę społeczeństwa polskiego w tych prowincjach. „Z oligarchii szlacheckiej — powiada Bernhard — stało się ono rzeczpospolitą chłopską, która obecnie wzmacnia się“.

Organizacya ta pokrzyżowała zamiary ustawy ko-

---

\*) Die Polenfrage von Ludwig Bernhard — Leipzig, 1910.

lonizacyjnej. Od 1896 do 1900 r., Polacy o 92,764 ha nabyli więcej ziemi od Niemców. Hakatystyczna więc organizacya, tak nazwana od początkowych liter nazwiska trzech zawziętych germanizatorów, podniecała rząd do coraz gwałtowniejszych środków. Ostatnia uchwała przymusowego wywłaszczenia zatrwożyła nawet silnie wszystkich posiadaczy pruskich, upatrujących w niej torowanie drogi dla socyalistów.

„Mimo działalności komisji kolonizacyjnej — pisze Buzek — wzrosła w ciągu 12 lat (1895—1907) liczba samoistnych rolników u katolików (przeważnie Polaków) o 4.838, u ewangelików o 4.414. Liczba samoistnych przemysłowców wzrosła u katolików o 1.313, cofnęła się natomiast u ewangelików o 381, u żydów o 835. Liczba samoistnych w przedsiębiorstwach handlowych wzrosła wreszcie u katolików o 2.533, u ewangelików o 1.438, u żydów cofnęła się natomiast o ogromną cyfrę 1.600“. Buzek stwierdza na zakończenie, „iż Poznańskie i Prusy Zachodnie są obecnie nietylko co do liczby ludności polskiej więcej polskimi, niż były sto lat wstecz, ale także, iż ludność polska zdołała sobie tutaj wytworzyć daleko zdrowszą i silniejszą strukturę społeczno-gospodarczą, niż ją miała w chwili rozbiórów Polski“.

Demokratyczny ruch naszej epoki, podnoszący znaczenie warstw niższych, ludu pracującego, sprzyja sprawie naszej narodowej w zaborze pruskim. Widzimy to szczególnie na Śląsku, w Prusach Zachodnich i Wschodnich. Ludność polska w dwóch pierwszych prowincjach, przeważnie katolicka, trzyma się uparcie swojej religii,

ale w niej niejako odczuwa swoją indywidualność narodową, która jednak w miarę wzrostu oświaty uświadamia się i coraz żywszem przejmuje się pragnieniem samodzielnego życia i rozwoju. Początkowo katolicki ruch przeistacza się w narodowy. W budzeniu ducha narodowego na Górnio-Śląsku wiele się zasłużył Karol Miarka. Z początku ruch był przeważnie katolicki, w ostatnich czasach jednak zaczął się uświadamiać i pod względem narodowym, jak to dowiodły wybory do parlamentu w czerwcu 1893 r. i wybór chłopca polskiego Strzody w styczniu 1894 r. w okręgu prudnickim. Do wzmożenia się ruchu narodowego wiele się przyczynia znaczny przyływ Poznańczyków w ostatnich latach, jako dziennikarzy, kupców, lekarzy, adwokatów, aptekarzy itd. Ustawa kolonizacyjna skierowała pewną liczbę kupujących ziemię do Śląska. Ożywiony ruch umysłowy wśród ludu wytworzył nawet własną literaturę. Mają wielką popularność poezye Czesława Lubińskiego (ks. Konstantego Damrotha) i Juliana Ligonia; cieszą się też znacznem powodzeniem utwory dramatyczne Piotra Kołodzieja. W Prusiech Zachodnich polski ruch włościański w latach szóstego dziesiątka szerokie przybrał rozmiary. Wiele tam zrobił na tem polu Kruziewicz, założyciel pierwszego polskiego Kółka Rolniczego, a następnie zdobył sobie wziętość Ignacy Danielewski, ulubiony przez włościan pisarz, znany pod nazwą „majs tra o d l u d u“. W Prusiech Wschodnich plemię wielkopolskie, zamieszkujące Warmię, wyznania katolickiego opornie się trzyma pod względem narodowym, a przytem więcej oświecone od Mazurów,

okazuje się też samodzielniejszem. W 1893 roku wybrało ono ks. Wołłszlegiera do parlamentu. I pomiędzy Mazurami pruskimi, którzy są przeważnie wyznania lutereckiego, wzmagala się świadomość polska, jak tego dowodem „Mazur”, od 1883 do 1885 r., redagowany przez Zambrzyckiego.

Od roku 1896 żywsza przejawia się tam działalność w uświadamianiu ludu. Zaczęła wychodzić *Gazeta Ludowa*. Przy wyborach do parlamentu w 1898 r., kandydat polski niewiele miał mniej głosów od wybranego. Po zawieszeniu w r. 1902 *Gazety Ludowej*, począł ponownie wychodzić *Mazur*. Dzięki organizacyi ekonomicznej, zabezpieczono jego istnienie przez nabycie domu i drukarni w Szczytnie.

Ze wszystkich prowincyj dawnej Rzeczypospolitej polskiej Galicya wraz z Krakowem w najszcześniejszym względzie znalazła się położeniu. Monarchia austriacka, skutkiem nieszczęśliwej wojny z Prusami w 1866 r. wykluczona z rzeszy niemieckiej, musiała zaniechać swej polityki germanizacyjnej, a rozwijający się w niej parlamentaryzm czynił coraz bardziej niemożliwym, ażeby mniejsza liczebnie ludność niemiecka trzymała w swej zależności wszystkie inne ludy państwa rakuńskiego. Każdy krok, przynoszący ludowi większe prawa, wzmacniał stanowisko narodowe w Galicyi, i nasi pseudodemokraci, głosując przeciwko ustawie powszechnego głosowania, nie okazali się dobrymi patriotami.

Galicyi przypadła niejako rola być Piemontem polskim. Na nieszczęście kraj ten, oprócz okręgu krakow-

skiego, oderwany w najgorszych czasach Rzeczypospolitej, zachował sporo wad dawnych i stał się sztywniejszym od innych dzielnic polskich w swym konserwatyzmie, nie biorąc jako całość udziału w ważnych wypadkach odradzania się narodowego, ani w sejmie czteroletnim, ani w walce o konstytucyę 3-go maja, ani w powstaniu 1794 r., ani w wojnach napoleońskich. Życie patryotyczne narodowe w Galicyi rozpoczęło się — rzec można — na nowo od 1830 r., a wstąpiła ona na drogę przeobrażeń społecznych dopiero w pamiętnym 1848 r. W stosunku więc do Królestwa Kongresowego i Księstwa Poznańskiego była to prowincya zacofana o jakie trzy najmniej ćwierci wieku. Odbiło się to i na jej polityce zewnętrznej z krajami i stronnictwami państwa i na wewnętrznym układzie walczących w niej żywiołów.

Jakkolwiek Galicya najwięcej zawdzięczała ruchowi rewolucyjnemu 1848 r., który zniósł poddaństwo i pańszczyznę, który przyniósł żydom równouprawnienie, który zasadę samorządu jako podstawę położył w budowie organizacyjnej, to jednak większość jej przedstawicielstwa okazywała się gotową do popierania wszystkiego, co kładło mu jakąkolwiek bądź tamę. Ludy austryackie przyzwyczały się więc w posłach polskich widzieć wrogów wszelkiego niemal postępu. Opinia ta udzieliła się i innym ludom europejskim i stała się niezawodnie ważną przyczyną do oziębienia się tego uczucia, jakie dawniej miano dla narodu polskiego i jego sprawy.

Wojna 1866 r. i następstwa onej, pod groźbą upad-



ku państwa, pokazały rządowi wiedeńskiemu, iż jest dla niego rzeczą konieczną przejednać sobie Węgrów, Polaków i Czechów. Kierowany tą świadomością w tymże samym jeszcze roku zaprowadził język polski do szkół, sądownictwa i administracyi. W 1867 r. przeprowadzono ugodę z Węgrami, a Galicya otrzymała w tymże roku Radę szkolną krajową, której władzy poddano wszystkie zakłady naukowe z wyjątkiem uniwersytetów.

Uгода z Węgrami, rozdzielająca państwo na dwie równouprawnione połowy: Zalitawię, obejmującą ziemie korony węgierskiej, i Przedlitawię, postawiła posłów galicyjskich w parlamencie wiedeńskim na stanowisku niemal rozstrzygającym. Łatwo mogli oni zdobyć moralne przewodnictwo, gdyby się trzymali polityki ludowej, a nie ubiegali się o przymierze z rządem. Zwłaszcza, że w parlamencie wiedeńskim (Radzie państwa) aż do klęski poniesionej przez Francją, przeważał kierunek liberalny, i okazywano gotowość przejednania ludów słowiańskich. W grudniu 1867 r. uchwalono zasadnicze prawo państwowe, uznające równouprawnienie wszystkich plemion w krajach przedlitawskich i prawo ich do zachowania swej narodowości i języka. Polacy i Czesi jednak domagali się uznania ich historycznego prawa na odrębność indywidualną. Sejm lwowski pomny, że Galicya przedstawia tylko część, a nie całość, sformułował minimum swych żądań i przedstawił je rządowi. Stanowiły one tak zwaną „rezolucją“ i były następujące: prawo stanowienia sposobu wyborów do Rady państwa, samorząd w sprawach szkolnych,



sądownictwie i administracji, ustanowienie trybunału najwyższego w kraju, prawne uznanie języka polskiego za urzędowy, wydzielenie pewnej sumy z ogólnego budżetu na potrzeby kraju, ustanowienie rządu odpowiedzialnego przed sejmem i ministra Galicyi w Radzie korony. Kiedy w 1870 r. parlament oświadczył się przeciwko ustępstwom ludom słowiańskim. Polacy wraz z większością Słowian opuścili Radę państwa. Zniwoliło to do nowych starań o porozumienie się, i 4 lutego 1871 r. przyszło do steru federacyjne ministerstwo Hohenwarta, które postanowiło było przyznać Czechom ich prawo historyczne. Galicyi dano Akademię umiejętności, którą usadowiono w Krakowie, i politechnikę we Lwowie, a nadto zaprowadzono na uniwersytecie lwowskim język polski jako wykładowy i zniesiono przywilej teatralny, ciężący na fundacyi skarbkowskiej, który tem był uciążliwszy, że on tylko jedynie podtrzymywał teatr niemiecki.

Przeciwko uznaniu prawa historycznego Czechów powstała silna opozycja, która znalazła przytem poparcie rządów rosyjskiego i pruskiego, i ministerstwo Hohenwarta, nie mogąc dotrzymać swej obietnicy, ustąpiło w listopadzie. Polacy swoją chwiejną polityką, która zniechęcała ku nim Słowian, ułatwili zwycięstwo niemieckim centralistom. Przeprowadziwszy w lutym 1872 r. ustawę o wyborach przymusowych (Nothwahlgesetz), centraliści 6 marca 1873 r. uzyskali większość dla ustawy, zaprowadzającej wybory bezpośrednio do Reichsrathu. Wskutek tego Galicya, zamiast przyznania jej indywidualności historycznej, została podzielona

...a kilkadziesiąt departamentów austriackich. I z tymi samymi centralistami posłowie polscy w listopadzie 1893 r. weszli w koalicję, ażeby nie dopuścić prawa powszechnego głosowania, tego pierwszego warunku uobywatelenia ludu.

Ze wszystkich prowincyj dawnej Rzeczypospolitej Galicya po 1863 r. najwięcej była szlachecką, i szlachta, nie przeszedłszy przez próbę ogniovą jak litewska, zachowała całkowicie swój egoizm klasowy. Nie bez słuszności więc powszechnie narzekano na rządy szlacheckie w Galicyi. I warto jest także zanotować, że ze wszystkich namiestników po 1863 r. okazał najwięcej wolnomyślności, a więc i tolerancji politycznej nie Polak, ale Czech-Morawianin Possinger-Choborski. Można powiedzieć, że on tylko jeden szczerze stosował się do ustaw konstytucyjnych, i chociaż nie mógł się uważać za patriotę polskiego, to wszakże nie zamykał Galicyi przed wychodźcami z innych dzielnic polskich jako przed obcokrajowcami. Przedstawicielstwo galicyjskie, złożone przeważnie z wielkich właścicieli ziemskich, tak we Lwowie jak i we Wiedniu, mało troszczyło się o interesy mieszczaństwa, a już wcale upośledzało właściańskie i robotnicze. To też tłómaczyło jego obojętność na sprawę narodową chłopów śląskich.

Konstytucya jednak, uchwalona w Wiedniu, aczkolwiek pozostawiająca szerokie pole dowolności policyjnej, czyniła możliwą pracę organiczną. Zwłaszcza ustawa o stowarzyszeniach, uchwalona w 1868 r., miała ogromne znaczenie. W tym jeszcze roku powstały we Lwowie: Towarzystwo pedagogiczne, rzemieślnicze

„Gwiazda“, Towarzystwo oświaty ludowej, ruska Proświta. Nad wychodźcami, byłymi powstańcami w 1863 roku, którzy w znacznej liczbie napływali do Galicyi, zorganizowano Opiekę Narodową. W następnych latach stowarzyszenia coraz liczniejsze strony życia społecznego obejmowały. Liczono ich 1308 w 1883 r. i zauważono, że w ciągu lat dziesięciu przybyło nowych 760. a zatem więcej niż się podwoiła ich ogólna liczba. Z początku organizowano je przeważnie po miastach, ale następnie zaczęły się upowszechniać i pomiędzy włościanami, jako kółka rolnicze, towarzystwa pożyczkowe, czytelnie, ochotnicze straże ogniowe, chóry śpiewackie, towarzystwa gimnastyczne i t. d.

Zawdzięczając samorządowi, aczkolwiek niezupełnemu, i wolności konstytucyjnej, Galicya zajęła naczelne miejsce na polu oświaty wśród ziem dawnej Rzeczypospolitej. Tu tylko polska i ukraińska mowa rozbrzmiewa swobodnie. Polacy mają własną Akademię umiejętności, dwa uniwersytety, politechnikę, akademię rolniczą. Liczne gimnazya \*) męskie i żeńskie, polskie i ukraińskie, prawie 6.000 szkół ludowych, szkoły przemysłowe i handlowe, seminarya nauczycielskie, towarzystwa oświatowe i naukowe, wielka liczba czasopism, często urządzone odczyty, wysoko podniosły poziom oświaty. Nie tylko Polacy mają w Galicyi ognisko narodowe swej umysłowości, lecz także i Ukraińcy.

---

\*) W 1910/11 było gimnazyów publicznych, oprócz prywatnych, 86 (męskich i żeńskich, polskich i ukraińskich); szkół realnych — 14; szkół „ludowych publicznych” — 5412, prywatnych — 249. Podręcznik Statystyki Galicyi, Lwów, 1913.

Chociaż w Poznańskim i w Prusach Zachodnich liczba uczniów i uczenie w szkołach ludowych w stosunku do liczby ludności jest większa, to jednak nauka w szkołach galicyjskich, udzielana w języku ojczystym, o wiele większą przynosi korzyść rozwojowi oświaty. Wśród towarzystw oświatowych szczególnie uwzględnić należy: Towarzystwo Pedagogiczne, Związek nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych, Towarzystwo szkoły ludowej, Uniwersytet Ludowy imienia Adama Mickiewicza i ukraińską Proświtę.

Towarzystwo pedagogiczne, przeważnie złożone z nauczycieli szkół ludowych, pod światłem kierownictwem wybranego zarządu wiele zrobiło dla podniesienia poziomu oświaty w Galicyi. Dzięki jego staraniom wyjęto szkoły ludowe z pod wyłącznego nadzoru duchowieństwa, poprawiono los materialny nauczycieli, zaprowadzono przymus szkolny i upowszechniono racjonalne metody nauczania. To silne interesowanie się oświatą ludową, które roznieciło ono w całym społeczeństwie, przyczyniło się niemało, że w 1873 r. sejm galicyjski zajął się tą sprawą i uchwalił bardzo ważną w tym względzie ustawę.

Od tego czasu przybyło wiele szkół, i liczba uczniów się powiększyła ogromnie, ale suma przeznaczona na szkoły była za mała, ażeby mogła dobrodziejstwo oświaty rozszerzyć na całą ludność, wszelkie zaś jej powiększenie spadało na przeciążone podatkami gminy włościańskie, gdyż obszary dworskie wolne były od obowiązku zakładania i utrzymywania szkół ludowych pospolitych. niesprawiedliwość takiego stanu rzeczy

była rażąca, i szlachta w styczniu 1894 r. na sejmie oświadczyła, że w rocznicę Kościuszkowską wspólnie z gminami ponosić będzie koszta, mające na celu oświatę. Nazwała to ofiarą, chociaż właściwie jest to spełnienie tylko powinności.

Ogromną zasługę na polu rozwoju szkolnictwa ludowego oddają nauczyciele i nauczycielki szkół ludowych. W 1909 r. liczono w szkołach publicznych ludowych — nauczycieli 10.158, nauczycielek 7.967. Sama już liczba nadaje im wielkie znaczenie społeczne, tem większe, że w ogromnej swej większości szczerze oddani sprawie ludu, pozyskali jego zaufanie. Znaczenie społeczne nauczycielstwa ludowego szczególnie wzrosło w potęgę od czasu, kiedy wytworzyło z pomiędzy siebie liczną i silną organizację.

Nader ważnemi czynnikami w szerzeniu oświaty okazały się zawiązywane w tym celu towarzystwa, a szczególnie Towarzystwo Szkoły Ludowej i Uniwersytet Ludowy imienia A. Mickiewicza. Myśl założenia Towarzystwa Szkoły Ludowej powstała podczas obchodu w Krakowie setnej rocznicy uchwalenia Konstytucyi 3-go Maja. Znalazło ono w społeczeństwie silne poparcie. Już w pierwszym roku istnienia (1892 r.) miało ono 5.000 członków \*). Rozciągnęło ono gęstą sieć po całym kraju, włączając i Śląsk, skierowało szczególnie swą działalność ku kresom, gdzie ludność zagrożona jest wynarodowieniem. Utrzymuje ono własnym

---

\*) Towarzystwo Szkoły Ludowej — Jak powstało, co zrobiło, do czego dąży — napisał Dr. Maryan Stępowski, Kraków, 1911.



kosztem dwa gimnazya (w Białej i Orłowej na Śląsku), dwa seminarya nauczycielskie, mnóstwo szkół ludowych. Nadto pozakładało liczne domy ludowe, czytelnice, uczelnie, bursy, ochronki. Urządzało kursy dla analfabetów, teatry, chóry śpiewackie, orkiestry. Do założenia Uniwersytetu Ludowego w 1899 r. i jego powodzenia wiele się przyczynił Bronisław Urbanowicz, rodem z Litwy. Szczególnie wielką czynność rozwijał oddział krakowski. Oprócz biblioteki, z której zwłaszcza młodzież szkolna licznie korzystała, oprócz kursów naukowych i odczytów, zaprowadził on ruchome biblioteczki, przesyłane na czas pewny do rozmaitych miejscowości, gdzie o książki zachodziła wielka trudność.

Z powyższych powodów, jak również z powodu odbywających się w Krakowie i Lwowie zjazdów naukowych z całej Polski i zorganizowanych po pierwszy raz latem 1904 r. wyższych kursów naukowych w Zakopanem, Galicya stała się ośrodkiem życia umysłowego dla całego polskiego narodu.

Jeżeli postępy na polu oświaty są olbrzymie w Galicyi, to trudno powiedzieć to samo o dobrobycie jej mieszkańców, chociaż słynna nędza galicyjska stała się już wspomnieniem historycznym. Polepszył się byt miast i miasteczek, ale wioski grzęzną jeszcze w ubóstwie, zwłaszcza we Wschodniej Galicyi. Główną tego przyczyną jest to, że ludność włościańska, niemal wyłącznie żyjąca z rolnictwa, w ogromnej swej większości odsunięta jest od ziemi. Statystycy obliczyli, że na większą własność przypadają w ostatnim dziesiątku zeszłego stulecia prawie 43% całej urodzajnej powierzchni, a na



mniejszą — 57%. Z wielkiej własności ziemskiej korzystało co najwięcej 50.000, z małej zaś — 2,300.000 ludzi. Reszta więc ludności, trudniącej się rolnictwem i leśnictwem, wynosząca co najmniej 2,700.000, albo wcale nie miała ziemi, albo posiadała takie kawałki gruntu, które nie były w stanie pracującego na nim żyć. Nie odważając się na przeprowadzenie radykalnej zmiany w stosunkach własności ziemskiej, należało przynajmniej wytworzyć nowe pole zarobkowania. Wcześniej więc zaczęto mówić o potrzebie popierania przemysłu. Od czasu wystawy przemysłowej w 1877 r. zwrócono uwagę na przemysł domowy i starano się go podnieść i udoskonalić. Próby jednak pojedyncze nie miały wielkiego znaczenia. Tylko władza krajowa — jak to pokazały Węgry — mogłaby skutecznie zająć się podniesieniem przemysłu. Mikołaj Zybkiewicz, mianowany marszałkiem krajowym, zapowiedział w 1881 r. rozpoczęcie w tym kierunku pracy ekonomicznej, ale nie doznał należytego poparcia od sejmu, złożonego przeważnie z właścicieli ziemskich. Jakkolwiek bądź rozpoczęta w tym kierunku praca przynosiła w pewnej mierze korzyść, co pokazała wystawa, urządzona we Lwowie w 1894 r.

Następnie odbywająca się, chociaż w małych rozmiarach parcelacya dóbr większych, zarobki amerykańskie i tak zwanych obieżysasów \*), mnożące się oddzia-

---

\*) W 1908 r. wyemigrowało z Galicyi — 60.372 osób. Emigracya sezonowa na tak zwane saksy sięga rocznie na setki tysięcy.

ły towarzystw rolniczych \*), liczne kółka rolnicze \*\*), mleczarskie i inne fachowe, ogromne ułatwienie kredytu z powodu całej sieci kas pożyczkowych \*\*\*), wreszcie znaczne ulepszenia w gospodarstwie rolnem i w przemyśle domowym przez rząd krajowy poczynione, wpłynęły korzystnie na zmniejszenie dawnej nędzy galicyjskiej. Nawet wielki przemysł fabryczny zaczął od 1900 roku szerokiem kołem opasywać Kraków. W 1900 r. liczono 4.363 zakłady przemysłowe w Galicyi i 106.566 robotników. Jakkolwiek przemysł Królestwa Polskiego o półtora razy był większy od galicyjskiego, to jednak — zdaniem znawców ekonomicznego rozwoju w Królestwie, Stanisława Thugutta i Michała Łempickiego — miał niezdrowe warunki dla trwałego swego istnienia. Przemysł galicyjski uwzględniał przeważnie potrzeby rynku wewnętrznego, kiedy przemysł Królestwa zależny był od rynków wschodnich. „Oba są dziećmi — powiada Thugutt — z tą tylko różnicą, że nasze (to jest Królestwa) bujniej rozwinięte dziecko mniej ma jednak po dziś dzień warunków zdrowego rozwoju, niż tanto w twardej szkole chowane \*\*\*\*).

Demokratyzacja, odbywająca się w ustroju pań-

---

\*) Dwa towarzystwa rolnicze liczą obecnie 55 oddziałów i przeszło 10.000 członków, przeważnie włościan.

\*\*) W 1912 r. liczono kółek rolniczych — 1704 z 76.717 członkami.

\*\*\*) Towarzystw zaliczkowych i kredytowych w r. 1910 było 2462 z liczbą członków 1.092.606. Raffaisenowskich Spółek oszczędności i pożyczek — 1039 z liczbą członków 224.902.

\*\*\*\*) Mysł Polska, Warszawa, 1915.

stwowym w Austrii, podnosiła znaczenie narodów w stosunku do państwa, a w ustroju narodowym niweczyła przegrody przywilejowe. Już podczas rewolucyi 1848 r. sejm ustawodawczy w Wiedniu, złożony z posłów różnych krajów austryackich, zrozumiał był potrzebę przebudowy państwowej. W proklamacyi, wydanej do ludów Austrii, ogłosił, że zamierza „wzniesić polityczną budowę państwa, która zjednoczy w sobie rozmaite ludy w bratnim Związku, a którego podstawą niezachwianą ma być równe prawo, pierwiastkiem życia równa dla wszystkich wolność“. W walce, jaka się wywiązała pomiędzy obrońcami dawnego porządku a zwolennikami przebudowy, na razie zwyciężyli pierwsi, lecz zwycięstwo to nie mogło być długotrwałe, ponieważ poczucie swej samoistności potężnie wzmogło się w narodach. Tradycya 1848 r. żyła w umysłach i podniecała pragnienia wolności. Ciosy zaś, spadające na państwo, zmuszały do czynienia ustępstw narodom. Po przeprowadzeniu ugody z Węgrami, w grudniu 1867 r. uchwalono dla Cislejtawii, to jest, dla krajów, rządzonych przez ministerstwo wiedeńskie, nowe zasadnicze ustawy, które stały się źródłem dalszego demokratycznego rozwoju. Rozpoczęło się życie parlamentarne, i mieszczanstwo, tak zwana burżuazya, przyszło do steru państwowego. Nie reprezentowało ono jednak całości dążeń demokratycznych, było nawet wrogą rozwojowi ruchu socyalistycznego, który objął interesy ludu pracującego, wytworzył był własną organizacyą: „Między narodowe Towarzystwo Pracowników“ i począł się szerzyć w państwie austryackiem. Jeszcze silniej oddziały-

wało na ludność niemiecką Cislejtawii niemieckie Socjalno-Demokratyczne Robotnicze Stronnictwo, które po wojnie francusko-niemieckiej (1870 i 1871 r.) potężnie wzrosło. Pomimo prześladowań i utrudnień, zwiększonych jeszcze z powodu propagandy anarchistycznej, ruch socjalistyczny w państwie austriackiem szerzył się i zdobywał sobie prawa obywatelskie. Po odbytych w Hainfeldzie zjeździe socjalistów, przeważnie z Dolnej i Górnej Austrii, zostało w 1889 r. założone i ulegalizowane Socjalno-Demokratyczne Stronnictwo.

Do Galicyi ruch socjalistyczny przenikał z emigracyi popowstaniowej, z Wiednia, a od roku 1877-go przeważnie z zaboru rosyjskiego. Ujawnił się on po pierwszy raz w 1878 r. w procesie we Lwowie. Odtąd rozpoczęto ścigać socjalistów, cały szereg procesów się odbywał, skazywano na więzienia, wyganiano obcokrajowców. Nie powstrzymało to jednak rozwoju socjalizmu, i w listopadzie 1890 r., idąc za danym przykładem w Hainfeldzie, założono i ulegalizowano Polską Partiją Socjalno-Demokratyczną Galicyi i Śląska. Pomimo ogromnych przeszkód, wszczęła się olbrzymia agitacya, jakiej przedtem nie znano. „W co dawniej nigdyby nie uwierzono — opowiada świadek tych czasów, Wilhelm Feldman — do tępej, głuchej wsi galicyjskiej ruch dotarł“ \*). W następnym 1891 r. obchodzono uroczyscie we Lwowie dzień 1-go maja, wyznaczony do świętowania dla proletaryatu, by mógł policzyć swe siły, przez

---

\*) Stronnictwa i programy polityczne w Galicyi — Kraków, 1907.

paryski kongres międzynarodowy w 1889 r. W styczniu 1892 r. zaczął wychodzić urzędowy organ stronnictwa, „Naprzód“, i w tymże roku odbył się we Lwowie pierwszy jego kongres.

W całym państwie austriackim agitacja za powszechnem głosowaniem była ogromna. Prezydent ministrów, hr. Taaffe, widział konieczność ustępstwa i zapowiedział nowe prawo wyborcze, przedstawiając parlamentowi, że lepiej drzwi otworzyć, aniżeli czekać, aż zostaną wysadzone. Większość jednak posłów nie chciała zrzec się swych przywilejów kuryalnych. Dopiero powołanemu na prezydenta ministrów, Kazimierzowi Badeniemu, udało się w 1896 r. wyjednać u parlamentu, że do czterech istniejących kuryj (szlacheckiej, chłopskiej, mieszczańskiej i handlowej) dodano jeszcze piątą kuryę powszechnego głosowania. Było to ustępstwo, jakie można było zrobić najmniejsze, tembardziej że nowa kurya, obejmując całą ludność, wybór socyaliistów do minimalnej liczby ograniczała. Bądźco bądź socjaliści weszli do parlamentu i utworzyli własny klub. W Galicyi odbyły się wybory w marcu 1897 r. i zostali wybrani dwaj socjaliści: w Krakowie Ignacy Daszyński, we Lwowie Jan Kozakiewicz.

Równocześnie z pierwszemi przejawami ruchu socjalistycznego w Galicyi, rozpoczęła się także propaganda wśród chłopów, usiłująca wytworzyć z nich samodzielny czynnik polityczny w życiu narodowym. Jako działacz na tem polu wystąpił ksiądz Stojałowski z wielką odwagą, lecz chwiejny w swych przekonaniach a przytem osobiście nie bezinteresowny. Dopiero „w 1889 r.



sięgnęli Wysłouchowie — jak powiada W. Feldman — wprost do serca chłopskiego „Przyjacielem Ludu”. W propagandzie wśród chłopów zabrzmiała „nowa nuta: patryotyzm ludowy, który szczególnie z pod pióra Maryi Wysłouchowej wyczarowywał momenta jasne z przeszłości, powoływał do życia powstanie bohaterskie i natchnione, zapalał do pracy, której akompaniował brzęk kos Bartosza“. Przytem „Przyjaciel Ludu” otworzył szeroko swe łamy dla współpracownictwa samych włościan. Owocność jego wpływu poświadczył wielki wiec chłopski, który odbył się we Lwowie w 1894 r. podczas wystawy przemysłowej. W lipcu 1895 r. na Zjeździe w Rzeszowie założono Stronnictwo Ludowe, i w tymże roku we wrześniu weszli ludowcy do sejmu. Przy wyborach do parlamentu wiedeńskiego w 1897 r., jakkolwiek stojalowczycy pozyskali większą liczbę mandatów, to jednak wybrano także i trzech ludowców.

W ten sposób ziszczało się to, co było marzeniem i gorącym pragnieniem dawnej przedpowstaniowej demokracji, „podźwignięcie gąszeza narodowego z martwości politycznej”. Było to dziełem nowego ruchu społecznego (socjalistyczno-ludowego). Wysłouchowie (Bolesław i Marya), jak również jeden z najbardziej czynnych i wpływowych działaczy, Jan Stapiński, wyszli z obozu socjalistycznego. Demokraci spostrzegli, że zostali sztabem bez armii — jak to szczerze wyznał Rutowski w jednej ze swych mów — i próbowali wejść w łączność z armią już liczną, ażeby wytworzyć jedną wielką partya postępową. Możeby osiągnął ten cel Ta-





Bitwa pod Grochowem 25. Lutego 1831 r.



deusz Romanowicz, powszechnie wiele ceniony, lecz w 1904 r. on umarł.

Tymczasem w obozie socjalistycznym austriackim powstało nowe zadanie, które nadało mu znaczenie europejskie, wszechświatowe. Dopóki liczba posłów socjalistycznych w parlamencie wiedeńskim była nieliczna, Niemcy przeważali w klubie politycznym i oni mu nadawali swój charakter. Następnie jednak zaczęli przybywać posłowie czescy, polscy, włoscy, i sprawa wzajemnego do siebie stosunku różnych narodów w jednym państwie stała na porządku dziennym. Wpłynęło to potężnie na pogłębienie i umocnienie ruchu socjalistycznego. Zaczęto pracować nad tem, ażeby ten ruch nie z nazwy tylko, ale prawdziwie stał się międzynarodowym. Na zjeździe w Bernie morawskim w 1899 r. jednomyślnie uchwalono program, który nakreślił ogólne zasady dla przeobrażenia państwa austriackiego. Program ten Berneński wielki wpływ wywierać począł. Spora liczba zdolnych pisarzy, pomiędzy którymi szczególnie się odznaczyli Karol Renner (Rudolf Springer) i Otto Bauer, zajęli się szczegółowem jego opracowaniem. W ten sposób w Austrii wytworzyła się — że tak rzec można — pracownia ideowa nad zbadaniem podstaw przyszłego ustroju międzynarodowego. Program Berneński nie pozostał bez wpływu i na odbywające się przeobrażenie ustroju państwowego Austrii. Stało się to za kierownictwa Becka, i ono to nadało tę żywotność państwu, jaka się okazała w obecnej wojnie \*).

---

\*) Pisano w 1916 r.

Na gruncie galicyjskim bujnie kwitł lojalizm, a po 1846 r. objawił się był ze wstecznemi dążnościami w stowarzyszeniu ziemiańskim. Po klęskach 1863 i 1864 r. wystąpił on z jawnem potępieniem powstania narodowego w słynnej *T e c e S t a ń c z y k a*. Nowe to stronnictwo, które otrzymało nazwę stańczyków, zalecało zerwać stanowczo z tradycją rewolucyjną i, uznawszy szczerze istniejący polityczny stan rzeczy, pracować jedynie nad zachowaniem i wzmożeniem swej narodowości. Był to w nieco odmiennej szacie program Wielopolskiego. Przez czas pewny stronnictwo to napotykało spó-zawodnictwo stronnictwa starszszlacheckiego, zwanego podolskiem, i odpór ze strony demokratów z 1848 i 1863 roku. Garnąc jednak wszelkimi środkami młodą inteligencję, wzmogło się ono w siły i wpływ, zmusiło Podolaków do uznania swej przewagi i wciągnęło na tory swej polityki nawet takie osoby, które niegdyś świeciły w obozie postępowym. Owładnęło ono zwolna uniwersytetami, akademią umiejętności, Wydziałem krajowym, radami powiatowemi, instytucyami kredytowemi, a zjednawszy sobie duchowieństwo i wyższą hierarchię urzędową, zapanowało nad całym krajem.

Podbojowi temu dopomagała ta zmiana, jaka zachodziła w dawnej demokracji ze względu na jej stosunek do ludu i jej społeczne zadania. Przedstawiłem ją powyżej. Zmiana ta, odbywająca się coraz wyraźniej od 1864 r. we wszystkich państwach europejskich, od 1878 roku zaczęła się uwydatniać i w prowincyach polskich. Demokracja — jak to zresztą sama jej nazwa wska-

zuje — dopóty mogła mieć tylko znaczenie, dopóki znajdowała poparcie u ludu, którego najruchliwszą i najwięcej świadomą częścią była i jest miejska robotnicza klasa. Skoro więc ta klasa wytworzyła własne stronnictwo, dawna demokracja musiała albo z niem się połączyć, albo skazać siebie na bezczynność polityczną. I widzimy też we wszystkich państwach europejskich, że pewna część dawnej demokracji przechodzi do stronnictwa, które uznaje tylko ludowe interesy, druga zaś część, cofając się przed rewolucyjnością programu tego stronnictwa, coraz bardziej zbliża się ku szeregom zachowawczym.

Mając to na uwadze, dziwić się wcale temu nie będziemy, że pomimo opanowania Galicji przez stańczyków, ruch szerze demokratyczny, to jest prawdziwie ludowy, rozszerzył się i wzmoął. Świadczą o tem organizacje i wiece robotnicze. Świadczy o tem ruch włościański, który wystąpił z samodzielnym programem. Wzrastający udział włościan w obchodach narodowych, zaczynając od wspaniałej uroczystości przeniesienia zwłok wielkiego naszego wieszczą, Adama Mickiewicza, z Francji na ziemię ojczyzną w Krakowie w 1890 r., i w uroczystościach kościuszkowskich w 1894 r., które urządzano nietylko po miastach i miasteczkach, ale i po licznych wioskach, napawał już serca otuchą, że olbrzym ten zdruzgocze kajdany wiekowe.

W Królestwie Kongresowem ruch socyalistyczny, który od 1878 r. przybrał znaczne rozmiary, początkowo unikał stawiania kwestyi politycznej, chociaż nie

zmniejszył tem weale liczby swych ofiar\*). Nieustannie zapelniały się więzienia, skąd dzielniejsze jednostki posyłano na męczarnie ciężkich robót, dożywotnie więzienie lub wegetowanie na Sybirze. Już z tego samego powodu walka przybierała coraz bardziej charakter polityczny. Dnia 28 stycznia 1886 r. po dwudziestoletniej przerwie stanęły na stokach cytadeli szubienice i powieszono: Stanisława Kunickiego, Bardowskiego, Pietrusińskiego i Ossowskiego. Pięć osób skazano na 16 lat katorgi, pomiędzy nimi Ludwika Waryńskiego, organizatora Proletaryatu, zmarłego następnie w męczarniach w twierdzy Schlüsselburskiej, i utalentowanego ekonomistę, Ludwika Janowicza; trzy osoby od 14 do 15 lat: pięć osób, pomiędzy nimi Edmunda Płoskiego, współpracownika pierwszych numerów Proletaryatu, na 13 lat; wreszcie siedm osób od 6 do 12 lat katorgi.

To jednak nie powstrzymało rozwijającego się ruchu, lecz zwolna skierowywało na tę stronę, którą szli dawniejsi ludowcy przedpowstaniowi. Olbrzymi ruch robotniczy, który się rozpoczął 1-go maja 1892 r. w Łodzi, ujawnił w tak wysokim stopniu brutalność i okrucieństwo najazdu moskiewskiego, że przekonał ostatecznie, iż wyrzucenie go jest pierwszym warunkiem wszelkiego życia, rozwoju i postępu na ziemiach polskich. Na zjeździe więc socyalistów z czterech organizacyj odrębnych, który się odbył w listopadzie 1892 r. w Pary-

---

\*) Dzieje tego ruchu szczegółowo są opowiedziane w dziele Resa: „Dzieje ruchu socyalistycznego w zaborze rosyjskim“ (1910, drukowane w Krakowie).



żu, postanowiono połączyć istniejące organizacje w jedną Polską Partję Socjalistyczną (P. P. S.) i uchwalono program, w którym niepodległość Polski stała na naczelnem miejscu.

Założenie P. P. S. potężnie przyczyniło się do szerzenia zasad socjalistycznych. Propaganda ustna konspiracyjna nie wystarczała, konieczną stała się potrzeba mieć własny organ, któryby ułatwiał utrzymanie łączności w rozległej sieci konspiracyjnej. Zaczęto więc w 1894 r. wydawać *Robotnika* w tajnej drukarni i drogą tajną rozsyłano go po całym kraju. *Robotnik* stał się silną więzią w organizacyi i potężnym środkiem jej szerzenia. Pomimo ogromnych wysiłów żandarmów i szpiegów, dopiero po sześciu latach w 1900 r. zdołali oni wykryć drukarnię i pochwycić w niej pracujących. Organizacja jednak na tyle była silna, że po krótkim przestanku wydawano dalej to pismo, i w roku 1902 wyszedł jego 50-ty numer. Żadne wydawnictwo konspiracyjne gdziekolwiekby nie zdołało wytrwać tak długo. „Jubileusz *Robotnika* — pisała słusznie redakcja — to nie żadne święto literackie, to święto czynu rewolucyjnego”. Organizacja tak się rozszerzyła, że jedno pismo nie wystarczało, i powstał cały szereg lokalnych pisemek. W 1902 r. zakłada „Gazetę Ludową” i organizuje kółka konspiracyjne wśród włościan, i w tymże roku pojawia się specjalny organ dla Litwy, „*Walka*”, gdyż istnieją już grupy zwolenników P. P. S. w Wilnie, w Kownie, w Grodnie, w Mińsku.

Oprócz pism, przejawem zewnętrznym rosnącej siły organizacyi były manifestacje uliczne w dniu 1 maja,

które się rozpoczęły od 1890 r. Można powiedzieć, że P. P. S. stawała się spadkobierczynią ruchu rewolucyjnego, poprzedzającego powstanie 1863 r., rozszerzając i pogłębiając jego program, wyzwolenie społeczno-ekonomiczne i narodowe.

Tak samo jak w Galicyi, i w zaborze rosyjskim pracę nad podniesieniem włościan do znaczenia obywatelsko-politycznego czynnika podjęli ci, co byli w szereгах socyalistycznych. I przedtem usiłowano zbliżyć się do ludu, urządzano po wioskach tajne nauczanie polskie, lecz to były usiłowania raczej kulturalne, aniżeli polityczne. Dopiero pismo tygodniowe w Warszawie, *Głos*, podniosło jawnie w 1886 r. sztandar ludowy, oświadczając, że w antagonizmie interesów ludu i klas posiadających, staje bez zastrzeżeń po stronie pierwszego. Nie zrywało ono z socyalistami, przeciwnie chętnie im otwierało swe łamy. Jawność jednak taka nie mogła trwać długo: pismo zawieszono, i wybitniejsi jego kierownicy przenieśli swą propagandę na grunt galicyjski. Tu jednak chęć przewodzenia stała się pobudką do wytworzenia własnego stronnictwa, które miało uwydatniać wyraźnie obok interesu społecznego także i interes narodowy. Nadano mu nazwę „Narodowej Demokracji“. Nie mogąc wybić się na czoło, ani wśród socyalistów, ani wśród ludowców, zerwała ona wszelką z niemi łączność i, stosując się bardziej do biernego nastroju warstw górnych, wyrzekła się ostatecznie tradycyi rewolucyjnej, wskazującej walkę zbrojną o wyzwolenie swego narodu. Zwolna weszła na stanowisko, zajmowane przez stańczyków, prześcigając ich demago-



Pomnik Kościuszki w Zuchwilu pod Solurą w Szwajcaryi.



gią i wyróżniając się od nich większą samodzielnnością wobec rządu wiedeńskiego.

Myśl socjalistyczna — jak to zauważał Piotr Chmielowski w swem przemówieniu na jednym ze zjazdów naukowych we Lwowie — wycisnęła swe piętno na ówczesnem piśmiennictwie polskiem. Nuta społeczna brzmi silnie w utworach Kasprowicza. Przybyszewskiego, Langego. Andrzeja Niemojewskiego. Jakkolwiek później poszli oni inną drogą. Powieściopisarze i noweliści, jak Stefan Żeromski. Gustaw Daniłowski. Strug (Galecki) biorą nawet tematy z życia konspiracyjnego. Bolesław Czerwiński i Wacław Sieroszewski wnoszą pieśń ludu robotniczego. Wyspiański i Orkan wysoko trzymają sztandar ludowy. Poetka, przodująca współczesnym wysokim swym polotem, Marya Konopnicka. wita zgromadzonych włościan w Krakowie podczas przeniesienia zwłok Mickiewicza, jako najważniejszy czynnik w przyszłym wyzwoleniu narodu, bo

lud, co idzie hufcami zwartemi,  
Tam, gdzie on woła,  
Ostatnią bitwę wygrywa dziejową.  
I to jest hasło życia, życia słowo.

Na utworach Aleksandra Świętochowskiego z tego okresu jest także widoczny wpływ myśli społecznej. „Ziemia Obiecana“ i „Chłopi“ Reymonta — to także oddźwięk ówczesnej myśli przewodniej.

W Poznańskim — jak już widzieliśmy — włościanie przyszli wcześniej, aniżeli gdzieindziej, do świadomości narodowej. Kierowani przez patryotyczne du-

chowieństwo, wytworzyli potężną organizację ekonomiczną. Ustanowienie komisji kolonizacyjnej wywołało zawziętą walkę o ziemię, która pochłonęła całą energię masy ludowej. Propaganda więc socjalistyczna nie napotkała tam gruntu podatnego dla siebie, lecz szerząc się wśród robotników polskich, w znacznej liczbie rozproszonych po miastach niemieckich, doprowadziła ich do świadomości interesów narodowych. Na Górnym zaś Śląsku ruch socjalistyczny stał się ważnym czynnikiem w rozwoju społeczno-narodowej świadomości.

Prześladowania socjalistów, które rozpoczęły się od 1878 r., sprowadziły nową emigrację polityczną. I odtąd w życiu emigracyjnem popłynęły dwa nurty, z początku odległe od siebie, lecz następnie zbliżające się. Życie to znacznie się skomplikowało skutkiem udziału dwóch ważnych czynników: uczącej się młodzieży obojga płeć i wzrastającej liczby szukających zarobku. Utrudniony przystęp do zakładów naukowych w państwie rosyjskiem, prześladowania młodzieży i pojawiające się pomiędzy kobietami dążenie do wyższego wykształcenia — tłumaczą przyływ młodzieży uczącej się. Wyjątkowe zaś warunki ekonomiczne, które rządy rosyjski i pruski wytworzyły dla ludności polskiej — z jednej strony, a wielkie ułatwienia komunikacyjne, skutkiem przeprowadzenia kolei żelaznych i obniżenia kosztów przejazdu, — z drugiej strony — wyjaśniają powody tego przyływu polskiej ludności robotniczej do krajów niemieckich, jak Saksonia i Westfalia, do większych miast europejskich, jak Zürich, Lyon, Paryż i Londyn, wreszcie do Danii, do Francji a nawet do



Anglii. Galicyjska ludność odpływała częściowo na Bukowinę, do Rumunii i do południowych prowincyj słowiańskich. Wobec wolności, jaka zapanowała w Galicyi, emigracya polityczna poza granicami Polski traciła swoje znaczenie, i socjaliści nawet swój organ zagraniczny stronnictwa P. P. S. w 1903 r. przenieśli do Krakowa.

Największa jednak liczba wychodzącej z Polski emigracyi udawała się za ocean do Stanów Zjednoczonych, do Kanady, Brazylii i Argentyny. Dzisiaj przedstawia się ona jako potęga, która w walce o niepodległość narodu może oddać wielkie usługi. W Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki jest przeszło półtora miliona Polaków\*), około 180 parafij polskich, około 100 szkół parafialnych, i wychodzi przeszło 30 gazet. Chicago, co do liczby Polaków, jest drugim po Warszawie miastem. Dzień polski na wystawie wszechświatowej w Chicago, w 1893 r., upamiętniony pierwszym uderzeniem w miejscowy dzwon wolności, wzbudził powszechne podziwienie wielką liczbą przybyłych towarzyszt. Jeden tylko dzień irlandzki prześcignął liczbą uczestników dzień polski. W krótkim czasie stan Parana w Brazylii skupił także liczną polską emigracyę, a okolica Kurytyby, z powodu znacznego wyniesienia nad poziom morza mająca dosyć umiarkowany klimat, przybiera coraz bardziej polski charakter.

\* \* \*

Historya nowoczesna nieustannie świadczy, że wszystkie, chociażby najmniejsze narody, które nie za-

---

\*) Obecnie (1904 r.) liczą jej do dwóch milionów.

traciły zupełnie świadomości narodowej, odzyskują prawa swej udzielnosci. Narody: serbski, grecki, belgijski, rumuński, włoski, bułgarski stały się niepodległymi. Norwegowie \*) i Węgrzy zajęli stanowisko polityczne prawie niezależne. Czesi wydobywają się z pod obcej przemocy i domagają się bytu państwowego. Irlandczykowie zmuszają Anglików do przyznania im samorządu. Nawet mało znane z dziejowej przeszłości narody, jak Finowie, Łotysze, Flamandzycy, Katalończycy, Prowensalowie, upominają się o prawo do samoistnego rozwoju swej indywidualności. Miałażby więc Rzeczpospolita, której świetna przeszłość liczyła prawie dziesięć wieków, która ocaliła Europę od barbarzyństwa azyatyckiego, która tracąc niepodległość, uratowała rewolucyę, która nawet, będąc poszarpana, skępowana i męczona, przez sto lat służyła sprawie wolności — miałażby ona tylko być wyjątkiem? Miałyżby jej narody, polski, litewski i ruski zapomnieć o należnych i dobrze zasłużonych swych prawach?

Przeszło stuletnia walka Polski o niepodległość swoją była to walka wolności z despotyzmem. Zwycięstwo jednej jest równocześnie zwycięstwem drugiej. Czyż podobna przypuścić, ażeby w wolnej Europie istniały narody, zakute w kajdany, i ażeby czwartą jej część zajmowało więzienie, strzeżone przez bagnety?! Niepodległa zaś Polska, — to rozbrojenie Europy, to ostateczny w niej upadek despotyzmu i militaryzmu, to zwycięstwo zasad wolności i braterstwa.

---

\*) Pisano to w 1894 r. Następnie Norwegia zupełnie się oddzieliła od Szwecyi.

---

---

## ROZDZIAŁ XI.

### Ś w i t.

(1904—1915).

---

Daj nam poczucie siły  
I Polskę daj nam żywą,  
By słowa się spełniły  
Nad ziemią tą szczęśliwą.

Jest tyle sił w narodzie,  
Jest tyle mnogo ludzi,  
Niechże w nie duch twój wstąpi  
I śpiące niech pobudzi.

*Wyspiański.*

W poprzednim czterdziestoleciu siły narodu polskiego potężnie wzrosły. Już nie w dziesiątkach tysięcy górnej warstwy czuje się narodem, lecz w masach milionowych. Najwidoczniejszym jest to w Galicyi, która w ruchu narodowym stała się przodowniczką.

Ogólny bieg wypadków w państwach, z którymi losy narodu polskiego zostały związane, zapowiada pomyślniejsze warunki dla wiekowej walki. W Rosyi chwieje się potęga państwowa, a z Austryą łączy coraz ściślejszy interes wspólny wolności i postępu.

Carat rosyjski, cheiwy łupów i zaborów, usadowiłszy się nad brzegiem Oceanu Wielkiego w pobliżu Japonii, napotkał w niej przeciwnika. Rozpoczęła się woj-

na pomiędzy temi państwami 8-go lutego 1904 r. Carska Rosya była pewna zwycięstwa. Na obrazkach, które szerzono wśród ludu, wysoki, barczysty Moskał trzymał w garści jakieś karłowate pachole i wymierzał mu chłostę w tylną część jego ciała. W dziennikach rosyjskich nazywano Japończyków pogardliwie małpoludami. Jakież było upokorzenie, kiedy ci małpoludzie zaczęli zadawać ciosy wojskom pysznego caratu! Nie pomogły flocie rosyjskiej i te święte obrazy, któremi car ją obdarzył, by strzegły ją od pogan. Nie tracono jednak nadziei, że w walce na stałym lądzie dopiero okaże się przewaga rosyjska. Lecz i tu pogardzeni małpoludzie bili barczystych Moskali. Generał Kuroki, przeszedłszy rzekę Jalou, rozgromił 30 kwietnia wojska rosyjskie. Kuropatkin, uznawany za znakomitego strategika, został pobity na głowę i 4 września uchodził pospiesznie z pod Liao-Jang.

Wieści o tych klęskach wzburzyły naród. A do tego wykryły się ogromne kradzieże w dostawach wojskowych i w ofiarach, gromadzonych dla żołnierzy walczących. Minister spraw wewnętrznych, Plewe, usiłował grozą powstrzymać manifestacye oburzenia, lecz padł trupem z ręki rewolucjonistów. Carat się uląkł i powołał 8 września księcia Świętopełka-Mirskiego, w którym płynęła krew polsko-gruzińska, ażeby polityką liberalną i pewnemi ustępstwami uciszył rosnące wzburzenie.

Jakkolwiek Japończycy już byli się odznaczyli w wojnie z Chinami, którą przed paru laty prowadzili wspólnie z mocarstwami europejskimi, to jednak w całej Europie, gdy się rozpoczęła wojna japońsko-rosyj-

ska, nie powątpiewano o zwycięstwie Rosyan. Nie dziwić się przeto, że i w Polsce panowało podobne przekonanie. Zwycięstwa japońskie były niespodzianką. A więc potęga caratu nie jest taką straszną! Czyż dla Polaków nie nadeszła upragniona chwila? Czyż nie mają skorzystać z osłabienia caratu i wstrząsnąć swemi kajdanami, ażeby je skruszyć? Były podówczas w zaborze rosyjskim dwie organizacye względnie silne, które mogłyby pobudzić naród do czynu, P. P. S. i Narodowa Demokracya. Ta ostatnia jednak — jak widzieliśmy — przeszła już była na pole ugodowe i obwieściła całemu światu samozwańczo, że naród polski wyrzekł się i wyparł walk zbrojnych.

W październiku ogłoszono mobilizacyę wojskową w Królestwie Polskiem. P. P. S. postanowiła stawić opór. Psuła drogi, zerwała most w jednym miejscu, zachęcała do dezercyi, urządzała demonstracye antimobilizacyjne. Podczas takiej demonstracyi 13 listopada na placu Grzybowskim w Warszawie, robotnicy, prowadzeni przez Stefana Okrzeję, odganiaли kozaków nacierających strzałami rewolwerowymi. To samo się powtórzyło w Częstochowie, w Radomiu i w kilku jeszcze innych miejscach. P. P. S. jednak nie znalazła poparcia należnego.

Kapitulacya twierdzy Port-Artura 2 stycznia 1905 roku podniosła wrzenie rewolucyjne w Rosyi do jeszcze wyższego stopnia. Wśród robotników petersburskich przewodził wówczas młody pop Gapon, w którego mętej głowie przebłyskiwała myśl wyzwolenia cara z pod wpływu biurokracyi i uczynienia go carem ludowym.



Wina wszystkich klęsk — mówił — jest niemiecka wysoka biurokracya, idźmy do cara jako do ojca naszego i wynurzymy otwarcie przed nim nasze myśli, zażalenia i życzenia. I zgromadziwszy kilkanaście tysięcy robotników, poprowadził ich do pałacu carskiego. Szli bezbronni, mając kilku popów na czele, z krzyżem, z obrazami świętymi, z portretami cara. Było to 9/22 stycznia. Policya i wojsko zastąpiły pochodowi drogę. Kiedy jednak pomimo tego usiłowano iść naprzód, huknęły strzały, i bagnetami mordowano opornych robotników. Zabitych było przeszło tysiąc, liczba zaś ranionych wynosiła kilka tysięcy. Tak się rozpoczęła słynna rosyjska rewolucya\*).

Kiedy wieść telegraficzna o tem nadbiegła do Warszawy, Centralny Komitet P. P. S. wezwał robotników polskich do czynnego wystąpienia. „W stolicy państwa rosyjskiego — pisał — rozpoczęła się rewolucya. Musimy więc powiedzieć sobie: dziś albo nigdy. Do dzieła więc! Do czynu rewolucyjnego! Zdobądźmy się na ofiarę, a zakwitnie nam wolność. Niech żyje niepodległość, niech żyje socyalizm“!

I na odezwę tę pół miliona robotników we wszystkich zakładach przemysłowych po miastach a nawet osadach wiejskich Królestwa zawiesiło swą pracę. Bezrobocie (strejk) to miało charakter polityczny, było wy-

---

\*) Ze wszystkich dzieł, pisanych o tej rewolucyi rosyjskiej, najlepszem jest dzieło w szwedzkim języku Dra Adolfa Tongrena. Jest tłómaczenie francuskie: Dr. Adolfe Tongren — L'évolution de la Russie pendant les années 1904 — 1907 — traduit du suédois par Mlle Frédérique Pluche — Paris, 1914.



razem gotowości do czynu rewolucyjnego, do niesienia ofiar. Lecz w jakiej postaci miał się przejawić ten czyn rewolucyjny, w kołach kierowniczych nie miano jasnego wyobrażenia. Zadługo bowiem rozprawiano o wszechmocy czynnika ekonomicznego, lekceważąc tradycją rewolucyjną swego narodu. Wyrzekano się powstania zbrojnego i wierzono, że strejkami uda się dojść do celu pożądanego. Socjaliści polscy więcej rachowali na rewolucję rosyjską, aniżeli na siły własnego narodu. O wiele gorzej jeszcze było wśród narodowych demokratów i wszelkiego rodzaju ugodowców. Okazywali oni taki strach przed potęgą państwa rosyjskiego, że politycy rosyjscy nie widzieli żadnej potrzeby z nimi się rachować. Jeżeli w Królestwie uzyskano pewne ustępstwa, zawdzięczało się to wyłącznie ruchowi rewolucyjnemu. W miarę jak tłumiono ten ruch, odbierano i ustępstwa poczynione.

W ramach niniejszego opowiadania niema miejsca na szczegółowe kreślenie przebiegu rewolucyi. Zaznaczam tylko najważniejsze wypadki i czynniki. Rzecz naturalna, że odbywająca się rewolucya sprowadzała ważne następstwa dla wszystkich narodów, pod jarzmem caratu pozostających. Wobec powszechnego niemal wzburzenia, carat i jego horda czynownicza musiały uwzględniać pewne żądania, ale działało się to opornie, nieszczerze, więcej obiecywano niż istotnie dawano. Ukaz tolerancyjny i manifest 6/19 sierpnia, obwieszczenia ustanowienie Dumy jako ciała doradczego, były to największe ustępstwa. Nie mogły one zadowolnić podnieconych pragnień. Przytem dowolność rozmaitego ro-

dzaju satrapów nie ustawała w państwie i wciąż jątrzyła ludność. Nastąpił więc nowy wybuch gniewu ludowego: 19 października rozpoczął się strejk kolejowy, który ogarnął państwo rosyjskie na całej jego powierzchni, z którym połączyły się strejki w fabrykach, w handlu, w aptekach, w telegrafach. Olbrzymi ten strejk stał się prawie powszechnym. Petersburg został izolowany, odcięty od całego państwa. W samym Petersburgu policja carska czuła się bezsilną wobec Rady delegatów robotniczych. Proletaryat zaś robotniczy odrzucił Dumę a żądał Zgromadzenia Ustawodawczego. Wylękły carat ogłosił więc 11/30 października konstytucyą, którą nazwano Magna Charta Rosyi.

Ukaz tolerancyjny, ogłoszony głównie dla zjednania kapitalistów-sekciarzy rosyjskich, w Polsce i Litwie tyśiącom byłych unitów dał możność przechodzenia z prawosławia na katolicyzm. W Królestwie Kongresowem w krótkim czasie opuściło cerkwie prawosławne przeszło 200.000. W wielu miejscach popi pozostali bez parafian. Carat, widząc, że jeden z filarów jego podstawowych w zdobytych krajach Rzeczypospolitej kruszy się i rozpada, skoro tylko stłumił wzburzenie rewolucyjne, rozmaitemi ograniczeniami i utrudnieniami prawie unicestwił dla tych prowincyj możność korzystania z ukazu tolerancyjnego.

Pierwsze strejki w Polsce, gromadzące we wspólnem działaniu robotników, wzbudzały strach wśród czynownictwa moskiewskiego i zmuszały je do odmiany swego postępowania: przyczyniły się także do podwyższenia płacy, do skrócenia dnia robotniczego, do znie-

sienia różnych zarządzeń upokarzających. Mnożąc się atoli bez liku, następnie więcej szkody niż korzyści sprawiały. Władze najezdnicze oswoiły się z nimi, a nawet chętnie patrzyły na zaostrzającą się wojnę domową pomiędzy robotnikami i przedsiębiorcami. Zadawały przytem cios przemysłowi polskiemu, który taryfą celną i taryfami kolejowemi gnębił już rząd carski. Wiara w skuteczność strejków największą jednak wyrządziła szkodę przez to, że zaniedbano zbrojnego wystąpienia w najbardziej przyjaznej chwili. Ze wszystkich ówczesnych strejków największą korzyść narodowi przyniósł bojkot szkół rosyjskich przez młodzież szkolną. Zmusił on do pozwolenia zakładania prywatnych szkół polskich, a chociaż następnie niszczone je wszelkimi sposobami, to jednak pozostała jeszcze ich znaczna liczba, tak średnich jak ludowych; tych ostatnich jeszcze w 1912 r. liczono coś z tysiąc. Biadania ugodowców, że bojkot szkół rządowych wyrządził szkodę rozwojowi oświaty, były obłudne, ponieważ liczba uczącej się młodzieży wcale się nie zmniejszyła a nawet powiększyła się znacznie.

Strejk październikowy był ostatniem zwycięstwem rewolucyi rosyjskiej. Carat otrząsnął się już z przerażenia. Plewe zamierzał utopić anarchię w krwi żydowskiej, naśladowcy jego topili ją nie tylko w żydowskiej, ale i we krwi wszelkiej inteligencyi. Zaczęły grasować czarne sotnie, z szumowin społecznych organizowane. Szczuto jedne narody przeciwko drugim. Z wojska tworzone egzekucyjne oddziały, które plądrowały po kraju i mordowały ludność. Generałowie, co uciekali przed Ja-

pończykami, teraz wyzwierzali się przeciwko własnemu narodowi. Gwałty te pobudziły do nowego strejku, wszczętego 30 listopada przez pocztowców i telegrafistów. Nie dano mu się rozszerzyć i stłumiono przemocą. Przewódcy rewolucyjni zapóźno zrozumieli, że jedynie zorganizowana i zbrojna rewolucya mogłaby osiągnąć zwycięstwo.

To samo było i w Polsce. Tu nawet rząd najezdniczy wcześniej już był wyszedł z oszołomienia, tembardziej, że powstanie zbrojne, którego najbardziej się obawiał, nawet w stronnictwie pepesowców przez większość odrzuconem zostało. Zamiast powstania zorganizowano małe oddziały bojowe. Zabierały one kasy rządowe, zabijały wyższych dowódców wojskowych, znanych z okrucieństwa policyantów i czynowników, szpiegów i ochranników, utrudniały aresztowania a więzionych oswobadzały. Bojówka miała na celu wystraszyć władze moskiewskie, zdemoralizować wojsko, grunt polski uczynić palącym dla stóp moskiewskich. Fenyanie w okresie lat od 1862 do 1881 w ten sposób zmusili rząd angielski do bardzo ważnych ustępstw dla sprawy narodu irlandzkiego. Pośród bojowców, prawie wyłącznie robotników, zajaśniały piękne bohaterskie postacie, jak Stefan Okrzeja, Henryk Baron, Hipolit Kopyś. Jak piękną, wysoko szlachetną postacią był Mirecki (Mątwił Bronisław), jeden z przewódców bojówki, świadczy pisana przezeń z więzienia kartka do towarzyszy w ostatniej chwili przed straceniem (9 paźdz. 1908 roku). „W ostatniej chwili — pisał — nie będę wznosił żadnych okrzyków, gdyż wrzasków nie lubię; gdybym

jednak wzniósł jaki okrzyk, to żaden inny jak tylko: Niech żyje niepodległa Polska! Idea niepodległości zawsze była przewodnią myślą mego życia, i myśli tej nie zatraciłem nigdy“... To był testament bojowców.

Jeżeli porównamy rewolucję francuską z końca 18-go stulecia z rewolucją rosyjską, to mamy wrażenie odwrotnego obrazu. W pierwszym widzimy rządy rewolucyjne, w drugim zaś carsko-reakcyjne — pławiące się we krwi. I carat okrucieństwem swem prześcignął jakobinów. Znęcanie się w Warszawie, w Rydze, po katorgach syberyjskich nad więźniami przypominało tortury średniowieczne. Tysiące szubienic dźwignięto, a stosunkowo największa ich liczba przypadła na Królestwo Polskie. W ciągu dwóch lat uspokajania cyfra straceń o całą setkę okazała się większą od tej, jaka była w czteroleciu powstańczem od 1861 do 1865 roku. Wątpić należy, ażeby liczba ofiar była większa, gdyby było wybuchło powstanie zbrojne w 1905 r.

Prawdopodobnie skutkiem powstania pozbawionoby Królestwo prawa wysyłania posłów do Dumy, to oszczędziłoby tylko narodowi polskiemu upokorzenia i wstydu. Ominęłoby upokorzenie, narzucające ukazem 17 czerwca 1907 r. Królestwu Moskali do jego przedstawicielstwa. Posłowie polscy żadnej klęski nie zdołali odwrócić, a tylko w narodzie krzewili niewolnicze uznawanie państwowości rosyjskiej, czego nie zdołały były dokonać rządy terrorystyczne Paskiewicza, Murawijewa, Hurki. Chełmszczyznę, rozszerzoną nowemi powiatami, oderwano od Królestwa i oddano na prawach wyjątko-



wych żerowi moskiewskiemu; zabrano kolej warszawsko-wiedeńską, pozbawiając chleba tysiące rodzin polskich, a obsadzając ją Moskalami; niszczone po kolei wszystko, co była zdobyła rewolucya. A dary danajskie, któremi miano uszczęśliwić Polskę, samorząd miejski i sieć państwowa szkół ludowych, stałyby się tylko nowem narzędziem moskwiczenia.

Rewolucya rosyjska wywarła ważny wpływ na przebieg spraw państwowych w Austrii. W 1905 r. nie można było przewidzieć, że się skończy wszystko straszną reakcją: zdawało się możliwem, że nadana konstytucya nie da się łatwo wydrzeć narodowi: nie przeczuwano, że następnie ukaz 17 czerwca 1907 r. zrobi z niej pokureza potwornego. Gdyby Rosya stała się państwem konstytucyjnem, mogłoby to jej ułatwić zjednywanie Słowian, co znowu mogłoby mieć groźne następstwa dla całości państwa Austro-Węgier, zwłaszcza że narody jego nie były zadowolone kuryą powszechnego głosowania, lecz domagały się gwałtownie rzetelnego prawa, któreby dało im możność swobodnego wyjawiania swej woli. I ze zdumieniem a nawet ze zgorzzeniem zachowawców, baron Gautsch, niedawno stanowczy przeciwnik powszechnego głosowania, w grudniu 1905 r. zapowiedział wniesienie projektu w tej sprawie, a w lutym roku następnego wniósł ten projekt do Izby. Napotkał jednak taki opór, że nie mógł uskutecznić jego przeprowadzenia. Znalazł się atoli prawdziwy mąż stanu, który pojmując całą doniosłość kwestyi narodowościowej dla przyszłego rozwoju państw, podjął się przeprowadzenia reformy wyborczej



i pomimo wielkich trudności ją przeprowadził. Był nim baron Beck. Przeprowadził on tak zwany k a d a s t e r n a r o d o w y, przyznający każdemu narodowi liczbę posłów, odpowiednią jego liczebnej sile. Był to nowy nader ważny krok w uznaniu praw narodowych. Przeobrażał on otwarcie państwo austriackie w państwo międzynarodowe, w państwo, które dla wszystkich jego narodów staje się własnem państwem. Zbliżał on państwo do tego ideału, który był już sobie nakreślił Sejm ustawodawczy w 1848 r. Dążność ta, stawiająca Austryą na czoło postępu europejskiego, wlała w nią te siły żywotne, jakie ze zdumieniem mocarstw europejskich okazała ona w ciężkich warunkach, w jakich ją następnie wypadki postawiły.

To uznanie praw narodowych, które na gmachu państwowym zapisano, dało Polakom silną podstawę do organizowania i powiększania swych sił narodowych w Galicyi. Zmianę zachodzącą odczuły nadewszystko stronnictwa postępowe, które dążyły do zniesienia wszelkich przegród przywilejowych w składzie narodowym.

I interes polityczny coraz bardziej wiązał sprawę polską ze sprawą państwa austriackiego. Stawało się widocznem, że wkrótce nastąpić musi starcie się zbrojne pomiędzy Austryą i Rosyą, która widziała w państwie austriackiem groźnego rywala w świecie słowiańskim i jeszcze groźniejszego w rosnącym ruchu ukraińskim. P. P. S. postanowiła więc przygotować się do czynnego wystąpienia. Należało się z tysiąca bojowców, którzy się schronili do Galicyi, wytworzyć kadry przyszłej ar-

mii polskiej. Zajął się tem czynnie już w 1908 r. Józef Piłsudski w Krakowie, a we Lwowie jego przyjaciel i uczeń w wojskowości, Kazimierz Sosnkowski. Wielce im ułatwiła podjętą czynność ta okoliczność, że rząd wiedeński, przewidując niechybną wojnę, w 1910 r. dozwolił w całym państwie tworzyć organizacje strzeleckie, a nawet je popierał. Związują się więc „drużyny strzeleckie“, „Związki strzeleckie“, „drużyny bartoszowe“. Ruch militarny przenika i do licznego i zamożnego sokolstwa, i z jego łona, za wpływem Józefa Hallenbura-Hallera, wydzielają się formacje wojskowe, pomimo zawziętego oporu starszyny narodowo-demokratycznej. Równocześnie rozpoczęła się intensywne agitacja wśród robotników i włościan przez pisemka, odczyty, zgromadzenia. Pięćdziesięcioletnia rocznica powstania 1863 r., święcona uroczystość po miastach i wioskach, otwierała ku temu szerokie pole. I ta praca przygotowała nie poszła na marne, jak to pokazały następne wypadki. Należytemu rozwojowi organizacji strzeleckich stał na przeszkodzie brak funduszy. Ażeby temu zaradzić, na zjeździe w Zakopanem, w którym oprócz socjalistów i ludowców, wzięli także udział demokraci radykalni, uchwalono 25 sierpnia 1912 r. utworzyć Polski Skarb Wojskowy, mający na celu sformowanie kadr wojska polskiego, wykształcenie jak największej liczby instruktorów i przyszłych dowódców, a więc organizowanie kursów wojskowych i wydawanie potrzebnych podręczników, wreszcie zakupywanie broni. Na drugim zjeździe w listopadzie, który się odbył w Wiedniu, postanowiono utworzyć Komisję Tymczasową, któraby



JÓZEF PIŁSUDSKI.



objęła czynność kierowniczą w usiłowaniach wyzwolenicznych. Do komisji tej weszli przedstawiciele organizacji galicyjskich: socjalistycznej, ludowej, demokratyczno-radykalnej; oraz tajnych organizacji Królestwa Kongresowego, gotowych do zbrojnego powstania przeciwko najazdowi moskiewskiemu.

Wybuch wojny coraz szybszym zbliżał się krokiem. Dwa razy miała już wojna wybuchnąć, lecz rząd niemiecki powstrzymał ją swoją interwencją. Rosya obrała Serbię za narzędzie swych intryg i wciąż ją podżegała przeciwko Austrii, a tymczasem gromadziła pułki nad granicą galicyjską. Sprowokowała wreszcie wojnę. Rozpoczęła się ona pomiędzy Austro-Węgrami i Serbią 28 lipca 1914 r., a 2 sierpnia Niemcy wypowiedziały wojnę Rosyi. Odrazu wojna przybrała charakter europejski. Z jednej strony stanęły Austro-Węgry i Niemcy, z drugiej Rosya z Serbią, Francya i Anglia.

Czyżby naród polski, który przez stodwadzieścia lat nie ustawał w walce o swoją niezależność, w tej wojnie europejskiej nie okazał czynem, że nie pogodził się z bytem niewolniczym, że chce być gospodarzem samodzielny w swym domu? W sam dzień wybuchu wojny z Serbią, Komisya skonfederowanych stronniectw niepodległościowych, odezwała się do narodu w te słowa:

„Polacy! Stoimy u wrót wypadków, które mogą zmienić mapę Europy, na długie lata przesądzić granice państw, rolę i prawa narodów, a których głównym teatrem będą ziemie polskie.

Pod grozą utraty honoru narodowego, ale i nieprzedawnionego dotąd prawa do samodzielnego bytu nie

możemy w tej chwili pozostać ani obojętni, ani bezczynni.

Czyn musi być zdecydowany i silny, szeregi — zwarte. Wielkimi krokami zbliża się dzień, w którym nad wszystkim zapanuje na ziemiach polskich jedno słowo — wojna!

Do tej wojny staniemy jako siła czynna!..\*).

Z Warszawy powołano na naczelnego wodza zbrojnej siły polskiej Józefa Piłsudskiego, i on bez wahania się odważnie z wyborowym oddziałem strzeleckim wkroczył 6 sierpnia w granice Królestwa Kongresowego. Czyn ten wywołał w Galicyi powszechne wołanie o stworzenie własnej polskiej armii. W Krakowie powstał Komitet obywatelski, mający to na celu. Posypały się datki pieniężne; oddawano obrączki, zegarki, pamiątki drogie ze złota; niesiono dary w bieliznie, odzieży, obuwiu; dostarczano żywność wciąż przybywającym ochotnikom. Wojna z Rosyą, Wojna za Polskę wywołała ogromny zapał. „Na wezwanie swych przywódców — opowiada dr Maryan Kukiel — poszli ławą do szeregów robotnicy i chłopci, pełni zapału, ofiarni i wytrwali; nigdy jeszcze, jak długo Polska w niewoli, lud jej nie ruszył się tak żywiołowo i samorzutnie, taką masą na wojnę za tę Polskę, jak lud polski Galicyi i Śląska, pierwszy raz w 1912, drugi w 1914 r.“. I zmobilizowani żołnierze polscy w armii austryackiej szli jak nigdy przedtem ochoczo na wojnę. Kiedy żony, żegnając mężów, płakały, ci mówili: nie płaczcie, wszak idziemy bić

\*) Przytaczam tylko początek odezwy.



się za Polskę. Patrzyliśmy, z jaką gotowością i zapałem, wychodził do boju pułk krakowski. I komenda naczelna kilkakrotnie podczas wojny oddawała pochwały pułkom galicyjskim.

Wojsko austriackie i niemieckie, wkraczając w granice Królestwa Kongresowego, w swych odezwach zapewniały naród polski, że niosą mu oswobodzenie. Pod wpływem sprzymierzonych Francyi i Anglii, i wódz naczelny wojsk rosyjskich, Mikołaj Mikołajewicz, czuł się zmuszony odezwać się do Polaków w dniu 14 sierpnia, obiecując zjednoczenie i swobodę w wierze, języku i samorządzie. Gdyby jednak całe zachowanie się następne władz rosyjskich nie świadczyło o obłudzie tej odezwy, to czyż proste rozumowanie nie wskazywało, że nie z Rosyą, lecz z Austryą interes narodowy polski łączył? Zwołane do Krakowa Koło polskie parlamentu wiedeńskiego, poszło za głosem powszechnym w Galicyi, i w dniu 16 sierpnia postanowiło organizować legiony polskie i ku temu celowi utworzyć Naczelny Komitet Narodowy (N. K. N.), do którego weszliby także i galicyjscy przedstawiciele organizacyj z komisyi stronnictw niepodległościowych. Komitet ten wytworzył następnie liczne instytucye i rozwinął wielką i pożyteczną czynność, znajdując niemal powszechną i szczerą pomoc w Galicyi. Ofiarność jej, pomimo powodzi, dwuletniego nieurodzaju, kryzysów ekonomicznych, była olbrzymia. Przędowały miasta i wioski chłopskie. Szef departamentu skarbowego N. K. N., dr. Tadeusz Starzewski pisze, że w ciągu kilku tygodni suma, złożona przez miasta, przносиła milion koron,

chłop polski złożył blisko pół miliona. A i później, kiedy legioniści przybyli na Podhale, wieś chłopska serdecznie ich przyjmowała i opatrywała we wszystko, nie chcąc brać wynagrodzenia.

Legiony dowiodły, że w narodzie polskim żyje dawny duch rycerski, że godnie dziedziczą sztandar obywatelski, wznoszony przez Dąbrowskiego i Mickiewicza. Dowiodły swą bitność i sprawność w licznych bitwach, jak pod Krzywopłotami, Łowczówkiem, Konarami, nad Nidą, nad Bugiem, wśród bagien pińskich, na Polesiu Wołyńskim. Bohaterskie boje w Karpatach, szalona szarża pod Rokitnem rotmistrza Zbigniewa Dunina-Wąsowicza przejmowały wrogów grozą. Naczelne komyndy, austro-węgierska i niemiecka, oddawały legionom najwyższe pochwały; cesarz niemiecki nagradzał waleczność legionistów krzyżami żelaznymi. Do chluby narodowej przybyły nazwiska: brygadyera Józefa Piłsudskiego, Kazimierza Sosnkowskiego, Beliny (Władysława Prażmowskiego), Brzozy (Brzeziny), Józefa Hallenburgh-Hallera, Dunina-Wąsowicza, Maryana Żegoty Januszajtisa, Zygmunta Zielińskiego, Henryka Minkiewicza, Rydza-Śmigłego, Berbeckiego i wielu, wielu innych.

Królestwo Polskie i połowa Litwy historycznej ze stolicą swoją, Wilnem, zostały już oswobodzone od najazdu moskiewskiego. Świt rozprasza mrok wiekowy. Niech kraje te zrobią tyle w stosunku do liczby swej ludności i jej zasobów, co zrobiła i robi Galicya, a zająśnieje piękny, słoneczny dzień wolności.

---

---

# KALENDARZ

z dziejów studwudziestoletniej walki narodu  
Polskiego o niepodległość.

---

## STYCZEŃ.

3. 1820. Zawiązanie w Wilnie Towarzystwa Promie-  
nistych.
6. 1862. Książdz Zygmunt Feliński, profesor akademii  
duchownej w Petersburgu, prekonizowany został  
areybiskupem warszawskim. Wygnany następnie  
do Jarosławia, od 1883 roku zamieszkiwał w Ga-  
licyi.
9. 1795. Król Stanisław Poniatowski, wywieziony  
z Warszawy do Grodna.
9. 1797. Podpisaną została w Medyolanie ugoda, na  
mocy której wolno było organizować polskie le-  
giony w włoskim kraju. Twórcą i wodzem tych le-  
gionów był Jan Henryk Dąbrowski (1755—1818).
10. 1849. Odbýło się pierwsze walne zgromadzenie Ligi  
polskiej w Kurniku w Ks. Poznańskim. Liga  
w przeciągu roku liczyła 15 tysięcy członków, 200  
lig obwodowych w Poznańskim, a 50 w Prusach  
Zachodnich. Rząd pruski rozwiązał ją w 1850 r.

12. 1831. Rząd moskiewski zniósł Statut Litewski na Białej Rusi.
12. 1915. Umarł w Lozannie pułkownik Zygmunt Miłkowski, znakomity powieściopisarz.
- 14—15. 1863. Pobór wojskowy w Warszawie, wywołujący powstanie.
16. 1831. Chłopicki złożył dyktaturę po raz drugi.
17. 1864. Rębagło pobił Suchonina pod Iłżą.
17. 1874. Moskwa morduje Unitów w Drelowie. Od kul karabinowych padli: Semen Paluk, Teodor Bocian, Andrzej Charytoniuk, Jan Romaniuk i Paweł Kozak.
- 18—22. 1915. Bitwa pod Kirlibabą, głównym punktem opornym Rosyan, i wzięcie jej przez legionistów.
20. 1826. Zmarł w Warszawie Stanisław Staszic. Pochowany na Bielanach pod Warszawą.
21. 1871. W pobliżu Dijonu poległ generał Bosak (Józef Hauke) dowódzca z 1863 r.
22. 1849. W bitwie pod Tarczal na Węgrzech Polacy przechylili zwycięstwo na stronę generała Klapki.
- 22—23. 1863. Wybuch powstania w Królestwie Polskim. Dekret uwłaszczający włościan.
24. 1793. Toruń zamknął swe bramy przed wojskiem pruskim.
25. 1831. Sejm w Warszawie ogłosił detronizację Mikołaja.
26. 1863. Powstańcy wypędzili załogę moskiewską z Rawy.
26. 1876. Rzeź Unitów w Pratulinie. Zabito 14, raniono kilkadziesiąt.

27. 1905. Strejk robotników w całym Królestwie Polskim, przeszło pół miliona, na odezwę Centralnego Komitetu Polskiej Partji Socjalistycznej.
28. 1819. Zmarł w Warszawie Jan Kiliński.
28. 1831. Zawiązał się w Paryżu komitet francusko-polski pod prezydencją generała Laffayetta, celem niesienia pomocy Polsce przeciwko Moskwie.
28. 1872. Towarzystwo naukowe krakowskie przeistoczone zostało na Akademię umiejętności.
29. 1831. Wybrany Rząd Narodowy z pięciu osób: ks. Adam Czartoryski, Wincenty Niemojowski, Teofil Morawski, Stanisław Barzykowski i Joachim Lelewel.
31. 1833. Kolumny Polskie udają się na wyprawę do Sabaudyi przeciw absolutnym rządóm.
31. 1892. I. Zjazd socjalistów polskich we Lwowie.

#### LUTY.

3. 1825. Aleksander I znosi jawność obrad sejmowych Królestwa Polskiego.
3. 1857. Umarł w Londynie jeden z głównych założycieli Towarzystwa Demokratycznego i jeden z pierwszych socjalistów Stanisław Worcell (1799—1857).
3. 1885. Wywieziony został z Wilna na wygnanie ks. Karol Hryniewiecki, biskup wileński. Uwolniony w r. 1889 z wygnania, zamieszkał w Galicyi.
3. 1893. Zmarł we Florencyi Teofil Lenartowicz.
5. 1863. Powstańcy pobili Maniukina pod Siemiatyczami, lecz nazajutrz sami ponieśli klęskę.

6. 1832. Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie przez Moskwę zniesione.
6. 1863. Bitwa pod Węgrowem. Klęska powstańców.
8. 1863. Moskwa zawarła konwencyę z Prusami przeciwko Polakom.
12. 1798. Zmarł w Petersburgu Stanisław August Poniatowski.
12. 1846. Aresztowano w Poznaniu Ludwika Mierosławskiego, naczelnika organizacyi powstańczej w zaborze Pruskim.
14. 1864. Dowódzca Józef Jankowski powieszony przez Moskali w Warszawie.
15. 1831. Dwernicki pobija Moskali pod Stoczkiem.
16. 1880. Rozpoczął się w Krakowie dwumiesięczny proces Ludwika Waryńskiego i towarzyszy.
17. 1832. Morderstwo jeńców polskich w Fischau przez Prusaków.
17. 1865. Aleksander Waszkowski, ostatni naczelnik m. Warszawy, powieszony przez Moskwę.
18. 1846. Powstanie w Tarnowskiem.
- 19—25. 1831. Bitwy pod Warszawą (Wawer, Grochów).
19. 1846. Rozpoczęła się rzeź galicyjska.
20. 1846. Wybuchło powstanie w Krakowie.
21. 1809. Poddana się Saragossa w Hiszpanii. Wojsko polskie pod dowództwem Józefa Chłopickiego odznaczyło się wielką walecznością.
22. 1846. Rząd Polski w Krakowie ogłasza zniesienie poddaństwa i pańszczyzny; obiecuje parobkom uposażenie z dóbr narodowych; rzemieślnikom zapowiada urządzenie warsztatów narodowych.



23. 1863. Bitwa pod Małogoszczą pod dowództwem Langiewicza.
23. 1915. Departament Wojskowy Naczelnego Komitetu Narodowego (N. K. N.) przenosi się do Piotrkowa.
23. 1915. Haller-Hallenburg z legionistami wchodzi do Kołomyi.
24. 1859. Zmarł w Paryżu Zygmunt Krasiński (urodzony 1812 r.).
25. 1831. Stoczona została główna bitwa pod Grochowem.
25. 1836. Zawiazuje się w Paryżu Konfederacja Narodowa Polska.
25. 1864. Zwierzdowski powieszony przez Moskwę w Opatowie.
27. 1839. W Wilnie rozstrzelany przez najezdców Szymon Konarski.
27. 1846. W czasie ruchu rewolucyjnego ginie jego przewódca Edward Dembowski.
27. 1861. Zabołocki strzela do bezbronnego ludu w Warszawie. Pada 5 ofiar: Karczewski, Rutkowski, Arcimowicz, Brendel i Adamkiewicz.
28. 1812. Zmarł Hugo Kołłątaj (ur. 1750).

## MARZEC.

2. 1861. Odbył się pogrzeb pięciu poległych 27 lutego w Warszawie.
- 3—10. 1915. Walki pozycyjne brygady Piłsudskiego nad Nidą.

7. 1837. Okrutne egzekucye moskiewskie na Syberyi. Ks. Jan Sierociński zabity kijami w Omsku.
8. 1798. General Kniaziewicz składa dyrektoryatowi w Paryżu zdobyte chorągwie neapolitańskie.
9. 1863. Zygmunt Padlewski odniósł zwycięstwo pod Myszyńcem.
10. 1863. Maryan Langiewicz ogłosił się dyktatorem.
12. 1894. Zmarł w Poznaniu August Cieszkowski (ur. 1814 r.).
16. 1846. W Warszawie rząd moskiewski powiesił patriotów: Kociszewskiego i Żarskiego.
17. 1826. Zmarł w Wiedniu Józef Maksymilian Ossoliński, założyciel biblioteki Ossolińskich we Lwowie.
17. 1832. Założonem zostało w Paryżu Towarzystwo demokratyczne polskie.
17. 1846. W Siedleach powieszony przez najazd patriota Pantaleon Potocki.
19. 1864. Powieszony przez Murawiewa w Wilnie Konstanty Kalinowski, apostoł idei ludowej.
19. 1887. Zmarł w Szwajcaryi Józef Ignacy Kraszewski (ur. w 1812 r.).
20. 1848. Lud Berliński uwalnia z więzienia patriotów polskich i zmusza króla do oddania im czei.
20. 1863. Mielęcki stoczył zwycięską bitwę pod Olszową.
20. 1905. Umarła Marya Wyslouchowa (z domu Boufałówna, ur. 1858 r. w Inflantach Polskich), krzewicielka świadomości wśród ludu.
23. 1794. Tadeusz Kościuszko przyjechał do Krakowa.

24. 1794. Przysięga Kościuszki na Rynku krakowskim.
24. 1863. Moskale rozstrzelali patryotę Kłeta Korewę, dowódcę żmudzkiego, w Kownie.
24. 1863. Lelewel (Marcin Borelowski) stoczył zaciętą potyczkę pod Krasnobrodem.
26. 1799. Bitwa pod Legnago we Włoszech. Legioniści polscy odznaczyli się.
26. 1831. Wybuchło powstanie na Żmudzi, a następnie na całej Litwie.
27. 1818. Został otwarty w Warszawie pierwszy sejm Królestwa Kongresowego.
29. 1831. Emilia Platerówna ogłosiła powstanie w Dusiatkach (pow. jezioroski) na Litwie.
28. 1848. Na wezwanie Adama Mickiewicza zawiązuje się w Rzymie legion polski.
30. 1885. Zmarł we Francji Bohdan Zaleski (urodzony w roku 1802).
31. 1831. Generał Rybiński rozprószył Moskali pod Wawrem.

#### KWIECIEŃ.

1. 1831. Zwycięstwo pod Wielkim Dębem.
1. 1849. Generał Dembiński pod Hatvan w Węgrzech.
1. 1855. Zmarł w Paryżu Józef Zaliwski (ur. 1797).
2. 1817. Kościuszko testamentem w swej wsi Siechowicach uwolnił włościan.
3. 1849. Zmarł w Paryżu Juliusz Słowacki (ur. 1809).
3. 1851. Urodził się Bolesław Czerwieński, autor „Czerwonego sztandaru“. Umarł 8 kwietnia 1888.
4. 1794. Bitwa pod Raclawicami.

4. 1831. Powstanie w Oszmianie.
5. 1799. Bitwa pod Magnano. W bitwie tej został śmiertelnie raniony generał Franciszek Rymkiewicz.
6. 1849. Mierosławski stacza bitwę pod Catanią (w Sycylii).
6. 1870. Ks. Stanisław Piotrowicz, dziekan wileński, spalił publicznie na ambonie rozporządzenie, zaprowadzające język rosyjski w kościele katolickim.
8. 1823. Uwłaszczenie włościan w Poznańskim.
8. 1861. Rzeź ludu warszawskiego. Zabitych liczone 200, rannych 400.
10. 1831. Generał Kicki i pułkownik Michał Myciel-ski stoczyli pomyślną bitwę pod Domanicami.
10. 1831. Świetne zwycięstwo generała Prądzyńskiego pod Iganiami.
10. 1849. W bitwie pod Wacowem w Węgrzech dywizya Wysockiego zapewniła Węgrom zwycięstwo.
11. 1818. Przywieziono zwłoki Kościuszki z Solury do Krakowa.
11. 1831. Moskale wyprawili rzeź w Oszmianie.
11. 1863. Ludwik Narbutt pobił Moskali w lesie Podubieckim na Litwie.
14. 1848. We Lwowie zawiązała się Rada Narodowa Centralna.
15. 1861. Zebrał się pierwszy sejm galicyjski we Lwowie.
16. 1794. Powstanie na Żmudzi.
17. 1794. Powstanie w Warszawie. Jan Kiliński.
17. 1863. Marcin Borelowski stoczył zwycięską bitwę

koło Józefowa. Śmierć poety Mieczysława Romanowskiego.

17. 1863. Kononowicz pobił Moskali pod Grzybową Górą.
17. 1894. Moskwa aresztowała w Warszawie przeszło 2500 osób z powodu manifestacyi w setną rocznicę powstania Kościuszkowskiego.
18. 1849. W bitwie pod Nagy Sarlo w Węgrzech odznaczyli się Polacy.
19. 1809. Bitwa pod Raszynem, w której poległ poeta Cyprian Godebski.
19. 1831. Dwernicki pod Boremlem zmusił Moskali do ucieczki.
22. 1863. Czachowski odniósł zwycięstwo pod Stefanowem.
22. 1863. Zygmunt Sierakowski pobił Moskali pod Ginetynem.
22. 1864. Bosak pobił Assiejewa pod Daniszowem.
23. 1794. Wybuchło powstanie w Wilnie pod dowództwem pułkownika Jakóba Jasińskiego.
25. 1838. Legion polski prowadzony przez Mickiewicza przybył do Medyolanu.
25. 1848. Zniesienie poddaństwa i pańszczyzny w Galicyi.
26. Generał austriacki Castiglione bombardował Kraków.
26. 1849. Józef Wysocki odniósł zwycięstwo pod Kormornem w Węgrzech.
26. 1863. Powstańcy zabierają Moskalom broń pod Krasławiem w Inflantach.

26. 1865. Ks. Stanisław Brzoska, po rozpaczliwej obronie, został ujęty przez Moskali w Podlaskiem.
27. 1849. Legia polska uznana przez Rzeczpospolitą Rzymską.
28. 1863. Young de Blankenheim wyparł oddział wojska rosyjskiego do Poznańskiego.
29. 1848. Bitwa pod Książem w Poznańskiem.
29. 1863. Świetne zwycięstwo Edmunda Taczanowskiego pod Pызdrami.
30. 1848. Pod Miłosławiem Prusacy ustępują z pola bitwy. — Chłopi poznańscy zdobywają pruskie armaty.

#### MAJ.

1. 1832. Zniesiony przez najazd uniwersytet wileński.
1. 1863. W potyczce pod Brdowem zginął Young de Blankenheim.
1. 1863. Jeziorański pobił Moskali pod Kobylanką.
1. 1890. Pierwsze święto majowe proletaryatu — we Lwowie i w Warszawie.
- 1—2. 1892. Wielki strejk robotników w Łodzi. Wojsko moskiewskie strzelało: 40 zabitych, mnóstwo rannych.
2. 1826. Zmarł w Warszawie Antoni Malezewski (urodzony 1793 r.).
2. 1848. Zwycięstwo Mierosławskiego pod Wrześnią.
2. 3. 4. 1863. Bitwa Birżańska, gdzie został ciężko ranny Sierakowski.
3. 1791. Uchwalenie Konstytucyi.
3. 1798. Polskie Legiony, pod dowództwem Dąbrowskiego, weszły do Rzymu.



3. 1821. Zawiązało się w Warszawie tajne stowarzyszenie: *Towarzystwo Narodowo-patriotyczne*.
3. 1823. Rozpoczęły się prześladowania młodzieży szkolnej na Litwie.
3. 1891. Uchwalono w Krakowie założyć *Towarzystwo Szkoły Ludowej*.
5. 1863. Czachowski pobił Moskali pod Ostrowcem.
6. 1892. Moskwa morduje robotników polskich w Łodzi.
7. 1794. Dekret Kościuszki, wydany w obozie pod Połańcem, znosił poddaństwo włościan.
8. 1863. Bitwa pod Ignacewem.
9. 1842. Zmarł generał Kniaziewicz w Paryżu (urodzony 1762).
9. 1891. Zmarł w Krakowie ks. Adam Stanisław Krasziński, biskup wileński. Wywieziony w 1863 r. do Wiatki, przebył tam lat 20. Uwolniony w 1883 r. zamieszkał w Galicyi.
10. 1863. Manifest Rządu Narodowego, uznający równoprawność polskiego, litewskiego i ruskiego narodu.
11. 1838. Zmarł na Litwie Jędrzej Śniadecki (urodzony 1768 roku).
12. 1834. Został wybrany w Bernie (w Szwajcaryi) komitet *Młodej Polski*.
12. 1902. Pierwszy raz wybrano socjalistę (Ignacego Daszyńskiego) do rady miejskiej w Krakowie.
13. 1863. Zginął w bitwie z Moskalami pod Dubieczami Ludwik Narbut.

14. 1863. Słupski stacza zwycięską walkę pod Bab-  
skiem.
15. 1815. Król pruski ogłosił ustanowienie W. Księ-  
stwa Poznańskiego z zapewnieniem swobód pol-  
skiej narodowości.
15. 1863. Generał Edmund Różycki stoczył bitwę pod  
Miropolem.
15. 1863. Został rozstrzelany w Płocku przez Moskali  
Zygmunt Padlewski.
16. 1863. Bolesław Świątorzecki stoczył pomyślną bi-  
twę pod Marcinówką.
17. 1863. Traugutt zwycięsko walczył pod Horkami.
18. 1809. Sokolnicki zmusił Austryaków do oddania  
Sandomierza.
18. 1915. Bitwa pod Konarami.
19. 1831. Sejm polski przyzwał posłów litewskich i ru-  
skich do swego grona.
20. 1829. Spisek koronacyjny na życie cara Miko-  
łaja I.
21. 1841. Zmarł w Paryżu Julian Niemcewicz (urodz.  
1755 r.).
21. 1863. Zwycięska bitwa Albertusa (Mińskiego) w pu-  
szczy Łabonarskiej na Litwie.
22. 1863. Karol Frycze zginął w bitwie pod Osuchą.
22. 1863. Paweł Suzin pomyślnie ucierał się pod Bał-  
bierzyszkami.
23. 1865. Został powieszony w Sokolowie przez Mo-  
skwę ks. Stanisław Brzoska.
23. 1871. Jarosław Dąbrowski śmiertelnie raniony na  
barykadach w Paryżu.

23. 1893. Zmarł w Krakowie generał Edmund Różycki.
24. 1809. Wojska polskie zajęły Jarosław.
24. 1863. Suzin dzielnie walczył pod Kadyszkami.
25. 1863. Oksiński walczył zwycięsko pod Koniecpolem.
26. 1807. Gdańsk, oblężony przez francuskie i polskie wojsko, Prusacy opuszczają wskutek kapitulacji.
26. 1831. Bitwa pod Ostrołęką.
27. 1818. Zebrał się pierwszy sejm Królestwa Polskiego pod laską generała Wincentego Krasińskiego.
27. 1863. Edmund Różycki odniósł zwycięstwo pod Salichą.
28. 1809. Generał Różniecki dotarł do Lwowa.
28. 1863. Wincenty Kozieli zginął w bitwie pod Władyką.
29. 1861. Zmarł w Paryżu Joachim Lelewel (ur. 1786).

## CZERWIEC.

1. 1831. Zawiązało się Towarzystwo polepszenia bytu włościan.
2. 1863. Książd Iszora rozstrzelany przez Murawiewa.
3. 1848. Uroczyste otwarcie Zjazdu Słowiańskiego w Pradze. Karol Libelt i Jędrzej Moraczewski mieli ważny wpływ przy pisaniu Manifestu.
3. 1863. Zwycięstwo pod Miłowidami.
3. 1915. Odebrano Przemyśl, który był owdnięty przez Rosyan.
4. 1817. Zatwierdzony Zakład Biblioteki Ossolińskich.
4. 1863. Moskale rozstrzelali Kononowicza w Warce.

4. 1872. Zmarł w Warszawie Stanisław Moniuszko (ur. 1820 r.).
4. 1890. Zmarł w Krakowie Oskar Kolberg (ur. 1814).
6. 1794. Bitwa pod Szczekocinami.
8. 1791. Bitwa pod Chełmem.
8. 1863. Walery Wróblewski pobił Moskali nad rzeczką Ściercieżem.
8. 1863. Leon Plater rozstrzelany przez najazd w Dynaburgu.
9. 1815. Uchwalono na Kongresie Wiedeńskim utworzyć Królestwo Polskie.
10. 1863. Druga bitwa pod Ignacewem.
11. 1860. Pogrzeb Katarzyny Sowińskiej w Warszawie. Mąż jej zginął przy obronie Woli w 1831 r.
12. 1863. Moskwa powiesiła w Warszawie ks. Agrypi-  
na Konarskiego i Henryka Abichta.
12. 1893. Pogrzeb Teofila Lenartowicza w Krakowie.
13. 1915. Zdumiewająca szarża rotmistrza Dunina-Wą-  
sowicza na potrójne okopy rosyjskie pod Rokitną  
w Besarabii. Wąsowicz poległ.
14. 1807. Bitwa pod Friedlandem. Polacy pod Dą-  
browskim odznaczyli się męstwem.
15. 1863. Arcybiskup Feliński powołany do Petersbur-  
ga, a stamtąd wywieziony do Jarosławia.
16. 1863. Wróblewski stoczył zwycięską bitwę pod  
Wielkim Węglem.
17. 1793. Zwołany sejm do Grodna.
17. 1863. Umarł w Wilnie na szubienicy Zygmunt Sie-  
rakowski.

17. 1915. Bitwa w Rarańczy, legioniści biorą 1050 Rosyan do niewoli.
18. 1792. Bitwa pod Zieleńcami.
18. 1864. W Kazaniu rozstrzelani przez Rząd carski: Hieronim Kieniewicz, Iwanicki, Stankiewicz i Mroczek.
20. 1815. Ogłoszonym zostało Królestwo Polskie.
21. 1849. Mierosławski stacza wielką bitwę pod Waghäusel w Badeńskim.
21. 1863. Zginął w bitwie pod Straciszkami Paweł Suzin.
22. 1863. Bolesław Dłuski pobił Moskali pod Popielanami.
22. 1915. Odebrano Lwów, który byli zajęli Rosyanie.
25. 1848. Zawiazaną została w Berlinie „Liga Polska”.
26. 1818. Zmarł w Winnej Górze (Poznańskie) Jan Henryk Dąbrowski (ur. 1755 r.).
26. 1863. Paulin Bohdanowicz odniósł zwycięstwo pod Tryszkami.
28. 1812. Napoleon przybył do Wilna.
28. 1849. Bitwa Mierosławskiego pod Rasztadtem w Badeńskim.
28. 1862. W Modlinie przez rząd moskiewski rozstrzelani: Śliwicki, Arnholdt, Rostkowski; zabity kijami Szczur.
30. 1869. Przestała istnieć Szkoła Główna w Warszawie z polskimi wykładami.

#### LIPIEC.

1. 1894. Pierwszy numer *Robotnika*, organu

P. P. S., tajnie wydawanego przez dziesięć lat przeszło.

4. 1890. Uroczyste pochowanie zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu.
6. 1809. Bitwa pod Wagram, gdzie Polacy się odznaczyli.
6. 1863. Zygmunt Chmieleński rozpędził oddział rosyjski, stojący w Janowie.
8. 1863. Jasiński pobił Moskali pod Zambrowem.
9. 1807. Pokój zawarty w Tylży, na mocy którego powstało Księstwo Warszawskie.
10. 1863. Zmarł z ran w Poznańskim Kazimierz Miełęcki.
11. 1863. Świetna bitwa pod Słowatyczami.
15. 1794. Rozpoczęło się oblężenie Warszawy.
15. 1809. Wojsko polskie pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego weszło do Krakowa.
15. 1910. Uroczysty obchód w całej Galicyi pięćsetnej rocznicy bitwy pod Grünwaldem.
16. 1794. Kościuszko przedarł się do oblężonej Warszawy.
16. 1800. Zawięzało się w Warszawie Towarzystwo przyjaciół nauk.
16. 1873. W Krakowie została założona Szkoła sztuk pięknych.
16. 1874. Zmarł pod Brukselą Wiktor Heltman (urodz. 1796 r.).
17. 1773. Sejm uchwalił założyć Komisję edukacyjną.
17. 1792. Bitwa pod Dubienką.
18. 1863. Zwycięska bitwa pod Janowem.



18. 1887. Zmarł Agaton Giller (ur. 1833).
20. 1887. Pogrzeb Agatona Gillera w Stanisławowie.
22. 1887. Napoleon nadał konstytucję Księstwu Warszawskiemu.
25. 1854. Karol Brzostowski zapewnił testamentem włościanom urządzoną przez siebie fundację w Sztabinie.
- 25, 26 i 27. 1863. Callier pomiędzy Łęczycą i Łowiczem gromił Moskali.
26. 1855. Powstanie ludowe na Ukrainie przeciw rządowi carskiemu.
28. 1863. Bohdanowicz pobił Szuwałowa pod Wobolnikami.
28. 1914. Wybuch wojny Austro-Węgier z Serbią, narzędziem intryg rosyjskich. Komisya skonfederowanych stronnictw niepodległościowych wzywa naród do czynu.
29. 1882. Zmarł w Brukseli Włodzimierz Wolski. Jego „Śpiewy powstańcze“ wyszły w Paryżu 1863 r.
30. 1915. Lublin zdobyty.
31. 1847. We Lwowie powieszono patryoci demokracji: Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński na górze Wiśniowskiego we Lwowie.

## SIERPIEŃ.

1. 1842. Zamknięta akademja medyczna w Wilnie.
2. 1897. Zgon Adama Asnyka.
2. 1914. Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji.
3. 1847. Świetna mowa Mierosławskiego przed trybunałem w Berlinie.

4. 1863. Kruk (Jan Hejdenrejh) pobił Moskali pod Chruśliną.
5. 1864. Powieszeni przez Moskwę w Warszawie: Romuald Traugutt, Rafał Krajewski, Józef Toczyski, Roman Żuliński i Jan Jeziorański.
5. 1908. Zmarł Walery Wróblewski we Francyi.
5. 1915. Moskale uciekają z Warszawy.
- 6—7. 1914. Józef Piłsudski, jako wódz wojska polskiego, wkroczył ze strzelcami do Królestwa Polskiego, rozpoczynając wojnę z Moskwą.
7. 1817. Przywrócony uniwersytet we Lwowie.
7. 1914. Strzelcy polscy zajmują Miechów.
8. 1863. Zwycięstwo Kruka pod Żyżynem.
8. 1914. Powstaje w Krakowie Komitet Obywatelski, mający na celu formowanie wojska polskiego.
12. 1914. Piłsudski zajął Kielce.
13. 1914. Potyczki pod Szydłówkiem; Bitwa pod Czarnową i stacją Kielce, pod dowództwem Kazimierza Sosnkowskiego.
14. 1824. Wyrok, skazujący filomatów i filaretów na wygnanie.
14. 1914. Obłudna odezwa wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, generalissimusa wojsk rosyjskich, do Polaków.
15. 1809. Wojska polskie objęły w posiadanie Kraków.
15. 1831. Lud burzy się w Warszawie i wiesza zdrajców.
16. 1908. Pogrzeb Walerego Wróblewskiego w Paryżu zamienia się w wielką manifestację.
16. 1914. Koło polskie parlamentu wiedeńskiego.

wspólnie z delegatami galicyjskich stowarzyszeń w Komisji niepodległościowej, uchwaliło organizować legiony polskie i stworzyć Naczelny Komitet Narodowy, zajmujący się sprawą polską.

17. 1812. Wojsko polskie przyczynia się do wzięcia Smoleńska.
18. 1861. Rzeź ludu wileńskiego.
22. 1848. Najazd przepędza w Warszawie czeladników krawieckich za propagandę patryotyczną przez kije.
22. 1914. Strzelec ponownie zajęli Kielce.
23. 1794. Ogłoszono powstanie w Wielkopolsce.
26. 1792. Zgromadzenie narodowe francuskie nadało prawa obywatelstwa Tadeuszowi Kościuszce.
26. 1794. Prusacy przypuścili bezskutecznie pierwszy gwałtowny szturm do Warszawy.
26. 1862. W Warszawie powieszono Rylla i Rzońcę.
26. 1863. Taczanowski pobił Moskali pod Sendziejowcami.
27. 1863. Bohdanowicz pobił Szeremietiewa pod Szyrwuciami.
28. 1794. Prusacy przypuścili drugi szturm do Warszawy.
30. 1794. Wojsko polskie urządziło z oblężonej Warszawy wycieczkę.

## WRZESIEŃ.

3. 1863. Marcin Borelowski odniósł zwycięstwo pod Panasówką.

3. 1915. Moskale zostali wyparci ze Lwowa, po dziesięciomiesięcznym w nim panowaniu.
- 5—6. 1794. Król pruski i Moskale odступują od oblężenia Warszawy.
6. i 7. 1812. Krwawa bitwa pod Borodinem albo Możajskiem. Polacy odznaczyli się pod Poniatowskim.
6. 1831. Moskale rozpoczęli oblężenie Warszawy szturmem. Bohaterska śmierć Sowińskiego.
6. 1863. Zginął w bitwie pod Batorzem pułkownik Lelewel (Borelowski).
7. 1831. Bombardowanie Warszawy.
8. 1832. Prusy, Austria i Rosya zawarły w Münchengrätz ugodę przeciwko Polakom.
8. 1863. Konstanty wyjechał z Warszawy.
9. 1814. Sprowadzono do Warszawy zwłoki ks. Józefa Poniatowskiego.
15. 1791. Józef Wybicki. poseł miejski, ofiarował potrzebującej Ojczyźnie imieniem miast 12 armat i tyleż wozów wojennych.
15. 1862. Zmarł Syrokomla (Ludwik Kondratowicz) urodzony 1823 r.
- 16—17. 1914. Utarczki pod Nowym Korczynem.
17. 1863. Zmarł w Dreźnie Józef Korzeniowski (urodz. 1797 r.).
18. 1854. Zmarł w Anglii Karol Bogumił Stolzian, autor Partyzantki (urodz. 1793 r.).
- 18—23. 1914. Walki pod Nowym Korczynem pod dowództwem Piłsudskiego.
18. 1915. Rosyanie ustąpili z Wilna.
21. 1798. Zginął u bram Kairu Józef Sułkowski.

23. 1793. Na sejmie grodzieńskim tak zwana sesya „niema“.
24. 1831. Bitwa pod Pińczowem i Skalbmierzem.
26. 1845. Sejm stanowy we Lwowie uchwalił przedstawić cesarzowi potrzebę przyznania włościanom na własność gruntów posiadanych.
29. 1794. Prusacy pod Łabiszynem pobici przez Dąbrowskiego i Madalińskiego.
29. 1812. Józef Poniatowski stoczył pod Czerykowem zwycięską bitwę.
30. 1863. Aby przestraszyć lud Warszawy, najazd moskiewski ustawił w mieście na 5 placach szubienice i powiesił pięć ofiar.

## PAŹDZIERNIK.

1. 1794. Berek Josielowicz wydał odezwę do współwyznawców, skutkiem której utworzył się oddział żydowski w obronie Warszawy.
1. 1805. Tadeusz Czacki otworzył sławną szkołę w Krzemieńcu.
1. 1817. Powstał związek filomatyczny w Wilnie.
1. 1824. Odczytano na placu Krasińskich carskie wyroki, skazujące Łukasińskiego, Dobrogojskiego i Dobrzyckiego.
1. 1857. Otwarta akademia medyko-chirurgiczna w Warszawie.
1. 1914. Wyjazd 2-go i 3-go pułku legionów z Krakowa na Węgry. Z niemi odjeżdża komendant legionów, generał Karol Trzaska-Durski.

2. 1794. Dąbrowski i Madaliński zaatakowali i wzięli Bydgoszcz.
6. 1914. Pierwsza bitwa legionistów w Węgrzech pod Kraarfalu.
7. 1893. „Dzień polski“ na wystawie powszechnej w Chicago. 50.000 obecnych Polaków.
7. 1914. Legioniści wyrzucają Rosyan z komitatu Marmarosz.
8. 1863. Z rozkazu Rządu Narodowego podpalono ratusz w Warszawie, w celu zniszczenia aktów. nąjzdowi potrzebnych.
8. 1863. Ksiądz Maćkiewicz stoczył bitwę w Kajzerlingowskim lesie.
10. 1794. Bitwa pod Maciejówicami.
10. 1835. Zmarł w Dreźnie Kazimierz Brodziński (ur. 1791 r.).
10. 1861. Pogrzeb arcybiskupa Antoniego Fijałkowskiego.
10. 1861. Obchód rocznicy Unii Horodelskiej pod Horodłem.
12. 1815. Ogłoszona Rzeczpospolita Krakowska.
12. 1914. Bitwa pod Rafajłową.
14. 1809. Pokój w Wiedniu, na mocy którego do Księstwa Warszawskiego przyłączono Galicyę Zachodnią.
14. 1844. W obecności senatorów Rzeczypospolitej Krakowskiej założono fundamenta pod dworzec nowobudującej się drogi Krakowsko-Górnośląskiej.
15. 1817. Zmarł w Solurze Tadeusz Kościuszko (urodz. 1746 r.).



16. 1813. Bitwa pod Lipskiem. Poniatowski mianowany marszałkiem Francji.
16. 1820. Rozpoczęto sypanie kopca Kościuszki.
16. 1861. Ks. Białobrzesci z powodu gwałtów moskiewskich, kazał pozamykać kościoły w Warszawie.
17. 1849. Zmarł w Paryżu Fryderyk Chopin (urodz. 1809 r.).
17. 1863. Romuald Traugutt objął rządy.
18. 1813. Książę Józef Poniatowski utonął w Elsterze białej pod Lipskiem.
- 19—20. 1914. Bitwa pod Zieloną.
20. 1863. Wisłouch pobił Rosyan pod Żyzmorami.
20. 1863. Ks. Maćkiewicz stoczył bitwę pod Świętobrością.
20. 1863. Czachowski niedaleko od Osieka pobił Majora Czati.
21. 1784. Założono uniwersytet we Lwowie.
21. 1914. Legion przechodzi z Węgier na stronę galicyjską.
23. 1823. Z rozkazu Nowosilcowa uwięzieni Zan, Mickiewicz, Czeczot i inni.
23. 1914. Pułk Piłsudskiego bierze udział w walce pod Dęblinem.
23. 1914. Otwarcie polskiej Szkoły Podchorążych, zorganizowanej przez Naczelnny Komitet Narodowy.
24. 1914. Bitwa pod Nadworną, Bitkowem i Pasieczną.
- 24—25. 1914. Bitwa pod Laskami.
26. 1865. Wywieziony z Warszawy do Astrachania ks. Paweł Rzewuski.

26. 1892. Zmarł w Krakowie ks. Paweł Rzewuski.
27. 1874. Zmarł w Krakowie Andrzej Zamojski (urodz. 1800 r.).
29. 1914. Bitwa pod Mołotkowem, dowodził Zieliński.

#### LISTOPAD.

1. 1893. Zmarł w Krakowie Jan Matejko (ur. 1838 r.).
3. 1848. Hammerstein zbombardował Lwów.
4. 1794. Rzeź Pragi.
6. 1831. Przybywająca do Francji emigracya związała Komitet Narodowy Polski tymczasowy pod prezydencją Bonawentury Niemojowskiego.
6. 1863. Czachowski zakończył życie w bitwie pod Wierzchowicami.
7. 1816. Ustanowiony uniwersytet w Warszawie.
7. 1846. Zmarł w Poznaniu Karol Marcinkowski (ur. 1800 r.).
7. 1863. Rymaszewski pobił generała Bakłanowa pod Wsią Żelazną.
7. 1899. Zmarł Antoni Mańkowski, jeden z pierwszych organizatorów socyalistycznych w Galicyi.
8. 1866. Rozstrzelani w Irkucku: Gustaw Szaramowicz, Kotkowski, Celiński i Rajnert.
9. 1831. Zniesiony uniwersytet w Warszawie.
11. 1873. Ukonstytuowało się w Cieszynie Towarzystwo naukowej pomocy dla księstwa Cieszyńskiego.
13. 1806. Urodziła się Emilia Platerówna w Wilnie.
14. 1833. Zginął na szubienicy w Warszawie Artur Czarny Zawisza.

- 16—21. 1914. Bitwa pod Krzywopłotami.
17. 1794. Kościuszko odstawiony do Petersburga jako jeniec.
21. 1830. Zmarł Jan Śniadecki na Litwie (ur. 1756 r.).
21. 1892. Zjazd socyalistów polskich w Paryżu, na którym uchwalono połączyć wszystkie grupy w jedną Partję Polską Socyalistyczną (P. P. S.).
21. 1893. Morderstwa moskiewskie w Krożach na Żmudzi.
- 23 1878. Zmarł generał Ludwik Mierosławski (urodz. 1812 r.).
23. 1885. Komedya moskiewska sądu w Warszawie nad 29 socyalistami (Ludwik Waryński i towarzysze).
24. 1789. Deputaci miejscy, zebrani na ratuszu warszawskim, podpisali „Akt zjednoczenia miast“.
25. 1848. Uroczyste poświęcenie chorałowi legionu polskiego w Peszcie.
25. 1863. Bosak zdobył Opatów.
25. 1914. Bitwa pod Limanową.
- 26—29. 1812. Przeprowa przez Berezynę. Odznaczył się Dąbrowski.
26. 1855. Zmarł w Konstantynopolu Adam Mickiewicz (urodz. 1798 r.).
27. 1806. Francuzi przybyli do Warszawy.
28. 1907. Zgon Stanisława Wyspiańskiego.
29. 1830. Wybuchło powstanie w Warszawie.
29. 1860. Manifestacya w Warszawie z powodu rocznicy powstania.
30. 1808. Bitwa pod Somo-Sierra w Hiszpanii. Znako-

mity atak jazdy polskiej pod dowództwem Kozielskiego.

30. 1890. Zmarł w Lublinie ks. Piotr Ściegienny mając lat 90.

## GRUDZIEŃ.

1. 1815. Zajączek Józef mianowany naczelnikiem Królestwa Polskiego.
1. 1830. Zawiązał się klub rewolucyjny pod prezydencją Lelewela.
2. 1797. Wyrok na ks. Ciecierskiego i innych spiskowców litewskich.
2. 1872. Zmarł w Krakowie Wincenty Pol (ur. 1807).
4. 1836. Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.
5. 1848. Bem przybył jako gubernator do Siedmiogrodu, gdzie się wslawił czynami wojennymi.
6. 1830. Chłopicki jako dyktator wydał odezwę.
8. 1831. Emigracya w Paryżu wybrała Komitet narodowy stały pod prezydencją Lelewela.
9. 1914. Pierwszy numer „Wiadomości Polskich“, organ Naczelnego Komitetu Narodowego.
10. 1850. Zmarł w Aleppo (w Syryi) generał Józef Bem (urodz. 1790 r.).
10. 1914. Januszajtis z oddziałem legionowym przechodzi z Rakamözö w Węgrzech przez Karpaty wśród śnieżnej górskiej zawiei, spędza trzy noce na szczytach gór i cały tydzień atakuje nieprzyjacielskie pozycye.
12. 1914. Bitwa pod Ökörmezö w Węgrzech.

13. 1867. Zmarł w Amelies les Bains (we Francyi) Ar-  
tur Grottger.
- 15 1828. Piotr Wysocki utworzył Związek przysiężo-  
nych.
15. 1893. Zmarł w Poznaniu Edmund Callier.
18. 1806. Napoleon przybył do Warszawy.
18. 1830. Zebrał się w Warszawie sejm.
19. 1796. Kościuszko w towarzystwie Niemcewicza  
opuścił Petersburg.
19. 1863. Zygmunt Chmieleński rozstrzelany w Rado-  
miu.
20. 1835. Młoda Polska wybrała w Brukseli nowy Ko-  
mitet stały.
20. 1835. Zmarł Maurycy Mochnacki w Auxerze, we  
Francyi.
20. 1885. Okrutne wyroki moskiewskie na socjalistów  
polskich w Warszawie.
21. 1807. Dekret króla saskiego w sprawie zniesienia  
poddania.
22. 1840. Pierwszy wykład Mickiewicza w paryskim  
Collége de France.
22. 1862. Moskale aresztowali członka komitetu cen-  
tralnego, Bronisława Szwarcego i wywieźli na Sy-  
bir.
- 22—26. 1914. Bitwa na wzgórzach pod Łowczówkiem  
(dowodził Sosnkowski) i Lichwinem.
23. 1864. Wydano w Berlinie wyroki na zamieszanych  
w sprawie powstania polskiego.
24. 1798. Urodził się w Zaosiu na Litwie Adam Mickie-  
wicz.

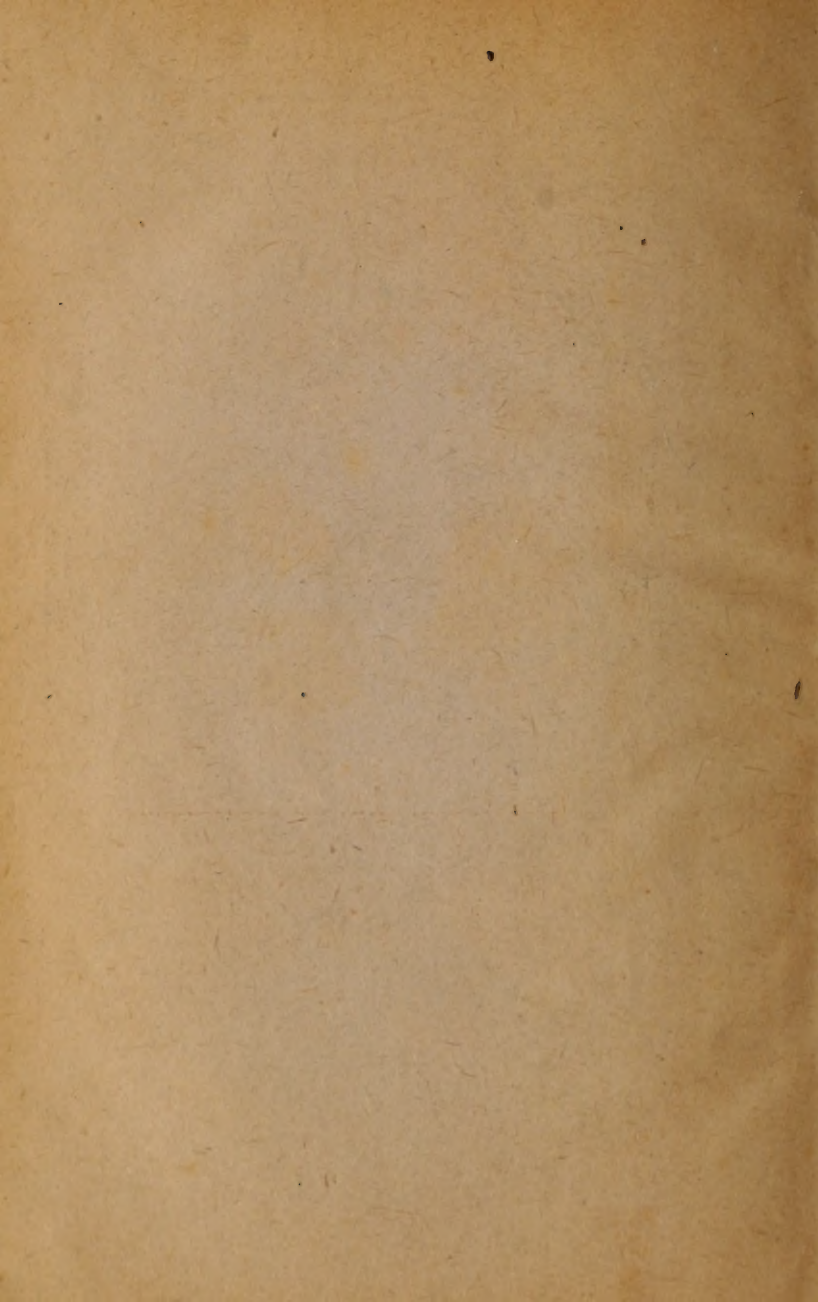
24. 1914. Druga bitwa pod Ökörmezö.
26. 1863. Powieszony w Kownie przez Moskwę ks. Maćkiewicz.
28. 1800. Legia Kniaziewicza przyczyniła się wiele do zwycięstwa generała Moreau nad Austryakami pod Hohenlinden.
28. 1863. Paulin Bohdanowicz rozstrzelany w Szawłach.
29. 1809. Zmarł Stanisław Małachowski (ur. 1786 r.).



Na str. 23 podpis pod portretem mylny;  
*zamiast:* Henryk Dąbrowski ma być: Tadeusz Czacki.







PLEASE DO NOT REMOVE  
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

---

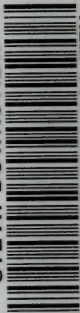
UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

---

DK  
434  
.9  
L56

Limanowski, Bolesław  
Studwudziestoletnia walka  
narodu polskiego o niepod-  
ległość

UTL AT DOWNSVIEW



D RANGE BAY SHLF POS ITEM C  
39 10 05 02 10 005 3